

11.1.85.100
chr

DOKUMENTY

SĄD ORZEKŁ...

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1972

SĄD ORZEKŁ...

« BIBLIOTEKA KULTURY »

TOM 221



1.985.100
chr.



IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par 78-MAISONS-LAFFITTE

1974 D 588

DOKUMENTY

SĄD ORZEKŁ...

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1972

Instytut Literacki zaznacza, że materiały zamieszczone w tym tomie są publikowane bez wiedzy i zgody osób zainteresowanych.



O STANIE PRAWA W POLSCE

LIST DO
PIERWSZEGO SEKRETARZA KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
OBYWATELA EDWARDA GIERKA

Wytyczne na VI Zjazd PZPR, które obejmować mają całość zagadnień społecznych i politycznych, poddanych rozpoznaniu przez najwyższą instancję partyjną, pomijają problematykę wymiaru sprawiedliwości. Jest to tym bardziej uderzające, że jest w nich mowa z jednej strony o umocnieniu praworządności i ochronie praw obywatelskich, z drugiej strony o konieczności walki z przestępczością, korupcją i demoralizacją.

Obydwa te kompleksy zagadnień sprowadzają się w Wytycznych do postulatów natury ogólnej. Nie porusza się jednak metod mających służyć wprowadzeniu ich w życie, nie analizuje się obecnego stanu wymiaru sprawiedliwości, nie stawia się postulatów, które powinna objąć dyskusja.

W związku z tym czujemy się w obowiązku zasygnalizować pewne niepokojące zjawiska w tej dziedzinie.

I

Obserwuje się tendencję do ścieśniania i obniżania roli sądów przez ograniczanie ich kompetencji. Jako przykład służyć mogą następujące akty ustawowe:

- Dekret z 1954 roku o zakładowych komisjach rozjemczych, w myśl którego spory, wynikające ze stosunków pracy w przedsiębiorstwach podlegają rozpoznaniu komisji rozjemczych;
- Ustawa z 1968 roku o świadczeniach pieniężnych w razie wypadków przy pracy przekazuje rozpoznanie roszczeń o te świadczenia komisjom rozjemczym;
- Ostatnio uchwalona ustawa z dnia 27 października 1971 o ustaleniu własności gospodarstw rolnych przekazuje sprawy o ustalenie własności niektórych gruntów rolnych prezydiom powiatowych rad narodowych;
- Projekt ustawy o ochronie zdrowia psychicznego wprowadza instytucję komisji psychiatrycznych przy prezydiach wojewódzkich rad narodowych, mających rozpoznawać odwołania od decyzji o przymusowym umieszczeniu w szpitalu psychiatrycznym;
- Projekt ustawy o ochronie młodzieży przed demoralizacją przekazuje sprawy o niektóre przestępstwa popełnione przez nieletnich komisjom do spraw opieki wychowawczej przy wydziałach oświaty prezydiów rad narodowych.

Przepisy te uderzają w prawa obywatela. Postępowanie bowiem przed wszelkiego rodzaju komisjami i organami rad narodowych daje znacznie mniej gwarancji prawidłowego rozstrzygnięcia spraw niż postępowanie przed sądem, a to dlatego, że przepisy postępowania administracyjnego są znacznie mniej precyzyjne od procedury sądowej. (Nie mówiąc już o tym, że pracownicy rad narodowych są znacznie gorzej przygotowani do tych zadań niż sędziowie).

Brak sądownictwa administracyjnego uniemożliwia kontrolę praworządności postępowania komisji i organów rad narodowych. Uniemożliwia to także uporządkowanie i ujednolicenie ich orzecznictwa. Toteż pilną potrzebą jest powołanie sądów administracyjnych wszystkich szczebli, w szczególności Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Podstawowym warunkiem praworządności jest niezawisłość sądów. Może ona być, urzeczywistniona tylko w drodze stabilizacji stanowisk sędziowskich — tylko nieusuwalny sędzia może być niezawisły.

Obecnie każdy sędzia może być odwołany przez Radę Państwa na wniosek ministra sprawiedliwości, „jeżeli nie daje rękojmi należytego wykonywania obowiązków”. Odwołanie to nie musi być uzasadnione jakimikolwiek okolicznościami faktycznymi ani poprzedzone orzeczeniem dyscyplinarnym, a więc należy do dyskrecjonalnej władzy Rady Państwa i ministra.

Sędziowie Sądu Najwyższego są w sytuacji jeszcze gorszej niż sędziowie sądów niższych instancji. Teoretycznie są wybierani — faktycznie mianowani przez Radę Państwa na okres lat pięciu. Po pięciu latach tracą stanowisko, jeśli nie zostaną na nowo powołani — są zatem jeszcze bardziej zależni niż sędziowie wojewódzcy i powiatowi.

Konieczne jest uchylenie przepisu prawa o ustroju sądów powszechnych, o odwoływaniu sędziów z powodu braku rąkomi oraz uchylenie przepisu ustawy o Sądzie Najwyższym, wprowadzającego wybór sędziów na kadencje pięcioletnie.

W postępowaniu karnym wymaga reformy struktura śledztwa. Śledztwo obecnie ma charakter inkwizycyjny. Prowadzi je prokurator, który łączy w swoich rękach czynności śledcze mające na celu gromadzenie dowodów z jednej strony — oskarżenie z drugiej strony. Brak jest zatem czynnika obiektywnego, do którego by należało prowadzenie śledztwa i ocena jego wyników przed wniesieniem aktu oskarżenia. Należy przeto przywrócić instytucję sędziów śledczych.

Coraz częściej obserwuje się wyłączenie jawności rozpraw karnych. Czasem nawet nie zapada formalne postanowienie prowadzenia rozprawy przy drzwiach zamkniętych, a mimo to nie dopuszcza się publiczności na salę i faktycznie wyłącza jawność. Ta praktyka podważa zaufanie obywateli do wymiaru sprawiedliwości, gdyż zasada jawności procesu sądowego podyktowana jest myślą o kontroli społecznej przebiegu postępowania.

Adwokatura jest istotnym współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości. Toteż niepokój budzi jej traktowanie w ostatnich latach. Ograniczenie samorządu adwokackiego i szerokie uprawnienia ministra sprawiedliwości pozwalające na ingerencję w sprawy zawodu, podważa rolę adwokatury. Stosowane szczególnie w 1968 roku zawieszanie w prawach wykonywania praktyki i szykanowanie adwokatów podejmujących się obrony w procesach politycznych wytworzyć musiało atmosferę zagrożenia, która z kolei oddziałuje na postawę obrońców, a w konsekwencji na postępowanie sądowe.

II

Zagadnieniem istotnym jest rola, jaką spełnia wymiar sprawiedliwości w walce z przestępczością. Problem ten aktualizuje prowadzona obecnie kampania antychuligańska. Jest rzeczą charakterystyczną, że jedynym propagowanym w tej kampanii środkiem przeciwdziałania społecznie ujemnym zjawiskom jest zaostrzanie represji karnej.

Podobne akcje były jednak — jak pamiętamy — prowadzone już wielokrotnie. Żadna nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. W świetle tych doświadczeń staje się oczywista błędność prowadzonej w minionych latach polityki kryminalnej. Cechowała ją — i wbrew doświadczeniom dotychczasowym nadal cechuje — głęboka wiara w skuteczność wysokich kar (w szczególności kary pozbawienia wolności) jako uniwersalnego panaceum na wszystkie objawy społecznej patologii — chuligaństwa i kradzieży mienia społecznego, alkoholizmu i marnotrawstwa w gospodarce. Przepisy nowego kodeksu wykroczeń wskazują, że uwierzono nawet w możliwość zwalczania prostytucji drogą stosowania sankcji.

Taka polityka przyniosła określone skutki: wzmożeniu represji towarzyszy narastająca fala przestępczości. Ilość osób skazanych przez sądy za wszelkiego rodzaju przestępstwa na każde 100 000 dorosłej ludności kraju (dla celów porównawczych przytaczamy dane za rok 1968) wynosi u nas 1 067, podczas gdy np. w Czechosłowacji — 465, we Francji — 757, we Włoszech — 345. Liczba więźniów obliczona dla tego samego wskaźnika (100 000 dorosłych) sięga w Polsce 332 osób, w Czechosłowacji — 112, we Francji — 214, we Włoszech — 106. Tak więc na każdy 1 000 pełnoletnich obywateli kraju więcej niż trzech przebywa stale w więzieniu. (Wszystkie przytoczone tu wyliczenia zacierpnięte zostały z oficjalnych roczników statystycznych). Są to liczby na ogół niespotykane w Europie. Wskazują one, że nasz system karny jest głęboko anachroniczny i wymaga szybkiej zmiany. Wymaga zmian nie tylko dlatego, że zaprzecza zasadom humanitaryzmu, ale przede wszystkim z tej przyczyny, iż jest społecznie nieprzydatny a nawet szkodliwy. Rodzi on bowiem trojakiego rodzaju ujemne skutki.

Po pierwsze — poprzez stałe przeludnienie więzień uniemożliwia się wszelką rzeczywistą resocjalizację skazanych. Zatlóczenie naszych zakładów karnych nie tylko niweczy wszelkie zabiegi reedukacyjne wobec więźniów, ale uniemożliwia nawet skuteczną kontrolę ze strony administracji. Wynikiem tego jest swoista „samorządność”, której normy narzucają ogółowi więźniów najgłębiej wykołejeni przestępcy. O panujących w zakładach karnych stosunkach świadczyć może ilość samookaleczeń wśród więźniów, która wyraża się każdego roku tysiącami wypadków i w ciągu ostatnich czterech lat wzrosła o 100 %. W takiej sytuacji więzienia stają się ogniskami demoralizacji, mimowolnymi producentami jednostek spaczonych psychicznie i moralnie, pomnażających i tak już liczne środowiska społecznego marginesu.

Po drugie — zasada stosowania surowych sankcji pozbawie-

nia wolności nawet za mało groźne stosunkowo przestępstwa prowadzi do swoistej dewaluacji kary; ponieważ ostre represje okazują się nieskuteczne, sięgać trzeba po jeszcze ostrzejsze. W ciągu ostatnich lat np. dwukrotnie podwyższono sankcje za czynną napadź na funkcjonariuszy MO, mimo to — jak mogliśmy ostatnio dowiedzieć się z prasy — ilość takich zamachów jest u nas jedną z najwyższych w Europie.

Gdy wysokości orzekanych sankcji nie można już dalej powiększać, sięga się po zaostrzenie więźniom kar drogą mnożenia dolegliwości przewidzianych w regulaminach zakładów karnych. Kolejne zmiany tych regulaminów, poczynając od 1964 roku, wprowadziły cały szereg reżymów obostrzonych dla różnych kategorii skazanych, ograniczając ich prawa do otrzymywania paczek żywnościowych, prowadzenia korespondencji, odbywania widzeń itd.

Jest zjawiskiem niezmiernie charakterystycznym, że obecnie odbywa karę w warunkach specjalnie obostrzonych ponad połowa wszystkich więźniów karnych. W ten sposób traktowanie przewidziane dla wypadków specjalnych staje się stopniowo powszechne.

Ta eskalacja kar zaciera w mentalności znacznych odłamów społeczeństwa prawidłowe odczucie hierarchii takich wartości, jak ludzkie życie, wolność, osobista swoboda. Świadczą o tym głosy, docierające niekiedy nawet na łamy prasy, żądające karania śmiercią za gwałty czy nadużycia gospodarcze.

Po trzecie — system ten stwarza specjalnie wielkie zagrożenie dla ludzi młodych. Odsetek więźniów młodocianych (do 20 roku życia) jest szczególnie duży. W 1961 roku z każdego tysiąca mężczyzn w wieku od 17 do 20 lat przebywało w więzieniach 11,9 promille. W 1967 (statystyką z lat późniejszych nie rozporządzamy, ale nic nie wskazuje, by trend ten miał ulec odwróceniu) — już 14,3 promille. Oznacza to, że na każdych 70 młodych ludzi w naszym kraju jeden przebywa aktualnie w więzieniu w związku z odbywaniem kary lub tymczasowym aresztowaniem (por. Archiwum Kryminologii, t. IV, str. 170, wyd. Warszawa, 1969).

Można się obawiać, że tak wysoki procent młodzieży otrzymującej przygotowanie do życia społecznego w więzieniu nie pozostanie bez wpływu na oblicze tego pokolenia. Miarodajną ocenę wyników więziennej edukacji znajdziemy w wypowiedzi jednego z kierowników Ośrodka Badań Przestępczości w Ministerstwie Sprawiedliwości, Stanisława Strycharza:

„Szczególnie wielki nawrót do przestępstwa stwierdzono u młodocianych, zwolnionych z tzw. rygoru obostrzonego, przy

czym najwyższy procent skazanych powrócił do przestępstwa wkrótce po zwolnieniu [...] w okresie, gdy odczucie dolegliwości było jeszcze bardzo duże". (*Życie Warszawy* z dn. 4. XI. 1971 r.).

Jest to ocena wystarczająco wymowna, by wymagała jakichkolwiek komentarzy.

Osobny problem stanowią procesy polityczne. I ich niestety nie omija mechanizm eskalacji kar. Świadczy o tym wydany ostatnio wyrok w procesie tzw. „Ruchu” przeciw Andrzejowi Czumi i innym oskarżonym, w którym orzeczono kary sięgające 7 lat więzienia. Jest to najsurowszy wyrok, jaki zapadł w sprawie politycznej od 1956 roku. Jego społeczny oddźwięk — naszym zdaniem — nie sprzyja atmosferze dialogu między władzą a społeczeństwem.

Zmiany wymaga również status więźnia politycznego. Poddać temu samemu regulaminowi przestępców skazanych za kradzieże, oszustwa itp. wraz z więźniami politycznymi — sprzeczne jest z ustaloną tradycją odrębnego traktowania ludzi działających z pobudek ideowych.

Społeczna waga poruszonych w tym liście zagadnień wykracza poza problematykę technicznie prawniczą. Dlatego nie zabieramy głosu w charakterze rzeczoznawców, lecz jako obywatele, którzy sprawę wymiaru sprawiedliwości uważają za jedną z kluczowych dla przyszłości kraju i państwa.

Maria OSSOWSKA
Edward LIPIŃSKI
Leon MANTEUFFEL
Włodzimierz ZONN
Stanisław HERBST
Andrzej GRZEGORCZYK

UWAGI O PROCESACH POLITYCZNYCH

Procesy polityczne odbywają się nieprzerwanie. Wielu spośród oskarżonych i osądzonych przed rokiem 1956 zostało później zrehabilitowanych. Nierzadko były to rehabilitacje pośmiertne. Jeśli za układ odniesienia przyjmiemy lata przedpaździernikowe, to trzeba stwierdzić, że po roku 1956 wymiar sprawiedliwości zelżał wyraźnie. Nie wydaje się jednak, by okres stalinowski był jedynym układem odniesienia możliwym do przyjęcia i by aktywność wymiaru sprawiedliwości w okresie Gomułki, Gierka, Moczara i Szlachcica można było oceniać tylko w porównaniu z panującym wcześniej terrorem. Ostatnie procesy polityczne dostarczyły dość dużo bogatego materiału i warto ten materiał odnieść między innymi do standartów przyjmowanych ogólnie w normalnym sądownictwie. Można też na procesy polityczne spoglądać z innych punktów widzenia — w szczególności okiem polityka lub publicysty zaangażowanego w to, co aktualne, lub okiem historyka, który siebie i dostępne mu fakty pyta po prostu o to, jak było, a kiedy jest bardziej ambitny, zadaje również pytanie, dlaczego było tak, a nie inaczej. Historyka interesuje bowiem prawda, która politykowi, publicyście i prawnikowi może być bardzo przydatna, do której dojście bywa jednak dość trudne. W każdym razie, żeby tę prawdę zobaczyć, trzeba najpierw rozróżnić wiele rzeczy, które na ogół są ze sobą mieszane lub z których istnienia czytelnicy tekstów poświęconych procesom politycznym, a nawet i uczestnicy tych procesów, często nie zdają sobie sprawy. Niniejsze uwagi poświęcone są właśnie wyodrębnieniu rozmaitych płaszczyzn czy etapów analizy procesów politycznych. Oto lista podstawowych czynników sytuacyjnych (prawdopodobnie można by ich wyróżnić więcej), które występują

w przypadku każdego procesu karnego, lecz które bywają szczególnie interesujące w procesach politycznych.

1. *Przepis, z którego jest się oskarżonym, w tym brzmieniu, w jakim figuruje w kodeksie karnym.* Chodzi o ten artykuł kodeksu karnego, którego zastosowanie postuluje prokuratura w akcie oskarżenia. Oczywiście są przypadki, gdy ta sama osoba oskarżona jest z kilku przepisów, a nawet gdy ten sam czyn danej osoby zdaniem prokuratury wypełnia jednocześnie dyspozycje kilku artykułów kodeksu karnego. Bez względu na to jednak, czy ów przepis jest jeden, czy kilka, artykuł kodeksu karnego postulowany przez akt oskarżenia stanowi ośrodek, wokół którego z prawnego punktu widzenia rozprawa się koncentruje. Z tego punktu widzenia wszystko, co dzieje się w trakcie rozprawy sądowej ważne jest tylko o tyle, o ile wnosi coś do stwierdzenia, czy postępowanie oskarżonego naruszyło przepis, z którego został oskarżony, czy też nie. Od razu można tu wspomnieć, że ten prawny punkt widzenia bywa w procesach politycznych dość rzadko zajmowany przez sądy: prawie nigdy przez prokuraturę i chyba nigdy przez sprawozdawców prasowych. Bywa też tak, że sami oskarżeni, a nawet i ich obrońcy prawnego punktu widzenia nie zajmują, choćby to nawet dla oskarżonych było korzystne — specyfika śledztwa, nieznajomość prawa, a także ostrożna wstrzeźliwość adwokatów nie pozostają bez wpływu na to zjawisko.

2. *Interpretacja przepisu, założona lub sformułowana przez poszczególnych uczestników procesu.* Wyrażenia każdego języka bywają, jak wiadomo, zarówno wieloznaczne jak i nieostre. Różne wyrażenia posiadają te obie cechy w różnym stopniu, wyrażenia języka prawniczego często są wieloznaczne lub nieostre w wysokim stopniu. Od tego jednak, jakie znaczenia zostaną z wyrażeniami języka prawniczego związane, i od tego, jak te znaczenia zostaną zaostrome, zależą losy ludzi sądzonych, a także od tych znaczeń zależy oddziaływanie prawa na świadomość społeczną. Wieloznaczność i nieostrość sformułowań kodeksowych może być wynikiem celowych zabiegów socjotechnicznych; uzyskuje się w ten sposób giętkość i elastyczność prawa, cechy częstokroć pożądane przez tych, którzy stosowanie prawa nadzorują.

Słowa użyte w przepisie czasem są (lepiej lub gorzej) definiowane przez ustawę, czasem dziedziczą wieloznaczności i nieostrość języka potocznego, czasem mówi się o nich (na ogół różnie) w doktrynie prawnej, czasem wypowiada się na ich temat (często sprzecznie) orzecznictwo. Wobec występujących w doktrynie i

orzecznictwie różnic i niezgodności nie zawsze udaje się zaczerpnąć stamtąd wartościową inspirację. W każdym razie, ktokolwiek wypowiada się na procesie i traktuje proces karny jako imprezę związaną ze stosowaniem prawa (nie wszyscy, jak już była mowa, skłonni są proces traktować prawniczo), ten winien wyrażenia ustawowe jakoś rozumieć, bo tylko wtedy będzie mógł wiedzieć, jakie czyny dany przepis naruszają, a jakie nie.

Zwróćmy jeszcze nawiasem uwagę, że nawet interpretacja figurującego w tekście kodeksu przecinka może być sprawą doniosłą, przecinek ten może bowiem niekiedy oznaczać „i”, kiedy indziej zaś — słowo „lub”, a więc to, co jest przecinkiem przedzielone, może być albo zestawieniem warunków, które muszą być łącznie spełnione, abyśmy mieli do czynienia z przestępstwem, albo też warunki te są zamienne i spełnienie tylko jednego z nich wystarcza, by dany czyn był przestępstwem. Ktoś może na to wszystko powiedzieć: po cóż zajmować się przecinkami, gdy i tak wyroki są z góry ustalone i zapadają bez związku z prawem i bez związku z czynami oskarżonych. Powiedzieliśmy jednak, że prawniczy punkt widzenia nie jest jedynym możliwym, lecz rozpatrywanie z tego punktu widzenia imprez, które przynajmniej z pozoru mają charakter prawny, może dać rezultaty ciekawe.

3. *Zarzut umieszczony w akcie oskarżenia.* Akt oskarżenia po słowie „oskarżam” i podaniu danych personalnych oskarżonego — zawiera słowa: „o to, że”, po których następuje opis zarzucanego czynu. Opis ten nazywany jest zarzutem i kończy się sformułowaniem: „to jest o przestępstwo z artykułu takiego a takiego”. O artykułach kodeksu była już mowa. Zarzut jest pierwszą z wyliczanych tu wypowiedzi, dotyczących czynów oskarżonego. W związku z zarzutem warto rozpatrzeć trzy podstawowe problemy. Możemy pytać: po pierwsze, o to, czy zarzut jest uzasadniony; po drugie o to, czy zarzut jest prawdziwy; po trzecie, o to, czy dobór artykułu kodeksu karnego został przez zarzut uzasadniony, a więc o to, czy słowa „to jest” („o przestępstwo z takiego a takiego artykułu”), występujące pod koniec zarzutu, zostały tam użyte w sposób uprawniony. Jeśli odpowiedź na pierwsze lub drugie pytanie jest negatywna, to znaczy gdy zarzut jest nieprawdziwy lub nieuzasadniony, to zbędne już staje się zastanawianie się nad tym, czy dobór artykułu kodeksu karnego uzasadniony jest z kolei przez ten nieprawdziwy lub nieuzasadniony zarzut. Natomiast prawdziwość zarzutu musimy móc po czymś poznać; to, że zarzut jest prawdziwy, musi być wiadome, a więc musi być on prawidłowo uzasadniony, a owo uzasadnienie musi być prawdziwe. Gdy zarzut jest nieuzasadniony (por.

o tym niżej, pkt 4), to rozpatrywanie jego prawdziwości — choć może potrzebne — jest wykonywaniem pracy, która stanowi jeden z obowiązków prokuratury. Na niej spoczywa ciężar dowodu.

4. *Uzasadnienie zarzutu w akcie oskarżenia.* Najobszerniejsza część aktu oskarżenia, następująca po sformułowaniu zarzutu, nosi tytuł „uzasadnienie”. Teoretycznie w części tej powinno się właśnie uzasadnić zarzut (por. pkt. 3) oraz uzasadnić to, że ktoś popełnił przestępstwo (por. pkt. 1). W uzasadnieniu winno więc być dowiedzione, że postępowanie oskarżonego spełnia te wszystkie warunki, których spełnienia domaga się przepis, z którego ktoś jest oskarżony — oczywiście przy określonej interpretacji przepisu (por. pkt. 2). Główny zatem problem, który uzasadnienie aktu oskarżenia nasuwa, to kwestia, na ile jest ono rzeczywiście uzasadnieniem. Otóż na ogół nie jest i rzadko nawet nadaje mu się taką postać. Uzasadnienie zawiera zwykle pewną historię, często dość długą, opowiedzianą bez nadmiernej troski o to, czy ma się ona jakoś, czy też się nie ma, do zarzutu i przepisu prawa karnego. Jeśli jednak uzasadnienie niczego nie uzasadnia, to z prawnego punktu widzenia nie bardzo warto dalej się nim zajmować. Ale oczywiście i pod adresem uzasadnienia, nawet gdy bynajmniej nie uzasadnia ono tego, co powinno, możemy dalej pytać o to, czy jest ono prawdziwe i czy samo jest uzasadnione. Uzasadnieniem uzasadnienia aktu oskarżenia mogą być akta śledztwa. Będzie o nich mowa w punkcie szóstym.

5. *Materiały, którymi dysponują organa prowadzące śledztwo.* Materiały te w swej całości zwykle mogą być dostępne dopiero następnemu pokoleniu (ale nie zawsze bywają). Dostęp taki oświeśla sprawy bardzo interesujące, choć już nie z prawniczego, lecz z historycznego punktu widzenia. Niestety o tej całości materiałów, którymi tzw. organa ścigania dysponowały, możemy wnioskować tylko pośrednio: z tej części, którą zdecydowano się umieścić w aktach śledztwa.

6. *Akta śledztwa,* często bardzo obszerne, to zbiór wyjaśnień, zeznań, rozmaitych oświadczeń, protokołów rewizji i oględzin, ekspertyz, opinii i wszelkiego rodzaju załączników. O tym, co znajdzie się w aktach śledztwa, decyduje teoretycznie prokuratura — oczywiście nie bez wpływu czynników przeprowadzających śledztwo, a więc MSW, które decyduje praktycznie. Akta te są przed procesem udostępniane jego uczestnikom: oskarżonym, obrońcom, prokuraturze i sądowi. Stanowią one zbiór dokumentów interesujących znów przede wszystkim historyka, może on

pod ich adresem zadawać te wszystkie pytania, które zadaje pod adresem wszelkich dokumentów, może pytać, czy są one autentyczne, czy informatorzy są wiarygodni, czy wypowiedzi są prawdziwe, może pytać o motywy wypowiedziania takich a nie innych stwierdzeń, o to, co kto chciał ukryć, lub dlaczego to a nie co innego ujawniał.

Trzeba tu dodać, że w aktach śledztwa — gdyby założyć, że mówią one bezpośrednio o rzeczywistości — odsłania się rzeczywistość nader dziwaczna. Przede wszystkim jest to rzeczywistość pełna luk i niedookreśleń. Po drugie, jest to rzeczywistość na ogół wewnętrznie sprzeczna. Historyk będzie oczywiście próbował przejść od tej rzeczywistości, literacko projektowanej przez akta, do rzeczywistości historycznej — i niestety o tej ostatniej nieczęsto będzie mógł wypowiadać stwierdzenia pewne, na ogół będzie musiał się zadowolić jedynie szacowaniem prawdopodobieństw tego, że to a nie co innego zaszło faktycznie.

Kiedy omawia się akta śledztwa, warto zwrócić uwagę na istnienie rozmaitych mechanizmów składania zeznań i wyjaśnień. Właśnie dzięki rozmaitym postawom zajmowanym w śledztwie, zgodność rzeczywistości, o której mówią akta, i rzeczywistości historycznej jest tylko jednym z możliwych przypadków. Oprócz, po pierwsze, mówienia prawdy i całej prawdy możemy tu spotkać pewne inne mechanizmy podobne do znanych w medycynie. Będzie to, po drugie, symulacja: ktoś twierdzi, że miało miejsce coś, czego w istocie nie było; po trzecie, dyssymulacja: ktoś zaprzecza temu, co jednak faktycznie zaszło; po czwarte, agravacja: ktoś zwiększa zakres i rozmiar jakichś zdarzeń; po piąte, degravacja (mechanizm odwrotny): ktoś zmniejsza zakres i rozmiar faktów. Po szóste wreszcie, można w ogóle w danej sprawie nie zajmować stanowiska. Predyspozycja do jednego z tych sześciu typów zachowań może wystąpić bez względu na to, czego składane wyjaśnienia lub zeznania dotyczą, może jednakże być również tak, że wybór rodzaju zachowania zależy od sprawy, o którą chodzi. W szczególności odmienne typy zachowań mogą wystąpić wtedy, gdy mówi się o sobie samym i gdy mówi się o innych osobach. Może wystąpić także zróżnicowanie tych innych osób: postępowanie jednych ulegnie w zeznaniach agravacji, postępowanie innych — degravacji, zaś niektóre fakty dotyczące zaznającego zostaną pominięte milczeniem. Można aktywność własnej osoby uwypuklać, zaś aktywność innych pomniejszać — lub odwrotnie. Możliwości jest tu dużo, a na ich wybór wpływa zarówno kontakt z przesłuchującym, jak i własne przekonania i predyspozycje, strach o siebie lub o kogoś innego, chęć obrony lub gotowość do poświęceń.

Z prawnego punktu widzenia akta śledztwa są interesujące tylko przed rozprawą sądową — jako sygnał tego, co może zostać na rozprawie ujawnione, i w szczególności tego, co kto może na rozprawie powiedzieć. Jak wspomnieliśmy (por. pkt 4), akta te mogą również stanowić podstawę do oceny tego, czy uzasadnienie aktu oskarżenia samo jest uzasadnione. Jeśli bowiem może być ono jakoś uzasadnione, to tylko przez to, co zostało w śledztwie zebrane. Jeśli w akcie oskarżenia znajduje się coś, czego w aktach śledztwa nie ma, to może to być wynik nieumyślnych działań prokuratury, a więc bałaganu lub pośpiechu, a może to być również wynik działań umyślnych, a więc celowej deformacji znanych faktów albo oparcia się na materiałach spoza akt danego śledztwa, na przykład może to pochodzić, z akt innych śledztw lub rozpraw, albo też z materiałów nieprzeznaczonych do ujawnienia (por. pkt 5).

7. *Materiał dowodowy w rozprawie karnej.* Nie wszystko, co zostało na rozprawie powiedziane, stanowi materiał dowodowy, i bynajmniej nie wszystko, co jest w aktach śledztwa, może być do tego materiału zaliczone. Materiał dowodowy stanowią w całości wyjaśnienia oskarżonych i zeznania świadków złożone na rozprawie, w tej zresztą wersji, w jakiej zostały zaprotokołowane. Nie stanowią natomiast materiału dowodowego głosy prokuratora i obrońców. Do materiału dowodowego sąd zalicza poza tym te dokumenty z akt śledztwa lub przedłożone w czasie rozprawy, które zostały na rozprawie odczytane, lub te, które za zgodą stron, zostały uznane za odczytane. Jeden z ważniejszych artykułów kodeksu postępowania karnego (art. 357) stwierdza: „Podstawę wyrokowania może stanowić, tylko całokształt okoliczności ujawnionych w toku rozprawy głównej”. Dlatego tak istotne jest to, co w toku rozprawy zostanie ujawnione, a co nie.

Gdy postępowanie dowodowe zostanie zakończone, to z punktu widzenia prawa przestaje już być ważne to, jak się ma rzeczywistość przedstawiona w aktach śledztwa do uzasadnienia aktu oskarżenia i jak się ma to uzasadnienie do zarzutu i do przepisów prawa. Od tej chwili ważne jest jedynie to, jak do przepisów prawa ma się to wszystko, co na rozprawie zostało ujawnione. A to, co zostało ujawnione, wprowadza nas znów w rzeczywistość podobną do tej, o której mówiły akta śledztwa, zawierając luki, niedookreślenia i sprzeczności. Wobec wypowiedzi ujawnionych na rozprawie pozostaje aktualne to wszystko, o czym mówiło się w związku z wypowiedziami z akt śledztwa. O problemie przejścia od rzeczywistości procesowej do sfery faktów będzie jeszcze mowa.

8. *Wypowiedzi uczestników rozprawy karnej, nienależące do materiału dowodowego.* Wypowiedzi te, to przemówienia oskarżyciela, obrońców i ostatnie słowo oskarżonych. Oskarżyciel i obrońcy w zasadzie winni się zająć wspomnianą sprawą kluczową: jak do przepisów karnych ma się to, co ujawniono na rozprawie. Czasem tym się zajmują, ale często też słyszymy o sylwetce oskarżonych, o tym, jak wyglądało tło ich poczynañ, i o historycznych okolicznościach, w jakich wypadło im żyć (oczywiście i te sprawy są z rozmaitych względów doniosłe).

9. *Wypowiedzi osób trzecich, nie będących uczestnikami procesu (w szczególności wypowiedzi prasowe).* Wypowiedzi te tworzą kolejne piętro nadbudowane przede wszystkim nad rzeczywistością samego procesu, a więc nad tym, co w czasie jego trwania się działo. Wypowiedzi te również odnoszą się i do tego, o czym na procesie się mówiło, a więc do tego, do czego ewentualnie można dopiero przejść, wnioskując z przebiegu procesu. Autorzy artykułów prasowych korzystają również z informacji zawartych w akcie oskarżenia i w aktach śledztwa. Oczywiście sam przebieg rozprawy może być poznany stosunkowo najlepiej. Jest on dostępny wielu osobom: uczestnikom procesu oraz takiej lub innej publiczności, przy czym osoby te na ogół są, lub powinny być, skoncentrowane na obserwacji. Niestety sprawozdania prasowe i tę rzeczywistość deformują. W sprawozdaniach tych miesza się to, co na procesie ujawniono z materiałami pochodzącymi ze śledztwa, ze sformułowaniami z aktu oskarżenia lub z innych źródeł, i to, co propagandowo wygodne, traktuje się jako rzeczywiste, fakty niewygodne są natomiast przemilczane. Prawniczy punkt widzenia prawie nigdy nie jest obecny, trudno uchwycić, jakie właściwie przestępstwo zostało popełnione, co przemawia za tym, że je popełniono, a co przeciw. Mamy natomiast kolekcję plotek o tzw. sylwetkach oskarżonych, co zresztą potwierdza fakt, któremu skądinąd te same sprawozdania zaprzeczają, mianowicie to, że naprawdę chodzi tu nie o czyny sprzeczne z prawem, ale o takie, które ujawniają postawy niemiłe autorom artykułów lub ich zwierzchnikom. Dlatego dążą oni do tego, by tak przedstawić sylwetki oskarżonych, by te z kolei były niemiłe czytelnikom.

Rekonstrukcja prawdziwego przebiegu wydarzeń w oparciu o omawiane w tym punkcie źródła jest nader trudna. Łatwiejsza, lecz mniej ciekawa, może być rekonstrukcja intencji autorów. Komentarze osnute wokół niektórych procesów publikowane były nie tylko po, ale i przed wydaniem wyroku. W tym drugim wypadku mogły one stanowić jeden z czynników wpływających

na wyrokowanie. Nie bywa to najprawdopodobniej czynnik główny, ale taki, który jako wyraz intencji ośrodków decydujących może kształtować postępowanie tych sędziów, na których nie wpływa się bezpośrednio i którzy bez pomocy prasy mogliby nie wiedzieć, czego się od nich wymaga.

Gdy wyrok już zapadł, sposoby jego analizy są podobne do omawianych już poprzednio w odniesieniu do aktu oskarżenia. Nie będziemy tego omawiać dokładnie, odsyłając czytelnika *mutatis mutandis* do punktów 1-4. Mamy oto odpowiadające tam tym punkty:

10. *Przepis kodeksu karnego, z którego nastąpiło skazanie.*
11. *Interpretacja przepisu, założona lub sformułowana przez sąd.*
12. *Zarzut, na podstawie którego nastąpiło skazanie.*
13. *Uzasadnienie wyroku.*

Przepis, z którego nastąpiło skazanie (pkt 10) może być różny od tego, który figurował w akcie oskarżenia (pkt 1), tak samo jego interpretacja (pkt 11 i 2), tak samo zarzut (pkt 12 i 3) i uzasadnienie (pkt 13 i 4). Głównym problemem przy ocenie wyroku jest oczywiście stosunek faktów ujawnionych na rozprawie do przepisu, z którego nastąpiło skazanie. Tego przede wszystkim powinny dotyczyć ewentualne skargi rewizyjne. Zgodnie z art. 3 § 1 kpk: „Organy prowadzące postępowanie karne są obowiązane badać oraz uwzględniać okoliczności przemawiające zarówno na korzyść jak i na niekorzyść oskarżonego”. Zgodnie z art. 3 § 3 kpk: „Nie dających się usunąć wątpliwości nie wolno rozstrzygać na niekorzyść oskarżonego”. Zgodnie z art. 372 § 1 kpk: „Uzasadnienie (wyroku) powinno zawierać: 1) wskazanie, jakie fakty sąd uznał za udowodnione lub nieudowodnione, na jakiej w tej mierze oparł się dowodach i dlaczego nie uznał dowodów przeciwnych, 2) wyjaśnienie podstawy prawnej wyroku”. Bywa jednak i tak, że uzasadnienie wyroku wcale go nie uzasadnia, że odbiega ono od materiału dowodowego, a w materiale dowodowym brak podstaw do uznania oskarżonego za winnego. O tym właśnie winno się mówić w ewentualnej rewizji od wyroku.

Dalsze elementy procesu na ogół nie są dane bezpośrednio, lecz z przebiegu rozprawy i z okoliczności jej towarzyszących możemy o nich wnioskować. Są to:

14. *Charakterystyka uczestników procesu.*

15. *Charakterystyka organizatorów procesu.*

W szczególności chodzi o charakterystykę psychologiczną, o cele i motywy działania. Dla historyka równie ciekawe mogą być cele i motywy uczestników, jak i organizatorów. Różnica między nimi jest jednak taka, że organizatorzy zwykle nie występują jawnie. Do pewnego stopnia charakteryzuje ich jednak przebieg rozprawy sądowej, sposób ich przygotowania, a także enuncjacje prasowe (o tych sprawach była mowa we wszystkich poprzednich punktach, por. w szczególności pkt 9). Organizatorzy to zresztą na ogół ciała zbiorowe, których poczynania bywają nader znamienne jako symptom szerszych zjawisk politycznych.

Oto wreszcie rozróżnienie, które w poprzednich punktach było zapowiedziane, i które opiera się na uogólnieniu niektórych uwag wcześniejszych:

16. *Rzeczywistość, która ujawniła się w toku śledztwa i procesu.*

17. *Rzeczywistość historyczna, o której miała być mowa podczas śledztwa i na procesie.*

Rzeczywistość ujawniona (pkt 16), to rzeczywistość, jak już wyżej stwierdzono, zawierająca luki i sprzeczności i często celowo konstruowana przez uczestników procesu sądowego. Była mowa o sześciu możliwych postawach przy składaniu zeznań lub wyjaśnień. Zapożyczając terminologię medyczną wyróżniliśmy m.in. symulację, dyssymulację, agravację i degravację (pkt 6). Na skutek działania takich mechanizmów rzeczywistość ujawniona, nawet gdyby była bez luk i sprzeczności, nie musi być bynajmniej tożsama z rzeczywistością historyczną, z tym, co zdarzyło się naprawdę (pkt 17). Analizując czyjaś wypowiedź warto w każdym razie rozważyć, do jakich spośród wyróżnionych wyżej mechanizmów i wobec kogo dana osoba jest szczególnie skłonna. W każdym razie to, co ujawnione, w przeciwieństwie do rzeczywistości historycznej, może przynajmniej być dostępne piszącemu o procesach, jednak i to nie całkowicie. Wyróżnimy bowiem w następnym punkcie:

18. *Źródła dostępne piszącemu o procesie.* Z tych źródeł musi on dopiero wnioskować o tym wszystkim, o czym w punktach 1-17 była mowa. A owe źródła dostępne, to na ogół tylko zniko-

ma i bynajmniej nie reprezentatywna część tych dokumentów, o których niniejszy tekst traktuje. Oczywiście część ta może być wzbogacona na przykład o relacje ustne oraz o to wszystko, co pozwala dostępne dokumenty lepiej rozumieć, i co wraz z nimi świadczy o duchu epoki i duchu prawa.

PROCES HANNY REWSKIEJ

Hanna Rewska przesyłając po procesie materiały do Redakcji „Kultury” (z zaznaczeniem że mogą być opublikowane po jej śmierci), dla ostrożności zastąpiła swoje nazwisko w kopiach aktów literami NN, zaś nazwiska osób występujących w jej Pamiętniku literą N. Drukujemy te dokumenty bez zmian.

pieczętka: PROKURATURA WOJEWÓDZKA
dla m.st. Warszawy
Wydział Śledztw i Dochodzeń
Warszawa 31
ul. Gen. Świerczewskiego 127

Warszawa, dnia 30 maja 1958 r.

II 2 Ds 21/58

AKT OSKARŻENIA przeciwko:

NN oskarżonej z art. 23 § 1 Dekretu z dnia 13 czerwca 1946 r.
o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa (Dz.U. Nr 30, poz. 192)

O s k a r ż a m :

NN... o to, że:

w okresie od 1956 r. do lutego 1958 r. w Warszawie, oraz na terenie szeregu innych miejscowości Polski rozpowszechniała miesięcznik *Kultura*, oraz wydawnictwa tegoż czasopisma w postaci książek, których treść zawierała fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego i obniżyć powagę jego naczelných organów i ulotki, których treść miała pozostać tajemnicą wobec władzy państwowej.

tj. o czyn z art. 23 § 1 Dekretu z dnia 15 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa (Dz.U. Nr 30, poz. 192)

Na zasadzie art. 17 § 1 pkt. 2 i art. 20 § 1 kpk sprawa

niniejsza podlega rozpoznaniu przez Sąd Wojewódzki dla m. st. Warszawy.

Uzasadnienie

K. 25, 26 W 1952 r. bądź w 1953 roku NN zainteresowała się emigracyjnym miesięcznikiem *Kultura* wydawanym w Paryżu. Zainteresowanie to wzrosło po przeczytaniu książki wydanej przez wydawnictwo *Kultura* pod tytułem „Zniewolony Umysł”, autorem której jest Czesław Miłosz. Odtąd szukała NN dróg dla nawiązania kontaktu z redakcją *Kultury*. W tym celu napisała list do redakcji *Kultury* z pytaniem czy istnieje możliwość otrzymywania miesięcznika. W ten sposób nawiązała korespondencję z redaktorem *Kultury* Jerzym Giedroyciem. NN utrzymując kontakt z Giedroyciem listy wysyłane do niego adresowała na nazwisko Władysława Pietrzaka, było to przybrane nazwisko Giedroycia, który pod tym nazwiskiem korespondował z czytelnikami *Kultury* w Polsce.

K. 164 Przyczyną tej konspiracji był fakt pozbawienia miesięcznika *Kultura* debitu w Polsce. Powodem pozbawienia *Kultury* debitu i zakazu jej rozpowszechniania na terenie Polski jest stanowisko ideologiczne i polityka redakcji miesięcznika. *Kultura* pod płaszczykiem wolnej trybuny, publikującej różne poglądy, forsuje tezę, że Polska pozbawiona jest niepodległości, czasopismo to prowadzi jednostronnie antykomunistyczną i antyradziecką propagandę, nie licząc się z realnymi faktami, dokonuje nieodpowiedzialnych prób jątrzenia społeczeństwa przy równoczesnym wybielaniu hitleryzmu i zachodnio-niemieckiego rewizjonizmu.

NN po nawiązaniu korespondencji z Giedroyciem otrzymywała od niego poszczególne numery pisma, czytała je sama, oraz dawała do czytania innym osobom. Obok oryginałów kolportowała sporządzone przez siebie odpisy maszynowe „ciekawszych” jak to sama określa, artykułów Mieroszewskiego, Czapskiego, Horzelskiego i innych.

Wiosną 1956 r. Jerzy Giedroyc zaproponował NN przyjazd do Paryża dla omówienia z nią bliższej współpracy. W tym celu namówił jej kuzynkę NN zamieszkałą stale w Paryżu, do wysłania NN oficjalnego zaproszenia do Francji a sam załatwił NN wizę francuską.

Mając zaproszenie i zapewnienie utrzymania we Francji NN w dniu 30 stycznia 1957 r. uzyskała paszport. Na skutek listu Giedroycia opóźniła ona swój wyjazd i wyjechała

dopiero w dniu 30 marca 1957 r. W Paryżu w bezpośredniej rozmowie NN uzgodniła formy współpracy z Giedroyciem, a mianowicie: Giedroyc zobowiązał się do przysyłania kolejnych numerów *Kultury* możliwie więcej niż jeden egzemplarz, oraz książek wydawnictwa *Kultury*, a NN ze swej strony miała kolportować te materiały na terenie Polski, oraz zbierać i przysyłać Giedroyciowi interesujące go dane o życiu w kraju i „określone” materiały między innymi tzw. wydawnictwa „powielaczowe” w rodzaju artykułu Leszka Kołakowskiego „Śmierć bogów”, sprawozdanie z dyskusji w Klubie Krzywego Koła, oraz inne materiały, które nielegalnie krążą po Warszawie.

Podczas pobytu w Paryżu NN przeprowadziła z Giedroyciem szereg rozmów, podczas których nastąpiła wymiana poglądów politycznych między nimi. W zasadzie poglądy te były zbieżne. Jak podaje NN uważa ona siebie za marksistkę, lecz stoi na stanowisku, że marksizm jako doktryna polityczna XIX-go wieku w obecnej dobie wymaga korekty i przystosowania jej do nowych warunków, szczególnie jeśli chodzi o Polskę. Kierunek swojej myśli politycznej określa ona jako nową lewicę, albo rewizjonizm. Za przedstawiciela jej zdaniem najślusznieszego obecnie kierunku politycznego uważa koła emigracyjne Polskiej Partii Socjalistycznej. Dlatego też w rozmowie z Giedroyciem wyraziła chęć skomunikowania się z którymś z przy-

K.30 odw. wódców socjalistów emigracyjnych. Giedroyc zaaranżował spotkanie NN w Paryżu z Zygmuntem Zarembą, który nie tylko że zaznajomił NN z programem reprezentowanych przez siebie kół politycznych, lecz również wtajemniczył

K.31 ją w plany socjalistów emigracyjnych, a mianowicie z dążeniem w wyniku ewolucyjnych zmian po październiku do utworzenia w Polsce legalnej opozycji socjalistycznej PPS. Program poddany przez Zarembę zyskał uznanie NN, uważała ona, że po szczegółowym opracowaniu może on być przydatny do dyskusji nad polskim modelem socjalizmu.

K. 13, 133, 134 Wyjeżdżając z Paryża NN uzgodniła, że wymiana korespondencji i materiałów pomiędzy nią a Giedroyciem, z obawy przed dekonspiracją, będzie odbywała się drogą tzw. przez „Jurka”. Jak to wyjaśniła NN w toku śledztwa, miała to być droga nieoficjalna zwana przez „Jurka” od imienia Jerzego Giedroycia.

K. 157, 158 Na podstawie obserwacji NN stwierdzono jednak, że spotkała się ona z Georges Sidre, attaché prasowym ambasady Francuskiej w Warszawie, z którym przy spotka-

niach wymieniała paczki. Zatem należy domniemywać, że osobą pośredniczącą pomiędzy NN a Giedroyciem był właśnie Georges Sidre i stąd powstała nazwa „drogi przez Jurka”. NN nie przyznała się do znajomości z Sidrem, aczkolwiek podczas rewizji u niej znaleziono jego numer telefonu.

- K. 27, 28 Poza „drogą przez Jurka” NN utrzymywała korespondencję z Giedroyciem w sposób oficjalny, tj. przez pocztę. Giedroyc w jednym z listów do NN, poradził jej, aby w wypadku gdy będzie chciała przekazać mu jakieś ważne wiadomości, może je przekazać przy użyciu atramentu sympatycznego. Atramentem sympatycznym, może być roztwór chlorku kobaltu. NN jednak wyjaśniła, że nie posługiwała się zaleconym jej przez Giedroycia sposobem korespondencji z obawy przed dekonspiracją, lecz ułożyła szyfr liczbowy z zamiarem przekazywania w ten sposób interesujących Giedroycia wiadomości. W liście z dnia 7 stycznia 1958 r. Giedroyc zwrócił jej uwagę, aby nie posługiwała się w korespondencji ułożonym przez siebie szyfrem, gdyż łatwy jest on do odczytania.
- K.15 odw. NN po powrocie do kraju zaczęła gorliwie zajmować się realizacją swych zobowiązań wobec Giedroycia.
- K.17 Wysłała ona Giedroyciowi książki telefoniczne Warszawy, Krakowa, Łodzi, Gdańska i Wrocławia, o których Giedroyc powiedział, że są kopalnią wiadomości o Polsce. Niezależnie od tego NN systematycznie informowała Giedroycia o przebiegu dyskusji w Klubie Krzywego Koła.
- K.77 W maju bądź też w początkach czerwca 1957 roku za pośrednictwem księdza Zieji otrzymała z Wrocławskiej kurii biskupiej spisy repatriantów, które również przekazała Giedroyciowi do Paryża. W październiku 1957 r. NN przesyłała do redakcji *Kultury* opis pierwszego dnia wypadków październikowych na placu Narutowicza w Warszawie. Działając w myśl wytycznych Giedroycia zawarła znajomość z działaczami młodzieżowymi z terenu Krakowa, a mianowicie Jerzym Huczkovskim, Emilem Kornasiem i Bernardem Tejkowskim. Kornasiowi i Huczkovskiemu obiecała NN wystaranie się o stypendium na studia we Francji, z Tejkowskim natomiast utrzymywała ścisły kontakt wymieniając z nim materiały i książki, których nie można było dostać w oficjalnym kolportażu.
- K.16

Szerząc rewizjonistyczną ideologię, NN kolportowała pomiędzy swymi znajomymi książki wydawane przez *Kulturę*, a które „drogą przez Jurka”, bądź też przez znajo-

mych otrzymywała od Giedroycia z Paryża. Książki te zakwestionowane u NN, bądź też u innych osób w toku śledztwa, zostały poddane ocenie Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

- K. 164-174 Zgodnie z opinią tegoż urzędu są to tzw. prohibity. Podstawą do nieudzielenia debitu jest treść tych książek wybitnie antykomunistyczna, szkalująca ustrój Polski Ludowej, oraz lansowanie tez propagandowych przeciwko aparatowi państwowemu. I tak przykładowo szeroko kolportowana przez NN książka Dżilasa „Nowa klasa wyzyskiwaczy” usiłuje kłamliwie uzasadnić tezę, że ustrój socjalistyczny został narzucony wyłącznie przez przemoc radziecką, że obecnie rolę nowej klasy wyzyskiwaczy spełnia aparat państwowy wyłoniony przez partię, że przywileje członków partii są wprost nieograniczone, że społeczeństwo przeżywa pod tym panowaniem straszliwy ucisk.

A oto niektóre fragmenty oddające tendencje książki:

str. 23 „kraje te (Polska) nie doświadczyły rewolucji, a system komunistyczny armie sowieckie narzuciły im siłą”.

str. 155 „totalny ucisk w krajach pod rządami komunistów zatarł wszelkie różnice społeczne — jednocząc ludzi w pragnieniu i dążeniu do wolności”.

O innych książkach z tej serii świadczą już same tytuły np. „W imieniu Kremla”, „Na nieludzkiej ziemi” itd.

NN prowadziła ścisłą ewidencję osób, którym wypożyczała książki nie umieszczając jednak w katalogu imion i nazwisk, lecz pseudonimy swych czytelników. Niektórym osobom przy kolportażu książek proponowała składanie datków pieniężnych na rzecz *Kultury*.

- K. 12, 13, 18, 19 W końcu 1957 roku i w styczniu 1958 r. NN otrzymała z Paryża łącznie około 130 sztuk ulotek *Kultury* zatytułowanych „Do krajowych czytelników *Kultury*”. Ulotki te w myśl wytycznych Giedroycia wysyłała anonimowo pocztą do osób prywatnych na terenie całego kraju, oraz do instytucji i urzędów, adresy których znała z książek telefonicznych.

- K. 170 Ulotki te, według opinii Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, były początkowo wydrukowane jako wyraz stanowiska redakcji *Kultury* w kwestii zamknięcia *Po prostu*, później jednak przekształcono je w narzędzie nielegalnej akcji antypaństwowej przez zaopatrzenie powielanym dopiskiem wzywającym do masowego przepisywania i kolportowania ich w kraju („kontynuując taki „Łańcuch” unieszkodliwisz cenzurę, str. 4”). Oprócz

anty państwowego charakteru i pogroźek (str. 1: członkowie KC jeszcze nie raz posłyszają ją (hasła) na ulicach Warszawy) ulotki pomijając realne fakty i wymogi polskiej racji stanu, zawierają insynuacje i nierealne żądania.

Przesłuchana w charakterze podejrzanej NN przyznała się do kolportowania wydawnictw czasopisma *Kultura* na terenie Polski, stwierdziła jednak, że nie czuje się winną gdyż jej zdaniem kolportowane przez nią materiały, zgodne z jej poglądami politycznymi, nie wyrządzają istotnej szkody interesom Państwa Polskiego.

PODPROKURATOR WOJEWÓDZKI
(Irena Łuc)

EKSPERTYZA „KULTURY” PRZEZ GŁÓWNY URZĄD KONTROLI PRASY

Główny Urząd Kontroli
Prasy, Publikacji i Widowisk
w Warszawie.

Dot. Oceny druków bezdebitowych zajętych u H. Rewskiej. Do oceny okazano następujące druki:

- 1) 5 egz. miesięcznika *Kultura* nry 108-112, 122,
- 2) ulotka „Do krajowych czytelników *Kultury*”,
- 3) 5 maszynopisów różnych autorów,
- 4) Tekst powielany w jęz. francuskim „Enfin, la vérité sur Katyn’”,
- 5) 6 tytułów (7 vol) z biblioteki *Kultury*.

Wydawany w Paryżu miesięcznik *Kultura* pozbawiony jest debitu w Polsce (vide: Monitor A. 79 z 3. 7. 1950). Pismo to, mimo dużej samodzielności zdania w stosunku do innych ugrupowań emigracyjnych, nasiliło ostatnio swą aktywność i antykomunistyczny charakter. Znajduje to wyraz zarówno w treści poszczególnych numerów miesięcznika jak i w fakcie nasyłania do kraju ulotek i książek o treści wrogiej komunizmowi.

Przyczyną dalszego pozbawienia *Kultury* debitu i niedopuszczania do jej masowego rozpowszechniania na terenie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest stanowisko ideologiczne i polityka redakcyjna miesięcznika. Redakcja *Kultury* wprowadzie usiłuje przybierać charakter wolnej trybuny publikującej różne poglądy i często zamieszcza artykuły, z których poglądami nie w pełni się zgadza (bądź zastrzega się, że dany artykuł drukuje na odpowiedzialność autora), lecz są to jedynie pozory maskujące niedwuznaczną, politycznie jednostronną kampanię.

Zarzuty wobec *Kultury* są następujące:

1) forsuje ona tezę, że Polska pozbawiona jest niepodległości, że znajduje się pod obcą okupacją: publikuje w związku z tym inwektywy ubliżające władzom państwowym PRL i mające na celu przeciwstawienie ludności władzom państwowym:

2) prowadzi jednostronnie antykomunistyczną i antyradziecką propagandę, bez liczenia się z realnymi faktami: przedstawia poszczególne fakty historyczne w fałszywym świetle, dokonuje nieodpowiedzialnych prób jątrzenia przy równoczesnym wybielaniu hitleryzmu i zachodnio-niemieckiego rewizjonizmu,

3) gloryfikuje rolę armii USA i Bundeswehry w polityce z pozycji siły; prowadzi antynarodową propagandę na rzecz trzeciej wojny światowej, w której widzi siebie u boku Bundeswehry przeciw narodom Europy Wschodniej; prowadzi propagandę militarnego panowania USA w Europie Środkowo-Wschodniej i przeciwdziała w ten sposób polityce międzynarodowego odprężenia.

Ad 1)

Niezgodnie ze stanem faktycznym i dla celów wyłącz-
nie propagandowych *Kultura* lansuje „tezę”, że Polska Rzeczypospolita Ludowa jest krajem pozbawionym niepodległości i znajdującym się pod okupacją ZSRR (vide „Dokumenty” II, str. 3 „Po dziesięciu latach okupacji sowieckiej” nr 108, str. 53, „Naszym celem jest uwolnienie Polski spod władania Sowietów...”, „celem naszej polityki jest wyłącznie odzyskanie niepodległości...” nr 111-112, str. 110: „...fakt okupacji Europy Wschodniej przez Sowiety”).

Z tezą „okupacji” *Kultura* wiąże inwektywy pod adresem polskich władz państwowych. Ma to określony cel propagandowy: idzie o przeciwstawienie czytelników *Kultury* K.165 władzom państwowym, o podważenie zaufania do władz, a więc o wywołanie czy pogłębianie trudności wewnętrznych. Tak więc sugeruje się, że Polską rządzi „satrapa sowiecki” (Dokumenty, II, str. 6: „Polityka Moskwy w stosunku do nas oscyluje pomiędzy dwoma schematami: książę Konstanty (biały lub czerwony) wielkorządcą w Warszawie— albo zabór w porozumieniu z Niemcami”). W nrze 108, str. 55 czytamy: „Gdyby w Warszawie rezydował nie p. Cyrankiewicz, ale demokratycznie wyłoniony najautentyczniejszy rząd Rzplitej...”. W nrze 109, str. 98 *Kultura* pisze: „Nie jest wadą obecnego rządu reżymowego, że jest prorosyjski. Jego wadą jest natomiast, że nie jest rządem polskim”.

Ten sam cel mają i poniżej wymienione — często demagogiczne i przejawiskawione — zdania. Tak np. sugeruje się

czytelnikowi, iż w Polsce „nie istnieje dziś ani demokracja, ani żadne konstytucyjne prawne gwarancje wolności słowa, wolności społecznej, wolności osobistej” (Nr 110, str. 59). W tymże numerze (str. 102) redakcja skarży się, że biblioteki i wydawnictwa krajowe nie otrzymują *Kultury*. Faktyczny stan rzeczy jest od dłuższego czasu wręcz przeciwny, a rozpowszechnianie stwierdzenia niezgodnego ze stanem faktycznym może wprowadzić opinię publiczną w błąd i wywołać stan nieufności zwłaszcza, że autor notatki wzywa: „nie dajcie się ludzie traktować jak małe dzieci”.

W tym miejscu należy *Kulturze* postawić zarzut, że zbyt jednostronnie widzi i tylko propagandowo traktuje sprawę nieudzielenia w Polsce debitu na pewne tytuły wydawane na emigracji. *Kultura* uważa za słuszne generalne „domaganie się by rozsypiano i zwinięto tę sieć, która wyłapuje druki zagraniczne (łącznie z polskimi) z przesyłek pocztowych” (Nr 109, str. 25), publikuje głosy żądające już to częściowego już to nieograniczonego debitu w Polsce na wszelkie publikacje emigracyjne, atakuje instytucję cenzury totalnie, nie zwracając uwagi na to, że jest ona z uwagi na rację stanu konieczna i, że odnośnie zawartości przesyłek z zagranicy obowiązuje Światowa Konwencja Poczto-
K.166 wa. Także i tutaj redakcja *Kultury* nie cofa się przed inwektywami, pomawiając władze państwowe, iż niepuszczając niektórych druków do kraju świadomie traktują „demokrację” jako frazes (Nr 108, str. 54); gdzie indziej *Kultura* powiada, że: „to już nie kwestia handlowa, to rzecz cenzury, uparte utrzymywanie niesławnej kurtyny, brak zaufania do własnej ideologii, słabość ośłaniająca się przed podsycaniem (?) samodzielnego myślenia” (Nr 109, str. 25).

Akcja przeciw cenzurze znajduje swe szczególne nasilenie w ulotce „do krajowych czytelników *Kultury*”, która omówiona została dalej.

Do rzędu nieusprawiedliwionych insynuacji należy także stwierdzenie tego typu: „Urzednicy kultury nie bez przyjemności” witali wiersze Różewicza ogłaszającego, że świat jest stężonym okrucieństwem, że nie ostoi się w nim żadna wartość. Według nich było to niezłe przygotowanie terenu (nr 108, str. 39).

Dalszym elementem uniemożliwiającym kolportowanie masowe *Kultury* w kraju jest przesadność i nietrzeźwość dokonywanej tam krytyki PZPR. Krytyka ta przekracza granice rzetelności naukowej, a przybiega formy propagandowej nagonki za wszelką cenę, obarcza bowiem PZPR odpowiedzialnością za wszelkie nieszcześcia i trudności Polski, przeocza zaś całkowicie wielki wkład pracy w powojenną budowę kraju. Oto kilka fragmentów:

Nr 11-12, str. 40: „Komunizm w Polsce ma wielki dług do spłacenia, dług w stosunku do społeczeństwa i do idei.

Od czasów swych narodzin ideał socjalistyczny nie znał poniżenia i poniewierki równej tej, jakiej doświadczył z rąk komunistów w okresie lat ubiegłych" (!)

Nr 122, str. 14: „Wolność prasy stała się wolnością egzegezy i obrony stanowiska instancji partyjnych...”. „Zawieszenie *Po prostu* nie jest sprawą partykularną... Jest to wydarzenie zwrotne i decydujące, ma charakter wyroku skazującego niezależność i wolność prasy na banicję. Prawo publicznego głoszenia i obrony poglądów zostało boleśnie okaleczone”.

K.167 Nr 122, str. 17: „Istotą konfliktu między *Po prostu*, a kierownictwem Partii było nieprzerwane domaganie się pełnego wykonania październikowego programu... przez ujawnienie na łamach *Po prostu* grupowego interesu aparatu partyjnego w utrzymaniu dawnego systemu i wyciągnięcia na światło dzienne jego korupcji”.

Nr 122, str. 19: „W organizacji opartej na autorytecie i autokracji władza spoczywa w rękach oligarchii, partyjnego aparatu dominującego nad Partią, wyobcowanego z Partii i społeczeństwa, nieprezentującego innych interesów prócz własnych jako klasy uprzywilejowanej i panującej. Partia... jest z natury rzeczy oderwana od sił społecznych jakie powołały ją do życia... W Partii nieuniknienie szerzy się korupcja...”.

Nr 122, str. 20: „Rezolucje na Plenum stanowią odstępstwo od zobowiązań danych przez Gomułkę Partii i społeczeństwu...”.

Nr 122, str. 22: „Trudno... mieć nadzieję, by kierownictwo Partii, które (zniszczyło) zasady demokratyczne w wewnętrznych stosunkach partyjnych miało wolę ich uszanowania w stosunku do społeczeństwa... Po roku doświadczeń zbieżność tej deklaracji (uchwały VIII Plenum) z czynami jest daleka od urzeczywistnienia”.

K.167 W tym miejscu można także przypomnieć maszynopis pt. „ABC polskiej sytuacji” J. Mieroszewskiego, który będąc reakcją na zaburzenia studenckie i chuligańskie w związku z zamknięciem *Po prostu* pomawia KC PZPR o odwrót od października. Autor powiada: „jesteśmy w pełni solidarni z tymi (studentami) co byli na placu Narutowicza” (str. 11), a dalej zauważa: „Kredytu (dla Gomułki) nie cofamy, ale jest już go bardzo mało” (str. 10).

Ad 2)

Kolejną podstawą zakazu rozpowszechniania *Kultury* jest jej jednostronna i szkodliwa dla interesów państwa polskiego orientacja w stosunkach międzynarodowych. *Kultura* bowiem prowadzi jednostronnie antyradziecką nagonkę i w tym duchu przedstawia i jątrzy poszczególne zagadnienia z historii Polski.

Tak więc czytelnikom wpaja się przekonanie, iż Z.S.R.R. jest w Polsce okupantem, że jest on wyłącznie odpowiedzialny za wszystko, co dzieje się w Polsce złego, że kierownictwo państwa spoczywa w ręku „agentów Moskwy”. Odpowiednie fragmenty tekstów dowodowych przytoczono już przy omawianiu p. 1. Dodać można jeszcze następujące:

Nr 108, str. 124: „Faszyzm jako pojęcie został podrzucony do naszego słownika przez propagandę sowiecką — dla zatarcia śladów”...

Nr 111-112, str. 3: „Rewolucja narzucona Polsce przemocą w roku 1945...”.

Nr 111-112, str. 8: „Stalinowcy (i natolińczycy), którzy wszystko zawdzięczali nie tyle poparciu społeczeństwa co poparciu sowieckich czołgów...”.

K.168 Znamienne jest, że przy tym wszystkim *Kultura* całkowicie zapomina o II wojnie światowej i jej właściwych sprawach. W omawianych zeszytach *Kultury* nie ma ani jednego słowa potępienia dla niemieckiego hitleryzmu — właściwego winowajcy spustoszenia ekonomicznego i kulturalnego Polski, przeciwnie *Kultura* tak dalece „zapomniała” o wszystkich zbrodniach niemieckich, że żałuje, iż Polska w czasie ostatniej wojny nie stała u boku Hitlera (Nr 109, str. 148: „Prawdziwym szaleństwem (ze strony Hitlera) było dopiero przedsięwzięcie tej wojny (napad na ZSRR w 1941 roku) bez naturalnego zaplecza, bez Polski poprzez Polskę obezwładnioną, podczas gdy zwalczanie Rosji i zburzenie bolszewizmu było możliwe jedynie we współdziałaniu z Polską”).

Kontynuacją tej pro-hitlerowskiej postawy i jakoby postawieniem kropki nad „i” jest charakterystyczny artykuł J. Mieroszewskiego „Wyzwolenie-zjednoczenie, którego nikt nie chce” (Nr 108), gdzie autor zastanawia się nad postulatem „wyzwolenia” Wschodniej Europy. Stwierdzając (str. 49), iż „dla komunisty pokój jest wojną prowadzoną innymi środkami” i że „tylko w tym sensie należy rozumieć termin koegzystencji” powiada on, że: „Walka ideologiczna z komunizmem musi być rozegrana nawet, jeśli by druga wojna światowa miała się okazać wojną ostatnią, bo nikt tego za nas nie zrobi”. Po czym konkluzja: „Krajem w Europie, który mógłby nadać koegzystencji charakter ofensywny — są Niemcy... Tak, Niemcy jak i my powinniśmy wreszcie zrozumieć, że nie można celów wojennych realizować polityką pokojową. Trzeba albo zrezygnować z celów, które są do osiągnięcia tylko w wyniku zwycięskiej wojny, albo trzeba zrezygnować z pokoju” (str. 50).

Miary tego obrazu zaprzęźstwa narodowego dopełnia fakt, że *Kultura* drukuje bez komentarzy serię wspomnień L. Kozłowskiego pt. „Więzienie sowieckie”. Autor w tych

wspomnieniach tuszuje zarówno swą dezercję z wojska K.169 polskiego do hitlerowców jak i kolaborację z hitlerowcami w okresie okupacji (Kozłowski przez sąd podziemny A.K. skazany na karę śmierci za próbę organizowania pro-hitlerowskiego „rządu” Generalnego Gubernatorstwa). *Kultura* niezrażona tym chętnie otworzyła swe łamy zdrajcy narodu, bowiem Kozłowski ma inną „zaletę”: korzystając z koniunktury emigracyjnej *Kultura* dyskontuje jego antykomunizm i usiłuje go zabarwiać „patriotycznie”.

Wprawdzie w przedstawionych egzemplarzach *Kultury* znajdują się 2 reportaże z współczesnych Niemiec, lecz i one nie wykraczają poza ogólną tendencję pisma. Autor obu wychwala rzekomo pro-polskie sympatie Niemiec zachodnich i mani czytelnika obietnicą uznania przez NRF granicy na Odrze i Nysie, przedstawia NRF jako jedyne go życzliwego przyjaciela popaździernikowej Polski, w przeciwieństwie zaś do tego podkreśla rzekomą wrogość NRD wobec Polski (Nr 110, str. 95-98; nr 11-112, str. 114-118).

Kontynuując akcję antyradziecką *Kultura* wysuwa w nrze 110 na plan pierwszy sprawę rzekomej winy ZSRR za nieudane powstanie warszawskie i za Katyń, aczkolwiek w jednym wypadku istnieją dostateczne znane niewątpliwie materiały, w drugim zaś oficjalnie niezmienione stanowisko głównych mocarstw (nr 110, str. 134). Tutaj też warto wspomnieć o powielanym tekście współpracownika *Kultury* J. Czapskiego, pt. „Enfin, la verité sur Katyn”. Tekst usiłuje „ujawnić prawdę o Katyniu” a po przedstawieniu historii sporu w tym względzie i przedstawieniu istniejących wersji stwierdza, iż „prawdziwym zbrodniarzem z Katynia była Rosja Sowiecka” (str. 11).

Ad 3)

Wskazaliśmy wyżej, iż *Kultura* jest apologetą Wehrmachtu i Bundeswehry. Z kolei w innych tekstach *Kultura* deklaruje chęć wycofania wojsk radzieckich z Europy Wschodniej, lecz tylko po to by... zaprowadzić tam okupację przez wojska USA i Bundeswehry. Prócz cytowanego wyżej artykułu Mieroszewskiego przytaczam jeszcze następujące passusy:

Nr 111-112, str. 8: „...Wojska sowieckie winny być wycofane z Europy Wschodniej...”

i wprawdzie (nr 111-112, str. 110) „...im dalej będzie przesunięta granica można wycofać siły wojskowe NATO” lecz

(tamże) „tak długo jak wojska sowieckie będą się znajdowały gdzieś na obszarach Ukrainy lub Białorusi” wojska amerykańskie winny pozostać na przyczółkach w Europie... zanim nie zostanie wypełniona luka, wytworzona przez wycofanie się wojsk amerykańskich... (co) będzie sym-

bolem czynnego udziału Stanów Zjednoczonych w obronie Europy...".



Osobną uwagę wypada poświęcić ulotce „Do krajowych czytelników *Kultury*”. Ulotka ta była początkowo wydrukowana jako wyraz stanowiska redakcji *Kultury* w kwestii zamknięcia *Po prostu*, później jednak przekształcono ją w narzędzie nielegalnej akcji antypaństwowej przez zaopatrzenie powielanym dopiskiem wzywającym do masowego przepisywania i kolportowania w kraju („kontynuując taki 'łańcuch' unieszkodliwisz cenzurę”, str. 4).

Jest to fakt charakterystyczny wobec tego, że redakcja *Kultury* z jednej strony na str. 1 ulotki opowiada się za stosowaniem akcji typu nielegalnego, z drugiej zaś strony korzystając z tego, że bagaż podróżny nie jest kontrolowany usiłuje przemycić te ulotki przez podróżnych w większych ilościach.

Prócz antypaństwowego charakteru i pogroźek (str. 1) („członkowie K.C. jeszcze nieraz posłyszają je (hasła) na ulicach Warszawy”) ulotka jest złośliwa, posługuje się kłamstwami, pomija realne fakty i wymogi polskiej racji stanu, zawiera insynuacje i nierealne żądania.

I tak:

Ulotka ma pretensję do *Nowych Dróg* i *Trybuny Ludu* że stawiają *Kulturze* „niesłuszne” zarzuty, reprezentowania rewizjonistycznych, imperialistycznych Niemiec, sprzągniętych z siłami reakcji całego świata. „Nasz rodowód nie wywodzi się ani z Waszyngtonu ani z Bonn”, reprezentujemy „rzetelną demokrację”. „Jesteśmy za socjalizmem... i wolnością” — replikuje redakcja *Kultury* w ulotce (str. 1). Lecz w świetle cytatów na str. 5-7 niniejszej ekspertyzy powyższe kłamstwa łatwe są do zdemaskowania. To samo dotyczy wykrętów „nigdy nie było i nie jest naszym celem zaognianie stosunków polsko-radzieckich” (str. 1) itd.

Na stronie 3 ulotka zarzuca *Trybunie Ludu* posługiwanie się „kłamliwymi zarzutami” i „taśmą bierutowej propagandy” w polemice z *Kulturą* oraz traktowanie swych czytelników jak „idiotów”. Na podstawie porównania tekstu z *Trybuny Ludu* z odpowiednimi fragmentami *Kultury* (odsyłam do str. 5-7 niniejszej ekspertyzy) nie ma wątpliwości, że ulotka posługuje się kłamstwami licząc zapewne na to, że ogół polski nie zna poglądów *Kultury* i jej współpracowników.

K.171 Ulotka usiłuje także zdyskontować propagandowo sprawę zamknięcia *Po prostu*, którego zespół redakcyjny ocenia jako przyszły „ośrodek krystalizacyjny odrodzonej myśli socjalistycznej”. Ulotka pomija natomiast wszystkie inne przyczyny, dla których od zespołu tego zażądano zmian w

sposobie redagowania pisma. Na tym tle ulotka twierdzi (str. 2) iż „jedynym kryterium polityki Polski Ludowej jest nadal interes partii i racja stanu partii, a nie Polski”. Zarzuca sferom rządzącym w Polsce, że są rzekomo przeciwnie neutralizacji militarnej Europy Środkowo-Wschodniej, że ulegają „tchórzostwu, prowincjonalizmowi”, że schlebiają „tępemu szowinizmowi”.

Ma pretensję „o pacyfikowanie demonstracji studenckich” zarzuca (str. 3) „hamowanie demokratyzacji” i „zwężanie sfery wolności”.

Wreszcie na stronie 4 ulotka kłamliwie twierdzi, że „nie dobija się o debita dla *Kultury*” chociaż wiadomo, iż ciągle to czyni (por. choćby nr 109, str. 25).



Spośród okazanych książek biblioteki *Kultury* omówię „Nową klasę wyzyskiwaczy” Dżilasa, „Kontrę” Mackiewicza, „Olimp i Ziemię” Zagórskiego i „Szkice piórkiem” Bobkowskiego. Na przeszkodzie udzielania im debitu w kraju leży ich anty-komunistyczne nastawienie względnie tezy propagandowe przeciwko aparatowi państwowemu.

„Nowa klasa wyzyskiwaczy” usiłuje uzasadnić tezę, że ustrój socjalistyczny został narzucony nam wyłącznie przez przemoc radziecką, że obecnie rolę nowej klasy wyzyskiwaczy spełnia w nim aparat państwowy wyłoniony przez partię, że wyzysk i przywileje członków partii są wprost nieograniczone, że społeczeństwo przeżywa pod tym panowaniem straszliwy ucisk itp. O treści książki mówią już artykuły niektórych rozdziałów, np. Nowa klasa, Państwo partyjne, Dogmatyzm w ekonomii, Tyrania nad umysłem itp. A oto niektóre fragmenty oddające tendencję książki i miarę dowolności tez autora:

str. 23: „Kraje te (Polska...) nie doświadczyły rewolucji, a system komunistyczny armie sowieckie, narzuciły im siłą... Tym krajom rewolucja została narzucona z zewnątrz, przy pomocy bagnetów obcej armii”.

str. 39: „Wbrew uciskowi, despotyzmowi... przywilejem kasty przywódczej — komuniści wierzą w swe iluzoryczne slogany”.

str. 51: „W tym szczególnym wypadku nowa klasa wyzyskiwaczy (= aparat państwowy wyłoniony z partii) powstaje z łona klasy wyzyskiwanej”.

str. 53: „Biurokraci w państwie komunistycznym nie mają nad sobą ani władz politycznych ani właścicieli”.

str. 54: „By pozbawić komunistów praw własności trzeba by najpierw obalić ich jako klasę społeczną. Odebranie im przywilejów tak, by robotnicy mogli uczestniczyć w zyskach ze swej pracy — sprowadzałoby się do pozbawie-

nia komunistów monopolu władzy, własności i ideologii. W praktyce oznaczałoby to początek wolności i demokracji — i koniec komunistycznego monopolizmu i totalitaryzmu”.

str. 55: „... w systemie komunistycznym kariera zawodowego polityka jest idealną drogą dla tych którzy pragną żyć pasożytniczo — z cudzej pracy i wysiłku... Obecnie legitymacja partyjna oznacza przynależność do klasy uprzywilejowanej. Na szczycie drabiny partyjnej rządzi wszechpotężna elita wyzyskiwaczy”...

str. 78: „Mechanizm komunistycznego systemu władzy... prowadzi do najbardziej wyrafinowanej tyranii i do najbardziej brutalniejszego wyzysku”.

str. 155: „Totalny ucisk w krajach pod rządami komunistów zatarł wszystkie różnice społeczne — jednocząc ludzi w pragnieniu i dążeniu do wolności”.

Stwierdzenia powyższe nie odpowiadają w pełni prawdzie a podane w tej formie stanowią propagandę przeciwko władzom państwowym.

„Kontra” to apoteza tych grup obywateli radzieckich, którzy w okresie wojny z hitleryzmem przeszli na stronę faszyzmu niemieckiego i zjednoczywszy się z „białymi” emigrantami rosyjskimi wysługiwali się Hitlerowi, tłumiąc okrutnie powstanie warszawskie, pacyfikując Lubelszczyznę itd. Autor nie wspomina w swej powieści własowcom tych „drobnych grzeszków”, natomiast dramatycznie ukazuje ich „krzywdę” w momencie przekazywania ich przez aliantów wojskom radzieckim.

Ta apoteoza morderców ludności polskiej leży zarówno na linii cytowanych w niniejszej ekspertyzie (por. str. 5, 6) artykułów w *Kulturze*, propagujących kolaborację z hile-ryzmem, jak też kontynuuje dawne poglądy autora, który już w okresie okupacji uważany był przez prasę podziemną za zdrajcę, a już po wojnie postawił w książce „Do nikąd” K.173 tezę, że w czasie wojny Polacy winni byli walczyć u boku Hitlera. Przypominam, że tego rodzaju patronowanie przez *Kulturę* antynarodowym książkom zostało potępione ostatnio w prasie polskiej (por. *Żołnierz Polski* nr 3 z 16. I. 1958 roku, str. 14).

Sztuka „Olimp i Ziemia” jest paszkwilem antypaństwowym. Akcję jej autor umieszcza na terenie Polski (Kędzierzyn), a pod kryptonimem Olimp ukrywa prawdopodobnie KC PZPR sugerując, że jest to grupa, która oszukuje ludzi żyjących na Ziemi (czyli w Polsce) i pragnie ukryć przed nimi swe „przestępstwa”. Dla dopełnienia obrazu autor przedstawia okrutne tortury w więzieniach i reżyserowane procesy kończące się z góry ustalonym wyrokiem, wykpiwa zjawisko „odwilży” i demokratyzacji jako oszukańczy i niekonsekwentny manewr władców kraju, którzy pozornie odmienili swe oblicze nadal utrzymując się na powierzchni

i jeszcze popierają dawnych „zbrodniarzy”.

Intencje autora dobrze odczytał któryś z czytelników sztuki, dając temu wyraz zakreśleniami na marginesie tekstu.

„Szkice piórkiem” t. II (okazany egzemplarz jest nierozcięty) zawierają liczne inwektywy pod adresem ZSRR. Niektóre z nich sformułowane są w sposób niedopuszczalny.

str. 234: „Rosja to barbarzyństwo, chamstwo i wschód”...

str. 410: „...po okupowaniu (Uwolnieniu) Chełma Rosjanie zagrali 'Jeszcze Polska'. Dziś ogłosili zdobycie — przepraszam „uwolnienie Lublina”.

str. 419: „Warszawa zamieniła się w piekło... A Rosjanie przyglądają się. Jak Niemcy wyrzną Polaków, to Rosjanie zajmą Warszawę. Będzie to zawsze o kilkadziesiąt tysięcy najlepszych obywateli mniej...”

str. 422: „...w Warszawie Niemcy mordują Polaków... Rosjanie przypatrują się i —zacierają ręczki”.

str. 424: „...totalizm sowiecki jest w sumie straszniejszy od hitlerowskiego”.

str. 425: „I Niemcy i Rosjanie unicestwiają to samo (Polskę) są zgodni w unicestwianiu tego samego”.

Ponieważ rzuca to pewne światło na omówione wyżej książki dodaję dla informacji, że książki wydane w ramach biblioteki *Kultury* w większości cechują się anty-komunizmem. Można to zwłaszcza powiedzieć np. o „Roku 1984” Orwella, który rysuje apokaliptyczną cyniczną wizję „komunizmu” nastawiając się wyłącznie do budzenia zwierzęcego wprost strachu przed nim, dając — jak pisze w swej krytyce Izaak Deutscher — do usprawiedliwienia przewencyjnej wojny atomowej przeciw ZSRR.

O książce „Do nikąd” wspomniałem na str. 9 niniejszej ekspertyzy.

O książce „Moc i chwała” redakcja *Kultury* tak pisze: „poruszając najważniejszą problematykę naszych czasów — walkę komunizmu z chrześcijaństwem — nabiera specjalnej aktualności dla czytelnika polskiego. Znajdzie on w niej odpowiedź na szereg problemów, które mu stawia rzeczywistość krajowa i pozwoli mu przede wszystkim ocenić i osądzić tych, którzy mu próbują wytłumaczyć możliwość współżycia marksizmu z katolicyzmem”.

O innych dziełach mówią już same tytuły np. „W imieniu Kremla”, „Na nieludzkiej ziemi”.

Ze względu na opisane powyżej zarzuty okazane tytuły nie posiadają debitu na terenie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

st. cenzor

(—)

Lech Zagórski

OSTATNIE SŁOWO OSKARŻONEJ, WYGŁOSZONE
W DNIU 4. VII. 1958

Wysoki Sądzie,

Sprawa moja ma dwa aspekty: jednostkowy, indywidualny i społeczno-polityczny.

W pierwszym chodzić będzie o zdecydowanie czy jestem winna, czy nie, a jeśli tak to w jakich stopniu.

Tak jak zaznaczyłam uprzednio — do winy się nie poczuwam. Zdecydowałam się obejść zakaz cenzury dotyczący wydawnictw *Kultury* z następujących względów:

Uważam, że zakaz ten, wydany w 1950 r. jest całkowicie niesłuszny i stanowi odzwierciedlenie tego okresu, w którym każde odmienne zdanie od obowiązującego oficjalnie oraz każda krytyka były tępione.

Jeżeli dotąd, po zmianach październikowych, zakaz ten się utrzymuje, to zawdzięczać to chyba trzeba biuromatom politycznym minionego okresu, którzy w myśl swych interesów klasowych, świadomie lub nie — dyskredytują socjalizm a montują w jego miejsce totalizm. Zakaz ten obeszłam z tego względu, iż wydawnictwo, którego dotyczył, uważam za wartościowe. Moja opinia nie jest odosobniona. Taką opinię ma również Związek Literatów Polskich. Wyraziło się to we współpracy z *Kulturą* szeregu literatów, którzy ogłaszali tam swe prace, jak: Kisielewski, Sandauer, J. Zagórski, Matiasiak i in. Dla mnie najcenniejsze są w wydawnictwach *Kultury* te publikacje, które stanowią materiał dyskusyjny dla prób wypracowania podstaw polskiego modelu socjalizmu.

Uwagi krytyczne dotyczące wypaczeń stalinizmu a nawet podstaw komunizmu należy poznać, jeśli się chce w tej dziedzi-

nie mieć wyrobione zdanie i twórczo pracować. Marksizm uważam za teorię naukową, która tak jak i inne — krytyki bać się nie powinna. Przeciwnie, możliwość krytyki jest warunkiem i gwarantem naukowości i postępowości wszelkich teorii z marksizmem włącznie. Przeciwna jestem tworzeniu z marksizmu Nowej Wiary. Przeciwna jestem nawiązywaniu niektórych urzędów w swej działalności do średniowiecznych praktyk inkwizycji, co czyni w danym wypadku C.U.K.P. Przeciwna jestem wreszcie tworzeniu różnych kategorii obywateli, w moim wypadku — uprzywilejowanej nielicznej grupy tych osób, którzy mogą czytać, pożyczać wydawnictwo *Kultury* i współpracować z jej redakcją, oraz obywateli II kategorii, których za to samo oskarża się, wsadza do więzienia, niszczy zdrowie, odbiera pracę.

Aspekt społeczno-polityczny mej sprawy wyrazi się między innymi we wnioskach, jakie wysnują z niej ci, którzy się z nią zetkną. Wydaje mi się, że uwięzienie moje, potraktowanie mego domniemanego przestępstwa jako szczególnie szkodliwego społecznie i szczególnie niebezpiecznego, może być komentowane w jeden tylko sposób: jako jeszcze jeden przykład zaostrenia kursu i odchodzenia od Października. Wątpię zaś, aby tego rodzaju komentarze były nieszkodliwe i wskazane.

Dlatego proszę Wysoki Sąd aby wziął pod uwagę zarówno brak cech przestępczych mego postępowania jak i oddźwięk społeczno-polityczny sprawy.

Dlatego proszę o uniewinnienie.

WYROK SĄDU WOJEWÓDZKIEGO

Sygn. akt VII K. 113/58

WYROK W IMIENIU P.R.L. DN. 4. VII 1958 R.

Sąd Wojewódzki dla m. st. Warszawy w Wydziale VII Karnym
w składzie następującym:

Przewodniczący: Z. Kaczyński

Ławnicy: Z. Kieńczykowski i K. Kawczyński

Protokółant: A. Maksymiuk

W obecności prokuratora I. Łuc.

Rozpoznawszy dnia 2 i 4. VII. 1958 r. sprawę NN, oskarżonej o to, że:

W okresie od 1956 r. do 1. II. 1958 r. w Warszawie oraz na terenie szeregu innych miejscowości Polski rozpowszechniała miesięcznik *Kultura* oraz wydawnictwa tegoż czasopisma w postaci książek, których treść zawierała fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego i obniżyć powagę jego naczelných organów i ulotki, których treść miała pozostać tajemnicą wobec władzy państwowej, tj. o czyn z art. 23 § 1 Dekretu z dnia 13. VI. 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa (Dz.U. Nr 30 poz. 192)

o r z e k a :

NN uznać za winną dokonania czynu zarzuconego jej aktem oskarżenia z tym, że działalność ta miała miejsce do dnia 30. I. 1958 r. i za to z mocy art. 23 § 1 Dekretu z dnia 15. VI. 1946 r. (Dz.U. Nr 30 poz. 192) skazać ją na karę 3 (trzech) lat więzie-

nia. Z mocy art. 58 kk zaliczyć oskarżonej na poczet orzeczonej kary pozbawienia wolności okres tymczasowego aresztowania od dnia 1. II. do dnia 30. III. 1958 r. i od dnia 15. V. do 4. VII. 1958 r. Zwalnia oskarżoną od opłat sądowych, obciążając Skarb Państwa kosztami postępowania w sprawie. Orzec przepadek zakwestionowanych wydawnictw i innych materiałów (6 paczek). Na oryginale właściwe podpisy.

Uzasadnienie

Oskarżona NN przyznała się do kolportowania miesięcznika *Kultura* i wydawnictw tegoż czasopisma wyjaśniając, że nie uważa, by mogło to wyrządzić szkodę PRL.

W oparciu o wyjaśnienia oskarżonej, zeznania świadków: Anny Palacz, Marii Glinki, Teresy Horodyskiej, Czesława Czyżewskiego, Stefana Pełczyńskiego, Jana Zieji, Danuty Zabłockiej, Bernarda Tejkowskiego, Emila Kornosia i Janiny Kowalskiej oraz o materiały dowodowe Sąd bezspornie ustalił, że NN w okresie od 1956 r. do 30. I. 1958 r. kolportowała wyżej wymienione wydawnictwa, książki i ulotki wśród wyżej podanych świadków jak i wśród innych osób i instytucji.

Wydawnictwo *Kultura* i inne kolportowane przez NN druki nie miały prawa debitu w Polsce (vide k. 176 Monitor Polski i k. 164-174 opinia biegłego). Oskarżona uważała jednak to zarządzenie o pozbawieniu *Kultury* przez debity za niesłuszne i wbrew temu zajmowała się kolportażem omawianych druków. Sposób kolportowania, posługiwanie się pseudonimem („Marta”), szyfrem, wysyłanie zamówień na te wydawnictwa na umówione organizacyjne adresy, nie podawanie swego adresu, otrzymywanie tych wydawnictw za pośrednictwem nielegalnego ośrodka w kraju, prowadzenie wykazu pożyczanych książek wg pseudonimów (vide dowody rzeczowe) itp. wskazuje bezspornie na to, że NN zajmowała się omawianym kolportażem w sposób konspiracyjny, by jak sama wyjaśniła, nie narazić siebie lub osób którym dawała do czytania te wydawnictwa na „przykrość” ze strony władz państwowych.

Miała więc ona pełną świadomość bezprawności swego czynu. Z opinii biegłego (k. 164-174) wynika, że druki kolportowane przez NN mogą wyrządzić istotną szkodę interesom naszego Państwa ze względu na fałszywe wiadomości, szkalujące nasz ustrój, Rząd, Partię i z tego powodu zostały one pozbawione debitu w naszym kraju względnie go nie uzyskały. Analiza kolportowanych przez NN druków (vide dowody rzeczowe) potwierdza opinię biegłego. Szereg artykułów (ale nie wszystkie)

w miesięczniku *Kultura* jak i omawiane wydawnictwa książkowo-broszurowe i ulotka w sposób mniej lub bardziej zamaskowany zawierają treść godzącą w istotę ustroju socjalistycznego, w dyktaturę proletariatu, dominującą rolę partii, w braterską współpracę polsko-radziecką, szkalują Związek Radziecki, ostatnie zarządzenia naszej Partii i Rządu (odnośnie *Po prostu* i wybryków chuligańskich w październiku 1957 r.), starają się wbić klina między Partię, a masami, Tow. Gomułką, a pozostałym kierownictwem Partii itp. Druki te propagują — jak to wyjaśnia NN — ustrój „humanizmu demokratycznego” prowadzącego w istocie swej do demokracji burżuazyjnej. Rzecz jasna, że drukom o takiej treści nie można udzielać debitu — prawa do ich kolportowania, gdyż w okresie przejściowym do socjalizmu, przy dużym zamęcie ideologicznym i niezbyt sprawnie działającej informacji politycznej — wiadomości podawane w wymienionych drukach w sposób tendencyjnie wrogi i przeinaczony, mogą wzbudzić niepokój publiczny, poderwać zaufanie niezbyt uświadomionej części społeczeństwa do poczynań naszego Rządu i Partii i w ten sposób osłabić tempo budownictwa socjalistycznego.

Oskarżona NN jest osobą inteligentną, o dość dużym wyrobieniu polityczno-społecznym, orientowała się więc ona w treści druków kolportowanych przez nią konspiracyjnie — w tajemnicy przed władzą państwową. Treść ta nie jest krytyką niedociągnięć marksizmu, jak to przedstawiała NN, lecz całkowitą negacją marksizmu, jego podstawowych założeń, dyktatury proletariatu, roli Partii, internacjonalizmu itp. oraz zwalcza obecną linię polityczną naszego Rządu w dziedzinie stosunków wewnętrznych i zewnętrznych.

W tych warunkach w czynie oskarżonej NN mieszczą się znamiona przestępstwa opisanego w art. 23 § 1 dekretu z dnia 13. VI. 1946 r.

Przy orzekaniu o karze Sąd wziął pod uwagę szkodliwość czynu popełnionego przez NN, szczególnie przy uwzględnieniu przemyślanego sposobu działania, zmierzającego dotrzeć i oddziaływać przede wszystkim na inteligencję i aktywną społecznie młodzież oraz długi okres systematycznego działania w powiązaniu z różnego rodzaju ośrodkami zagranicą i w kraju, nieprzychylnie nastawionymi do naszego Rządu.

Jako okoliczności łagodzące Sąd przyjął: zły stan zdrowia oskarżonej (vide opinia lekarzy psychiatrów i internistów), że jest ona osobnikiem o cechach psychopatycznych i charakterze nerwowym, że ma na wychowaniu małe dziecko oraz to, że oświadczyła Sądowi, iż ze względu na dobro dziecka „niestety” (wyrażenie oskarżonej) nie będzie prowadzić w dalszym ciągu tej

działalności, za którą odpowiadała obecnie przed Sądem. W tych warunkach Sąd uznał za zasadne wymierzyć oskarżonej najniższą karę przewidzianą za to przestępstwo, będąc przekonany, że pod wychowawczym wpływem kary orzeczonej nie za poglądy lecz za konkretną szkodliwą działalność oskarżona NN będzie w przyszłości przestrzegać socjalistycznej praworządności.

WYROK SĄDU NAJWYŻSZEGO

Sygn. akt I K. 686/58

W Y R O K
W IMIENIU POLSKIEJ RZECZPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Dnia 10 listopada 1958 r.

Sąd Najwyższy w Warszawie w Izbie Karnej
na posiedzeniu jawnym w składzie następującym:

Przewodniczący Sędzia S.N.: dr M. Szerer

Sędziowie S.N.: Z. Kapitaniak

M. Kulesza (sprawozdawca)

Protokółant: A. Nieporęcka

przy udziale prokuratora Gen. Prok. L. Chmielewskiego po rozpoznaniu w dniu 7 listopada 1958 r.

sprawy N.N.

oskarżonej z art. 23 § 1 mkk

z powodu rewizji, założonej przez oskarżoną od wyroku Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy z dnia 4 lipca 1958 r. sygn. VII K. 113/58

na podstawie art. 275, 383 pkt. 2 i 3, 388 § 1, 459 kpk i art. 4 dekretu o o.s.k.

1. uchyla zaskarżony wyrok,

2. osk. N.N. uznaje za winną tego, że w okresie od 1956 r. do dnia 30 stycznia 1958 r. w Warszawie i w innych miejscowościach rozpowszechniała fałszywe wiadomości mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego przez użyczenie do przeczytania szeregowi osób poszczególnych numerów miesięcznika *Kultura* i jego wydawnictw, zawierających takie wiadomości oraz że wydawnictwa te

przechowywała i za to na podstawie art. 24 § 1 mkk w zw. z art. 36 kk skazuje oskarżoną NN. na karę 1 (jednego) roku i 6 (sześciu) miesięcy więzienia z zaliczeniem na poczet tej kary okresu tymczasowego aresztowania od dnia 1 lutego 1958 r. do dnia 30 kwietnia 1958 r. i do dnia 15 maja 1958 r. na podstawie art. 61 kk warunkowo zwiesza wykonanie orzeczonej kary na okres 3 (trzech) lat, orzeka przepadek 6 paczek dowodów rzeczowych zakwestionowanych w sprawie, zwalnia oskarżoną od kosztów postępowania karnego i od opłat sądowych za obie instancje.

Uzasadnienie

Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy z dnia 4 lipca 1958 r. oskarżona NN została skazana na podstawie art. 23 § 1 mkk na karę 3 lat więzienia z przypadkiem zakwestionowanych wydawnictw za to, że w czasie od 1956 r. do dnia 30 stycznia 1958 r. w Warszawie oraz na terenie szeregu innych miejscowości Polski rozpowszechniała miesięcznik *Kultura* oraz wydawnictwa tego miesięcznika w postaci książek, których treść zawierała fałszywe wiadomości mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego i obniżyć powagę jego naczelnich organów oraz ulotki, których treść miała pozostać tajemnicą wobec władzy państwowej.

Od tego wyroku oskarżona przez swego obrońcę w ustawowym terminie założyła rewizję, w której zarzuca:

1. obrazę art. 23 mkk w związku z art. 339 kpk przez to, iż działanie oskarżonej ani w sentencji zaskarżonego wyroku ani w jego uzasadnieniu nie zostało opisane w sposób konkretny, lecz jedynie za pomocą słów użytych w tekście ustawy.

Opinia biegłego powołana w uzasadnieniu wyroku nie może zwalniać Sądu od obowiązku poczynienia samodzielnych ustaleń faktycznych stwierdzających fałsz i szkodliwość wiadomości, jest to zatem uchybienie przewidziane w art. 378 § 1 lit. c kpk. Okoliczność, że czasopismo *Kultura* nie miało debitu nie oznacza, że wiadomości zawarte w czasopiśmie są fałszywe, albowiem czasopisma mające debit mogą również zawierać takie wiadomości, o których mowa w art. 22 i 23 mkk. *Kultura* była zresztą dostępna dla nieokreślonego grona osób w szeregu instytucji publicznych i księgarni,

2. obrazę przepisów procesowych:

a) art. 4 kpk przez przeprowadzenie rozprawy w dniu 2 i 4

lipca 1958 r. mimo, że oskarżona była ciężko chora i ten jej stan wymagał stałej obecności lekarzy na rozprawie.

b) art. 119 kpk w zw. z art. 17 lub 18 kk przez to, że opinia lekarzy co do stanu zdrowia psychicznego oskarżonej została wydana na podstawie tylko jednorazowego zbadania oskarżonej bez zapoznania się przez lekarzy z zaświadczeniami lekarskimi (nie dołączonymi do akt), a stwierdzającymi stany chorobowe u oskarżonej występujące u niej na długo przed popełnieniem przypisanego jej czynu.

c) art. 320 i 339 kpk przez przyjęcie konspiracyjnego zachowania się oskarżonej w czasie popełnienia czynu za dowód jej świadomości bezprawności działania, a pominięcie zeznań świadka Szarzyńskiej, które wyjaśniają tę okoliczność.

d) art. 320 i 339 kpk przez przyjęcie, że rozpowszechnianie druki mogły docierać do niezbyt uświadomionych osób, podczas gdy oskarżona udostępniała druki ludziom o najwyższym poziomie intelektualnym.

W konkluzji rewizja zawiera wniosek o uchylenie zaskarżonego wyroku i o wydanie orzeczenia w trybie art. 378 § 2 lub 388 kpk.

Sąd Najwyższy zważył, co następuje:

Zarzuty rewizji, dotyczące obrazy przepisów procesowych nie są zasadne. Sąd Wojewódzki wbrew wywodom rewizji w uzasadnieniu wyroku w sposób wyczerpujący i przekonujący przedstawił swój pogląd na treść książek i wydawnictw *Kultury*, o które w sprawie chodzi. Z uzasadnienia wyroku bynajmniej nie wynika, iżby Sąd Wojewódzki powtórzył tylko opinię biegłego oraz aby oceniając działanie oskarżonej ograniczył się w uzasadnieniu wyroku wyłącznie do określeń przytoczonych w przepisie art. 23 mkk. Wprawdzie w sentencji wyroku działanie oskarżonej określone zostało za pomocą słów zawartych w cytowanym przepisie ustawy, co jest wadą tejże sentencji, lecz wadę tę Sąd Wojewódzki następnie usunął przez należyte uzasadnienie wyroku. W uzasadnieniu tym Sąd Wojewódzki z powołaniem się w szczególności na dowody rzeczowe trafnie wywodzi, iż szereg artykułów w miesięczniku *Kultura*, wydawnictwa książkowe i broszury jak również ulotka w sposób nie tylko tendencyjny ale i wrogi przedstawiają istotę ustroju socjalistycznego i podważają ideę współpracy polsko-radzieckiej. Okoliczności te stwierdził Sąd zgodnie z materiałem dowodowym, co wynika choćby z treści ulotki, znajdującej się na k. 127 akt śledztwa. Należy zatem dojść do wniosku, że liczne wiadomości zawarte w wydawnictwach otrzymywanych przez oskarżoną z

zagranicy przez swą fałszywość mogły spowodować istotną szkodę interesom Państwa Polskiego zwłaszcza, gdy się zważy, że działanie przestępcze oskarżonej miało miejsce w okresie, gdy wywołanie błędnego mniemania u czytelników co do istoty istniejących u nas stosunków wewnętrznych i z zaprzyjaźnionymi narodami było szczególnie łatwe.

Rewizja błędnie zarzuca, że odmowa debitu pocztowego wydawnictwom *Kultury* w naszym kraju jest bez jakiegokolwiek znaczenia dla oceny treści tych wydawnictw. W tym zakresie dostatecznie jasną odpowiedź daje opinia biegłego (k. 164-174), która jak z niej wynika, oparta jest na szczegółowej analizie obszernego materiału faktycznego.

Błędnie też rewizja podnosi, że konspiracyjna metoda działania oskarżonej przy zdobywaniu i wypożyczaniu przez nią czytelnikom wydawnictw sprowadzanych przez nią z zagranicy, nie świadczy o świadomości bezprawności jej czynu. Wysoki poziom umysłowy oskarżonej jest wystarczającym kontrargumentem na gołosłowną tezę rewizji. Z tego samego względu zeznania świadka Szarzyńskiej na które powołuje się rewizja, nie stanowią dostatecznego dowodu na to, że „konspirowanie” jest tylko cechą charakteru oskarżonej.

Tak więc Sąd Wojewódzki nie obraził przepisów procesowych ani art. 338 ani 320 kpk w zakresie omówionych wyżej zagadnień dotyczących oceny treści wydawnictw i nieprawdziwości niektórych wiadomości w tych pismach zawartych, sformułowania sentencji i uzasadnienia zaskarżonego wyroku, znaczenia zakazu debitu i konspiracyjnego sposobu działania oskarżonej.

Nie jest więc trafny zarzut rewizji co do obrazy przez Sąd Wojewódzki przepisu art. 4 kpk i art. 119 kpk polegającej na przeprowadzeniu rozprawy mimo takiego stanu zdrowia oskarżonej, który nie dawał gwarancji, iż oskarżona może podjąć należytą obronę oraz na tym, że opinia biegłych lekarzy o stanie zdrowia psychicznego oskarżonej oparta została na niekompletnych przesłankach. Sąd Wojewódzki, jak widać z przebiegu rozprawy w dniu 2 i 4 lipca 1958 r. (k. 51-54 i 56) zachował jak najdalej idącą ostrożność przy powzięciu decyzji co do prowadzenia rozprawy, poddając oskarżoną dwukrotnemu badaniu psychicznemu a nadto i internistycznemu. Trzej lekarze orzekli, że oskarżona jest zdolna do udziału w rozprawie (k. 56). Należy także zauważyć, iż lekarze psychiatrzy wydali opinię nie tylko na podstawie badań, lecz i na podstawie obserwacji oskarżonej podczas rozprawy, na której przez cały czas byli obecni (k. 56 i 72 v.). Nie można w tych warunkach zgodzić się z rewizją,

iż opinia psychiatryczna szczegółowo uzasadniona (k. 47) została przyjęta przez Sąd za dowód z obrazą przepisów art. 119 kpk w zw. z art. 17 i 18 kk.

Za trafny należało natomiast uznać zarzut rewizji dotyczący obrazu art. 23 mkk przez skazanie oskarżonej z tego przepisu, choć trzeba stwierdzić, że zarzut ten (por. wyżej pkt 1) został podniesiony jedynie w sensie procesowym a nie materialnoprawnym.

Przy rozpoznawaniu niniejszej sprawy Sąd Najwyższy doszedł do wniosku, że działanie oskarżonej nie nosi cech przestępstwa z art. 23 mkk, lecz z art. 22 i 24 mkk. Działanie to polegało na tym, że oskarżona po nawiązaniu kontaktu z redaktorem wydawanego za granicą emigracyjnego czasopisma *Kultura* — Giedroyciem — otrzymywała różnymi drogami zarówno samo to czasopismo, jak i jej wydawnictwa w postaci książek, broszur, a w jednym wypadku otrzymała ulotkę zatytułowaną: „Do krajowych czytelników *Kultury*”.

Wydawnictw tych oskarżona bądź udzielała znajomym osobom do czytania, bądź je przechowywała. O ich treści, zawierającej fałszywe wiadomości mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego była już wyżej mowa. W tym miejscu należy zastanowić się, czy użyczenie innym osobom do czytania wydawnictw zawierających tu i ówdzie fałszywe wiadomości w rozumieniu art. 22 mkk oraz przechowywanie tychże wydawnictw może być uznane za kolportaż określony w art. 23 mkk, przewidującym najniższą karę w wysokości 3 lat więzienia, czy też jest to przestępstwo kwalifikujące się z art. 22 mkk w zw. z art. 24 mkk i art. 36 kk. Trzeba mieć na uwadze, że oskarżona niektórych książek, jak np. „Nowa klasa wyzyskiwaczy” Dżilasa, jeszcze nie zdążyła nikomu użyczyć do czytania, a także przechowywała pewną część ulotek u siebie (por. protokół rewizji), część zaś ich zniszczyła, a nieznaczną tylko, bliżej nieokreśloną część przekazała innym osobom, co jednak jeszcze nie pozwala na przyjęcie po stronie oskarżonej zamiaru kolportażu. Ulotka, zdaniem Sądu Najwyższego, stanowiąca dodatek do czasopisma *Kultura* nie powinna być inaczej traktowana niż samo to czasopismo. Z treści *Kultury* i z treści ulotki widać, iż jedna i druga reprezentuje tę samą negatywną postawę w stosunku do naszej rzeczywistości polityczno-społecznej. Sąd Najwyższy postanowieniem składu 7 sędziów w sprawie K.911/50, Zb. Orzeczeń S.N. nr 2/51 — wyjaśnił, że „istotna różnica między art. 22 a art. 23 mkk polega na tym, że art. 23 przewiduje szczególnie niebezpieczną (kwalifikowaną) postać propa-

gandy jaką jest *kolportaż* wrogiej, nielegalnej „literatury”. Uznanie *kolportażu* za zakwalifikowaną postać propagandy S. N. uzasadnił tym, że „niebezpieczeństwo społeczne uwielokrotnionej fałszywej wiadomości jest *potmóženiem szkody* (jaką powoduje fałszywa wiadomość przez ilość jej odbitek”).

Należy wobec tego rozważyć, czy oskarżonej można przypisać zamiar *kolportażu*, tj. rozprowadzanie większej ilości każdego oddzielnego druku z pozostawianiem ich osobom, którym je wręczono i które mogą udzielać ich dalej innym osobom.

Wedle wyjaśnień oskarżonej otrzymywała ona poszczególne zeszyty *Kultury* z reguły w jednym egzemplarzu, parę razy tylko otrzymała po dwa egzemplarze (k. 60 v.). Ponieważ nie stwierdzono nieprawdziwości tych jej wyjaśnień — odpada jedno ze znamion „*kolportażu*”, mianowicie wielość poszczególnych identycznych egzemplarzy.

Nie stwierdzono również nieprawdziwości wyjaśnienia oskarżonej, że *Kulturę* dawała jedynie *do czytania* kilkunastu osobom (k. 61) czyli że ją wypożyczała a nie rozdawała. Nie było więc drugiego czynnika pomnażającego niebezpieczeństwo „fałszywej wiadomości”, a mianowicie przesuwania się danego druku z rąk do rąk bez ograniczenia. Jeśli weźmie się pod uwagę, że oskarżonej nie udowodniono ażeby dopisek na ulotce był jej dziełem, to trzeba dojść do wniosku, że udostępnianie ulotki, *Kultury* i książek oraz ich przechowywanie przez oskarżoną należało uznać za przestępstwo rozpowszechniania fałszywych wiadomości i przechowywania druków zawierających także wiadomości i zakwalifikować w myśl art. 36 kk z przepisu surowszego, tj. z art. 24 mkk.

Dlatego Sąd Najwyższy uchylił zaskarżony wyrok i przypisał oskarżonej przestępstwo z art. 24 mkk.

Przy wymiarze kary Sąd Najwyższy miał na względzie przede wszystkim stan zdrowia oskarżonej, wymagający intensywnego leczenia (tarczyca), okoliczność, że jest ona matką nieletniego dziecka, że była odznaczona dwukrotnie Krzyżem Walecznych, a ponadto i to, że przebywała ona w więzieniu w niniejszej sprawie około 9 miesięcy a zatem spotkała się z pewną represją karną. Mimo, że stopień szkodliwości przepisanego oskarżonej przestępstwa jest znaczny, okoliczności powyższe sprawiły, iż Sąd Najwyższy uznał karę 1 roku i 6 miesięcy więzienia z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres 3 lat za słuszną.

Z tych względów Sąd Najwyższy orzekł, jak w sentencji.

Na oryginale właściwe podpisy.

FRAGMENTY PRZESŁUCHAŃ (Z PAMIĘTNIKA HANNY REWSKIEJ)

1 Pałac Mostowskich (pierwszy okres śledztwa)

Letnią, czarną, niesłodzoną kawę i 1/2 kg pyłowego chleba roznoszą około 7 rano. Nie mamy zegarków, trudno nam dokładnie zorientować się w czasie. Sprzątamy celę. Potem zgrzyt klucza, otwierają się drzwi, dyżurujący milicjant zwraca się do mnie: „Rewska chodźcie!” — Idę jak codzień rano na kolejne przesłuchanie. Milicjant odprowadza mnie tylko do końca korytarza. Już z daleka widzę czekającego śledczego. Ledwie kiwa mi głową na powitanie. Ja mówię zwyczajowo: „Dzień dobry!” Idziemy na drugie piętro przez różne korytarze, wreszcie skręcamy na prawo w jakiś wąski boczny. Pokój 207; niewielki, okno zabezpieczone kratą. Stół z maszyną do pisania, dwa krzesła, sef, wieszak. Śledczy siedzi przy zacienionej stronie stołu, ja — po stronie oświetlonej, tuż koło okna. W ten sposób będzie mógł dobrze obserwować każde drgnienie mej twarzy.

Najpierw zaczyna się dość luźna rozmowa. Gra ze strony śledczego jest łatwa do odcyfrowania. Chodzi o złamanie podejrzanego psychicznie, wtedy wszystko wyśpiewa. W tym celu przede wszystkim zasypuje się go informacjami na jego temat. Widzisz wiemy o tobie to i to, tamto i tamto — właściwie wszystko, chodzi tylko o to abyś potwierdził. Jeśli będziesz lojalny i szczerzy i nasz stosunek do ciebie będzie pozytywny — najpewniej puścimy cię do domu już jutro, pojutrze. Chyba nie zależy ci na przedłużaniu śledztwa? Nam też chodzi o szybkie załatwienie sprawy. Więc mów...



— Spotkał Panią na dworcu w Paryżu J. G. Nieprawdaż? A jak poznaliście się? Pyta Pani czy to ważny szczegół i czy dotyczy sprawy? Wszystko jest ważne. Jeśli np. chcę wybadać czy Pani mówi prawdę, muszę zadawać tego rodzaju pytania, na pozór nic nie znaczące. Właściwie kim jest dla Pani G.? Nie zawsze Pani się z nim zgadzała, wiemy o tym... A *Kulturę* od kogo Pani dostawała? Mówi Pani, że od J.G. To dobre sobie. Ale przez kogo? Chyba nie przez pocztę?

No cóż potem niech Pani nie ma do nas pretensji. Sama Pani sobie szkodzi. Gdyby Pani była wobec nas szczerą i mówiła prawdę, to nic nie stałoby na przeszkodzie, aby Panią zwolnić. Sprawa byłaby szybko wyjaśniona i nie byłoby racji trzymać Pani w areszcie. No chyba, że Pani nie zależy na powrocie do domu... I chciałem zaznaczyć, że później Sąd weźmie pod uwagę Pani stosunek do śledztwa, że rozmyślnie je Pani utrudnia i przedłuża. A komu dawała Pani *Kulturę* do czytania? Nie chce Pani wymienić nazwisk? Dobrze. I tak Pani powie — tylko trochę później. Zaprzecza Pani? Powie Pani na pewno, wszyscy w końcu mówią. Posiedzi Pani dłużej, pozna smak więzienia, odcięcie od świata zewnętrznego. ...Dziś np. ma przyjść Pani siostra. Dzwoniła do mnie. Tylko ode mnie zależy pozwolenie na zobaczenie się z nią. Ale nie pójdę Pani na rękę skoro Pani się tak zachowuje...



— To Pani adresowała tę kopertę z ulotką *Kultury*? — Poznając jedną z kopert jaką wrzuciłam przed kilku dniami do skrzynki pocztowej. Nie ma sensu zaprzeczać... — „Tak, to ja”.

A te również? — Trzyma w ręku kilka z nich. Potwierdzam ruchem głowy.

— Widzi Pani nawet parę dotarło do adresatów, ale nam je odesłano. — Pokazuje kopertę adresowaną do Politechniki. — Nie wszyscy się na te rzeczy biorą tak jak Pani... O tu nawet mamy zdjęcie jak Pani wrzuca koperty do skrzynki. Poznaje Pani siebie, prawda? Trzeba przyznać że robiła to Pani nawet dość sprytnie. (Pewnie ma na myśli to, że wrzucałam tylko po kilka kopert do tej samej skrzynki. A więc byłam śledzona, fotografovana, a listy w skrzynkach były wszystkie prześwietlane). — A w jakim celu rozsyłała Pani te ulotki?

— Uważałam, że ich treść jest interesująca.

— To znaczy, że zgadza się z nią Pani?

— Tak, w zasadniczych punktach.

— W jaki sposób i kiedy otrzymała je Pani?

— Już mówiłam. Parę — z 5 sztuk dostałam w grudniu br. razem z numerem grudniowym *Kultury*. Były po prostu wsadzone do numeru. Większą przesyłkę tj. 125 sztuk otrzymałam ok. 27. I. razem z książką Dżilasa przez pocztę, jako małą przesyłkę nadaną w Warszawie. Tam też znajdował się list od G., który zabrany został podczas rewizji. Kto nadał paczkę nie wiem.

— A dała Pani ulotkę N...?

— Nie znam takiej osoby.

— Jak to? A z kim spotkała się Pani 25. I. w sobotę w Klubie Międzynarodowym Książki i Prasy na rogu Nowego Świata?

— Wcale tam w ogóle tego dnia nie byłam.

— I po co Pani kłamie? Po pracy pojechała Pani na Saską Kępę do mieszkania N..., a stamtąd wprost do Klubu. Widzi Pani, że wszystko i tak wiemy. I jak będzie Pani wyglądać, gdy przedstawimy świadków, którzy potwierdzą, że tak było.

— Och, cóż mnie obchodzą świadkowie. Przecież możecie postawić fałszywych!

— Dostyc! — Był to prawie krzyk równoczesny z głośnym uderzeniem pięścią w stół. Drgnęłam. Prąd nerwowy przebiegł mi wzdłuż krzyża. Patrzyły na mnie z nienawiścią małe, głęboko osadzone niebieskie oczy. Chciały mnie zmiażdżyć.

— Za dużo sobie Pani pozwala! Fałszywi świadkowie! Jak Pani śmie coś podobnego insynuować?

Chwila milczenia. Nie spuszcza ze mnie wzroku. Wolno, dość cicho mówię: — W niedawno minionym okresie było to chyba dość częste...

Powoli gniew u śledczego opada.

— „Było”... A uważa Pani, że się nic od tego czasu nie zmieniło?

— Mam nadzieję, że tak...



Przesłuchiwanie trwały cały dzień z krótką przerwą na obiad między godziną 12 a 13. Raz nawet nie chodziłam do celi, a zupełnie przyniesiono mi na górę. Jednego z pierwszych dni pobytu w Pałacu Mostowskich wróciłam na dół dopiero o godzinie 20 min. 30, tj. po 12 godzinach badań. Ledwie zdążyłam zjeść kawałek chleba i umyć się, a już zgaszono światło. W niedzielę przesłuchań nie było.

— Popętnił Pan jeden błąd, zwróciłam kiedyś uwagę śledczemu, że nie pytał mnie Pan pierwszej nocy po aresztowaniu...

— Wiem, ale teraz nocą przesłuchiwać nie wolno...



Ostatnia godzina czy półtorej była przeznaczona na zapisanie zeznań. Często śledczy dopiero wtedy formułował pytanie na które trzeba było odpowiedzieć. W czasie zaś kilkugodzinnych badań przeskakiwał z tematu na temat, tj. pytał o różne, nieraz mało ze sobą związane sprawy. Najmniej jedną trzecią, a czasem połowę czasu przeznaczał na przekonywanie mnie, abym podała informacje o które mu chodziło. Był to męczący dialog, w którym broniłam się przed wszelkimi formami nacisku psychicznego, jaki wobec mnie stosował.

Z zestawienia pytań, jakie zadawano mi podczas śledztwa, mało można zorientować się, na co w gruncie rzeczy kładziono największy nacisk ze strony Bezpieczeństwa. Wiele np. pytań dotyczy stanowiska ideologicznego i politycznego *Kultury*, pobudek mego działania, wyjaśnień dotyczących znajomych. Były to jednak sprawy mało stosunkowo ważne. Właściwie tylko na dwie kładziono nacisk przez cały okres śledztwa tj. przez trzy miesiące:

- 1) w jaki sposób i od kogo otrzymywałam wydawnictwa *Kultury* i korespondowałam z redaktorem?
- 2) co łączyło mnie z N... i jego kolegami oraz co o nich wiedziałam?

W pytaniu 1) chodziło przy tym *jedynie* o potwierdzenie z mojej strony tego, o czym UB było bardzo dokładnie poinformowane. Tylko bowiem wtedy było możliwe wyciągnięcie odpowiednich konsekwencji wobec osoby, która według wywiadu była winna pośredniczenia między *Kulturą* a niektórymi osobami w kraju. N... interesowano się ze względu na rozległe wpływy, jakie miał on wśród młodzieży akademickiej i ze względu na obawy, że nadal uprawia jakąś działalność grupową, za którą m.in. został wyrzucony z partii i określony jako rewizjonista.

Rzadkie były dni, aby śledczy nie poruszał jednego czy dwóch z powyższych pytań, ciągle bowiem nie dostawał zadowolających odpowiedzi.

W pierwszej sprawie stanowisko moje do końca pozostało jasne i niezmiennie: nie znam N... i nigdy się z nim nie widywałam. Wydawnictwa *Kultury* otrzymywałam pocztą, jako przesyłki nadane w Warszawie. Na przesyłkach był niekiedy podawany adres nadawcy: znaczyło to, że mogę tam wysłać list do redakcji

Kultury, który w nieznany mi sposób zostanie przesłany z pominięciem cenzury. Nazwisko nadawcy warszawskiego było fałszywe, adres prawdziwy, ale zmieniający się. Nie starałam się go dlatego nigdy zapamiętać. Powyższy sposób korespondowania omówiłam z J.G. podczas pobytu we Francji, ale nie wtajemniczył on mnie, jakie osoby miały pośredniczyć w wymianie przesyłek między nami, gdyż uważał, że tak będzie bezpieczniej. Umówiliśmy się tylko, że określimy ten sposób jako „drogę przez Jurka” od imienia J.G. Jako dowód, że mówię prawdę przytaczałam przejęcie przez UB paru listów do mnie od redaktora *Kultury*, nadanych przez nieznane mi osoby w Warszawie (polecenie zajmowania mojej korespondencji było z dnia 10. XII. 1957 r., ale jak się w toku śledztwa przekonałam listy były przeglądane od czasu mego wyjazdu do Paryża). Zeznania śledzących mnie pracowników UB, mówiące o tym, że widzieli mnie parokrotnie wchodzącą do mieszkania N... zbijałam argumentując, że z odległości kilkudziesięciu metrów z jakich prowadzono obserwacje łatwo o pomyłkę i kobietę o podobnej sylwetce wzięto za mnie. Najlepiej zresztą zrobić — radziłam — jeśli mnie skonfrontują z N.... Przekonają się wtedy, że się nie znamy. — „Jest Pani czasem dowcipna” — odparł niechętnie śledczy. — „Wezwać go na konfrontację, dobre sobie”.

Jeśli chodzi o N... i jego kolegów, twierdziłam, że ich nie znam. Nie chciałam za żadną cenę dopuścić, aby mieli nieprzejemności z powodu mojej sprawy. Wprawdzie już w pierwszych dniach śledztwa przekonałam się, że N... był śledzony. Śledczy podał mi bowiem dokładną datę, kiedy on do mnie zaszedł podczas swej bytności w Warszawie. Mimo to, kategorycznie zaprzeczałam, nie przypuszczając, że on i jego koledzy będą przesłuchiwani i przyznają się do znajomości ze mną. Jedyne list, jaki otrzymałam od B... zniszczyłam zaraz po otrzymaniu, ale śledczy zapewnił mnie, że zabezpieczyli się i mają jego fotokopię, list zaś puścili, abym miała wrażenie, że poczta dociera do mnie normalnie.



Prosiłam śledczego, aby pozwolił mi odpowiedzieć pisemnie na pytanie „Cel i pobudki rozpowszechniania wydawnictw *Kultury*?”. Chciałam bowiem mieć możliwość dokładnego sformułowania myśli i głębszego ujęcia całego zagadnienia. Przy tym zawsze lepiej piszę niż mówię. Śledczy zgodził się. Przez dwa dni siedziałam zamknięta w sąsiednim pokoju. Dano mi papier kancelaryjny, pióro i atrament. Rzadko do mnie zaglądano. Raz poprosiłam, że chciałabym wyjść do ubikacji. Mieściła się ona

na tym samym korytarzu, parę drzwi dalej. Śledczy stał w progu i czekał aż wróć. Nie ufano mi czy też wypełniano nakazy regulaminu? Zapewne i jedno i drugie.

Poczułam się lepiej gdy zostałam sama w pokoju, przez nikogo nie obserwowana. Starłam się ująć zagadnienie w myśl metody dialektycznej, marksistowskiej, którą zresztą zawsze uważałam za bardzo słuszną i płodną. Usiłowałam wykazać, że rozpowszechnianie wydawnictw *Kultury* było logiczną konsekwencją rewolucyjnej sytuacji w kraju, której na odcinku słowa pisanego starano się położyć odgórnie tamę środkami administracyjnymi, oraz moich poglądów na sytuację polityczną, rolę Partii itd. Poglądy swoje określiłam dość dokładnie i szczerze, solidaryzując się z ruchem, określanym jako rewizjonizm.

Nie wiem w jakiej mierze udało mi się wypełnić zadanie, jakie sobie postawiłam. Śledczy nigdy nie nawiązał do mojej wypowiedzi. Wydaje mi się, że stało się jednak dla niego, a może i dla innych jasne, że działałam z pobudek ideowych, orientowałam się dość dobrze w sytuacji wewnętrznej kraju oraz umiałam posługiwać się dialektyką. Myślę, że głównie tej wypowiedzi należy przypisać oceny personalne zamieszczone w uzasadnieniach wyroków obu instancji: „oskarżona jest osobą o dość dużym wyrobieniu społeczno-politycznym” (S.W.); „wysoki poziom umysłowy oskarżonej”... (S.N.).

Świadome przyłączenie się do ruchu rewizjonistycznego było dla mnie osobiście niewątpliwie szkodliwe. Zdawałam sobie z tego sprawę, ale byłam zdecydowana nie zapierać się, ani nie zatajać moich poglądów. Potem przyszły refleksje, czy nie zaszkodziłam w jakiejś mierze samemu ruchowi. Mój wypadek mógł posłużyć jako jeszcze jeden przykład do jakich „przestępstw” prowadzą rewizjonistyczne poglądy. Z drugiej jednak strony pokazać, że „nie taki diabeł straszny jak go malują”.

2. Centralne Więzienie Karno-Śledcze (CWKS) Warszawa III, ul. Ratuszowa 21 (tzw. „Toledo”)

— Dzień dobry. Co słychać? — Śledczy zamyka *Kulturę* i chowa do teczki. Uśmiecha się lekko. Siadam naprzeciwko o metr od biurka. W pokoju jest chłodno, więc nie zdejmuję szarego więziennego płaszcza. W piecu dopiero rozpalono, jeszcze nie zakręcony. Na wprost okno, zakratowane i do połowy zamalowane białą farbą.

— Widzę, że nie traci Pan czasu. A Dżilasa już Pan przestudiował? — Uśmiecham się również. Śledczy nie odpowiada, co

komentuję jako przyznanie się do winy. Patrzy, jak często gdy jest odrobinę zmieszany, trochę w bok.

— Właściwie „Szkice piórkiem” mogłyby być u nas wydane, gdyby skreślić parę zdań...

— Jakich, bo nie zdążyłam przeczytać Bobkowskiego do końca.

— No, o tym, że w 1939 roku Rosja zadała Polsce cios w plecy.

— A Pan uważa, że zachowanie się ówczesne Sowietów było bardzo szlachetne?

— Uważam, że w ten sposób uchroniła część ziem i ludności przed agresją hitlerowską, co należy uznać za postępek humanitarny.

— Jak to, replikuję z oburzeniem, czy ją o to ktoś prosił ze strony rządu polskiego? Przecież pakt Ribbentrop-Mołotow ustalał po prostu granice zaborów Polski. Gdyby Sowiety były neutralne, na ziemiach wschodnich byłoby możliwe zorganizowanie dłuższej obrony przeciwko Niemcom.

— Pani w to wierzy?

— Naturalnie, że klęska była przesądzona, ale nie ma to nic do rzeczy: Rosja postąpiła wówczas podle. A potem wywożenie milionów obywateli do obozów i na zesłanie...

— Aha, znaleziono u Pani odbitkę powielaczową w języku francuskim dotyczącą Katynia...

— Nawet jej nikomu nie pożyczalam, bo i tak wszyscy u nas mają wyrobiony pogląd na Katyń.

— Tak? A jaki?

— To Pan nie wie? Ach, prawda! Zapominam, że Pan będąc w UB jest tak odizolowany od reszty społeczeństwa, że może Pan jeszcze nie wiedzieć. Przecież wam chyba nikt nie mówi prawdy? To tylko może ja jestem z Panem taka szczerą...

Śledczy uważnie słucha, nie przerywając mi, gdy referuję mu zagadnienie i uzasadniam wniosek, że sprawcą mordu w Katyniu jest ZSRR.

— Zresztą — kończę — cóż w tym dziwnego? Czytał Pan chyba tzw. tajną mowę Chruszczowa na XX Zjeździe Partii. Jeżeli Stalin i NKWD zamordowali tylu ideowych komunistów swego kraju, to cóż dziwnego że zastrzelili kilka tysięcy polskich oficerów...

Chwila milczenia.

— Pani twierdzi, że jest lepiej w krajach zachodnich. A ja w to bardzo wątpię. W jakim kraju jest owa zachwalana wolność?

— Całkowitej wolności nie ma nigdzie. Ale tzw. swobody demokratyczne są naprawdę przestrzegane we Francji, Anglii, Szwajcarii (świadomie wyłączam Amerykę), Szwecji. Istnieje legalna opozycja, a cenzura jest zredukowana do minimum. Na przykład moja sprawa byłaby w ogóle nie do pomyślenia na Zachodzie, bo pismo typu *Kultura* miałoby debit.

— A kolonializm? Wojna w Algierii?

— Jest komu mówić! Rosja w oczach Pana taka bezinteresowna i sprawiedliwa zdławiła czołgami Węgry!

Śledczy nie odpowiada. Chwilę siedzi nie patrząc na mnie, potem grzebiąc coś w swoich notatkach:

— No, trzeba zabierać się do sprawy. Jakie mamy teraz kolejne pytanie? Aha: „Wymieńcie osoby, którym dawaliście do czytania *Kulturę*?” Proszę, słucham.

— Są to te osoby, których pseudonimy w formie imion figurują w katalogu, który znaleźliście u mnie podczas rewizji.

— Zgoda, ale właśnie chodzi o podanie obecnie nazwisk tych osób.

— Tego zrobić nie mogę, bo nie chcę narażać tych osób na nieprzyjemności z waszej strony.

— Jakie nieprzyjemności? Przecież im nic nie grozi. Pożyczać wydawnictw *Kultury*, tj. rozpowszechniać ich nie wolno, ale czytać to co innego. Każdy może czytać, Pani też mogła i nic byśmy do Pani nie mieli, gdyby nie pożyczała Pani pism i książek na prawo i lewo, w Warszawie i gdzie indziej.

— I to nazywa Pan logicznym i socjalistycznym podejściem do sprawy!? Niepożyczanie ciekawej i trudno dostępnej książki tym, którzy się nią interesują uważam za aspołeczne! Takie stanowisko jest w ogóle zaprzeczeniem społecznej funkcji książki. Książka powinna być czytana przez możliwie jak największą liczbę osób!

— Ale wracajmy do pytania. Osobom tym naprawdę nie będą grozić żadne nieprzyjemności, jeśli je Pani wymieni.

— Jeśli nawet nie będą aresztowane wskutek tego, to mogą być wezwane na przesłuchanie, a na to też nie mogę ich narażać.

— Przypuśćmy nawet, że będą wezwane. Czy przesłuchania uważa Pani za coś tak strasznego?

— W każdym razie nie należą do przyjemności, a z pewnością kosztują wiele nerwowo.

— A może Pani przynajmniej powie, czy osoba oznaczona w katalogu imieniem „Teresa” jest... Pani dobrą znajomą? Figuruje pod tym imieniem aż kilkanaście pozycji książek i *Kultury*, o wiele więcej niż przy innych imionach.

— Nie, jak już zaznaczyłam, w katalogu są pseudonimy, a nie rzeczywiste imiona danych osób.

— Czy Pani uważa, że dla dobra Pani sprawy korzystniej jest, aby udowodniono większą czy mniejszą liczbę osób, którym Pani pożyczała książki?

— No naturalnie, że mniejszą.

— Więc po co Pani dubluje ich ilość twierdząc, że osoby z katalogu są osobami innymi niż te, o których wiemy jako o Pani znajomych i które przyznają się same na przesłuchaniach do brania od Pani *Kultury*? Po co także upiera się Pani, że B... i T... to dwie różne osoby?

— Wcale się nie upieram. Co mówią przesłuchiwanie znajomi nie wiem, ale nie zmienia to faktu, że osoby o imionach tożsamyh z tymi, jakie figurują w katalogu nie są mimo to tymi ostatnimi.

— Dziwne jest Pani stanowisko. W ogóle jest Pani dziwna...



Gdy doprowadzono mnie jak co dzień na przesłuchanie, zobaczyłam zamiast mego śledczego innego cywila, który kiedyś, jeszcze w Pałacu Mostowskich asystował na milcząco przez krótki czas przesłuchaniu.

Już wtedy wydał mi się inteligentny, a jego wygląd zewnętrzny zdradzał pewną kulturę. Wysoki, szczupły, lekko łysiejący, o ciemnych myślących i smutnych oczach odbijał wyraźnie od dość prostackiego wyglądu por. Kazimierza Kosima, oficera śledczego, który prowadził moje przesłuchania. Obaj byli mniej więcej w tym samym wieku ok. 35-38 lat. Żałowałam wtedy, że moim śledczym, jak to się popularnie w więzieniu mówiło, nie był tamten. Tamten może by lepiej zrozumiał wiele rzeczy, łatwiej byłoby go przekonać. Kto wie, może zainteresowałby się *Kulturą* i książkami, a coś z nich dotarłoby do niego... Przypomniałam sobie wszystkie te moje ówczesne wrażenia i refleksje gdy zobaczyłam go spacerującego po pokoju z założonymi do tyłu rękami. Uśmiechnął się na mój widok.

— To Pan będzie mnie dziś przesłuchiwał?

— Tak, ja... Kolega jest zajęty...

Podeszłam do krzesła, które stało daleko od biurka po drugiej stronie pokoju chcąc je przybliżyć.

— Niech Pani zostawi krzesło. Proszę siadać tu gdzie stoi. Będzie nawet cieplej, bo bliżej pieca, dokończył ironicznie.

Siadłam, choć poczułam się jakoś nieswojo.

— No cóż, pani Rewska, uśmiechnął się śledczy, jakoś przykro doprawdy, że się Pani tu znalazła. Idzie teraz w kinach dodatek o zamachu na Kutschere i jest tam Pani sfilmowana obok pozostałych, żyjących uczestników. Jakże to tak? — I nie przestając się uśmiechać... — A tu z nami nie jest Pani szczerą, nie chce Pani odpowiadać na pytania. Na przykład nie chce Pani powiedzieć skąd otrzymywała Pani *Kulturę*.

— Wcale nie nie chcę odpowiadać, a na pytanie, które Pan wymienił już odpowiedziałam parokrotnie.

Śledczy zatrzymał się przede mną. Wyraz jego twarzy zmienił się w jednej chwili.

— Bujda! Co nam Pani zawraca głowę takimi bajkami! Zapomina Pani, gdzie się Pani znajduje! Dostyc już tych kpin!

Byłam zaskoczona. Podparłam głowę dłonią i spuściłam oczy, aby uniknąć jego wzroku pełnego nienawiści. Widziałam połyskującą czerń oficerek, w których stał tuż przy mnie. Krzyczał. Czułam, że zaczynam drżeć, ale twarz miałam spokojną, bez ruchu.

— A N... nie zna Pani? Oto sprawozdanie naszego pracownika, który obserwował Panią. Przeczytał wyjątki. — I co Pani na to?

— Widocznie zaszła pomyłka; dane, które Pan przytacza dotyczą kobiety o sylwetce do mnie podobnej, ale nie mnie...

— Dostyc! Niech Pani wie, że potrafimy zastosować względem Pani takie metody, że powie Pani wszystko! Niewiniątko! Książki! Czy naprawdę nie rozumie Pani, że chodzi o coś wiele poważniejsze? Że możemy zmienić Pani paragraf?

Przeraziłam się. Posądzają mnie o szpiegostwo! Ale przecież to nieprawda, przecież nie mają żadnych dowodów.

— Niech Pan nie podnosi głosu! — usłyszałam z pewnym zdziwieniem swój własny głos spokojny, ale stanowczy. Wewnątrz cała drżałam.

Śledczy nie przestawał chodzić po pokoju.

— I taka Pani naiwna, aż wstyd — zaczął po chwili milczenia tonem spokojniejszym, ale pełnym obrzydzenia i pogardy. — Żeby tak się dać nabrać... Przecież jest wiadomo, że *Kultura* finansowana jest przez wywiad amerykański.

— To niemożliwe — przerwałam.

— Niemożliwe? Nie będę Pani przekonywał. Sama przekonaj się Pani, gdy zapozna się z odpowiednimi materiałami w tej sprawie przy zakończeniu śledztwa. Z dokumentami, jakie załączone będą do akt.

Patrzył na mnie uważnie.

— Nigdy nie uwierzę... będą to jakieś pseudo-dowody...

Śledczy siada przy biurku. Wyjmuje formularz do zapisywania zeznań, pióro.

— Jakie informacje otrzymaliście od A.P.?

Zapisuje bez komentarzy moje słowa, a gdy potem daje mi protokół zeznań do podpisania, odczytuję w rubryce: przesłuchanie prowadził: nazwisko — Dyndo Roman, kpt.



Na sprawie w dn. 4. VII spytałam Sąd, czy dopuszczalne są podobne metody śledztwa, jakie zastosował wobec mnie kpt R. Dyndo. Czy wolno straszyć oskarżonego nieistniejącymi faktami? Czy wolno mu było kłamać, że w aktach sprawy znajdę dokumenty stwierdzające powiązania *Kultury* z wywiadem amerykańskim.

— Długo i uważnie szukałam — zaznaczyłam ironicznie — ale dokumentów owych nie znalazłam.

Sędzia Kaczyński uśmiechnął się tylko i zwracając się w stronę prokuratorki wyjaśnił:

— No, czasem stosuje się różne metody w śledztwie... Proszę kontynuować swoją obronę — skinął na mnie.

DRUGI PROCES
KAROLA MODZELEWSKIEGO
I JACKA KURONIA

WYJAŚNIENIA KAROLA MODZELEWSKIEGO W SĄDZIE 2. I. 1969

2 stycznia 1969 roku rano Karol Modzelewski rozpoczął składanie wyjaśnień:

...Zacznę od omówienia zarzutu z art. 36 mkk. Zarzut ten ma się wiązać z wydarzeniami marcowymi i niezależnie od prawnej kwalifikacji proces nasz jest procesem o wydarzenia marcowe. Związek, o którym mówi akt oskarżenia nie istniał. Nie znaczy to, że nie było działalności politycznej. Istniał ruch studencki na UW, ale charakteryzował się żywiołowością, brakiem dyscypliny i podporządkowania komukolwiek. Akt oskarżenia mówi o niektórych wydarzeniach na UW. W wydarzeniach tych braliśmy udział i współkształtowaliśmy je. Ponosimy za nie odpowiedzialność za sprawą naszego autorytetu, wieku, doświadczenia. A skoro my ponosimy odpowiedzialność, to nasze wyjaśnienia są dla tej sprawy najistotniejsze.

Akt oskarżenia twierdzi, że napisany przez nas List Otwarty do Partii miał być programem realizowanym przez rzekomo istniejący związek. Należy stwierdzić, że List Otwarty nie był powszechnie akceptowany, był w najlepszym razie polityczną odskocznią dla poszukujących światopoglądu studentów. List Otwarty napisany został w kategoriach marksowskiej teorii społeczeństwa, a propozycje w nim zawarte były przez nas traktowane jako jeden z wariantów socjalizmu. Tekst ten jest całością i tylko jako taka może być rozpatrywany. Zawiera analizę istniejącej sytuacji społecznej, gospodarczej i politycznej, a poddane w nim pod dyskusję postulaty nie były, nie mogły być traktowane jako program konkretnego działania. Atakowano zresztą przy różnych okazjach niektóre zawarte w Liście Otwartym tezy, jak np. pre-

zentowaną tam koncepcję struktury klasowej społeczeństwa. List Otwarty nie był nigdy środkiem integracji środowiska studentckiego ani zbiorem wskazówek dla praktycznego działania. Działania i postulaty środowiska studentckiego były reakcją na ograniczenie elementarnych swobód demokratycznych, skierowane były przeciwko ingerencji władz w ruch młodzieżowy. Młodzież nie chciała pozwolić na odebranie jej praw do swobodnej dyskusji, prawa do posiadania i głoszenia własnych poglądów, prawa do wyrażania protestu. Konkretnie posunięcia ze strony władz, jak np. represje dyscyplinarne na Uniwersytecie Warszawskim czy zdjęcie „Dziadów” z afisza.

Chciałbym jeszcze wyjaśnić nasz, tj. Jacka Kuronia i mój, stosunek do Listu Otwartego. Tekst ten powstał 4 lata temu i wiele się od tego czasu zmieniło. Zmieniły się również nasze poglądy, choć zmiany te nie stanowią generalnej rewizji naszej postawy. Główne kierunki programowe Listu nadal podtrzymujemy, nadal stanowią one nasze ideologiczne credo.

Jak szczerze wyznał red. Kąkol, poprzedni nasz proces był procesem przeciwko naszej myśli i poglądom. Obecny proces jest procesem o działanie. Jak jednak do tego doszło, że my, autorzy Listu poświęconego głównie problemom klasy robotniczej, włączyliśmy się do ruchu studentckiego?

Nasze działania, o których będę mówił, i działania studentów były próbą rewindykacji elementarnych swobód obywatelskich w środowisku akademickim. Działania te miały miejsce w sytuacji kryzysu gospodarczego i wywołanego przez ten kryzys wzrostu społecznego napięcia. Napięcie to ostatnio uwidoczniło się szczególnie ostro tam, gdzie margines swobody był jeszcze stosunkowo najmniej ograniczony, tj. w środowisku inteligencji twórczej i studentkim. Uniwersytety były swego rodzaju enklawami swobód demokratycznych, były więc one istotną przeszkodą w sprawowaniu rządów które, jak to podkreślono w marcu, dążyły do odcięcia społeczeństwa od spraw publicznych. Bardzo charakterystyczne jest tu kolportowane hasło: „Studentci do nauki, literaci do pióra”. Hasło to posiada jeszcze jeden niedopowiedziany człon: „Robotnicy do łopaty”.

Stawia się nam zarzut antyradzieckiego nacjonalizmu. Zarzut ten jest opaczny przedstawieniem rzeczywistych treści zawartych w naszym działaniu.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w momentach kryzysów występują u nas dwa zjawiska: po pierwsze silny akcent na hasło narodowej suwerenności, po drugie postawy antyradzieckie o silnym nacjonalistycznym charakterze. Jeśli chodzi o to drugie, to

nie ma w tym nic dziwnego — jest to przejaw ostrego niezadowolenia z warunków w jakich żyje społeczeństwo. Jest to — historycznie uwarunkowana pamięcią narodową, zmistyfikowana forma uświadamiania sobie aktów wyzysku. Prawie każdy obywatel PRL musi odczuć na własnej skórze złą sytuację ekonomiczną, podwyżki cen mięsa, węgla, komunikacji, złą sytuację mieszkaniową itp. Prawie każdy obywatel musiał odczuć, że pozbawiony jest możliwości wpływania na własne losy. Mógł więc sądzić, że wszystko to są skutki dyktatury narodu nad narodem. Efekty tego poglądu są widoczne: totalna wrogość do narodu rosyjskiego i przekonanie, że skoro jest to wróg, to przyjacielem jest każdy, kto się temu wrogowi przeciwstawia; stąd negatywny stosunek do Układu Warszawskiego. Nasz pogląd w tej sprawie: jesteśmy przeciwko wszelkiemu nacjonalizmowi, obce jest nam zastępowanie wewnętrznych konfliktów politycznych konfliktami między narodami, nie negujemy w obecnej sytuacji konieczności istnienia Układu Warszawskiego.

Interwencja w Czechosłowacji jest przykładem umiędzynarodowienia konfliktu społecznego. W oficjalnej propagandzie uzasadniającej tę interwencję wystąpiły dwa nurty. Z jednej strony krytykowano politykę zagraniczną Czechosłowacji i sugerowano groźbę porozumienia z NRF, i „wyłuskania Czechosłowacji z Układu Warszawskiego”. Z drugiej strony wskazywano na sytuację społeczną w tym kraju, na naruszanie dotychczasowego systemu politycznego, a przede wszystkim monopolu partii. Rzeczywistymi powodami było tylko te drugie.

Państwa Układu Warszawskiego są systemem naczyń połączonych i dlatego to, co się dzieje w jednych państwach nie jest obojętne dla drugih. Jeden jest konflikt w tych krajach, te same interesy. Nasz rząd przychylił się do decyzji wkroczenia do Czechosłowacji we własnym interesie a wbrew interesom narodu. Patriotyczne i internacjonalistyczne stanowisko oznacza solidarność z narodami Czechosłowacji i z tymi ludźmi radzieckimi, którzy nie zawahali się zaprotestować przeciwko interwencji.

Przechodzę do części szczegółowej. W śledztwie odmawiałem wyjaśnień odnośnie zarzutu z art. 36 mkk. Chcę teraz ujawnić, nie pomijając niczego, cały mój udział w wydarzeniach marcowych. Będę jednak mówił tylko o sobie i czasami o Jacku Kuroniu, wtedy kiedy nasze działanie było wspólne. Nie będę wymieniał żadnych innych nazwisk, będę też pomijał szczegóły dotyczące miejsca i czasu.

Kiedy w czerwcu 1967 wyszedłem z więzienia, sądziłem początkowo, że nie będę miał możliwości legalnego działania poli-

tycznego. Z drugiej strony zdawałem sobie sprawę, że dla ludzi już raz karanych, będących pod stałą obserwacją służby bezpieczeństwa — działanie nielegalne nie jest dostępne. Myślałem się jednakże. Możliwości legalnego działania politycznego istniały. Mam tu na myśli uniwersytecki ruch studencki.

Ruchowi temu nadano nazwę „komandosi”. Nazwę tę ukuł kilka lat temu ówczesny sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR przy UW Jezierski. Mianem tym określano młodzież nonkonformistyczną, szukającą własnych dróg. Nazwa ta oznacza nie tyle określony zbiór osób, co pewne zjawisko społeczne w życiu UW.

Chciałbym teraz scharakteryzować środowisko tej młodzieży, która na UW wyróżniała się aktywnością.

Mamy tu do czynienia z całym zespołem różnych kręgów towarzyskich, czasem wzajemnie się zazębiających. Był to ten typ grup, które w socjologii nazywa się nieformalnymi grupami o więzi całościowej. Szczególną rolę w tych środowiskach odgrywały takie czynniki jak poszukiwania własnego światopoglądu, aktywny stosunek do zagadnień społecznych, akceptacja takich wartości jak: demokracja i socjalizm, aktywny udział w życiu społecznym.

Na początku 1967 roku, po jednej z dyskusji na UW zastosowano represje dyscyplinarne wobec studentów zabierających wówczas głos. W związku z tymi represjami podjęto akcję petycyjną, skierowano list do rektora.

Po tych wydarzeniach na Uniwersytecie przestano ingerować w treść wypowiedzi dyskusyjnych.

Po naszym wyjściu z więzienia znaleźliśmy się w tym środowisku aktywnej młodzieży uniwersyteckiej. Wiele spośród tych osób znaliśmy zresztą wcześniej. Przez cały czas nie było mowy o żadnym związku, nie było żadnych nakazów, nikt nikogo do niczego nie obligował, nie było żadnego kierownictwa. Nikt nie mógł nikogo zobowiązywać do żadnego działania ani jakichś działań komuś narzucać.

Jak w każdym środowisku uniwersyteckim tak i w tym toczono były rozmaite dyskusje. Wnieśliśmy w nie jednak pewne novum. W środowisku tym były niejasności odnośnie marksistowskiej teorii społeczeństwa. Proponowaliśmy omówienie pewnych teoretycznych tematów z tej dziedziny. Miały być to dyskusje typu seminaryjnego. Myśleliśmy o następujących tematach: kwestia tradycji narodowych; praca produkcyjna i nieprodukcyjna; problem utopii w teorii marksistowskiej; zagadnienie historycznej roli klasy robotniczej.

Dyskusje te odbywały się w dużych grupach, przychodził na nie kto chciał, każdy mógł przyprowadzić znajomych. Nie ma żadnej współzależności między składem osób biorących udział w dyskusjach, a składem osób podejmujących inne działania, o których wspomina akt oskarżenia. Tak samo, jak nie istnieje żaden związek treściowy między dyskusjami a praktyczną działalnością.

Jeszcze o młodzieży aktywnej na UW. Część tej młodzieży wywodziła się z rodzin inteligenckich, często o przedwojennych tradycjach komunistycznych. Była to młodzież przywiązana do tych tradycji, biorąca je na serio. Było wielu aktywistów ZMS rozczarowanych do tej organizacji, ale poważnie traktujących ideologię socjalistyczną. Młodzież ta mocno przeżywała rozdźwięk między ideologią a rzeczywistością. Trzeci krąg to młodzież ze środowisk prowincjonalnych, źle sytuowana materialnie, którą do postaw nonkonformistycznych mógł doprowadzić sprzeciw związany z ich własną sytuacją. Szczególnie oni odczuwali potrzebę podnoszenia postulatów socjalno bytowych. Pierwszym naszym konkretnym działaniem po wyjściu z więzienia, działaniem o którym wspomina akt oskarżenia była tzw. ulotka wietnamska.

Do jej autorstwa przyznała się w czasie śledztwa Barbara Toruńczyk. Nie jest to prawdą. Autorem Ulotki jestem ja. Była ona reakcją na milczenie czynników oficjalnych w tygodniu solidarności z Wietnamem.

Każdy tekst niezależnie od intencji piszącego bywa rozmaicie interpretowany i dlatego o tej ulotce będę mówił tylko to, co jest w niej napisane. Ulotka ta odwołuje się do wartości patriotycznych i internacjonalistycznych. Jest ona deklaracją ideologiczną a nie zbiorem postulatów. Zaczyna się od przytoczenia liczb obrazujących ilość uczestników, którzy w rozmaitych miastach na Zachodzie brali udział w demonstracjach solidarności z walczącym Wietnamem. Znak zapytania umieszczony przy słowie Warszawa zwraca uwagę na brak reakcji w Polsce. Interwencję na Węgrzech w 1956 roku traktuje się jako przejaw tej samej polityki jaką USA prowadzi wobec Wietnamu. Interwencja w Czechosłowacji dodatkowo wskazała na słuszność sformułowanej w tym tekście obrony małych państw.

Przed styczniem 1968 roku miało miejsce spotkanie na którym mówiliśmy o postulatach socjalno-bytowych środowiska studenckiego. Rozmowa ta była wynikiem ogólnej potrzeby poruszania tego tematu, który ZSP i ZMS pomijały milczeniem. Mówiliśmy o reformie stypendialnej zabraniającej łączenia trzech

form pomocy: stypendium mieszkaniowego, stołówkowego i zwyczajnego. Reforma ta była wymierzona przeciw najmniej uposażonym studentom. Poruszyliśmy takie sprawy, jak zachowanie tej samej wysokości stypendiów mimo obniżki wartości nabywczej pieniądza, jak stabilizacja systemu stypendialnego mimo zwiększenia się ilości studentów. Zamierzaliśmy wysunąć na publicznym zebraniu szereg postulatów takich jak: podniesienie wysokości stypendiów, zniesienie zasady zakazującej łączenia trzech form pomocy, zwiększenie ilości miejsc w domach studenckich.

Warto zwrócić uwagę, że chodziło o rewindykację stanu z 1959 roku, który następnie stale ulegał pogorszeniu. Potrzeba działania w tej sytuacji była oczywista i z żadnych względów nie może być zakwestionowana.

Przechodzę do sprawy „Dziadów”. Jeszcze na długo przed zdjęciem ich z afisza chodziły rozmaite pogłoski, które bynajmniej nie wyjaśniały motywów tego posunięcia władz. Decyzja ta do dziś pozostała nie wyjaśniona. Po demonstracji 30 stycznia 1968 roku ukazały się pierwsze na ten temat wykrętne komentarze. Szerzej mówił na ten temat Gomułka w dniu 19 marca, ale i te wyjaśnienia są niepełne. Zdjęcie „Dziadów” wywołało spontaniczną reakcję, bardzo znamienne dla stanu świadomości społecznej. Reakcję na niektóre fragmenty przedstawienia można by rzeczywiście traktować jako antyradziecką, ale bardziej uzasadniona jest teza, że była to reakcja antyrządowa i skierowana przeciwko despotyzmowi. Tekst „Dziadów” odbierano tak jak współczesny tekst publicystyczny. Decyzja o zdjęciu tego przedstawienia była wyraźnym znamieniem zwrotu politycznego i na który środowiska twórcze i studenckie musiały zareagować. Było to świadectwo tego, że władze szykują zamach na ostatnie enklawy, w których pozostawiono pewien margines swobód społeczeństwu, na pozostałości swobód demokratycznych w środowisku twórczym. (...) Ja dowiedziałem się o niej później (o akcji petycyjnej w sprawie „Dziadów”), już w trakcie zbierania podpisów na uczelniach. Tekst petycji mi odpowiadał. Chcę zwrócić uwagę na to, że akcji tej nie uzgadnialiśmy wspólnie. Gdyby istniało kierownictwo rzekomego związku, to uzgodnialibyśmy przecie podejmowanie działania.

Zarówno skandowane w teatrze hasła jak i demonstracja były przez oficjalną propagandę interpretowane jako akcje antyradzieckie. Wiadomo mi, że studenci zbierający podpisy dyskutowali niejednokrotnie z podpisującymi i wyjaśniali, że akcja ta nie miała charakteru antyradzieckiego. Mylnym interpretacjom

sprzyjała pogłoska jakoby „Dziady” zdjęto na skutek interwencji ambasady radzieckiej. Tezę tę podjęła i komentowała Wolna Europa, rozbijając jednocześnie skandowane w teatrze hasło na dwa: „Niepodległość” i „Precz z cenzurą”. Pogłosce o interwencji ambasady radzieckiej zaprzeczył artykuł *Prawdy* z początków lutego 1968, ale w Polsce środowisko akademickie było jedynym, które pogłoskę tę dementowało.

Ani ja ani Jacek Kuroń nie kierowaliśmy przebiegiem akcji petycyjnej, nie było również żadnego grona kierowniczego. Oczywiście akcja ta musiała być koordynowana, wymagało tego przepisywanie petycji, zbieranie podpisów i przekazanie list do Sejmu. Ale można również powiedzieć, że akcję tę charakteryzował bałagan. Władze, które bacznie wszystko obserwowały nie były w stanie w tej akcji dopatrzeć się planu i być może dlatego uznały teraz, że brak planu był macchiavelicznym posunięciem obliczonym na zmylenie władz.

Faktem jest, że odbyły się spotkania, na których była mowa o zbieraniu list i sposobach przekazania ich do sejmu. Na jednym z takich spotkań wypowiadałem się np. za przekazaniem list w dwóch ratach. Były również inne propozycje i kontrpropozycje. Jedyną czynnością zaplanowaną i przeprowadzoną zgodnie z planem było przekazanie list do Sejmu. Byłem obecny przy omawianiu tej sprawy i wysunęłem propozycję wykonania fotokopii list z podpisami oraz wręczenia ich klubom poselskim i bardziej znanym osobistościom ze świata naukowego i kulturalnego. Zachodziła konieczność podjęcia szeregu środków ostrożności ponieważ władze bezpieczeństwa miały jawny zamiar przechwycenia tych list.

Poza wojskiem i więzieniem nie istnieją zarządzenia, które zabraniałyby organizowania petycji; akcja studentów była więc w pełni legalna. Jednak władze bezpieczeństwa starały się przechwytywać listy z podpisami i w rezultacie wiele list zostało skonfiskowanych. Tę niechlubną rolę organów bezpieczeństwa przejęli potem niektórzy aktywiści PZPR i ZMS. Fakt, że władze bezpieczeństwa ingerują bezprawnie między obywateli a Sejm, wzbudzał duże zaniepokojenie w środowisku studenckim. Jednej z zatrzymanych studentek powiedziano w Pałacu Mostowskich, że akcja petycyjna była nielegalna. Ciekawe, gdzie istnieją takie przepisy? W związku z działalnością organów bezpieczeństwa obawiano się więc, że listy z podpisami zostaną przechwycone i skonfiskowane. Bezprawie ze strony tych władz wymagało zabezpieczenia interesów tych osób, które złożyły swoje podpisy, zabezpieczenia eliminującego możliwość konfiskaty petycji. Dlate-

go też wysunętem koncepcję zrobienia fotokopii. Gdyby skonfiskowano listy można by przedstawić Sejmowi fotokopie. W końcu listy zostały dostarczone Sejmowi. Było ich 175 z 3.145 podpisami. Wiem, że podpisy zbierano również w innych miastach np. we Wrocławiu. Nie wiem czyja to była inicjatywa.

Petycja do Sejmu uaktywniła szerokie szeregi studenckie, była akcją legalną, a szeroko zaakceptowana jej masowość była faktem bezprecedensowym. Zdawałem sobie sprawę, że właśnie przez masowość tej akcji i rodzaj samej sprawy przekroczony został wytyczony przez władzę margines swobody. Groziły represje ze strony władz i rzeczywiście nastąpiły.

Przeciwko studentom ukaranym grzywnami po demonstracji w sprawie „Dziadów” wszczęto dodatkowe postępowanie dyscyplinarne na UW. Następnie zawieszono w prawach studenckich dwóch studentów, przeciwko którym toczyło się dochodzenie z wolnej stopy. Powszechnie traktowano przedstawiony zarzut jako precedensowy. Było dla mnie oczywiste, że na represje należy zareagować.

Po przerwie semestralnej ukazało się oświadczenie ZMS Wydziału Filozofii UW, określające akcję petycyjną mianem „wyczynu małej grupki rozrabiaczy”.

Napisaaliśmy wówczas wspólnie z Jackiem Kuroniem ulotkę „Polityczny sens petycji w sprawie 'Dziadów'”. Była to replika na ocenę ZMS-u. Protestowaliśmy w niej między innym przeciwko nadawaniu akcji petycyjnej interpretacji antyradzieckiej. Podkreślaliśmy, że „Dziady” nie są sztuką antyradziecką, a są wymierzone przeciwko wszelkiemu despotyzmowi. Ulotka ta dawała też wyraz naszemu stanowisku w sprawie narodowej. Jej sformułowaniu nic z prawnego punktu widzenia zarzucić nie można. Nawiązuje ona do problemu swobód obywatelskich i praw. W zakończeniu nawoływaliśmy ZMS do podjęcia dyskusji na ten temat.

W połowie lutego na UW zaczęto mówić o wiecu. Projektowi temu przeciwstawialiśmy się obaj z Jackiem Kuroniem. Wiedzieliśmy, że w naszych warunkach wiec może doprowadzić do konfrontacji między władzą a studentami. Obawialiśmy się zwrotu w polityce władz i wymierzenia jej przeciwko środowisku studenckiemu. Nie wykluczaliśmy, że zajdą warunki, w których wiec będzie konieczny, ale chcieliśmy powstrzymać przed wiecem w ówczesnej sytuacji. Udało się nam powstrzymać część osób i przekonać je, że należy sprawę odsunąć do tej chwili, kiedy do konfrontacji zostaniemy zmuszeni.

W owym czasie na UW pojawiło się szereg ulotek, które, jeżeli trafiały do przekonania studentów, były po wielokroć prze-

pisywane i kolportowane. Ilość egzemplarzy zależała od tego w jakiej mierze cieszyły się one popularnością.

Wkrótce po napisanej przez nas ulotce „Polityczny sens petycji w sprawie 'Dziadów' ” na uniwersytecie krążyła ulotka, nie wiem przez kogo napisana, która rozpoczynała się od przytoczenia tekstu art. 71 Konstytucji a następnie zestawiała fakty zaistniałe po 30 stycznia. Ulotka ta wyraźnie stawiała problem w płaszczyźnie praw obywatelskich. Inna jeszcze ulotka miała taki sam tytuł jak nasza, a inną treść. Nie wyszła ona jednak bynajmniej z kręgów o których mówi akt oskarżenia. Szereg ulotek zobaczyłem po raz pierwszy w aktach.

Wszystko to świadczy wyraźnie o wielośrodkowości wystąpienia ulotkowych na UW.

Akt oskarżenia mówi jeszcze o ulotce „Przeciw faszystowskiej prowokacji”. Ulotka ta była odpowiedzią na kolportowany na UW antysemicki wierszyk i nie może być rozpatrywana w oderwaniu od niego. Atakując ulotkę „przeciw faszystowskiej prowokacji” prokuratura nie może wziąć tego wierszyka w obronę, groziłoby to bowiem prokuratorowi zarzutem z art. 28 mkk broniącego dobrego imienia narodu polskiego oraz zarzutem nawoływania do waśni narodowych. Ten antysemicki wierszyk jest w posiadaniu władz bezpieczeństwa o czym świadczą zeznania świadków, ale nie znajduje się w aktach sprawy.

Ulotki „Przeciwko faszystowskiej prowokacji” nie pisałem, ale znam ją i szczegółowo przedyskutowałem ją z autorami, gdyż miałem różne wątpliwości.

Każda faszystowska demagogia wymaga odpowiedzi a to jednocześnie było intencją ulotki. Ta ulotka wywołała kolejną replikę, prawdopodobnie pochodzącą z tych samych źródeł co antysemicki wierszyk. Tekst zatytułowano „Do studentów” i podpisano „Ci, co się szczycą, a nie frymarczą swoim patriotyzmem — studenci UW”.

Widać wyraźnie, że jest to tekst pisany przez ludzi, którzy wzięli do siebie ulotkę „Przeciwko faszystowskiej prowokacji” i jednocześnie ustawili się na linii propagandy oficjalnej.

Obie antysemickie ulotki wywołały liczne sprzeczki studentów i pracowników naukowych UW. Na wydziale Historii młodzież zorganizowała protest skierowany do rektora. Podstawowa organizacja partyjna wydziału Historii zorganizowała masówkę, na której uchwalono protest przeciwko antysemickim ulotkom, podpisany przez pracowników naukowych i złożony do rektora. Również Zarząd Uczelniany ZMS potraktował wówczas ulotki antysemickie jako przestępstwo i domagał się ukarania a także ujawnienia ich autorów.

Przejdę teraz do faktów, które miały miejsce poza środowiskiem akademickim, a które wywarły wpływ na sytuację w tym środowisku.

- 29 lutego 1968 roku odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie oddziału warszawskiego Związku Literatów Polskich.
- Od czasu demonstracji studenckiej na Strahowie nieustannie dochodziły odgłosy wydarzeń w Czechosłowacji. Powszechne zainteresowanie wywołał tam dialog władzy ze społeczeństwem.
- Po koniec lutego miała miejsce druga prowokacja — podłożenie gazu łzawiącego w toalecie Urzędu Kontroli Prasy. Byłby to osobliwy pożar Reichstagu na miarę ubikacji w cenzurze.

Już w lutym wiele mówiono na temat wiecu. W środowisku studenckim podawano sobie wówczas różne terminy wieców, krążyły plotki, które mogły wynikać z nastrojów studenckich, jak i być celowo prowokowane. W tym czasie snuły się po UW niespotykane dotąd ilości nieumundurowanych funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa.

Akt oskarżenia wspomina o odbytych, 3 marca, urodzinach Jacka Kuronia. Było tam wiele osób. Toczyła się wówczas dyskusja dotycząca historycznej roli klasy robotniczej. Akt oskarżenia traktuje te urodziny, jako zebranie przygotowujące wiec. Jest to stwierdzenie nieprawdziwe. Na tych urodzinach pojawiła się niesprawdzona jeszcze wiadomość o relegacji dwóch studentów UW, Adama Michnika i Henryka Szlajfera. Była to zapowiedź generalnej zmiany kursu wobec środowiska studenckiego. Część obecnych uznała, że sprawa ta wymaga omówienia i udała się po urodzinach do innego mieszkania. Tam odbyła się rozmowa na ten temat. Mimo że poprzednio byłem przeciwny wiecowi, teraz uważałem, że zorganizowanie wiecu staje się konieczne. Akcje były podejmowane przez ogół, a represje uderzały tylko w dwie, specjalnie dobrane osoby. W tej sytuacji nie wolno było milczeć. Wszystko to jednak były rozważania hipotetyczne, bowiem wiadomość o relegacji nie była oficjalnie podana. Szansę uniknięcia wiecu widzieliśmy w zapowiedzianym na 6 marca zebraniu otwartym POP przy UW. Woleliśmy by sprawa ta była omówiona na tym właśnie zebraniu. Jeszcze przed zebraniem POP na uniwersytecie zaczęły podobno krążyć ulotki nawołujące do wiecu. Wskazuje na to panujące wówczas napięcie. 4 marca została oficjalnie potwierdzona wiadomość o relegacji Michnika i Szlajfera. Była to decyzja całkowicie niesłuszna i sprzeczna z obowiązującymi przepisami. Zawiadomienie o relegacji nie podawało żadnych motywów tego kroku. Było to kolejną prowokacją. Wi-

dać było, że władze nie zamierzają łagodzić sytuacji. Po potwierdzeniu wiadomości o relegacji należało naradzić się. W rozmowach na ten temat szereg osób uznało, że w tej sytuacji wiec jest koniecznością. Ktoś musiał więc wziąć na siebie odpowiedzialność za jego zorganizowanie. Wyobrażaliśmy sobie wiec na wzór odbytego w 1964 roku wiecu w sprawie listu trzydziestu czterech. Chcieliśmy by odczytana została rezolucja, po której przewidywaliśmy wystąpienie rektora, tak jak to miało miejsce w roku 1964. Omówiliśmy w sposób ogólny postulaty jakie powinna zawierać rezolucja. Chętnych do jej odczytania było wielu. Wiadomo kto ją odczytał. Nie było koniecznością, żeby występowało więcej osób. Najważniejsze było odczytanie rezolucji. Mówiliśmy też o groźbie prowokacji, obliczonej na wywołanie burd i przeniesienie wiecu na ulicę. Staraliśmy się znaleźć zabezpieczenie przed tą groźbą. Byliśmy zgodni co do tego, że nie należy dopuścić do awantur chuligańskich, okrzyków antyradzieckich, czy jakichkolwiek innych o demagogicznym charakterze, bo mogłoby to potem być wykorzystane przez władze. Wbrew stwierdzeniom aktu oskarżenia, nie planowaliśmy żadnej delegacji, na co wskazuje zresztą tekst rezolucji, z zawartym tam żądaniem udzielenia przez władze odpowiedzi w terminie tygodniowym bezpośrednio zbiorowości studenckiej. Na uniwersytecie pojawiła się wówczas nowa ulotka zatytułowana: „Prawa obywatelskie znów zagrożone”. 8 marca odbyło się otwarte zebranie POP przy UW. Po kilkugodzinnej dyskusji na temat nowych krzeseł i stołów dla uniwersytetu, dopuszczono do głosu 2 studentów, którzy zdołali zapytać o tryb i przyczyny usunięcia z UW Michnika i Szlajfera. Prorektor Rybicki oświadczył, że w stosunku do relegowanych wyczerpano już wszystkie środki wychowawcze i dyscyplinarne. Dodał „traktuję tę decyzję jako wyjątek, ale jeśli zajdzie potrzeba, potraktuję ją jako precedens”. Była to zapowiedź w stylu referatu I Sekretarza KW PZPR, Kępy, który kilka dni wcześniej zakomunikował: „Myśmy długo perswadowali. Ten czas się skończył. Teraz będziemy wyciągać konsekwencje: polityczne, administracyjne, wszelkie....”. Wszystko to potwierdzało nasze oceny. Świadczyło o zwrocie w polityce kierownictwa partii wobec środowisk twórczych i akademickich. Kiedy stało się jasne, że wiec musi się odbyć, napisaliśmy wspólnie z Jackiem Kuroniem projekt rezolucji i daliśmy ten projekt komuś, kto miał go doręczyć osobie, która rezolucję odczytała.

Wiec nie potoczył się tak jak przewidywaliśmy. Na wiecu, po odczytaniu rezolucji, prorektor Rybicki nie chciał rozmawiać z grupą zgromadzonych i zaproponował wyłonienie delegacji. W skład delegacji weszły te osoby, które same poczuwały się

do tego. Następnie tok wiecu został zakłócony przez interwencję MO i ORMO. Bicie studentów na terenie uniwersytetu zmieniło całkowicie sytuację. Ta brutalna interwencja rozproszyła studentów poza teren uniwersytetu, gdzie na ulicy bicie było kontynuowane. Kiedy dowiedziałem się o takim przebiegu wiecu, byłem przekonany, że nastąpią dalsze demonstracje.

Przychodzę do omówienia zarzutu art. 36 mkk. Akt oskarżenia utrzymuje, że ruch studencki był inspirowany przez takich byłych dygnitarzy, jak Stefan Staszewski czy Roman Zambrowski. Mówi się o jakichś związkach łączących tych ludzi ze środowiskiem studenckim. Na jakiej podstawie?! Między tymi ludźmi a środowiskiem studenckim nie było żadnych kontaktów, nie może być porozumienia, ani wspólnoty interesów. To samo dotyczy Antoniego Zambrowskiego i roli, jaką przypisuje mu się w akcie oskarżenia. Skąd wzięła się w akcie oskarżenia teza o zbieżności naszych i jego poglądów. Z akt sprawy wynika przecież coś wręcz przeciwnego. Sens propagandowy tych tez jest oczywisty. Jest to próba wykorzystania społecznej niechęci do wszelkich dygnitarzy. Dzisiaj zresztą, oficjalna propaganda nie podtrzymuje już lansowanego w marcu twierdzenia, jakoby wydarzenia marcowe były wynikiem knowania byłych stalinowców nazwanych bankrutami politycznymi. Jeśli chodzi o zarzut, że środowisko studenckie pozostawało w ścisłym kontakcie ze środowiskiem literackim, to jest to także nieprawda. Nie było kontynuowanego działania ani jakichkolwiek konsultacji. Nie znaczy to, że nie było działań zbieżnych, jak na przykład w sprawie „Dziadów”. Paralelizm ten wystąpił na gruncie powszechnie akceptowanych wartości demokratycznych. W akcie oskarżenia określa się nas mianem sił antysocjalistycznych. W świetle naszych poglądów, w świetle materiału dowodowego i tego co powiedziałem na wstępie pod adresem konkretnych posunięć władz, zarzut taki utrzymać się nie może. Wystąpienie antypaństwowe to wystąpienie zwrócone przeciwko ustrojowi w rozumieniu prawnym, który z wyliczonych w akcie oskarżenia czynów miałby podlegać takiej kwalifikacji: ulotka wietnamska, okrzyk o ostatnim przedstawieniu „Dziadów”, petycja w sprawie „Dziadów”, ulotka o politycznym sensie petycji, ulotka przeciwko antysemityzmowi, wiec 8 marca? W żadnym z tych czynów nie widzę cech wystąpień antypaństwowych, ani żadnych zresztą znamion przestępstwa, i dlatego nie mogę przyznać się do winy. Demonstracja i wiec mogą być tylko potraktowane jako naruszenie przepisów administracyjnych. W żadnym wypadku nie są przestępstwem w rozumieniu prawa karnego. Stawia się nam zarzut antypartyjności, ale na jakiej zasadzie, na mocy jakich przepisów

prawnych wystąpienia krytyczne wobec polityki partii mają być uznane za przestępstwo. Nie są mi znane przepisy, które brałyby pod specjalną ochronę prawną organizacje społeczne, a w tym partie polityczne. Żadne z zarzucanych nam wystąpień nie nosi z osobna cech przestępstwa. Akt oskarżenia dopatruje się przestępstwa w formie w jakiej te czyny zostały dokonane. Akt oskarżenia mówi, że istniał związek, „którego istnienie, ustrój, albo cel miały pozostać tajemnicą wobec władzy państwowej”. W krótkim rozwinięciu tego zarzutu zawarte są pewne stwierdzenia, które kolejno omówię.

- Mieliśmy działać w oparciu o program, którym miał być nasz list otwarty do partii. Wyjaśniłem: list nie mógł być programem, nie był też powszechnie akceptowany.
- Zarzuca się nam uzgadnianie w trybie narad, poczyniń i koncepcji. Może się to tylko odnosić do wystosowania petycji do Sejmu i przygotowania wiecu 8 marca. Obywatelom przyznaje się prawa do organizowania zgromadzeń a także do zbiorowego zwracania się do władz. Ale z tych praw nie sposób korzystać bez porozumienia się. Jeżeli te prawa mają być realizowane, porozumiewanie się obywateli musi mieć miejsce.
- W rzekomym związku, my dwaj mieliśmy sprawować kierownictwo. Jest faktem, że posiadaliśmy autorytet w naszym środowisku, być może częściej niż inni, byliśmy w stanie przekonać naszych kolegów. Żeby jednak istniało kierownictwo, muszą istnieć przełożeni i podwładni. Jak podkreślałem, nikt z nas nikomu nie dawał poleceń, nikt do niczego nie był zobowiązany. Nie było żadnej hierarchii, ani ustalonego i realizowanego planu. Jeżeli ktoś z naszych kolegów podejmował jakieś działania, to nie z racji ustalonego podziału zadań, ale z własnej inicjatywy.
- Akt oskarżenia mówi o określonym zestawie osobowym, zmieniającym się tylko przy podejmowaniu kolejnych akcji. Skład ten oczywiście nie został sprecyzowany a powyższa teza aktu oskarżenia oznacza, że nie sposób tego dokonać.
- Dyskusje, o których mowa w akcie oskarżenia są tam nazwane szkoleniem. Dyskusje te miały charakter teoretyczny, brałem w nich udział i mówiłem o tym poprzednio: nie były to szkolenia.
- O nazwie rzekomego związku także była mowa. Terminem „komandosi” określono kilka lat temu studentów aktywnych politycznie na UW. Nie możemy odpowiadać za inwencję terminologiczną I Sekretarza POP przy UW, Jezierskiego.

- Zarzuca się nam konspirację. Na wszystkie spotkania, o których mówi akt oskarżenia przychodził kto chciał, przyprowadzano nieznane innym osoby. Jedną rzecz staraliśmy się zachować w tajemnicy: petycję do Sejmu. Była ona skierowana do najwyższej władzy państwowej. Petycję chcieliśmy uchronić przed konfiskatą ze strony organów bezpieczeństwa i przed tymi organami zachowaliśmy w tajemnicy miejsce gromadzenia list z podpisami. Dzięki temu petycja dotarła do adresata.
- Związek, o którym mówi art. 36 mkk miał pozostawać tajemnicą wobec władz państwowych. Związek był również tajemnicą dla jego rzekomych członków. Związek nie istniał!!!

OSTATNIE SŁOWO KAROLA MODZELEWSKIEGO

Miałem zamiar powiedzieć dosłownie kilka zdań, ale to, co usłyszeliśmy w przemówieniu prokuratorskim wymaga repliki i tymi sprawami muszę się zająć na początku.

Pan prokurator polemizował z moim stanowiskiem, wyrażonym we wniosku z sierpnia 1968 roku a także na tej sali, dotyczącym bezzasadności rozpatrywania razem z nami sprawy przeciwko Antoniemu Zambrowskiemu. Pan prokurator w swoim przemówieniu powiedział, że Antoni Zambrowski, konsultując się zapewne ze swoim ojcem Romanem, wykorzystując fakt naszego pobytu w więzieniu, usiłował starannie wyrwać środowisko studenckie spod naszego wpływu. Pan prokurator udowodnił, że Antoni Zambrowski nie miał zamiaru solidaryzować się z nami, a to z uwagi na reprezentowane przez niego stanowisko ideowe i polityczne, oraz z uwagi na niechęć, jaką darzono w naszym środowisku jego ojca. Zważywszy dodatkowo, że zarzuty, jakie nam i jemu przedstawiono, nie mają z sobą nic wspólnego, uważam, że pan prokurator mnie wyręczył i nic na ten temat mówił więcej nie będę.

Pan prokurator podjął inną jeszcze polemikę, polemikę ze zdaniem, których myśmy nie wypowiedzieli. Mianowicie podjął się, nie wiem czemu zresztą, uzasadnienia, że merytorycznie trafne było rozpatrywanie łącznie sprawy przeciwko pierwszym 6 oskarżonym z pierwotnego aktu oskarżenia. Ani w wypowiedziach moich, ani w wyjaśnieniach Jacka Kuronia, nie podjęliśmy kwestionowania tego sądu, ale pan prokurator odgadł trafnie, przynajmniej jeśli chodzi o mnie, że merytorycznie uzasadniona w każdym procesie o wydarzenia marcowe, jako procesie głównym, jest obecność nas dwóch jako głównych oskarżonych.

Jeśli chodzi o 4 pozostałe osoby, pozostające pod zarzutem z art. 36 mkk — w stosunku do każdej z nich można mieć poważne wątpliwości, niekiedy bardzo uzasadnione. Oczywiście nie sądzę, żeby to był przypadek i pan rzecznik oskarżenia wskazał te przyczyny, które skłoniły organa ścigania do takiego właśnie uformowania ławy oskarżonych w pierwszym okresie. Były to dwie przyczyny. Po pierwsze, pochodzenie społeczne naszych współoskarżonych. Nie jest ta przyczyna, jak sądzę, przesłanką merytoryczną znajdującą swoje uzasadnienie w materiale dowodowym, niemniej pan prokurator podał jeszcze przyczynę drugą odnoszącą się także do mnie — pochodzenie żydowskie wszystkich oskarżonych z wyjątkiem

Jacka Kuronia, i to jest kwestia, nad którą zatrzymam się trochę obszerniej. Mianowicie wydaje mi się, że rzecznik oskarżenia jest w miarę kompetentny, wskazując fakty, które kierowały doborem osób w naszym procesie, na ławie oskarżonych. Jeśli jego zamiarem było potwierdzenie tego, co mówił Jacek Kuroń — w moim rozumieniu w odniesieniu do pewnej propagandy z okresu niedawno minionego, ale minionego — to rozumiem sens tej wypowiedzi tak, że trzeba to rozpatrzyć i rozpatrzyć to na swoim przykładzie.

Jakie znaczenie w postępowaniu sądowym ma brzmienie panińskiego nazwiska mojej matki? Różne interpretacje są tutaj oczywiście możliwe. Po pierwsze, czy ma jakiegokolwiek znaczenie prawne? Owszem, było takie państwo w Europie, w którym to miało znaczenie prawne, były takie ustawy, ale nie w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Nie ma takiego prawa w PRL i nie będzie, żeby kryterium różnicowania obywateli było nazwisko matki, babki, dziadka.. Zatem trzeba odrzucić, i odrzucam tę hipotezę, nie imputując jej oskarżycielom. Nasuwają się inne jeszcze skojarzenia — z międzywojennym okresem, które także odrzucam, ponieważ byłyby one obelżywe pod adresem oskarżyciela. Pozostaje wobec tego interpretacja najłagodniejsza. Ta mianowicie, że okoliczność nazwiska panińskiego mojej matki, a także, jak powiedział pan prokurator, „ustalone ponad wszelką wątpliwość” okoliczności, dotyczące pochodzenia żydowskiego pozostałych oskarżonych, stanowić ma dowód inności w rozumieniu narodowościowym. Tylko, że to nie jest, po pierwsze, żadne kryterium prawne ani merytoryczne, po drugie — mamy tutaj do czynienia z zastąpieniem kryterium narodowości poprzez kryterium innego rodzaju, którego nazywać tutaj nie ma potrzeby. Pierwszy raz w życiu zetknąłem się z taką argumentacją, dlatego odpowiem na nią przy użyciu argumentu, którego dotąd nigdy w życiu nie chciałem używać. Otóż nikt z nas, tu zasiadających, swojej polskości legitymować nie potrzebuje. Mówi się o chlebie, którego spożywanie w kraju ojczystym wiąże, ale jest pewien gatunek chleba, który wiąże szczególnie silnie: jest to mianowicie, w moim przekonaniu, chleb więzienny. My smak tego chleba znamy. Spożywamy go czwarty rok, z niewielką przerwą, z rzędu. Spożywamy go po raz drugi, z własnego świadomego wyboru. To jest nasza legitymacja, której nie równoważy żadna legitymacja służbowa żadnego państwowego urzędu. To by było wszystko, gdyby nie jeden jeszcze aspekt dodatkowy. Mianowicie bardzo bym nie chciał, żeby ta statystyka, którą pan prokurator tutaj przeprowadził, a przeprowadził ją przecież jako osoba oficjalna i urzędowa, zapisana została na konto narodu polskiego. Uważam bowiem, że byłoby to dla narodu polskiego w najwyższym stopniu krzywdzące. I tyle na ten temat.

Sprawa następna: krótko o moich wyjaśnieniach. W postępowaniu przygotowawczym nie składałem wyjaśnień odnośnie art. 36 mkk, składałem natomiast wyjaśnienia odnośnie art. 5 mkk i składałem wyjaśnienia odnośnie genezy i przeznaczenia „Listu Otwartego”. Zostały one przeze mnie na tej sali powtórzone. Rzecznik oskarżenia operował cytatami wyrwanymi z kontekstu moich wyjaśnień w śledztwie; ja mam tylko prośbę, aby rozpatrywać te zdania — które wyrwane z kontekstu mają sens całkowicie odmienny od zamierzonego — w całokształcie, i traktować je tak, jak, w skrócie niekiedy, powtórzone one zostały na niniejszej rozprawie.

Ponadto muszę zgodzić się z rzecznikiem oskarżenia zwłaszcza w dwóch punktach. W jednym — częściowo i z większą obiekcją, w drugim z większym przekonaniem.

Rzecznik oskarżenia podkreślił, że znaczna większość studentów aresztowanych w związku z wydarzeniami marcowymi, została zwolniona. Wiem o tym. Widziałem ich na korytarzu, niektórych na sali sądowej. Żeby nie

było wątpliwości — chciałbym podkreślić, że nie zależnie od tego co ja mogę sądzić o tej władzy, doceniam wielką, pozytywną wymowę i wagę tego faktu. I to jest w moim przekonaniu ogromny plus, ważny dla mnie osobiście. Jestem ostatnim, który mógłby tego nie docenić. Przyjąłem jednak to, co na ten temat mówił pan prokurator i nie chciałbym więcej o tym mówić.

Natomiast wyłoniła się tutaj sprawa świadków i ich zeznań w śledztwie i na procesie. W związku z tym zagadnieniem wymienić rzecznik oskarżenia Irenę Lasota, Teresę Bogucką, Andrzeja Mencwela i Irenę Grudzińską. Są to jednak dwie różne sprawy. Ja bardzo uważnie czytałem zeznania Ireny Lasoty i Teresy Boguckiej w śledztwie, bardzo uważnie słuchałem ich na tym procesie i nie wiem, skąd się wzięła teza o rozbieżności, bowiem w moim przekonaniu, pomijając pewne sformułowania, które mogą być wynikiem specyficznej sytuacji, w jakiej się świadkowie znajdowali w więzieniu, pomijając fakt, że dzisiaj pewnych szczegółów w sposób odpowiedzialny za słowo nie mogą one potwierdzić, nie widzę żadnej sprzeczności między zeznaniami tych świadków w śledztwie i na rozprawie — a nie są to świadkowie, którzy swoje zeznania przepisywali z gazet.

Odmienne sytuacja rysuje się oczywiście w przypadku świadków Mencwela i Grudzińskiej. Mówiono o nich sporo — ja chciałbym podjąć się ich obrony i jako świadków i jako ludzi. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że to co powiedział tutaj Andrzej Mencwel, tu, na rozprawie — jest prawdą. Jest prawdą najbardziej gorzką dla niego samego. Potwierdziła ją Irena Grudzińska. Być może to jest zmowa, ale chciałbym zwrócić na jedną okoliczność uwagę: potwierdził tę prawdę również Wiktor Górecki, dowiedziony tutaj z aresztu, który mówił o tym, jak Andrzej Mencwel nakłaniał go bezskutecznie do tego, by złożył fałszywe zeznania, jakoby działanie jego nie było działaniem podejmowanym z własnej woli. To przecież jest żywe potwierdzenie tego, co Andrzej Mencwel mówił o celach swoich fałszywych zeznań, złożonych w toku postępowania przygotowawczego.

I chciałbym tutaj powiedzieć jeszcze jedno: że jeśli uważa się, że człowiek mówi prawdę w więzieniu, bo nie podlega naciskom, natomiast na wolności podlega terrorowi moralnemu, to czyni się tym samym z więzienia przybytek wolności słowa i sumienia. Jest to osobliwe pojmowanie wolności, jak sądzę.

Pod adresem tych świadków, i dlatego głównie o tym mówię, padło pewne sformułowanie, które nie może pozostać bez odpowiedzi, bowiem jest wieloznaczne i może wzbudzać niepokój: padło sformułowanie, że u tych świadków proces reedukacji został zahamowany i że trzeba się nad tym zastanowić. Nie chciałbym przyjąć interpretacji, że grozi się świadkom, którzy mają jeszcze zeznawać w następnych procesach, ponownym aresztowaniem w obliczu zeznań przez nich składanych. Wreszcie chciałbym zaznaczyć, że posunięcie takie, to jest ponowne aresztowanie tych świadków — jeśli o to chodziło, jeśli taka myśl była intencją rzecznika oskarżenia — byłoby w moim najgłębszym przekonaniu hańbą i jestem przekonany, że te czynniki, od których zależy to w rzeczywistości, takiej hańby na siebie wziąć nie zechcą. I tyle na ten temat.

Wreszcie to, co miałem powiedzieć od początku. Zarzut z art. 36 mkk jest obalony aktem oskarżenia. W akcie oskarżenia powiada się mianowicie, że „dla lepszej konspiracji grupa komandosów postanowiła działać bez tworzenia organizacji”. I to właśnie stwierdzenie mogłoby być wystarczające dla stwierdzenia, że mamy do czynienia z rozszerzającą interpretacją art. 36 mkk, a ta rozszerzająca interpretacja oznacza, że każde zbiorowe działanie, pozostające w zakresie uprawnień obywatelskich, każdy zbiorowy społeczny odruch może być ścigany. Jest to w moim przekonaniu interpretacja tota-

litarna i rzeczywiście uważam, że wielka odpowiedzialność ciąży na Wysokim Sądzie przy wyrokowaniu w tej sprawie.

Druga sprawa jest poważniejsza. Jest to sprawa zarzutu z art. 5 mkk. Tutaj jest wyraźne stwierdzenie Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy w poprzedniej naszej sprawie; stwierdzenie, którego mecenas de Virion nie doczytał do końca. Mianowicie mówi się tam, że zapoznaliśmy z naszymi tezami w roku 1964 ludzi o odmiennych od nas stanowiskach (Badowski, Hass), którzy to ludzie działali w kraju, a także utrzymywali kontakt z innymi ośrodkami nie w kraju, a za granicą. Jest to zatem pewne merytoryczne ustosunkowanie się do tego samego w końcu materiału dowodowego, który — jak sądzę — w rezultacie moich wyjaśnień jest teraz dla nas korzystniejszy. Ja zresztą składałem te wyjaśnienia zdumiony przedstawionym mi zarzutem i w nadziei, że pozwolą one na umorzenie postępowania z art. 5 mkk przed skierowaniem sprawy do sądu. Jest to stwierdzenie, że ten materiał dowodowy obala tezę oskarżenia, co wydaje mi się oczywiste, zarówno w świetle dowodowej części moich wyjaśnień jak i w świetle przemówienia mego obrońcy, mec. de Virion.

Dlaczego o tym mówię w tej chwili? Bowiem tu, po raz pierwszy od lat kilkunastu, w procesie ludzi oskarżonych o działalność polityczną spotykamy się z zarzutem dodatkowym o zbrodnię przeciwko zewnętrznemu bezpieczeństwu państwa. Ponadto cofa nas to do początku lat pięćdziesiątych. Cofa nas to do procesów Tatara, Kirchmayera, cofa nas to do przestępstw terroru stalinowskiego z owym zarzutem trockizmu, do procesów, które w latach trzydziestych miały miejsce w Związku Radzieckim. A to już nie jest sprawa praw obywatelskich — to jest sprawa praw ludzkich, i to takich, na które nasze społeczeństwo jest szczególnie uczulone. Wobec tak rysujących się alternatyw uważam, że w tej sprawie nie ma — i nie można uznać — żadnych innych instancji rozstrzygających, jak sumienie sędziowskie. W tej sytuacji, wobec takiej alternatywy, zwracanie się z prośbami uważam za niestosowne. Nie mam żadnych prośb do Wysokiego Sądu.

PRZEMÓWIENIE ADWOKATA TADEUSZA DE VIRION,
OBROŃCY JACKA KURONIA I
KAROLA MODZELEWSKIEGO,
WYGŁOSZONE DNIA 11 STYCZNIA 1969

(Streszczenie)

Na głosach stron ciążą szczególne obowiązki przewidziane przez procedurę karną. Zadaniem głosów stron jest rekapitulacja materiału dowodowego i jego ocena, umożliwiająca wyprowadzenie konkluzji, które później staną się podstawą rozstrzygnięcia sądowego w oparciu o zasadę kontrydiktoryjności procesu karnego. Głosy stron nie mają być retoryką, ale reasumpcją zebranego materiału, jego kwintesencją i propozycją interpretacji. Dlatego zawsze przywiązuję i chciałem i tym razem przywiązywać wagę do mowy oskarżycielskiej. Po wysłuchaniu przemówienia pana prokuratora z żalem muszę zauważyć, że nie stanowi ono podstawy do polemiki sądowej. Niemal w całości zostało ono oparte na materiałach, które z procesowego punktu widzenia nie powinny być brane pod uwagę w przemówieniu, mającym pomóc w orzeczeniu sądowym.

Rzecznik oskarżenia obficie cytuje nieujawnione na rozprawie, bo nie spełniające wymogów art. 299 kpk, oświadczenie świadka Mencwela. I nie można mówić, że cytuje się je tak, jak można cytować literaturę. Prokurator mówił o bajkach La Fontaine'a. Jedni wolą La Fontaine'a, inni mogą woleć Mencwela. Ale sytuacja zaczyna być inna, gdy takie materiały traktuje się jako argument, jako przesłankę rozumowania. Jeśli mam polemizować z tym argumentem, to muszę się odwołać do materiału nieujawnionego na rozprawie, znajdującego się poza ramami ma-

teriału dowodowego. Jeśli mam trzymać się tego materiału, to polemiki z głosem prokuratorskim podjąć nie mogę.

Słyszeliśmy w charakterze przesłanki oskarżycielskiego rozumowania nie tylko całe fragmenty oświadczeń nie ujawnionych na rozprawie. Prokurator oparł swoją argumentację również na innych materiałach, nie zaliczonych do materiału dowodowego. Słyszeliśmy całe fragmenty z czasopisma *Nowiny i Kurier*, wydawanego w Izraelu. Czyżby informacje tam zamieszczane miały zdaniem prokuratora stanowić notorium powszechne? A jeśli nie, to cóż warto jest dowodzenie, które się na tym opiera?

Długo mówił pan prokurator o osobach z tym procesem nie związanych. Padały nazwiska polityków, naukowców i literatów. Wypadnie i w tych sprawach, jeśli się chce trzymać materiału dowodowego, uchylić się od bezpośredniej polemiki.

Wreszcie nie cechy antropologiczne czy nazwisko panińskie matki powinny stanowić przedmiot sądowych dociekań w sprawie karnej. Nawarstwienie niektórych argumentów w przemówieniu prokuratorskim skłania do zacytowania powiedzenia Karola Maurycego Talleyranda, księcia Benewentu, margrabiego de Périgord: „Oskarżajcie i zarzucajcie, a zawsze coś z tego zostanie”.

W myśl tradycji polskiego wymiaru sprawiedliwości wyrok dyktują wyłącznie dowody, prawo i sumienie sędziowskie. Wszystko, co przekracza ramy artykułu 320 kpk, upoważnia do odcięcia się od takiego materiału i pozostawienia go poza procesowymi rozważaniami.

Dodam jeszcze, że to, co zdarzyło się po zatrzymaniu oskarżonych i na co wpływu nie mieli, nie może ich obciążać, i również nie powinno być przez głos oskarżycielski traktowane jako argument.

Wobec okoliczności powyższych staję przed sądem w sytuacji, w której z przemówieniem oskarżyciela polemizować nie mogę. Pozostaje mi ocena faktów ujawnionych w toku przewodu sądowego.

Dla oceny okoliczności faktycznych kluczową sprawą jest zagadnienie rozbieżności zeznań złożonych w śledztwie i w czasie toczącej się obecnie rozprawy sądowej, konieczna jest konfrontacja obu tych wersji, rozważenie okoliczności, które spowodowały kolizję pomiędzy nimi. Specyficzny charakter osób stających przed sądem w charakterze świadków jest okolicznością w tej sprawie zasadniczą. W charakterze świadków stają potencjalni współoskarżeni, i o ile rola procesowa świadka daje moc dowodu niewzruszalnego, o tyle sytuacja współoskarżonego nakazuje przypuszczać pomówienie jako wielce prawdopodobne. I nie formalny

charakter roli, w jakiej się staje przed sądem, ale faktyczna sytuacja składającego zeznanie, treść jego zeznań, decyduje o tym, czy zeznania te mają być oceniane jako pomówienia. Ale tak właśnie dzieje się w obecnym procesie: świadkowie to niejako współoskarżeni, a na wystąpienie pomówień w ich wypowiedziach wpłynęły dodatkowo okoliczności, w jakich te wypowiedzi powstawały. Rzecznik oskarżenia cytował składane w więzieniu na Rakowieckiej oświadczenia. Oto dom pracy twórczej, w którym pobyt — jak widzimy — sprzyjał literackiej działalności. Ten budynek jednak nie mógł nie wpływać na świadomość autorską.

Wypadki, które nastąpiły po uwięzieniu świadków, musiały wywołać przerażenie, że ich działania spowodowały aż takie konsekwencje, a zewsząd sugerowano, że to były właśnie konsekwencje ich działań. Ci, którzy znaleźli się w więzieniu, i których złożone tam zeznania znajdują się obecnie w dyspozycji sądu, mieli psychologiczną możliwość odcięcia się od prawdziwych czy rzekomych konsekwencji swych działań. Strach powodował chęć zmniejszenia własnej roli, ucieczki w bezkarność poddanych względem wódzów, w dyscyplinę grupy, w której się było pionkiem, powodował konstrukcję układu zależności, w której było się elementem nieistotnym i pozbawionym woli. Uciekano w zwarte szeregi ostatniej czwórki, by kto nie pomyślał, że się szło na przdzie. A motywem był prosty instynkt samoobrony, pomówienie bynajmniej nie musi się rodzić z nienawiści, może się rodzić z ludzkiej obawy o własną skórę i z walki o własną wolność. W tej walce ginie honor i obowiązek mówienia prawdy.

Są w tej sprawie i inne sytuacje, o których nieczęsto się w sądzie słyszy. Oto wedle rzecznika oskarżenia wypadki przyznawania się do czynów obciążających mają być obroną rzekomych wódzów. Czyż nie bardziej prawdopodobne jest przypuszczenie, iż wtedy się mówi prawdę? Choć jest równie niekiedy prawdopodobne, iż niektórzy z tych, co fakty obciążające przyjmują na siebie, czynią to po to, by bronić osoby sobie bliskie, lecz nie chodzi tu o żadnych wódzów, lecz o osoby płci odmiennej, z którymi jest się związanym uczuciowo.

Powiązania towarzyskie a tym bardziej emocjonalne mogą determinować treść składanych wyjaśnień.

Osobliwością tej sprawy, która tu zasługuje na baczną uwagę, jest dowodowe znaczenie nazw. Nazwy nie są tu używane jako zewnętrzne określenia, nazwy odgrywają rolę twórczą, gdy tymczasem najpierw powinno być istnienie, najpierw powinien istnieć przedmiot, któremu się nazwę nadaje. Tu tworzy się grupę poprzez nazwę. Nazwa, idąc z przeszłości i przez kogo innego nadana, wyodrębnia grupę ludzi, którzy tej nazwy sobie bynaj-

mniej nie przypisują, działając samą siłą werbalnego zaszeregowania. Świadcowie tymczasem, jeśli nawet w śledztwie używali nazwy „komandosi”, zastrzegali przed sądem swoje intencje. Stwierdzali, iż był to skrót, którego w umowie z prowadzącym przesłuchanie używali na określenie kręgu osób bliskich im ze względów towarzyskich. Te interpretacje — to nie wykręty ale wyjaśnienia, a wyjaśnianie pojęć jest rzeczą niezbędną, jeśli się mamy nimi posługiwać; inaczej, używając ich, będziemy posługiwać się magią. Słowa wymagają sprecyzowania. Wyjaśnienia wymaga pojęcie „grupy” i „zależności”, którymi posługuje się rzecznik oskarżenia. Do tych spraw przejdę omawiając art. 36 mkk.

Art. 36 mkk jest ograniczeniem tych praw obywatelskich, które zostały przyznane w art. 71 i 72 Konstytucji. Żaden przepis prawa karnego nie może być interpretowany rozszerzająco, zasada ta do art. 36 mkk stosuje się szczególnie. Rozszerzająca interpretacja artykułu ograniczającego prawa konstytucyjne może być rozumiana tylko jako ograniczenie tych praw. Ścisła wykładnia art. 36 mkk jest wobec tego szczególnie niezbędna.

Przestępstwo z art. 36 mkk zostało wyróżnione w dekreście ustalającym przestępstwa szczególnie niebezpieczne w okresie odbudowy państwa. Genezę art. 36 mkk stanowi stan zagrożenia, wywołany przez niebezpieczeństwo działania tworu społecznego, którego członkowie powiązani są dynamiczną możliwością wspólnego działania, a przy tym twór ten jest nieznany i nie podlegający kontroli. Art. 36 wprowadzono więc w wyniku zagrożenia. Zagrożenie to wynika z siły — nieznaney władzom i działającej w tajemnicy przed nimi — organizacji. Intencje te precyzuje komentarz Komisji Kodyfikacyjnej, która opracowała pierwowzór art. 36 w kodeksie karnym z 1932 roku, który zresztą, jak wiemy, przewidywał za to samo przestępstwo niższą górną granicę kary, niż mały kodeks karny.

Uchwała Sądu Najwyższego w składzie siedmiu sędziów stwierdza, iż związek, na to, by wypełniał ramy art. 36 mkk, musi być zespołem osób o stałym składzie, działających w określonym celu, w porozumieniu i w tajemnicy, musi go charakteryzować organizacja z wyodrębnionym kierownictwem i obowiązującą dyscypliną. Związek nie da się pomyśleć, jeśli nie ma kierownictwa i dyscypliny, a konstrukcja związku jest czymś innym, niż również przewidziana przez prawo konstrukcja wejścia w porozumienie, a więc kontaktowanie się i uzgadnianie.

Oskarżenie mówi tymczasem: może nie być statutu, organizacji, kierownictwa, ale może być autorytet, a skoro był autorytet, to była organizacja.

Nie kwestionuję tego, że autorytet może być nawet niekiedy skuteczniejszy i dysponować większą siłą niż władza, autorytet może również powodować zależności, ale nie są to te zależności, które są niezbędne dla zaistnienia stanu prawnego, o którym mówi art. 36 mkk. Stan zagrożenia, konieczny dla wypełnienia dyspozycji tego artykułu, wymaga zgodnie z ujawnionymi intencjami kodyfikatorów, zgodnie z doktryną i orzecnictwem, podporządkowania kierownictwu i egzekwowania dyscypliny. Autorytet może nawet powodować te same skutki, które spowodowałyby organizacyjne środki oddziaływania, ale jeśli powoduje je autorytet, to znajdujemy się w dziedzinie, w którą prawo posługiwania się art. 36 mkk ingerować nie może. Autorytet jest stosunkiem psychicznym i wymaga stałego odnawiania; dążenie do utrzymania autorytetu zachodzi w sferze myśli i w sferze idei. Jeśli zatem Jacek Kuroń i Karol Modzelewski rzeczywiście cieszyli się autorytetem i jeśli to, co mówili, rzeczywiście znajdowało w środowisku studenckim oddźwięk częściej niż to, co mówili inni — to nie może to stanowić podstawy ich odpowiedzialności z art. 36 mkk.

Akt oskarżenia mówi o organizowaniu działań. Dwa działania, o których w akcie oskarżenia jest mowa, były rzeczywiście zorganizowane, ich cel jednak w żadnym wypadku nie miał pozostawać w tajemnicy. Te działania, to po pierwsze petycja do Sejmu, a więc działanie w sposób nie kwestionowany legalne, po drugie — wiec na Uniwersytecie, a więc co najwyżej wykroczenie przeciw przepisom administracyjnym, sformułowanym w ustawie o zgromadzeniach. Zarówno zbieranie podpisów pod petycją jak i zwołanie wiecu wymagały porozumienia się ludzi ze sobą, ale porozumienie to nie może być przedmiotem zainteresowania prawa karnego, a co najwyżej w jednym przypadku mamy do czynienia z wykroczeniem administracyjnym.

Wymaga jeszcze omówienia sprawa tzw. salonów politycznych. Znow nazwa, która ma tworzyć istnienie związku. Wedle aktu oskarżenia na tych tzw. salonach dyskutowany był „List otwarty”. Wiemy, że „List otwarty” za wiedzą władzy był powszechnie dostępny w Bibliotece Uniwersyteckiej, a to, co jest w tej Bibliotece dostępne, może stanowić przedmiot dyskusji. Skoro się tę lekturę udostępnia, to niesposób zabronić, by na jej temat toczone były rozmowy. Ale trzeba dodatkowo podkreślić, że brak jest danych na to, by „List” był rzeczywiście na tych „salonach” dyskutowany. Po to, aby to stwierdzić, trzeba by znać przebieg dyskusji. Wypada mi wyrazić żal, że organy ścigania, dysponujące, jak tu słyszeliśmy, wspaniałymi środkami technicznymi, nie udostępniły nam na rozprawie rezultatów dzia-

łania tych środków. Znamy tematy dyskusji i wiemy, że nie wiążą się one z treścią „Listu otwartego”, wiemy też, że Jacek Kuroń i Karol Modzelewski demonstracyjnie dawali do zrozumienia, że „Listu otwartego” dyskutować nie chcą — a dyskutować wolno, nie wolno tylko rozpowszechniać fałszywych wiadomości, o których mówi art. 170 kk i art. 22 i 23 mkk. Gdzież jednak są dowody na to, że te dyskusje stanowiły przestępstwo z tych artykułów? Gdzież są dowody na to, że dyskusje te przekraczały granice legalności? Rzecznik oskarżenia takich dowodów nie podaje. Mówi się, że urodziny i imieniny, to był pozór, a organizowano „salony”. Jeśli by nawet imieniny były pozorem — na stwierdzenie czego brak argumentów — to znów mamy do czynienia co najwyżej z wykroczeniem administracyjnym.

Jeśli by prawo karne miało ingerować w wymianę poglądów, byłaby to ingerencja w prawo do myślenia, w prawa człowieka. Do idei nie strzela się z karabinu. Wyrokiem w tej sprawie sąd ustali wykładnię Konstytucji.

Sygn. akt WZ VI 857/71

**POSTANOWIENIE
O ODMOWIE WARUNKOWEGO PRZEDTERMINOWEGO
ZWOLNIENIA**

Dnia 9 lipca 1971 r.

Sąd Wojewódzki w Poznaniu Wydział Penitencjarny i Nadzoru nad Wykonaniem Orzeczeń Sądowych w składzie:

Przewodniczący — Sędzia SW B. Polaszewski,

Protokulant sekretarz sąd. J. Lorych

przy udziale wiceprokuratora woj. A. Lewaszkiewicza

na posiedzeniu w Zakładzie Karnym we Wronkach

w sprawie o warunkowe zwolnienie Jacka Kuronia

syna Henryka i Wandy

urodz. dnia 3 marca 1934 r. we Lwowie

skazanego prawomocnym wyrokiem Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy z dnia 15. I. 1969 sygn. akt IV. K. 98/68 z art. 36 mkk w związku z art. 60 § 1 kk na karę 3 lata i 6 m-cy pozbawienia wolności.

Po wysłuchaniu negatywnego wniosku prokuratora oraz negatywnego wniosku przedstawiciela administracji Zakładu Karnego we Wronkach postanowił:

na zasadzie art. 90 § 1, 2 art. 91 § 1 i 2 kk oraz art 78 § 1 kkw odmówić udzielenia warunkowego zwolnienia z odbycia reszty kary zasadniczej Jackowi Kuroniowi.

Uzasadnienie

Skaz. Jacek Kuroń był już w roku 1965 karany sądownie na mocy art. 23 § 1 mkk na karę 3 lat pozbawienia wolności. W dniu 2. 5. 1967 r., po odbyciu 2/3 kary został warunkowo zwolniony.

Udzielonego mu dobrodziejstwa i kredytu zaufania nie docenił skoro bezpośrednio po zwolnieniu z zakładu karnego, w okresie próby rozpoczął znów działalność przestępczą tego samego rodzaju i z tych samych pobudek w nielegalnym związku skierowaną przeciwko interesom Państwa Polskiego, za którą aktualnie odbywa karę.

W związku z tym zaszła konieczność odwołania mu warunkowego zwolnienia.

Mając powyższe na uwadze, a nadto niezawsze zgodne z regulaminem zachowanie się skaz. Jacka Kuronia podczas obecnego pobytu w zakładzie karnym, konieczność stałej kontroli jego poczynañ w miejscu pracy w związku z wyrażaniem swych poglądów wobec współoskarżonych do obecnej rzeczywistości, których jak to podkreślił na posiedzeniu nie zmienił — Sąd nie znalazł zasadnych podstaw do uwzględnienia wniosku jego obrońcy o warunkowe zwolnienie skazanego z odbycia reszty kary.

Proces reedukacji skaz. Jacka Kuronia nie został bowiem jeszcze zakończony i stąd brak gwarancji, że na wolności będzie on przestrzegał obowiązujących norm prawnych.

Przewodniczący - Sędzia
(—) Polaszewski

PROCES BOGUSŁAWY BLAJFER

KOMENTARZ

W związku z wyrokiem w sprawie Bogusławy Blajfer — na kilka faktów należy zwrócić uwagę. Jest to najprawdopodobniej ostatni wyrok, który zapadł na podstawie przepisów małego kodeksu karnego. Któryś z kolei raz stwierdzono, że nastąpiło „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, mogących wyrządzić istotną szkodę Państwu Polskiemu” i nie udowodniono przy tym, że w tekstach, o których na rozprawie była mowa, rzeczywiście znajdowały się jakieś fałszywe wiadomości, ani tego, by mogły one ową istotną szkodę Państwu Polskiemu wyrządzić.

Sprawę Bogusławy Blajfer rozpatrywano w śledztwie łącznie ze sprawami innych osób, które otrzymały później z art. 170 dawnego kodeksu karnego wyroki w granicach do półtora roku więzienia. Osoby te były oskarżane o rozpowszechnianie tych samych tekstów, a proces Bogusławy Blajfer traktowano jako powiązany z procesami poprzednimi.

Meritum tych wszystkich procesów, to pisanie i rozrzucanie ulotek (ich liczby podawane w wyroku oparte są o zeznania i oczywiście niewiele mówi o faktach). Działanie osób oskarżonych miało miejsce w okresie po wydarzeniach marcowych. Więzienie na Mokotowie było wówczas już wypełnione studentami i pracownikami naukowymi, przeciw którym toczyły się śledztwa. Ich koledzy, którzy pozostali na wolności, pragnęli zwrócić społeczeństwu uwagę na to, co się dzieje, pisali i powielali ulotki, w których ocena wydarzeń marcowych i dokonywanych wtedy aresztowań miała stać się znów przedmiotem działania aparatu wymiaru sprawiedliwości. Jego oburzenie spowodowała właśnie chęć odwołania się do społeczeństwa i chęć protestu, która pojawiła się po marcowej kampanii władz i szczególnie po wkroczeniu wojsk układu warszawskiego do Czechosłowacji. Mówiły o tym ulotki, na które powołuje się wyrok w sprawie Bogusławy Blajfer.

Fragment wyroku, który może być dla kogoś zaskakujący, i który mówi o konfiskacie wyzymaczki (stała zresztą na stole sędziowskim jako jeden z dowodów rzeczowych), tłumaczy się tego sprzętu użyciem w charakterze powielacza.

Sąd Powiatowy dla m. st. Warszawy skazał Bogusławę Blajfer na trzy lata więzienia. Słuchając ostatniego słowa oskarżonej można było odcnieć wrażenie, że chciała ona raz jeszcze przedstawić swój pogląd na sytuację polityczną, która tak dalece odbiega od niektórych wszczepianych młodzieży ideałów. Oskarżona zwracała uwagę na nadzieje, które w Polsce wiązano

z tzw. praską wiosną. Mówiła o znaczeniu motywów moralnych, o wartości protestu nawet wtedy, gdy szanse na jego skuteczność są znikome. Do wyroku, jaki otrzymała, przyczyniła się najprawdopodobniej jej niemiła dla wymiaru sprawiedliwości postawa w śledztwie.

akt VI Kp. 1581/69

W Y R O K

w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Dnia 23. IX. 1961.

Sąd Powiatowy dla m. st. Warszawy Wydział VI Karny w składzie następującym:

Przewodniczący — SSW M. Malik

Sędziowie — SSP. Gibowska

Ławnicy — SSP. Osiańczak

w obecności Prokuratora — W. Bardonowej
rozpoznawszy dnia 16, 17 i 23. IX. 1969 sprawę:

Bogusławy Blajfer, ur. 24. X. 1945.

oskarżonej o to, że:

w okresie od marca do 31 października 1968 w Warszawie opracowywała, sporządzała i rozpowszechniała ulotki nawołujące do przeciwstawiania się władzom państwowym, a zawierające fałszywe wiadomości, głównie o tematyce społeczno-politycznej, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego i obniżyć powagę jego naczelných organów,

to jest o czyn z art. 23 § 1 dekr. z dnia 13. VI. 1946,

Bogusławę Blajfer uznaje za winną popełnienia zarzucanego czynu, z tym, że czynu dopuściła się w okresie od marca do 30 października 1968, i za to na zasadzie art. 23 § 1 dekretu z dn. 13. VI. 1946 Dz. U. Nr 30 poz 192 z późniejszymi zmianami, skazuje na 3 (trzy) lata więzienia.

Na zasadzie art. 6 pkt 1 ustawy o amnestii z dnia 21. VII. 1969 Dz. U. Nr 21 poz. 151 orzeczoną karę łagodzi o połowę — do 1 roku i 6 (sześciu) miesięcy więzienia.

Na zasadzie art. 58 kk na poczet orzeczonej kary pozbawienia wolności zalicza okres tymczasowego aresztowania od dnia 30. X. 1968 do dnia 23. IX. 1969.

Pobiera od skazanej 400 zł tytułem opłat sądowych oraz zasądza na rzecz Skarbu Państwa koszty postępowania w sprawie. Orzeka przepadek dowodu rzeczowego w postaci wyżymaczki do bielizny znajdującej się w biurze dowodów rzeczowych pod pozycją Ks.dow. rzeczowych Nr 53/69 — na rzecz Skarbu Państwa.

Uzasadnienie

Sąd na podstawie materiału dowodowego zebranego w sprawie ustalił następujący stan faktyczny:

Osk. Bogusława Blajfer w 1963 r. rozpoczęła studia na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, które przerwała w 1965 r. w związku z wyjazdem do Włoch. W czasie studiów nawiązała kontakt z grupą osób związanych z działalnością K. Modzelewskiego i J. Kuronia, otaczając się w okresie wydarzeń marcowych 1968 oraz okresie późniejszym osobami o podobnych zainteresowaniach i poglądach społeczno-politycznych. Dokonywana przez osk. Blajfer i inne osoby ocena sytuacji w kraju bezpośrednio po wydarzeniach marcowych znalazła wyraz w ulotkach redagowanych, produkowanych, przechowywanych i kolportowanych w okresie czasu od miesiąca marca do października 1968 roku.

Osk. B. Blajfer w miesiącu kwietniu 1968 nawiązała łączność z przedstawicielami grupy studentów z Wrocławia, a następnie udała się do Wrocławia, gdzie w domu prywatnym w licznych gronie studentów została przedyskutowana sprawa wydawania i kolportowania ulotek. Po dyskusji przyjęto tekst ulotki pt. „Do wszystkich”. Projekt tekstu tej ulotki przygotowała osk. B. Blajfer. Na zebraniu tym postanowiono, że tekst ulotki zostanie wydrukowany oddzielnie w Warszawie i Wrocławiu, i w tym samym dniu, tj. 30. IV. 1968 — zostaną ulotki rozkolportowane w tych miastach. Postanowiono również na tym zebraniu zorganizować w najbliższej przyszłości ogólnokrajową naradę studentów w sprawie kolportażu ulotek.

Osk. B. Blajfer po powrocie z Wrocławia udała się z S. Poleką do Łodzi w celu nawiązania za pośrednictwem M. Dajczgewand kontaktu ze środowiskiem akademickim i zaproszenia ich przedstawicieli na ogólnokrajową naradę w sprawie kolportażu ulotek. Pomimo wstępnych ustaleń i poczynionych przygotowań

narada ogólnokrajowa nie odbyła się. Przywieziony z Wrocławia tekst ulotki osk. B. Blajfer wydrukowała na strychu domu I. Grębeckiego korzystając z jego pomocy i posługując się jego wyżymaczką przystosowaną do tego celu. W produkcji tych ulotek pomagała S. Poleska. Zgodnie z ustaleniami poczynionymi we Wrocławiu, w dniu 30. IV. 1968 z okna III piętra Centralnego Domu Towarowego w Warszawie B. Blajfer rozrzuciła na ulicę Al. Jerozolimskie około 200 sztuk ulotek pt. „Do wszystkich”. Pierwszego kolportażu ulotek dokonała sama w celu dania przykładu innym, w jaki sposób należy działać (wyjaśnienia osk. B. Blajfer i zeznanie świadka J. Grębeckiego i S. Poleskiej).

Osk. B. Blajfer w miesiącu czerwcu 1968 opracowała tekst ulotki pt. „Jeżeli nie podejmujesz decyzji, nie sądź, że nie podejmujesz żadnej”. Tekst ten opracowała wspólnie z E. Smolarem. Produkcja tej ulotki odbywała się w mieszkaniu K. Robb, przy użyciu jej wyżymaczki. Została wyprodukowana duża ilość egzemplarzy tej ulotki. Przy produkcji brali udział oprócz oskarżonej K. Robb, I. Szubert i R. Lubianiec. Oskarżona część ulotek osobiście rozkolportowała w dniu 11. VI. 1968, wyrzucając z okna Centralnego Domu Towarowego na ul. Al. Jerozolimskie, pozostałe ulotki przekazała P. Żebruńowi, R. Lubiańcowi, I. Szubertowi oraz innym w celu rozkolportowania na terenie Warszawy (wyjaśnienia osk. B. Blajfer i zeznania świadka Lubiańca).

W dniu 21 sierpnia 1968 osk. B. Blajfer przy udziale A. Seweryna, R. Lubiańca i E. Smolara opracowała tekst ulotki pt. „Wycofać wojska z Czechosłowacji” i tego samego dnia (bez udziału E. Smolara) przystąpili do produkcji tej ulotki w mieszkaniu R. Lubiańca. Ulotki zostały rozkolportowane przez S. Poleską, R. Lubiańca i in.

Osk. B. Blajfer nie brała udziału w kolportażu tej ulotki z powodu choroby (wyjaśnienia osk. B. Blajfer, zeznania świadka R. Lubiańca i S. Poleskiej). Niezależnie od wyżej wymienionych ulotek osk. B. Blajfer dokonała kolportażu ulotki pt. „Faszyzm nie przejdzie”. Nadto opracowała w celu rozpowszechniania tekst ulotki pt. „Odezwa” i „Nie mamy prawa do radości”. Ulotki te wyprodukowała na wyżymaczkę, korzystając z pomocy S. Poleskiej, A. Seweryna i innych osób. Brała ona również udział w produkcji ulotki pt. „Studenci”, opracowanej przez P. Żebunię, oraz ulotki pt. „Nie może być wolnym naród...”, opracowanej przez E. Smolara. Powyższe ulotki zostały opracowane i wyprodukowane w celu rozpowszechniania w czasie inaugu-

racji roku akademickiego. Do kolportażu tych ulotek jednak nie doszło i zostały one złożone na przechowanie w prowadzonym przez B. Blajfer zbiorze ulotek oraz innych materiałów o podobnej treści. W zbiorze tym osk. B. Blajfer przechowywała również „List otwarty” K. Modzelewskiego i J. Kuronia. Wszystkie rozkolportowane ulotki oraz ulotki wyprodukowane w celu rozpowszechnienia a nierozkolportowane i złożone na przechowanie nawoływały do przeciwstawiania się władzom państwowym, zawierały fałszywe wiadomości o tematyce społeczno-politycznej, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego bądź obniżyć powagę jego naczelných organów. I tak np. ulotka pt. „Do wszystkich” podaje fałszywe wiadomości o tematyce społeczno-politycznej jak również nawołuje do przeciwstawienia się władzom państwowym, co jednoznacznie wynika ze sformułowań takich, jak „dławienie swobód demokratycznych doprowadziło do znanych wszystkim wydarzeń marcowych. Ludzie wchodzący w skład rządu poprzez swoją dotychczasową działalność udowodnili nam, że brak im nie tylko umiejętności koniecznych do rozwiązywania problemów gospodarczych, ale również moralnych predyspozycji do pełnienia tak odpowiedzialnych funkcji. Jedyną umiejętność, jaką posiadli, jest stosowanie stalinowskich metod — kłamliwa kampania prasowa, szkalowanie ludzi bez dania im możliwości publicznej obrony, inspirowanie nagonki antysemitkiej. Jesteśmy pewni, że każdy, komu nie jest obojętne dobro ojczyzny, swoją zdecydowaną postawą przeciwstawi się obecnym budzącym oburzenie pociągnięciom rządu”. Ulotka „Jeżeli nie podejmujesz decyzji, nie sądz, że nie podejmujesz żadnej” także zawiera nawołujące do przeciwstawienia się władzom sformułowania, jak: „... obowiązkiem każdego z nas jest zaprotestowanie przeciwko tym represjom, żądamy uwolnienia i pełnej rehabilitacji oczernionych studentów. Ich bezprawne więzienie — to zwycięstwo wstecznych sił, stojących na drodze postępu społecznego. Idea Marca będzie kontynuowana. Pamiętajmy! Jeżeli dzieje się zło — winni są także bierni i obojętni”. Ulotka pt. „Wycofać wojska z Czechosłowacji”, jak sam tytuł wskazuje, dotyczy wydarzeń w Czechosłowacji w sierpniu 1968, a zawarte w niej sformułowania przedstawiają fałszywe informacje zmierzające do wywołania niepokoju i obniżenia powagi naczelných organów państwowych, co przejawia się między innymi w następującej redakcji ulotki: „W nocy z 20 na 21 sierpnia wojska Bułgarii, NRD, Polski, Węgier, ZSRR rozpoczęły zbrojną okupację Czechosłowacji. Przyłączenie się Polski do tej ohydnej napaści jest konsekwencją polityki realizowanej od lat w naszym kraju. Hańbą jest udział Ludowego Wojska Pol-

skiego w obecnej interwencji. Hańba interwentom!" Ulotka pt. „Faszyzm nie przejdzie” informuje fałszywie o społeczno-politycznej sytuacji w kraju, co wynika już ze wstępu ulotki zaczynającej się od zdania: „Aparat bezpieczeństwa otwarcie sięgnął po władzę w kraju. Jego metody, to terror policyjny, brutalna prowokacja, bojówki, kłamstwa, antysemityzm i zastraszanie społeczeństwa” — i zakończenia ulotki stwierdzeniem: „Faszyzm nie przejdzie, do stalinizmu nie ma powrotu”. Tego rodzaju informacje zawierają wszelkie cechy fałszywych wiadomości w rozumieniu art. 23 § 1 mkk. Wszystkie pozostałe ulotki zawierały treść podobną do wyżej omówionych ulotek.

Oskarżona Bogusława Blajfer do winy się nie przyznała, nie negując faktu opracowywania, sporządzania i kolportażu ulotek. Działalność swą uzasadnia zagwarantowaną przez Konstytucję PRL wolnością słowa. Podaje, że motywem jej działania była chęć protestu przeciwko przemilczaniu lub podawaniu przez prasę faktów niezgodnych z rzeczywistością. Przyznała autorstwo ulotki „Do wszystkich”, „Odezwa”, „Nie mamy prawa do radości”, oraz współautorstwo ulotek „Jeżeli nie podejmujesz decyzji...”, „Wycofać wojska z Czechosłowacji” i innych. Przyznała również fakt produkcji opisywanych tekstów ulotek, podając sposób wykonania oraz osoby współdziałające. Ulotkę „Do wszystkich” wyprodukowano w mieszkaniu Grębeckiego (kwiecień 68), „Jeżeli nie podejmujesz decyzji...” wyprodukowano w mieszkaniu Krystiany Robb. Ulotkę „Wycofać wojska z Czechosłowacji” wyprodukowano w mieszkaniu Lubiańca (21 sierpień 68). Wyjaśniając szczegóły kolportażu podała, iż pierwszą ulotkę „Do wszystkich” rozrzuciła sama z II piętra CDT, na ul. Al. Jerozolimskie (30. IV. 68), drugą „Jeżeli nie podejmujesz decyzji...” w części wyrzuciła również z CDT na ul. Al. Jerozolimskie, resztę zaś przekazała do kolportażu kolegom.

Kolportowała także ulotkę „Faszyzm nie przejdzie”. Niezależnie od w/w działalności osk. Blajfer przyznała fakt gromadzenia i przechowywania ulotek i innych materiałów o podobnej treści, np. „List otwarty” K. Modzelewskiego i J. Kuronia, „Czym jest socjalizm” L. Kołakowskiego i in. opracowań (t. IV i V).

Twierdzenie oskarżonej B. Blajfer, iż w kolportowanych ulotkach wyrażała jedynie osobiste poglądy, prawnie zagwarantowane w Konstytucji PRL — nie może się ostać, bowiem fałszywe wiadomości w nich zawarte nie można utożsamiać z poglądami ich autorów, gdyż kwestia poglądów przestaje być sprawą osobistą oskarżonej B. Blajfer z chwilą, gdy z naruszeniem obo-

wiążącego porządku prawnego przybiera formę zawartych w pisemnych i przeznaczonych do rozpowszechniania ulotkach fałszywych wiadomości, mogących wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego, bądź obniżyć powagę jego naczelnych organów.

Wszystkie ulotki sporządzone przez oskarżoną w celu ich rozpowszechnienia oraz rozpowszechniane — zawierają fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego, bądź obniżyć powagę jego naczelnych organów.

Analogicznie przedstawia się sprawa z niektórymi elaboratami przechwytanymi przez oskarżoną, a znajdującymi się w tomie IV i V akt.

Treść zawarta w wymienionych wyżej ulotkach odpowiada pojęciu fałszywych wiadomości, o jakich mowa w art. 23 § 1 mkk.

W tym stanie rzeczy wina oskarżonej nie budzi wątpliwości, a czyn wyczerpuje dyspozycje art. 23 § 1 mkk.

Za zasadnością kwalifikacji prawnej przypisanej oskarżonej przemawia także stanowisko Sądu Najwyższego w wyrokach z dnia 19. X. 1965 (I Kr 225/65) i z dnia 18 VI. 1966 (I Kr 76/66), i w orzeczeniach II Kr 202/55, I K 159/61, VI K 66/62, IV K 593/55.

Przy wymiarze kary jako okoliczność obciążającą Sąd przyjął dużą szkodliwość społeczną czynu oskarżonej Blajfer, godzącą w najbardziej żywotne interesy Państwa Polskiego, w autorytet jego naczelnych organów. Jako okoliczność łagodzącą Sąd przyjął dotychczasową nienaganną przeszłość oskarżonej oraz jej stan zdrowia i z tych względów wymierzył skazanej najniższy wymiar kary.

Sąd zważywszy, że czyn popełniony został przed dniem 15 lipca 1969 i nie ulega wyłączeniu z amnestii, na mocy art. 7 ustawy z dn. 21. VII... 1969 (Dz. U. Nr 21, poz. 151) wymierzoną karę złagodził na zasadzie art. 6 pkt 1 tejże ustawy o połowę, tj. do 1 roku i 6 miesięcy więzienia. Sąd orzekł przepadek na rzecz Skarbu Państwa wyżymaczki do bielizny, bowiem stanowiła ona narzędzie, które służyło do popełnienia przestępstwa.

O opłatach i kosztach postępowania Sąd orzekł na podstawie art. 9 dekr. z 23. I. 1947 i art. 439 § 1 kpk. Z tych względów Sąd orzekł jak wyżej.

PROCES "TATERNIKÓW"

KOMENTARZ

Uzasadnienia aktu oskarżenia i wyroku w procesie M. Kozłowskiego i innych, w procesie przeciw książkom wymagają kilku słów komentarza. Przede wszystkim teksty te nie dostarczają bezpośredniej informacji o faktach, na ogół jest to informacja o tym, co mówili w śledztwie poszczególni oskarżeni i świadkowie, a i to często informacja wypaczona.

Teksty te dla czytelników niewprowadzonych będą z pewnością egzotyczne, a być może zupełnie niezrozumiałe.

By je zrozumieć, trzeba wiedzieć na przykład o tym, że w Polsce tajemnica korespondencji nie istnieje. Naczelnym zadaniem Urzędu Wymiany Poczty (Warszawa 3, ul. Chmielna 75) jest właśnie kontrola treści i zawartości przesyłek przychodzących z zagranicy i wychodzących za granicę. Jednocześnie Konstytucja PRL tajemnicę korespondencji zapewnia (art. 72 ust. 2), a kodeks karny przewiduje karę za naruszenie tej tajemnicy (art. 172). Nie przeszkadza to temu, że po wysłaniu do kogoś listu można być skazanym za „rozpowszechnienie fałszywych wiadomości mogących wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego”, a podstawą skazania będzie list otworzony w Urzędzie Wymiany Poczty na podstawie prokuratorskiego postanowienia o zatrzymaniu korespondencji.

Tym bardziej nie można do Polski przesłać pocztą dowolnych książek lub czasopism. Szczególnie publikacje wydawane na Zachodzie w języku polskim są zatrzymywane przez pocztę lub przez celników na tej podstawie, że nie posiadają one tzw. debitu pocztowego, to znaczy nie są dopuszczone do obiegu pocztowego w kraju. Co ma obieg pocztowy do przewożenia przez granicę, to pozostaje zagadką. Nigdzie też nie została opublikowana lista książek, które by ów debit posiadały lub go nie

posiadały. Niemniej właśnie na ten brak debitu powołują się postanowienia urzędów celnych i pocztowych. Dlaczego przy tym następuje przepadek (czyli po prostu zabór przez Państwo) książek lub czasopism — to też na gruncie obowiązującego w Polsce prawa pozostaje tajemnicą.

Konstytucja PRL twierdzi w art. 71, że: „1. Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom wolność słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji. 2. Urzeczywistnieniu tej wolności służy oddanie do użytku ludu pracującego i jego organizacji drukarni, zasobów papieru, gmachów publicznych i sal, środków łączności, radia oraz innych niezbędnych środków materialnych”.

Jednocześnie istnieje Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk — zaliczany do Władz Centralnych (Warszawa, ul. Mysia 5) oraz w każdym mieście wojewódzkim Wojewódzki Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Każda publikacja lub widowisko musi posiadać wizę tego urzędu. Urząd ten otrzymuje bardzo interesujące dyrektywy. W pewnych okresach nie wolno drukować tekstów określonych ludzi lub nawet wspominać ich nazwisk. Ukazują się bibliografie, w których skreślone są informacje o książkach już poprzednio wydanych w Polsce Ludowej. Autor mógł kiedyś opublikować książkę na obojętny politycznie temat naukowy. Obecnie autor jest źle widziany i nie można nawet wspomnieć, że jego książka wtedy się ukazała. Nie musi to dotyczyć ludzi obecnie żyjących. Czasem cenzor skreśla słowo „Piłsudski”, czasem słowo „biurokracja”. Kiedy indziej cenzura sprzeciwia się w ogóle opublikowaniu danego artykułu lub książki.

To jest tło działania oskarżonych. Uzasadnienia aktu oskarżenia i wyroku zawierają opisy szeregu czynów. Na gruncie polskim nie są to czyny codzienne. Na ogół się tego nie robi i partyjny sędzia może działania oskarżonych potępiać, bo gdyby się z oskarżonymi solidaryzował, to musiałby przestać solidaryzować się z samym sobą jako właśnie partyjnym sędzią. Ale czyny niecodzienne i nawet takie, które sędziemu prywatnie się nie podobają, to jeszcze nie są czyny bezprawne. Bezprawny czyn musi naruszać określony przepis kodeksu karnego. Tego oskarżonym nie dowiedziono i tym samym bezprawne nie były ich czyny, lecz wyrok.

Następna kwestia. Dlaczego te uzasadnienia mogły być tak długie i zawierać o działalności oskarżonych tyle informacji (choćby nawet były to informacje wypaczone)? Otóż prokuraturze i sądowi wiadome jest po prostu to, co sami oskarżeni i ich koledzy powiedzieli w trakcie śledztwa i na rozprawie. Dłaczego

go zaś niektórzy tyle mówili? Wszyscy najprawdopodobniej wiedzieli o tym, że procesy polityczne nie toczą się zgodnie z prawem, nie był to pierwszy proces tego typu. Jednocześnie wiedzieli, że to, co sami robili, było zgodne i z prawdą i z etyką. Dlaczego więc mieliby to zatajać? Oczywiście jednak powinni milczeć, między innymi dlatego, by nie powiększać liczby osób aresztowanych (zgoda, że aresztowania były bezprawne, ale następowały w związku z tym, że dane osoby zostały przez kogoś w śledztwie wspomniane).

Trudno jest mówić o sobie nie wspominając o innych i trudno jest milczeć, kiedy się wie, że nie tylko nie robiło się nic złego z punktu widzenia prawa, ale i nic złego z punktu widzenia moralności. Jednakże, jak głosi art. 63 kodeksu postępowania karnego: „Oskarżony ma prawo składać wyjaśnienia, może jednak bez podania powodów odmówić odpowiedzi na poszczególne pytania lub odmówić składania wyjaśnień”.

Warszawski proces przeciw książkom był bardzo polski i krajowy, choć tyle w nim mówiło się o zagranicy. Sprawozdanie z tego procesu chciałoby się jednak zadedykować między innymi tym polskim emigrantom, których kraj przestaje obchodzić, tym, którzy mając możliwości publikacji na Zachodzie w języku polskim, od skorzystania z tych możliwości się powstrzymują, i tym, którzy mogą właśnie ludziom w Polsce pomóc przyczyniając się do funkcjonowania pracujących dla kraju instytucji emigracyjnych, takich, które współdziałają w obiegu myśli — politycznej, historycznej i artystycznej. Chciałoby się też takie sprawozdanie zadedykować tym przedstawicielom lewicy zachodniej, którzy brak wolności widzą wszędzie, tylko nie w tzw. krajach socjalistycznych. Wreszcie warto by pokazać osobliwości obiegu informacji w naszych krajach przedstawicielom opinii amerykańskiej, w szczególności zaś senatorom, którzy chcieliby, aby zostały cofnięte kredyty dla rozgłośni nadających programy dla krajów Europy Wschodniej.

Proces ten ma znaczenie dla stosunków polsko-czechosłowackich. Szkoda, że o wartościowej pomocy Czechów i Słowaków okazywanej Polakom dowiedziały się organy bezpieczeństwa. Stało się to przyczyną bezprawnych aresztowań i wyroków już nie tylko w Polsce, ale i na terenie Czechosłowacji. Działalność, o której mówiło się w procesie warszawskim, przełamała tabu zagranicy. Dostarczyła doświadczeń, które w tak ważnym porozumieniu polsko-czeskim, polsko-słowackim, polsko-ukraińskim, czy polsko-rosyjskim posłużą, miejmy nadzieję, do tego, by rezultaty wspólnego działania były większe, ale takie, które nie staną się przedmiotem następnych procesów.

UZASADNIENIE AKTU OSKARŻENIA PRZECIWKO
MACIEJOWI KOZŁOWSKIEMU I INNYM
(f r a g m e n t y)

Polska Ludowa jest przedmiotem ataków ze strony wielu, inspirowanych bądź kierowanych przez koła imperialistyczne, zachodnich ośrodków zmierzających przy użyciu najróżniejszych form działania do likwidacji ustroju socjalistycznego w PRL. Jednym z takich ośrodków jest utworzony w 1946 roku „INSTYTUT LITERACKI” mający swą siedzibę w Maisons-Laffitte pod Paryżem.

str. 10.

Miesięcznik *Kultura*, zaprogramowany jest jako instrument dywersyjnej propagandy antykomunistycznej na terenie Polski. Redakcja *Kultury* nie ukrywa — a potwierdza to treść pisma — że jest ono redagowane pod kątem potrzeb propagandowo-politycznych grup antysocjalistycznych wewnątrz kraju. *Kultura* jest polskim ośrodkiem politycznym reprezentującym naszych „ideologicznych powinowatych” w kraju...” (*Kultura*, nr 252 z 1968).

str. 13.

Inspirowane przez Jerzego Giedroycia osoby miały szkodzić socjalizmowi nie tylko w Polsce, ale również i w innych krajach demokracji ludowej, wszędzie tam, gdzie się nadarza ku temu okazja.

str. 16.

K. Szymborski wybierając się w podróż za granicę, poczynił przygotowania polegające m.in. na zebraniu nazwisk i adresów osób zamieszkających w Paryżu, u których mogłyby znaleźć oparcie w nawiązywaniu kontaktów z pożądanymi ludźmi.

str. 19.

Wkrótce po powrocie K. Szymborskiego do kraju, w październiku 1968 roku zgłosił się do niego wysłany przez J. Giedroycia Marek Głogoczowski, przebywający nielegalnie od szeregu miesięcy za granicą.

str. 19-20.

Wykorzystując przyjazd M. Głogoczowskiego, K. Szymborski postanowił za jego pośrednictwem przesłać do Paryża partię tzw. „materiałów marcowych”, składających się z rezolucji student-

kich, odezw, ulotek i w innej formie sporządzonych tekstów kolportowanych nielegalnie w związku z wydarzeniami marcowymi. Materiały te zawierały w swej treści opisy poszczególnych wydarzeń, tendencyjne i szkalujące naświetlenie ich przyczyn i tła, wysuwane pod adresem władz prowokacyjne postulaty określonych grup studenckich, apele o pomoc w antypaństwowym działaniu do innych środowisk itp. Opisywane w tych tekstach fakty były często przedstawiane w sposób fałszywy lub naświetlane w sposób tendencyjny i szkalujący władze i ustrój PRL. Materiały te były zbierane przez K. Szymborskiego i inne osoby w czasie działalności grupy związanej z Karolem Dawidem Laptem oraz przechowywane w swego rodzaju archiwum, znajdującym się u Zofii Ćwirko-Godyckiej. K. Szymborski odebrał od niej część tych materiałów i wręczył je M. Głogoczowskiemu w celu dalszego przekazania do rąk J. Giedroycia. Intencją K. Szymborskiego — jak wynika z jego wyjaśnień złożonych w toku śledztwa — było opracowanie w celu opublikowania na Zachodzie przez niego lub inną osobę na podstawie tych materiałów jakiejś obszerniejszej pracy dotyczącej „wydarzeń marcowych”. Przekazane przez K. Szymborskiego materiały zostały częściowo opublikowane w wydanej, nakładem „Instytutu Literackiego” w Paryżu, książce pt. „Dokumenty. Wydarzenia Marcowe 1968 r.”.

str. 21-22.

Przebywający w tym czasie na Spitzbergenie Maciej Kozłowski napisał w październiku 1968 r. artykuł o stosunku społeczeństwa polskiego do emigracji pt. „Krajowiec wśród emigrantów”, który wraz z prośbą o opublikowanie go przesłał J. Giedroyciowi do Paryża. Artykuł ten podpisany pseudonimem Jan Matis, przedstawia tendencyjnie stosunki w PRL na odcinku wolności słowa i swobody doboru literatury przez obywateli. Ponadto pozytywnie oceniając działalność „Wolnej Europy”, twierdzi, jakoby instytucja ta tworzyła namiastkę wolnego obiegu informacji, swobodnej prezentacji różnorodnych poglądów i w ten sposób pobudzała naród do myślenia.

W pierwszych dniach grudnia 1968 roku M. Kozłowski wraz z A. Mrozem przyjechali do Paryża.

str. 23.

W dniu 13 grudnia 1968 roku M. Kozłowski złożył w Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu kwestionariusz paszportowy z wnioskiem o przedłużenie i rozszerzenie ważności paszportu na kraje pozaeuropejskie.

W kilka dni później M. Kozłowski wraz z A. Mrozem pojechali do Bolonii, a stąd z Barbarą Kozłowską przez Jugosławię i Węgry udali się do Czechosłowacji.

str. 25-27.

Około 10 stycznia 1969 roku M. Kozłowski powrócił z Czechosłowacji do Paryża. Z zebranego w Czechosłowacji materiału napisał artykuł „Za Olzą”, w którym z pozycji wrogich, przedstawił w fałszywym świetle stosunki panujące wśród ludności na Śląsku Cieszyńskim. Artykuł ten podpisał pseudonimem Jan Makowski i osobiście doręczył J. Giedroyciowi w redakcji *Kultury*. W czasie tego spotkania M. Kozłowski poinformował J. Giedroycia o wypadku samochodowym, któremu uległ Andrzej Mróz i Barbara Kozłowska, o pobycie w Krakowie i nielegalnym przejściu granicy polsko-czechosłowackiej oraz o możliwości przetrzutu książek *Kultury* do Polski przez Czechosłowację.

Poza artykułem „Za Olzą”, M. Kozłowski doręczył J. Giedroyciowi jeszcze opracowanie pt. „Dżuma”, podpisane pseudonimem Jan Matis. Artykuł ten został wydrukowany w miesięczniku *Kultura* w marcu 1969 roku.

W styczniu 1969 roku do K. Szyborskiego zgłosił się Andrzej Mróz i zakomunikował mu, że przeszedł do kraju nielegalnie z Czechosłowacji oraz że przebywający we Francji Maciej Kozłowski potrzebuje materiałów, przy czym jak wynikało z dalszej rozmowy, chodziło o rezolucje, uchwały, ulotki i inne teksty nielegalnie kolportowane w kraju. A. Mróz wyraził przy tym gotowość przeniesienia tych materiałów do Czechosłowacji i przekazania ich M. Kozłowskiemu, z którym miał umówione tam spotkanie.

Mniej więcej w dwa tygodnie później do K. Szyborskiego zgłosił się ponownie A. Mróz, tym razem w towarzystwie M. Włodka. W toku rozmowy uzgodnili, że K. Szyborski zajmie się zebraniem i przygotowaniem materiałów przeznaczonych do opublikowania na Zachodzie, natomiast A. Mróz i M. Włodek podejmą się ich przeniesienia przez granicę polsko-czechosłowacką i dostarczenia oczekującemu na nie M. Kozłowskiemu, który miał je przekazać dalej.

Poszukując materiałów do publikacji w *Kulturze*, K. Szyborski w styczniu 1969 roku zwrócił się w tej sprawie do Jakuba Karpińskiego, którego znał od 1959 roku. Jakub Karpiński, jeszcze jako student, uczestniczył w zebraniach „Klubu krzywego koła”, a po ukończeniu studiów związał się ze środowiskiem „komandosów” i uczestniczył w tzw. salonach politycznych. Brał też udział w demonstracjach, jakie miały miejsce w Warszawie

po zdjęciu ze sceny teatru „Dziadów” i w organizowaniu związanej z tym akcji petycyjnej. Aktywnie uczestniczył w organizowaniu wiecu 8 marca 1968 r., a ostatnie zebranie organizatorów wiecu odbyło się w jego mieszkaniu i przy jego czynnym udziale.

Po wiecu w dniu 8 marca 1968 roku J. Karpiński uczestniczył w licznych zebraniach, na których rozważano sytuację i podejmowano decyzje o dalszej nielegalnej działalności pewnej nielicznej grupy studentów. J. Karpiński był obok J. Lewickiej i A. Mencwela współautorem „Deklaracji Ruchu Studenckiego” opublikowanej w *Kulturze* paryskiej.

str. 28.

W styczniu 1969 roku K. Szyborski zwrócił się do J. Karpińskiego z prośbą o przekazanie mu posiadanych materiałów, związanych z „wydarzeniami marcowymi” oświadczając, że prześle je do Paryża w celu opublikowania w paryskiej *Kulturze*. Jednocześnie poinformował go, że ma możliwości przesłania tych materiałów nielegalną drogą przez Czechosłowację do Francji, gdzie przebywa jego znajomy, który zajmie się odpowiednim przygotowaniem do druku przesłanych materiałów.

str. 29.

Przebywający w tym czasie w Paryżu M. Kozłowski uzgodnił w styczniu 1969 roku z J. Giedroyciem swój wyjazd do Pragi na pogrzeb Jana Palacha w charakterze reportera *Kultury*.

str. 29-30.

W przeddzień pogrzebu, w dniu 24 stycznia 1969 roku, M. Kozłowski przybył z Paryża do Pragi. Następnego dnia udał się na trasę, którą miał przejść kondukt pogrzebowy i zajął się zbieraniem materiałów do reportażu i wykonaniem zdjęć fotograficznych. Od nieznanych mu osób otrzymał kolportowany tego dnia list Jana Palacha oraz sporządził odpisy ulotek rozlepionych na ulicach. W czasie pogrzebu Kozłowski poznał Laco Mravec'a, którego poinformował, że jest Polakiem, dziennikarzem z Paryża, i umówił się z nim na spotkanie. W rozmowie z L. Mravec'em dowiedział się, że jest on działaczem studenckim, członkiem prezydium Czechosłowackiego Związku Studentów „SWS”. L. Mravec dowiedziawszy się, że M. Kozłowski będzie pisał przeznaczony do opublikowania w *Kulturze* artykuł o śmierci Jana Palacha oraz o sytuacji w Czechosłowacji, przekazał mu różne posiadane ulotki i odezwy. Zebrane ulotki i materiały otrzymane od L. Mravec'a oraz przeprowadzone przez M. Kozłowskiego rozmowy-wywiady z naczelnym redaktorem

„Karlova Universita” Horec’em, redaktorem *Mlada Franta*, działaczem studenckim Zdenkiem Zborzilem posłużyły mu później do napisania dwóch szkalujących państwa socjalistyczne artykułów dla redakcji *Kultury* — „Pokolenie Jana Palacha” i „Praga 1969 roku”.

Podkreślić należy, iż M. Kozłowski otrzymane od Laco Mraveca i innych osób ulotki w języku czeskim pt. „Deklaracja Oddziału Rady Górników”, „Deklaracja Wydziału Filozofii Uniwersytetu im. Karola”, „Umowę o współpracy Czechosłowackiego Związku Metalowców i Związku Studentów Czech i Moraw” oraz ulotkę pt. „Studenci do Robotników i Rolników” przetłumaczył na język polski, a następnie opublikował w „Polskim Przedwiośniu”.

str. 32-33.

W marcu 1969 roku M. Kozłowski otrzymał od Dominique Halevy list, z treści którego wynikało, że przygotowuje publikację „Rocznik więźniów politycznych świata” i prosi o dostarczenie jej materiałów.

W kwietniu lub na początku maja 1969 roku Kozłowski przekazał Dominique Halevy sporządzone przez siebie opracowanie, za które otrzymał honorarium w wysokości 200 franków. Sporządzone przez M. Kozłowskiego opracowanie zawierało wstęp, w którym nakreślił w sposób fałszywy i szkalujący sytuację w Polsce, stwierdzając, że po październiku 1956 roku nastąpiła w Polsce „liberalizacja”, połączona z amnestią dla więźniów politycznych, a w ciągu następnych lat stopniowe ograniczenie swobód obywatelskich, odpowiedzią na co były „wypadki marcowe”. Poza wstępem opracowanie zawierało wykaz nazwisk osób aresztowanych, daty aresztowania względnie zwolnienia, kwalifikacje prawne zarzucanych czynów oraz kary wymierzone przez sądy. W opracowaniu M. Kozłowski oparł się na otrzymanym z Polski od K. Szyborskiego za pośrednictwem M. Włodka materiale, zawierającym wykaz osób aresztowanych w związku z wydarzeniami marcowymi.

W końcu lutego 1969 roku K. Szyborski przygotowując następną partię materiałów, która miała być przeniesiona przez M. Włodka nielegalną drogą do Słowacji oraz dostarczona do Paryża, opracował artykuł zawierający opis wydarzeń politycznych w kraju w okresie od marca 1968 do marca 1969 roku. W artykule tym zatytułowanym „Refleksje rocznicowe” K. Szyborski naświetlając tło i przyczyny „wydarzeń marcowych” oraz sytuację jaka po nich powstała, zawarł szereg szkalujących organa władzy w Polsce niezgodnych z prawdą zarzutów o zaszcze-

pianiu społeczeństwu antysemityzmu, o tym jakoby „wydarzenia marcowe” były wynikiem prowokacji ze strony organów bezpieczeństwa, o rzekomym „niepodzielnym tępym terrorze” panującym na Uniwersytecie Warszawskim, jak również o tym, że najlepsi studenci zostali osadzeni w więzieniu.

str. 37.

W pierwszych dniach marca 1969 roku M. Włodek postanowił udać się do Słowacji na spotkanie z M. Kozłowskim. W międzyczasie spotkał się z J. K. Kelusem, z którym uzgodnił, że odbierze z mieszkania jego ojca Stanisława Włodka opracowane już materiały pozostawione przez K. Szyborskiego, a przeznaczone dla M. Kozłowskiego i przewiezie je do Zakopanego.

str. 38.

W drugiej połowie marca 1969 roku po powrocie ze Słowacji J. K. Kelus poinformował J. Karpińskiego o wyprawie do Słowacji. Wyrażał się sceptycznie na temat tego przedsięwzięcia, zwłaszcza, że książek, po które w zasadzie się udał, nie otrzymał. Ponadto poinformował J. Karpińskiego, że został zaskoczony przekazaniem mu bez uzgodnienia partii materiałów w celu przeniesienia przez granicę. J. Karpiński wymienił wówczas kilka tytułów opracowań, jak „Jawność procesów politycznych w Polsce”, „Nie o egalitaryzm chodziło” i „Listę osób aresztowanych i skazanych w związku z wydarzeniami marcowymi w Polsce” oraz wspomniał o negatywie fotograficznym. Jakkolwiek J. Karpiński nie powiedział J. Kelusowi wprost, że materiały te pochodzą od niego, to zdaniem J. K. Kelusa wykazał „takie emocjonalne zaangażowanie” i taką ich znajomość, że dla niego było jasne, iż co najmniej tekst „Nie o egalitaryzm chodziło” i „Jawność procesów politycznych w Polsce”, zostały przez niego napisane. J. K. Kelus poinformował wówczas J. Karpińskiego, że teksty te pozostawili w celu przekazania w Słowacji.

str. 45.

W pierwszych dniach kwietnia 1969 roku w kraju J. Kelus zawiadomił M. Włodka, w oparciu o informację uzyskaną od przebywającej wówczas w Polsce Heleny Stach, że Maciej Kozłowski będzie na niego oczekiwał w dniu 8 kwietnia w schronisku przy Popradzkim Stawie.

Przed wyjazdem na to spotkanie Włodek otrzymał od J. Kelusa i Urszuli Sikorskiej 2 koperty zawierające różne materiały, w tym m.in. list podpisany imieniem „Jerzy” wraz z maszynopisem zatytułowanym „Western — opowiadanie”, podpisanym

pseudonimem „Korab”, jaki uzyskał J. K. Kelus za pośrednictwem J. Staszela od Heleny Stach. W dniu 6 kwietnia 1969 roku M. Włodek udał się na szczyt Rysów i tam pod czerwonym, żelaznym słupkiem zakopał w śniegu przywiezione z Warszawy materiały.

str. 46-47.

W dniu 10 kwietnia 1969 roku M. Włodek wraz z Mirosławą Szatoplech udali się na szczyt Rysów, gdzie spotkali M. Kozłowskiego z A. Mrozem zakopujących przyniesione w dwóch plecakach książki. M. Kozłowski powiadomił M. Włodka, że wykopał już pozostawione przez niego materiały jak również przekazał mu część książek przywiezionych z Paryża informując jednocześnie, że pozostała część składająca się z około 200 egzemplarzy złożył na przechowanie u Juliusza Kertessa w Popradzie. Ponadto zobowiązał M. Włodka do rozkolportowania przed 1 czerwca tj. przed wyborami do Sejmu i Rad Narodowych, specjalnego wydawnictwa „Biuletynu niecenzurowanego”, opracowanego przez niego i inne osoby w Paryżu, który zostanie dostarczony w okresie późniejszym.

M. Kozłowski oświadczył również M. Włodkowi, że 22 kwietnia przyjedzie z Paryża do Polski kobieta, która skontaktuje się z nim i innymi osobami. M. Włodek zaś poinformował M. Kozłowskiego o swoim i Jana Kelusa pobycie w Słowacji w marcu 1969 roku oraz o pozostawieniu dla niego u Venczillera materiałów przeniesionych z Polski, które w tym czasie były już w posiadaniu M. Kozłowskiego. Nadto poinformował M. Kozłowskiego, że słyszał w kraju hasło propagandowe w związku ze zbliżającymi się wyborami, wyrażające się w słowach: „Rządźcie sami — wybierajcie się sami”. Otrzymane od Kozłowskiego książki M. Włodek przeniósł do Polski i zakopał pod filarem Kazalnicy.

W kwietniu 1969 roku J. Kelus wraz z Urszulą Sikorską poinformowani przez M. Włodka, że w górach pod filarem Kazalnicy zostały zakopane książki przywiezione z Paryża, udali się tam i przynieśli kilkadziesiąt książek różnego rodzaju.

str. 49.

Tuż przed wyjazdem M. Tworowskiej do Polski w dniu 27 kwietnia 1969 w mieszkaniu Olgi Henner odbyło się kolejne zebranie, w którym uczestniczyli M. Kozłowski, O. Henner, E. Sternlicht, J. Szenberg, M. Tworowska i A. Winkler. Na zebraniu tym Maria Tworowska otrzymała od zebranych szereg nazwisk i adresów osób zamieszkałych w kraju, które miała

poinformować o istnieniu „grupy paryskiej” i ewentualnie zaangażować do współpracy w szczególności przy przerzuceniu książek przez Tatry i ich kolportażu.

str. 50.

W dniu 29 kwietnia 1969 roku Maria Tworkowska przyleciała samolotem do Warszawy. Następnego dnia odbyła spotkanie z J. K. Kelusem i M. Włodkiem.

str. 51.

M. Tworkowska spotkała się z M. Włodkiem przed Uniwersytetem Warszawskim. Poinformowała ona go wówczas, że przyjechała do Polski z polecenia M. Kozłowskiego w celu spotkania się z nim, Janem Kelusem i innymi osobami. Oświadczyła, że w Paryżu istnieje grupa osób emigrantów polskich, pozostająca w ścisłym kontakcie z Jerzym Giedroyciem, przy czym wymieniła m.in. Macieja Kozłowskiego, Andrzeja Mroza, Marka Głogoczowskiego, Barbarę Kozłowską. Wyjaśniła również, że wymienione przez nią osoby zamierzają wydawać pismo, które zajmowałoby się problemami życia politycznego w Polsce, a obecnie wykorzystują wydawnictwa „Instytutu Literackiego” w Paryżu zamieszczając w nich artykuły i opracowania nadesłane z kraju oraz że jej przyjazd do Polski wiąże się między innymi z zorganizowaniem nowego źródła dopływu materiałów do tegoż „Instytutu”. Podała również M. Włodkowi orientacyjny termin dostarczania wydawnictw na teren Czechosłowacji oraz wskazała na konieczność odbioru tych wydawnictw przez niego bądź Jana Kelusa. M. Włodek poinformował M. Tworkowską, że Krzysztof Szymborski w ostatnim okresie czasu miał „nieprzyjemności” ze strony organów ścigania i że w związku z tym ewentualne spotkanie z nim jest niecelowe.

str. 55-56.

Do mieszkania Olgi Henner w dniu 15 maja 1969 roku przybyli M. Kozłowski, E. Sternlicht, J. Szenberg, A. Mróz, A. Winkler, M. Tworkowska i Irena de Nerval. Celem tego spotkania poza złożeniem sprawozdania przez Tworkowską, było omówienie wyjazdu Macieja Kozłowskiego do Czechosłowacji.

M. Kozłowski poinformował zebranych o przygotowaniu materiałów przeznaczonych do „Biuletynu niecenzurowanego”, którego powielenie miało być dokonane w Pradze przy pomocy Laco Mravec'a. Materiały te składały się m.in. z dwóch artykułów napisanych przez Kozłowskiego — „Rzecz o optymistach i pesymistach” i „Świat, w którym żyjemy”, artykułu napisa-

nego przez Andrzeja Mroza „Dialog z Socjalizmem”, wypowiedzi Mieczysława Jastruna na zjeździe Związku Literatów, wiersza Herberta Zbigniewa „Na szczycie schodów” oraz wstępu opracowanego przez Kozłowskiego. Ze wstępu „redakcji” wynikają zamierzenia autorów systematycznego wydawania tego typu opracowań. Treść artykułu usiłuje przekonać czytelników, jakoby istniejący w Polsce system społeczno-polityczny i forma rządów były zaprzeczeniem wolności — sugerując znaczne jej ograniczenie. Do przedstawionych przez M. Kozłowskiego artykułów zebrani nie mieli żadnych zastrzeżeń.

Ostatnim tematem omówionym na tym spotkaniu była sprawa wyjazdu Macieja Kozłowskiego do Czechosłowacji celem m.in. przewiezienia książek przekazanych mu przez J. Giedroycia dla rozkolportowania w Polsce. Po dyskusji zdecydowano, że z M. Kozłowskim pojedzie M. Tworowska.

W dniu 20 maja 1969 roku Kozłowski w towarzystwie Marii Tworowskiej wyjechali z Paryża samochodem marki „Citroën”.

str. 58-59.

21 maja około godz. 9.00 przekroczyli granicę NRF i dojechali do czeskiego punktu granicznego w Rozwadowie. W czasie kontroli czechosłowackie władze graniczne ujawniły w bagażniku samochodu znajdujące się w plecakach książki i zakwestionowały je. Na zatrzymane książki Maciej Kozłowski otrzymał pokwitowanie Urzędu Celnego w Rozwadowie. Wśród zakwestionowanych książek było m.in. dziewięćdziesiąt dwa egzemplarze „Polskie przedwiośnie”, osiemnaście egzemplarzy wydania książkowego „Klub krzywego koła”, trzydzieści dziewięć egzemplarzy różnych numerów miesięcznika *Kultura*, „Widziane z góry”, „Wszyscy byli odwrócenii”, „Ewolucjonizm”.

Część książek znajdująca się w bagażniku samochodu, przykryta papierem nie została znaleziona przez funkcjonariuszy granicznych władz czeskich. Do Pragi przyjechali w godzinach południowych i udali się bezpośrednio do domu akademickiego, w którym zamieszkiwał Laco Mravec. Uzgodnili z nim szczegóły dotyczące powielenia wspomnianego już „Biuletynu niecenzurowanego”. Odbyli ponadto spotkanie ze studentami czechosłowackimi, działającymi w grupie Mravec’a, z którymi umówili się na następne — mające się odbyć po powrocie z Tatr — spotkanie w celu dokonania wymiany poglądów na temat sytuacji w Czechosłowacji i w Polsce. Następnie udali się do mieszkania Heleny i Jerzego Stachów, gdzie zastali oczekującą ich Marię Kozłowską.

str. 61.

W dniu 25 maja 1969 roku rano M. Kozłowski wraz z M. Tworkowską i w towarzystwie Marii Kozłowskiej wyjechali do Smokowca. Po drodze zatrzymali się w Cieszynie. Z hotelu „Piaś” M. Kozłowski zatelefonował do Ladislavy Krumniklowej i umówił się z nią na spotkanie w jej mieszkaniu.

str. 61.

Około godz. 16.00 M. Kozłowski, M. Tworkowska i Maria Kozłowska wyjechali z Cieszyna do Smokowca, dokąd przyjechali około 21.00. W Smokowcu zatrzymali się w hotelu.

Celem podróży do Smokowca było dostarczenie przez M. Kozłowskiego i M. Tworkowską książek przywiezionych z Paryża i sporządzonego w Czechosłowacji „Biuletynu niecenzurowanego” do Polski. Przerzut tej literatury miał nastąpić w ten sposób, że w Smokowcu mieli oczekiwać do 29 maja na osobę, która miała przybyć z Polski i zabrać przywiezione przez nich materiały.

str. 61.

Jeżeli natomiast ta osoba nie zgłosiłaby się, to w ramach kilkakrotnych wycieczek w Tatry M. Kozłowski i M. Tworkowska mieli wynieść te książki i „Biuletyn” w plecakach i pozostawić je w plastikowych workach na grani Rysów po stronie czeskiej. W tym celu M. Tworkowska zakupiła w Pradze buty przeznaczone do górskiej wspinaczki.

str. 62.

Następnego dnia rano M. Kozłowski i M. Tworkowska zostali zatrzymani przez władze czechosłowackie i przekazani władzom polskim.

Prowadząc wyżej opisaną działalność przestępczą oskarżeni korzystali m.in. z tekstów opracowywanych w kraju, w tym w szczególności przez Marię Małgorzatę Szpakowską, która już w marcu 1968 roku będąc asystentką Wydziału Filozofii UW, aktywnie włączyła się do nielegalnej działalności politycznej polegającej na opracowywaniu, sporządzaniu i kolportowaniu tekstów i ulotek o wrogu i szkalującej władze i ustrój PRL treści.

Maria Małgorzata Szpakowska utrzymywała stosunki koleżeńskie i towarzyskie z pracownikiem naukowym Uniwersytetu Warszawskiego Jackiem Bukowskim i jego bliskimi przyjaciółmi, również pracownikami naukowymi „Instytutów” bądź innych wyższych uczelni w Warszawie. Byli to m.in. Andrzej Bieżyński, Jacek Szawdyn i Roman Batijewski.

str. 64.

W maju 1968 roku napisała Szpakowska opracowanie pt. „System jednopartyjny w Polsce”. Zawierało ono ok. 20 stron maszynopisu. Przekazała je przede wszystkim J. Bukowskiemu i A. Bierzyńskiemu. Następnie opracowanie to zostało przepisane na maszynie w kilku egzemplarzach przez A. Bierzyńskiego. Tekst ten został przekazany przez M. Szpakowską Pawłowi Jasienicy, krewnemu J. Szawdyna, jak również Bogusławie Blajfer, Jakubowi Karpińskiemu i innym. Dodać należy, że otrzymany od M. Szpakowskiej egzemplarz tekstu „System jednopartyjny w Polsce” Blajfer wraz z Poleską, wiosną 1969 roku, zawiózła studentom łódzkim w celu rozpowszechniania w tymże środowisku.

str. 70.

Materiały śledcze dotyczące przestępstw z art. 36 mkk popełnionego przez K. Szymborskiego i z art. 164 § 2 kk popełnionego przez J. Karpińskiego zostały przez wzgląd na ekonomikę procesową wyłączone do odrębnego postępowania. Wyłączono również materiały dotyczące przebywających za granicą obywateli polskich, którzy współdziałali w dokonaniu wyżej opisanych przestępstw: Adama Winklera, Barbary Kozłowskiej, Olgi Henner, Elżbiety Sternlicht i Marka Głogoczowskiego. W odniesieniu natomiast do Macieja Włodka, Jana Kelusa i Urszuli Sikorskiej prowadzone jest odrębne postępowanie karne.

WICEPROKURATOR WOJEWÓDZKI
(Edmund Górski)

UZASADNIENIE WYROKU W SPRAWIE
MACIEJA KOZŁOWSKIEGO I INNYCH
(f r a g m e n t y)

str. 1.

W toku przewodu sądowego na podstawie całokształtu ujawnionych okoliczności Sąd Wojewódzki ustalił, co następuje:

Od wielu lat Polska Ludowa i inne państwa socjalistyczne są przedmiotem ataków ze strony inspirowanych, bądź też kierowanych przez koła imperialistyczne, zachodnich ośrodków zmierzających przy użyciu różnych form dywersji ideologicznej do li-

kwidacji ustroju socjalistycznego w naszym kraju, albo przynajmniej do podkopania do niego zaufania społeczeństwa.

Jednym z takich ośrodków jest utworzony w roku 1946 „Instytut Literacki” mający swoją siedzibę od roku 1947 w Maisons-Laffitte pod Paryżem.

Instytut ten oprócz redagowania miesięcznika *Kultura*, zajmuje się także wydawaniem licznych pozycji książkowych ukazujących się w ramach Biblioteki *Kultury*.

Naczelnym Redaktorem *Kultury* i kierownikiem „Instytutu Literackiego” jest Jerzy Giedroyc.

str. 16-17.

Jerzy Giedroyc korzystał chętnie z usług ludzi pokroju L. Tyrmanda, M. Hłaski, K. Jeleńskiego, Stalińskiego, Grynberga czy też ostatnio Z. Baumana, występujących z całą ostrością przeciwko podstawowym interesom politycznym Polski Ludowej.

Wśród takich ludzi znaleźli się również oskarżeni: Maciej Kozłowski, Maria Tworkowska, Krzysztof Szymborski i Jakub Karpiński — ludzie pragnący podobnie jak Giedroyc — „wolności”, „liberalizmu”, „demokratyzacji”, „zwiększenia swobód obywatelskich” w naszym kraju, a w istocie działający na szkodę interesów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

str. 27-28.

Okoliczności wejścia poszczególnych oskarżonych w porozumieniu z J. Giedroyciem przedstawiają się następująco:

Wiosną 1968 na tle wydarzeń marcowych oskarżony Szymborski na terenie Warszawy utrzymywał kontakty z grupą osób, która miała na celu prowadzenie nielegalnej akcji opozycyjnej w stosunku do władz.

W toku licznych spotkań, grupa ta omawiała konieczność prowadzenia jakiejś akcji agitacyjnej w postaci pisania ulotek oraz wydawania nielegalnego pisma, ale sprawa ta nie mogła być zrealizowana ze względu na brak środków technicznych w postaci powielacza.

Osk. Szymborski prezentując wówczas zdecydowanie negatywne stanowisko przeciwko polityce władz państwowych i chcąc kontynuować postulaty wyrażone w marcu 1968 r. przez studentów, rozważał tę kwestię w toku rozmów ze swoim przyjacielem z Klubu Wysokogórskiego osk. Kozłowskim na przestrzeni lata 1968 roku.

str. 31-32.

W pierwszych dniach stycznia 1969 roku przybyli do osk. Szyborskiego — Andrzej Mróz, przebywający nielegalnie w Polsce, oraz Maciej Włodek, którzy go poinformowali, że w rozmowie z osk. Kozłowskim ustalono, iż dokumenty dotyczące wydarzeń marcowych i inne opracowania zostaną wydane w Paryżu i prosili go o ich dostarczenie. Osk. Szyborski wyraził zgodę i po kilku dniach wręczył im materiały, które uzyskał m.in. od oskarżonych J. Karpińskiego i M. Szpakowskiej oraz od świadka J. Bukowskiego i innych osób. Wszystkie te opracowania przenieśli przez Tatry świadek Maciej Włodek i Jan Kelus, a stamtąd przewoził je do Paryża oskarżony Kozłowski.

Efektom materiałów przekazanych J. Giedroyciowi przez osk. Szyborskiego jest książka pt. „Wydarzenia Marcowe 1968 r.”.

Po okazaniu na rozprawie tego wydawnictwa osk. Szyborski stwierdził, że większość zamieszczonych tam tekstów pochodzi od niego. Również t. II dokumentów marcowych pt. „Polskie przedwiośnie” obejmuje szereg tekstów dostarczonych przez osk. Szyborskiego.

Nadto osk. Szyborski napisał artykuł pt. „Refleksje rocznicowe” zamieszczony w n-rze 6 *Kultury* z 1969 r. w którym kompleksowo rozprawia się z polityką władz polskich z pozycji wrogich, zaspakajających aktualne zapotrzebowanie *Kultury*.

Oskarżony Kozłowski konkretną działalność przeciwko interesom politycznym Polski podjął w porozumieniu z J. Giedroyciem w grudniu 1968 r.

str. 32.

W okresie od 18. 12. 1968 r. do 20. 5. 1969 r. osk. Kozłowski wykazywał wielką aktywność przebywając m.in. czterokrotnie w Pradze i w Krakowie (oczywiście w Krakowie nielegalnie).

Inspirowany przez J. Giedroycia pisze m.in. z okazji swoich pobytów w Czechosłowacji szereg artykułów, odpowiadających w swej treści profilowi politycznemu *Kultury*.

Dotyczy to zarówno artykułu pt. „Za Olzą” (k. 860 t. IV akt. śl.), „Dżuma”, opublikowany w *Kulturze* Nr 3 z 1969 r. oraz „Pokolenie Jana Palacha” i „Praga 1969” zamieszczone w „Polskim Przedwiośniu”.

str. 34-35.

Oskarżony Kozłowski już podczas pierwszego wyjazdu do Czechosłowacji wykorzystuje „okazję” by nielegalnie przekroczyć granicę i w Krakowie w pierwszych dniach stycznia 1969 r. organizuje „spotkanie towarzyskie” z gronem swoich znajomych.

Spotkanie to, w którym m.in. brali udział: Andrzej Mróz i Maciej Włodek stanowiło początek powstania na terenie Polski grupy osób pragnących współpracować z nową emigracją w Paryżu, którą miał zamiar stworzyć osk. Kozłowski. Ówczesne plany osk. Kozłowskiego sprowadzały się do utworzenia w Paryżu grupy osób stawiającej sobie za cel wprowadzenie zmian instytucjonalnych w Polsce tak w płaszczyźnie politycznej, jak i gospodarczej. Grupa taka w oparciu o współpracę z L. Kołakowskim i S. Mrożkiem zdaniem osk. Kozłowskiego do czasu wydawania swojego pisma znalazłaby oparcie w paryskiej *Kulturze*, której redaktor żywo interesuje się zdarzeniami zachodzącymi w kraju. Aby jednak ten cel osiągnąć, potrzebne były określone materiały z Polski potrzebne do publikowania w owej „wolnej trybunie” czyli w paryskiej *Kulturze*.

W toku dyskusji na przedmiotowym spotkaniu osk. Kozłowski oświadczył wręcz, że wierzy, iż tą drogą będzie można w przyszłości wprowadzić zmiany ustrojowe w Polsce w kierunku „socjalizmu demokratycznego” (vide zeznania świadka Macieja Włodka).

Ustalono również, że zbieraniem materiałów dla *Kultury* zajmie się świadek Maciej Włodek i oskarżony Szymborski, które następnie kierowane będą bądź na Rysy, bądź na Słowację skąd oskarżony Kozłowski przewiezie je do Paryża.

Z nie budzących wątpliwości wyjaśnień osk. Kozłowskiego, osk. Szymborskiego oraz zeznań świadków Macieja Włodka i Jana Kelusa wynika, iż ustalony wówczas tryb wzajemnego przekazywania materiałów był skuteczny.

str. 42-44.

Przewód sądowy nie dostarczył dowodów wskazujących na to, że osk. Karpiński zna osobiście J. Giedroycia w przeciwieństwie do pozostałych oskarżonych.

Jednak z wyjaśnień osk. Szymborskiego oraz z zeznań św. J. Kelusa wynika w sposób nie budzący wątpliwości, iż osk. Karpiński przysyłał różne materiały do paryskiej *Kultury* m.in. za ich pośrednictwem.

Oskarżony Szymborski w swoich wyjaśnieniach podał, że zna osk. J. Karpińskiego od roku 1959. W okresie wydarzeń marcowych wiedział, że osk. Karpiński był zaangażowany, że pisał pewne teksty publikowane wówczas i uchwalane na wiecach. W tym okresie często spotykali się i działania ich były zbieżne. Początkowo prosząc go o materiały, określał ogólnie, że chciałby je przesłać do Francji, gdzie znajomy zajmie się ich opracowaniem.

Następnie gdy osk. Karpiński wyraził zgodę na ich dostarczenie ujawnił, że przesłane one będą do wydrukowania w paryskiej *Kulturze*. Wówczas osk. Karpiński wyraził zgodę mówiąc, że ma dostęp do tego typu materiałów, ale dla ich przepisania potrzebna jest maszyna, której on nie posiada. Potrzebną maszynę osk. Szymborski dostarczył i wspólnie z Karpińskim zawieźli ją do mieszkania osk. Szpakowskiej. Po kilku dniach odebrał od osk. Karpińskiego szereg materiałów w dwu partiach wśród których znajdowały się różne ulotki, rezolucje itp. W sumie kilkadziesiąt stron maszynopisu i w styczniu 1969 r. przekazał je Maciejowi Włodkowi i Andrzejowi Mrozowi. Jak wiadomo materiały te św. Maciej Włodek przekazał osk. Kozłowskiemu w Popradzie.

Nadto osk. Szymborski wyjaśnił, że w późniejszym okresie często spotykał się z osk. Karpińskim, rozmawiali o *Kulturze* i mieli na jej temat podobne poglądy. W toku tych rozmów osk. Karpiński wspominał, że już uprzednio cztery razy inną drogą (nie precyzując jaką) wysyłał materiały do *Kultury* i wiedząc o jego kontaktach z osk. Kozłowskim, prosił o sprawdzenie czy dotarły one do *Kultury*. W toku jednej z rozmów z Maciejem Włodkiem osk. Szymborski przekazał prośbę Karpińskiego i po ustaleniu tego faktu poinformował o nim osk. Karpińskiego.

W lutym 1969 r. podczas spotkania z osk. Karpińskim dyskutowano m.in. wstęp Baumana do wydawnictwa *Kultury* pt. „Wydarzenia Marcowe 1968”.

Osk. Karpiński nie zgadzając się z tezami Baumana postanowił napisać artykuł przy pomocy osk. Szpakowskiej, który następnie Szymborski przekazał Maciejowi Włodkowi wraz z innymi materiałami dla osk. Kozłowskiego.

Świadek J. Kelus — zeznając *nota-bene* z dużą swadą — również wskazał na osk. Karpińskiego jako na jedną z osób związaną z przesyłaniem materiałów do paryskiej *Kultury*. Świadek ten przyjął określoną taktykę składania zeznań i oświadczył, że jego kontakt z osk. Karpińskim oczywiście nie był przypadkowy i dlatego właśnie po rozmowie z Mrozem o działalności osk. Kozłowskiego, która miała miejsce w styczniu 1969 r. zwrócił się do osk. Karpińskiego po materiały.

str. 45.

W międzyczasie przyjechała do Warszawy osk. Tworkowska.

Osk. Karpiński stwierdził wówczas, że nie chce się z nią spotkać, ponieważ robi dużo szumu w Warszawie wokół swojej osoby, mówiąc, że w związku z tym należy wyjątkowo uważać. W konkluzji uzgodniono, że spotka się z nią tylko świadek Kelus, co w rzeczywistości nastąpiło.

Powyższe dowody wskazują w sposób jednoznaczny na działalność osk. Karpińskiego, jego związki z paryską *Kulturą* poprzez „grupę warszawską”.

str. 45-49.

Osk. Kozłowski przyznał się do zarzuconego mu czynu i potwierdził wszystkie okoliczności faktyczne, podobnie zresztą jak oskarżona Tworowska i oskarżony Szymborski.

Jednak według osk. Kozłowskiego Instytut Literacki nie jest żadną obcą organizacją i w tym zakresie polemizował z opinią bieglego. Finanse *Kultury* pochodzą wyłącznie od czytelników i nie ma mowy o jakimkolwiek powiązaniu czy też zależności od Amerykanów. *Kultura* — utrzymywał osk. Kozłowski — jest polskim, niezależnym pismem emigracyjnym, o linii oczywiście opozycyjnej w stosunku do linii rządu polskiego, niemniej polskim pismem niezależnym. Odnośnie osoby J. Giedroycia oskarżony stwierdził, że nic mu on nie zlecał, a działalność, którą podjął, wynikała wyłącznie z jego własnej inicjatywy i robił to, co uważał za słusze.

Ta działalność nie stanowiła żadnego przestępstwa i jej charakter nie był szkodliwy. Fakt pisania artykułów uznał za rzecz normalną, gdyż uważał się za dziennikarza i pisał je z własnego punktu widzenia, do czego każdy dziennikarz ma prawo. Wprawdzie przewożąc książki dopuścił się przekroczenia pewnych przepisów, np. nielegalnego przekroczenia granicy, nie mniej i to nie było szkodliwe w świetle powszechnej deklaracji praw człowieka. Okoliczność, że w niektórych publikacjach krytykował władze polskie oskarżony uznał za rzecz słuszną twierdząc, że celowo starał się zasiać ferment w umysłach ludzi, gdyż jest to warunek *sine qua non* nie tylko rozwoju społecznego, ale i w ogóle postępu. Obserwując zmiany zachodzące w Czechosłowacji był nimi zafascynowany i w swojej działalności dążył, by takie same nastąpiły w Polsce w kierunku demokratyzacji i liberalizacji życia.

Zdaniem Sądu Wojewódzkiego stanowisko zaprezentowane przez osk. Kozłowskiego jest nie do przyjęcia.

Jak wyżej wykazano „Instytut Literacki” nie prowadzi samodzielnej polityki a jest kierowany i finansowany przez określone koła imperialistyczne.

Paryska *Kultura* prowadzi jednoznaczną, wrogą w odniesieniu do Polski Ludowej politykę, a jej redaktor J. Giedroyc działa na rzecz obcej organizacji.

Powyższa działalność nie ma nic wspólnego ani z kulturą, ani z literaturą w płaszczyźnie przedstawionej przez osk. Kozłowskiego.

Stanowisko osk. Kozłowskiego — to kontynuacja demagogicznych sloganów o „socjalizmie z ludzką twarzą” czy „socjalizmie demokratycznym”, w istocie zbieżne z poglądami i działaniami ideologów *Kultury* i innych „poprawiaczy marksizmu” realizujących koncepcje wojny psychologicznej przeciwko krajom socjalistycznym.

Odmienne natomiast ocenił swoją działalność osk. Szymborski, stwierdzając wprost, że obecnie posiada zupełnie inny pogląd na swoją ówczesną działalność, która była niesłuszna. Nie negując faktu, iż w okresie wydarzeń marcowych był zaangażowany po stronie studentów i krytycznie podchodził do stanowiska prasy i władz bowiem uważał, że chwila nakazywała aktywną postawę społeczną. Na tej płaszczyźnie związał się z szeregiem osób zarówno w kraju, jak i z J. Giedroyciem. Koncepcja niektórych osób z jego otoczenia dotycząca przewiezienia na Zachód i wydania tam wszystkich dokumentów dotyczących wydarzeń marcowych była mu bliska i chętnie wykorzystał sugestie *Kultury*, a następnie wziął w tej akcji czynny udział. Pewne fakty a w szczególności list J. Giedroycia do osk. Tworkowskiej uznał jednak za przejaw działalności nie do przyjęcia.

List ten przekonał go, iż człowiek o otwartym umyśle i szerokich zainteresowaniach wyszedł bardzo daleko poza swoje okrągłe deklaracje, a sam rodzaj poleceń w stosunku do oskarżonych Kozłowskiego i Tworkowskiej po prostu go przeraził. Nadto przekonujące argumenty zawarte w opinii biegłego co do osoby J. Giedroycia, jak i samego „Instytutu Literackiego”, przekonały go, że nie może być mowy o ewolucji systemu socjalistycznego uwzględniającego istnienie legalnej opozycji. Z uwagi na sytuację międzynarodową, nie może istnieć jakiś system pośredni pomiędzy socjalizmem a ustrojem liberalno-burżuazyjnym, że wszelkie próby w tym kierunku są raczej szkodliwe niż pożyteczne. W konkluzji oskarżony określił jako „iluzję przypuszczenie, że dla propagowania swoich poglądów lub prowadzenia jakiegokolwiek działalności politycznej można posługiwać się istniejącymi już na Zachodzie ośrodkami polskimi emigracyjnymi w rodzaju *Kultury* i tym podobnych, nie stając się siłą rzeczy wykonawcą ich własnych programów politycznych”.

Oskarżony Karpiński zarówno w toku śledztwa jak i na rozprawie odmówił składania jakichkolwiek wyjaśnień ograniczając się przed Sądem do złożenia swoistej „deklaracji” zawierającej szereg inwektyw pod adresem funkcjonariuszy MSW i prokuratora.

Prowadząc wyżej opisaną działalność przestępczą oskarżeni korzystali z tekstów opracowanych w kraju, m.in. przez osk.

Szpakowską, która już w marcu 1968 r. aktywnie włączyła się do nielegalnej działalności politycznej, polegającej na opracowywaniu, sporządzaniu i kolportowaniu tekstów i ulotek o wrogiej i szkalującej władzę i ustroj PRL treści.

str. 51-52.

Teksty te zawierają obelżywe i szkalujące wiadomości ukryte w rzekomo naukowych rozważaniach quasi-filozoficznych, a w istocie mające na celu wyszydzanie i poniżanie ustroju i naczelných organów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Oskarżona Szpakowska nie przyznała się do zarzucanego jej czynu i wyjaśniła, że pisane przez nią teksty zawierały jej myśli i stanowiły poszukiwania do czego upoważniał ją jej zawód. Wszystkie te myśli podtrzymuje nadal, bo nikt jej nie przekonał, że nie ma racji, a nikt przecież nie ma monopolu na prawdę. Celem dla którego pisała było jej odczucie moralne dla brutalności akcji władz przeciwko studentom i w ten sposób pragnęła wyrazić swój protest. Argumenty używane przez prasę, to była zdaniem oskarżonej demagogia, a jej opracowania zawierały fakty prawdziwe.

Zdaniem Sądu Wojewódzkiego wyjaśnienia osk. Szpakowskiej na wiarę nie zasługują, ponieważ treść jej opracowań przeczy temu stanowisku.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że jak pisze się różne teksty dla anonimowych odbiorców, że nie ma możliwości podjęcia z nimi dyskusji.

Prawo do krytyki w Polsce Ludowej ma każdy obywatel, prawo karne przewiduje sankcje za jej tłumienie.

Jednak oskarżona Szpakowska, podobnie jak i pozostali oskarżeni nie chciała z tej możliwości skorzystać. Celem jej działalności było sianie fermentu, zohydzenie władzy i ustroju socjalistycznego, ale na taką krytykę w naszym kraju nie ma miejsca, bo krytyka musi budować, a nie burzyć.

Powodływanie się oskarżonej na jej zawód jest o tyle chybione, że właśnie z tytułu swego zawodu winna znać te podstawowe prawdy, a nie wykorzystywać wszelkie okazje do uprawiania kolportażu.

str. 53-55.

Czyn oskarżonej Szpakowskiej zakwalifikowany w akcie oskarżenia na podstawie art. 23 § 1 dekretu z dnia 13. 6. 1946 r. obecnie według obowiązującego prawa wyczerpuje dyspozycje art. 270 § 1 kk i art. 273 § 1 kk.

Przed omówieniem kwalifikacji prawnej czynów, jakich dopuścili się pozostali oskarżeni, należy się zastanowić, czy mieli oni świadomość ich bezprawności i wolę działania.

Kwestia ta jest ewidentna choćby w aspekcie wyjaśnień samych oskarżonych, którzy znali *Kulturę*, a zatem wiedzieli jaką prezentuje linię polityczną i jakie są zadania tego ośrodka, a w szczególności jego stosunek do Polski Ludowej.

W procesie niniejszym nie można mówić o działaniu przypadkowym, czy bez rozeznania politycznego sprawców. Wszyscy oskarżeni, to ludzie inteligentni, dojrzały, o ukształtowanych poglądach politycznych i społecznych, poza osk. Tworkowską zaangażowani od dłuższego czasu w walkę polityczną z władzą ludową. Ich cele i wola działania pokrywały się z działalnością paryskiej *Kultury* i jej redaktora J. Giedroycia. Dlatego też ich współdziałanie w szkodzeniu interesom politycznym PRL było łatwe w sensie stosunku psychicznego, a jeśli nie było owocne zgodnie z założeniami inspiratorów, to w każdym razie nie ich w tym zasługa, a więc wina wszystkich oskarżonych nie budzi żadnych wątpliwości.

Czyn zarzucany oskarżonym M. Kozłowskiemu, M. Tworkowskiej, K. Szymborskiemu i J. Karpińskiemu został zakwalifikowany w akcie oskarżenia z art. 5 dekretu z dnia 13. 6. 1946 r. Kwalifikacja ta jest w pełni słuszna, ponieważ oskarżeni ci — jak wyżej wykazano — weszli w porozumienie z J. Giedroyciem, działającym w interesie obcej organizacji w celu działania na szkodę interesów politycznych PRL. Tak więc bezpośredni zamiar oskarżonych niezbędny dla bytu zbrodni określonej w cytowanym przepisie prawa materialnego jest ewidentny.

W myśl obecnie obowiązującego prawa czyny tych oskarżonych wyczerpują dyspozycje art. 132 kk i zgodnie z art. 2 § 1 kk Sąd przyjął ten przepis jako podstawę prawną skazania.

PROCES ORGANIZACJI
" RUCH " 1971

IV K. 102/71

Sąd Wojewódzki
dla m. st. Warszawy
w Warszawie
Wydział IV Karny

Warszawa, dnia 15 lipca 1971 r.

II 3 Ds 25/70

AKT OSKARŻENIA

(odpis)

przeciwko:

1. ANDRZEJOWI CZUMIE

— oskarżonemu z art. 128 w zw. z art. 123 kk, art. 142 w zw.
z art. 138 § 1 kk, art. 11 § 1 w zw. z art. 208 kk, art. 208 kk
i z art. 199 § 1 kk

2. BENEDYKTOWI CZUMIE

— oskarżonemu z art. 128 w zw. z art. 123 kk, art. 142 w zw.
z art. 138 § 1 kk, art. 18 § 2 w zw. z art. 208 kk, art. 208 kk
i z art. 18 § 2 w zw. z art. 284 § 1 kk

3. STEFANOWI MYSZKIEWICZ-NIESIOŁOWSKIEMU

— oskarżonemu z art. 128 w zw. z art. 123 kk, art. 142 w zw.
z art. 138 § 1 kk, art. 11 § 1 w zw. z art. 208 kk, art. 208 kk,
art. 269 i z art. 284 § 1 kk

4. MARIANOWI GOŁĘBIEWSKIEMU

5. BOLESŁAWOWI STOLARZOWI

— oskarżonym z art. 128 w zw. z art. 123 kk i art. 142 w zw.
z art. 138 § 1 kk

6. EMIŁOWI MORGIEWICZOWI

— oskarżonemu z art. 128 w zw. z art. 123 kk

Oskarżam:

1. ANDRZEJA CZUMĘ s. Ignacego i Lubow z d. Szujskiej, ur. dnia 7 grudnia 1938 r. w Lublinie, zam. w Warszawie przy ul. Jagny 11, pochodzenia i przynależności społecznej inteligenckiej, o wykształceniu wyższym prawniczym, żonatego, mającego 3 dzieci w wieku do 6 lat, właściciela domu 1-rodzinnego w miejscu zamieszkania, zatrudnionego w charakterze kontrolera taryfowego w DOPK Warszawa, nie karanego (k. 253),
(aresztowanego tymczasowo od dnia 20 czerwca 1970 r. k. 247, 252),
2. BENEDYKTA JANA CZUMĘ s. Ignacego i Lubow z d. Szujskiej, ur. dnia 17 stycznia 1941 r. w Niepołomicach, zam. w Łodzi przy ul. Konstytucyjnej 11 m. 1, pochodzenia i przynależności społecznej inteligenckiej, o wykształceniu wyższym technicznym, wdowca, bezdzietnego, bez majątku, zatrudnionego w Łódzkiej Fabryce Zegarów w charakterze starszego konstruktora, nie karanego (k. 729),
(aresztowanego tymczasowo od dnia 20 czerwca 1970 r. (k. 720, 727),
3. STEFANA KONSTANTEGO MYSZKIEWICZ-NIESIOŁOWSKIEGO, s. Janusza i Hanny z d. Łabędzkiej, ur. dnia 4 lutego 1944 r. w Kałęczynie, zam. w Łodzi, ul. Armii Czerwonej 7 m. 2, pochodzenia społecznego ziemiańskiego, przynależności społecznej inteligenckiej, o wykształceniu wyższym, kawalera, bez majątku, zatrudnionego w charakterze asystenta Wydziału Biologii Uniwersytetu Łódzkiego, nie karanego (k. 1130),
(aresztowanego tymczasowo od dnia 20 czerwca 1970 r. (k. 1103, 1122, 1127),
4. MARIANA GOŁĘBIEWSKIEGO, s. Stanisława i Józefy z d. Sęp. ur. dnia 16 kwietnia 1911 r. w Płońsku, zam. w Warszawie przy ul. Powsińskiej 74 a m. 19, pochodzenia społecznego rzemieślniczego, przynależności społecznej inteligenckiej, o wykształceniu średnim pedagogicznym, żonatego, mającego 2 dzieci w wieku 6 i 8 lat, posiadającego walory dewizowe (k. 1693-1694), ostatnio zatrudnionego w Przedsiębiorstwie „Wars” w charakterze referenta handlowego, karanego (k. 2132),
(aresztowanego tymczasowo od dnia 20 czerwca 1970 r. (k. 1706, 1712),
5. BOLESŁAWA STOLARZA, s. Tomasza i Marianny z d. Stolarz, ur. dnia 27 marca 1923 r. w Antolinie, zam. w Warszawie przy ul. Greckiej 5, pochodzenia społecznego chłopskiego, przynależności społecznej inteligenckiej, o wykształceniu wyższym technicznym, żonatego, mającego 3 dzieci w wieku od 13 do 21 lat, właściciela domu 1-rodzinnego w miejscu zamieszkania i innych wartości w Łoście (k. 2274-2275), ostatnio zatrudnionego w Wojewódzkim Związku Gminnych Spółdzielni w Warszawie w charakterze kierownika nadzoru inwestorskiego, nie karanego (k. 2296),
(aresztowanego tymczasowo od dnia 30 lipca 1970 r. (k. 2286, 2293),
6. EMILA MORGIEWICZA, s. Władysława i Weroniki z d. Morgiewicz, ur. dnia 25 lipca 1940 r. w ZSRR, zam. w Warszawie przy ul. Pogodnej 2 m. 5 (zameldowanego: Brwinów, Kampinoska 38 m. 1), pochodzenia i przynależności społecznej inteligenckiej, o wykształceniu wyższym prawniczym, kawalera, ostatnio zatrudnionego w charakterze dziennikarza w redakcji *Zielonego Sztandaru*, nie karanego (k. 2535),
(aresztowanego tymczasowo od dnia 25 czerwca 1970 r. (k. 2512, 2526)

o to, że:

I. Andrzej Czuma, Benedykt Czuma i Marian Gołębiewski od 1963 r., Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski od 1964 r., Emil Morgiewicz od 1966 r. i Bolesław Stolarz od 1967 r.

— wszyscy do dnia 20 czerwca 1970 r. w Warszawie i innych miastach czynili przygotowania do obalenia w przyszłości przemocą ustroju socjalistycznego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w ten sposób, że działając wspólnie oraz w porozumieniu z innymi osobami odpowiadającymi odrębnie — wzięli udział:

— w utworzeniu nielegalnego związku o nazwie „RUCH”, werbując do tej organizacji szereg osób i planując dalszy werbunek,

— w kierowaniu działalnością bieżącą tegoż „Ruch”-u, w szczególności planując i organizując: strukturę wewnętrzną związku, druk i kolportaż stałego wydawnictwa propagandowo-instruktażowego pt. „Biuletyn”, oraz planując przeprowadzenie licznych akcji rabunkowych i innych

— przy czym działania te podejmowali w oparciu o program polityczny sprzeczny z założeniami konstytucyjnymi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej,

tj. o przestępstwo ciągłe przewidziane w art. 128 w związku z art. 123 kk;

nadto tychże:

— ANDRZEJA CZUMĘ

— BENEDYKTA CZUMĘ

— STEFANA MYSKIEWICZ-NIESIOŁOWSKIEGO

— MARIANA GOŁĘBIEWSKIEGO i

— BOLESŁAWA STOLARZA

o to, że:

II. w okresie od kwietnia do 20 czerwca 1970 r. Andrzej Czuma, Benedykt Czuma i Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski w Warszawie i w Łodzi a Marian Gołębiewski i Bolesław Stolarz w Warszawie czynili przygotowania do podpalenia budynku Muzeum im. Lenina w Poroninie w ten sposób, że działając wspólnie — oraz w porozumieniu z innymi osobami odpowiadającymi odrębnie — wzięli udział:

- w powzięciu decyzji zniszczenia tego Muzeum,
- i opracowaniu planu realizacji przestępczego zamiaru,
 - a Andrzej Czuma, Benedykt Czuma i Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski nadto:
- w zorganizowaniu grup wykonawczych i wyposażeniu tychże w materiały palne i zapalniki
- oraz w powzięciu decyzji o wywołaniu pożaru w dniu 21 czerwca 1970 r.

— przy czym wywołanie zaplanowanego pożaru — udaremnione przez zatrzymanie niektórych uczestników przestępstwa — spowodziłoby szkodę zagrażającą mieniu w znacznych rozmiarach, w szczególności z uwagi na zabytkową wartość Muzeum,

tj. o przestępstwo ciągle przewidziane w art. 142 w związku z art. 138 § 1 kk,

nadto tychże:

- ANDRZEJA CZUMĘ i
- STEFANA MYSKIEWICZ-NIESIOŁOWSKIEGO

o to, że:

III. w październiku 1969 r. w Łodzi, działając w celu dokonania kradzieży gotówki z utargu dziennego sklepu nr 431 Powszechnej Spółdzielni Spożywców opracowali — wspólnie z Benedyktem Czumą i innymi osobami odpowiadającymi odrębnie — plan realizacji przestępczego zamiaru, w wykonaniu którego zorganizowali i przeprowadzili obserwację dla ustalenia czasu i trasy przenoszenia przez kierowniczkę tego sklepu utargu do kasy pocztowej a następnie — usiłowali wyrwać tejże kierownicze — idącej wraz z dzieckiem ulicą Źródłową — torebkę z pieniędzmi w kwocie ponad 6.000 zł., zamierzonego jednak skutku nie osiągnęli z uwagi na upór napadniętej — stawiony działającemu bezpośrednio Andrzejowi Czumie — i przewidzianą reakcję przechodniów, zaalarmowanych jej krzykiem i płaczem dziecka,

tj. o czyn przewidziany w art. 11 § 1 w związku z art. 208 kk,

nadto tegoż:

— BENEDYKTA CZUMĘ

o to, że:

IV. w październiku 1969 r. w Łodzi, działając w porozumieniu z Andrzejem Czumą, Stefanem Myszkiewicz-Niesiołowskim i innymi osobami odpowiadającymi odrębnie, udzielił tymże pomocy do popełnienia wyżej opisanego przestępstwa przez to, że na odbywających się u niego spotkaniach uczestników przestępstwa przekazał im w tym celu — zebrane także osobiście — informacje co do czasu i trasy przenoszenia utargu sklepowego oraz co do sposobu dokonania napadu ulicznego,

tj. o czym przewidziany w art. 18 § 2 w związku z art. 208 kk,

nadto tychże:

— ANDRZEJA CZUMĘ

— BENEDYKTA CZUMĘ

— STEFANA MYSKIEWICZ-NIESIOŁOWSKIEGO

o to, że:

V. w okresie od 27 lutego 1969 r. do 27 maja 1970 r. w Warszawie i Łodzi, działając w celu dokonania kradzieży maszyn biurowych, uzgodnili plan włamań do różnych instytucji uspołecznionych na terenie Łodzi i kierując realizacją tego planu przez inne osoby — odpowiadające odrębnie — dopuścili się zagarnięcia 6 maszyn do pisania i 1 powielacza wartości łącznej 25.014 zł., przy czym Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski w czterech, a Benedykt Czuma w trzech przypadkach wzięli nadto bezpośredni udział w popełnieniu opisanego przestępstwa,

tj. o przestępstwo ciągle przewidziane w art. 208 kk,

nadto tegoż:

— ANDRZEJA CZUMĘ

o to, że:

VI w dniu 22 marca 1969 r. w Warszawie, działając wspólnie i w porozumieniu z innym uczestnikiem przestępstwa — odpowiadającym odrębnie — skradł z pomieszczenia biu-

rowego Wojewódzkiego Zarządu Dróg Publicznych w Warszawie stanowiący mienie społeczne powielacz spirytusowy Nr PS-1087 wartości 2.226 zł.

tj. o przestępstwo przewidziane w art. 199 § 1 kk,

nadto tegoż:

— STEFANA MYSKIEWICZ-NIESIOŁOWSKIEGO

o to, że:

VII. w okresie od połowy 1966 r. do 1968 r. w powiecie Ustrzyki Dolne, działając wspólnie z innym uczestnikiem przestępstwa odpowiadającym odrębnie, uszkodził szereg państwowych znaków granicznych,

tj. o przestępstwo przewidziane w art. 269 kk,

VIII. w sierpniu 1968 r. w Zakopanem, działając w porozumieniu z Benedyktem Czumą i wspólnie z innym uczestnikiem przestępstwa — odpowiadającym odrębnie, zniszczył umieszczoną w Rysach tablicę z wizerunkiem Lenina,

tj. o przestępstwo przewidziane w art. 284 § 1 kk,

nadto tegoż:

— BENEDYKTA CZUMĘ

o to, że:

IX. w sierpniu 1968 r. w Zakopanem udzielił pomocy Stefanowi Myszkiewicz-Niesiołowskiemu — oraz innemu uczestnikowi przestępstwa odpowiadającemu odrębnie — do zniszczenia umieszczonej w Rysach tablicy z wizerunkiem Lenina, dostarczając im w tym celu dłuto i żelazny młotek,

tj. o przestępstwo przewidziane w art. 18 § 2 w związku z art. 284 § 1 kk.

Na zasadzie art. 17 § 1 pkt. 2, art. 21 § 3 i art. 23 § 2 k.p.k. sprawa podlega rozpoznaniu przez Sąd Wojewódzki dla m. st. Warszawy, Wydział IV Karny.

Uzasadnienie

Postanowieniem z dnia 20 czerwca 1970 r. Prokuratura Wojewódzka dla m. st. Warszawy wszczęła postępowanie przygotowawcze w sprawie działalności tajnego związku, zorganizowanego na płaszczyźnie wrogiego programu politycznego.

W wyniku przeprowadzonego w tej sprawie śledztwa zebrano materiał dowodowy ujawniający inspiratorów, organizatorów i aktywnych członków konspiracyjnej organizacji „Ruch”, a nadto — i w szczególności — cel kierunkowy działania tychże inspiratorów i organizatorów związku.

Ze względu na znaczną liczbę podejrzanych materiały dotyczące niektórych osób — odpowiednio zresztą do ich zaangażowania w działalność spiskowej — wyłączono do odrębnych postępowań.

Zakresem przedmiotowego śledztwa objęto skierowaną przeciwko podstawowym interesom państwowym działalność przestępczą Andrzeja Czumy, Benedykta Czumy, Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego, Mariana Gołębiewskiego, Bolesława Stolarza i Emila Morgiewiczza.

W oparciu o zebrane w tym śledztwie materiały dowodowe ustalono następujący stan faktyczny sprawy.

Nielegalny związek o nazwie „RUCH” został utworzony na początku 1968 r. — na bazie istniejących już kilkunastoosobowych grup tajnego porozumienia — przez Andrzeja Czumę, Emila Morgiewiczza, Mariana Gołębiewskiego i Bolesława Stolarza, zamieszkałych w Warszawie, oraz przez Benedykta Czumę i Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego, zamieszkałych w Łodzi. Utworzenie rzeczonego sprzysiężenia było wynikiem wcześniejszej inspiratorsko-koncepcyjnej działalności oskarżonych, której początki odnieść należy do lat 1963-64. W tym to okresie czasu — w rozmowach między Andrzejem i Benedyktem Czumą a Marianem Gołębiewskim — postawiony został postulat podjęcia działalności przeciwko ustrojowi socjalistycznemu w Polsce. Znajomość między nimi wywodziła się z faktu, że M. Gołębiewski i ojciec obu Czumów, Ignacy Czuma, znali się z okresu przynależności do WIN-u, będąc również karanymi za działalność antypaństwową w Polsce Ludowej. Następnie do tego rodzaju „rozważań” przyłączyli się:

— w 1964 r. Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski, pochodzący z rodziny b. właścicieli ziemskich, zapoznany przez Benedykta i Andrzeja Czumę za pośrednictwem ich brata, Huberta Czumy, prowadzącego ośrodki tzw. duszpasterstwa, w których tenże Niesiołowski uczestniczył,

- w 1966 r. Emil Morgiewicz, znajomy Andrzeja Czuma ze studiów prawniczych i pracy w jednej instytucji,
- i od roku 1967 Bolesław Stolarz, znajomy Mariana Gołębiewskiego w związku z ich wspólną przynależnością do b. AK.

Porozumienie wymienionych oskarżonych, bazujące na ich zgodnym — negacyjnym wobec polskiej rzeczywistości — nastawieniu światopoglądowym, doprowadziło z biegiem czasu — i w wyniku rozwijanej działalności praktycznej, organizatorskiej — do opracowania założeń do programu politycznego i podjęcia zabiegów dla nawiązania szerszych kontaktów środowiskowych. Kontakty te miały doprowadzić do powstania większej ilości aktywnych, zorganizowanych grup działania, a następnie tajnej organizacji.

Już na początku 1966 r. Andrzej Czuma i inni członkowie „zespołu” przygotowują na piśmie opracowania pt. „Uwagi dotyczące rzeczywistości” i „Uwagi dotyczące naszych celów i przyszłości”. W zakresie wypracowania koncepcji „ideologicznej” przyszłego szerszego sprzysiężenia aktywny udział bierze również Emil Morgiewicz przygotowując usystematyzowane opracowanie na temat postulowanych zmian ustrojowych. Marian Gołębiewski, posiadając znajomości wśród działaczy b. podziemia politycznego, podejmuje w tych kręgach rozmowy sondażowo-konsultacyjne, skłaniając przy tym do określonego akcesu Bolesława Stolarza. Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski tworzy w Łodzi tajne grupy młodzieżowe, których liczebność sięga z czasem 30 osób. Podobne wyniki organizacyjno-kadrowe na terenie Warszawy i innych miast osiąga Andrzej Czuma. Natomiast Benedykt Czuma w początkowym okresie ogranicza się do udziału w omawianiu — z obecnie współoskarżonymi — ogólnych założeń politycznych przyszłej, zorganizowanej już działalności.

W wyniku opisanych wyżej starań grupy inicjatorskiej zostają stworzone warunki do intensywniejszego działania spiskowego i na początku 1968 r. ma miejsce pierwszy w szerszym gronie odbyty, konwentykiel. Biorą w nim udział wszyscy oskarżeni, a nadto inne osoby odpowiadające odrębnie. Na zebraniu tym zostaje formalnie potwierdzony fakt powołania do życia tajnej organizacji nazwanej „RUCH”-em.

Referat wprowadzający pt. „Cele i metody działania 'Ruchu' ” przygotował na to zebranie Andrzej Czuma. Należy tu od razu podkreślić, że utworzenie nielegalnej organizacji miało w szczególności zapewnić elementom wicherzycielskim posiadanie sprawnego instrumentu do realizacji zasadniczego celu, jakim miało być podjęcie działań zmierzających do obalenia ustroju socjalis-

tycznego w Polsce. Podane w referacie w tezach szczególnie charakterystyczne etapy działania na tym kierunku to: „skupienie sił”, „dobywanie materialnych przesłanek”, „rozjątrzenie społeczności robotniczej” — przy jednoczesnym „kamuflowaniu ze względów bezpieczeństwa właściwego celu”.

Zagadnienia zarówno natury ogólnej („ideologiczno-teoretycznej”) jak i metod działania w zakresie organizacyjno-„technicznym” były przedmiotem dalszych tego typu porad, zwanych — w ujawnionych zapiskach — „zjazdami”. Odbyły się one w okresie od stycznia 1968 r. do czerwca 1969 r.: w mieszkaniu Andrzeja Czumy przy ul. Srebrnej 10 w Warszawie (I i III „zjazd”), w mieszkaniu członka „Ruchu”, B. Miklaszewskiej, przy ul. Krzywe Koło 2/4 w Warszawie (II „zjazd”), w mieszkaniu również członka „Ruch”-u, C. Iżyckiej, przy ul. Mostowej 326 w Łodzi (IV „zjazd”, tzw. „łódzki”) i wreszcie — „V zjazd warszawski” w lokalu zajmowanym przez oskarżonego E. Morgiewicza przy ul. Pogodnej 2.

Poza oskarżonymi w „zjazdach” brali nadto udział inni członkowie organizacji, a mianowicie: W. Mantaj, W. Majda, St. Schodziński, J. Bartkowiak, W. Sułkowski, H. Kałdun, E. Nagrodzka, Z. Żebracki i Łukasz Czuma.

W wyniku dyskusji na „zjazdach” przyjęty został ramowy program związku, rozpoczynający się od słów: „Mijają lata...”, przygotowany przez oskarżonych Andrzeja Czumę, Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego i Emila Morgiewicza, nadto przy udziale Łukasza Czumy (w części dot. zagadnień ekonomicznych).

„Program” ten, charakteryzujący się prymitywną demagogią, wychodzi z założenia, że Polską rządzi bezprawnie „grupka ludzi, opierając się na obcej sile zbrojnej, która ograbia, okłamuje i demoralizuje..., wyniszcza ekonomicznie, społecznie i psychicznie”. Uogólniona negacja ustroju politycznego PRL zostaje w omawianym elaboracie sprowadzona do twierdzenia, że obecna rzeczywistość to „spożytkowanie historycznej doktryny socjalizmu, w jej nieco strupieszalym kształcie dziewiętnastowiecznym, jako zasłony do dyktatorskiego, totalnie zorganizowanego i upaństwowionego wyzysku”.

Po generalnej krytyce wszystkich instytucji państwowych i społecznych jako „atrap sowietimperializmu” program „Ruch”-u zakłada, że: „Przyszłe nasze państwo, z momentem odzyskania suwerenności określi szczegóły administracji państwowej, jak też zasad o charakterze konstytucyjnym i państwowym”. Jedną z zasad ustrojowych, postulowanych w omawianym dokumencie, to „eliminacja dyktatury klas”, prowadzić bowiem ma ta dyktatura

— zdaniem autorów — „do zbrodni — o czym świadczy aktualność”. Wielopartyjność ma być — według planów spiskowców — zastąpiona partiami „biegunowymi”.

Z uwagi na to, że „istnieje konieczność obrony — i więcej — przed stopniową degradacją do roli bezmyślnych niewolników” omawiana deklaracja „Ideowa” „Ruch”-u wzywa: „Musimy zbierać siły, żeby w przyszłych korzystnych fluktuacjach międzynarodowych posiadać wystarczającą sprawność do realizowania przysługujących nam praw człowieka. Musimy zebrać siły, zebrać ludzi... żeby w sposobnym momencie działać sprawnie i skutecznie”. Apel tego rodzaju odnosi się również do podobnie myślących w krajach środkowej i wschodniej Europy.

Doprowadzenie w Polsce do „eliminacji” obecnego władztwa klasowego zakłada z istoty rzeczy zamach kontrrewolucyjny. Fakt zaplanowania metody realizacji tej „eliminacji” na okres ewentualnych napięć międzynarodowych wskazuje, że chodzi tu o zamach gwałtowny w warunkach przewidywanego przez spiskowców osłabienia jedności obozu socjalistycznego.

Program ogólny i kierunkowy, w szczególności program mający za najbliższe zadanie integrację wszelkich elementów wicherzycielskich („pragniemy jednoczyć wszelkie usiłowania i wszelkich ludzi” — na bazie „oporu”) nie mógł precyzować jasnie celu finalnego. Do redakcji ostatecznej programu doszło po dyskusjach „zjazdowych”, w toku których uznano za wskazane usunięcie z programu sformułowań „ostrych”. Dokumenty zabezpieczonego archiwum „Ruch”-u wskazują, że elaborat „Mijają lata...” był poprzedzony szerszą „analizą” teoretyczną. W opracowaniu pt. „Zagadnienia polskie” Marian Gołębiewski stwierdza wprost, że wzorcem dla działacza powinien być... twórca niemieckiego faszyzmu. Emil Morgiewicz przedstawia na „I zjeździe warszawskim” program w formie przyszłej konstytucji. Wywód wstępny zakłada, że „prawidłowy rozwój Polski uzależniony jest od... rozprawienia się z totalitarną dyktaturą”. Niektóre punkty tego opracowania należy przytoczyć:

- „bezwzględna koniecznością staje się przywrócenie władzy narodowi i odebranie jej kierownictwu partii PZPR”,
- „nastąpi całkowita zmiana władzy terenowej”,
- „PZPR i jej odnogi SD i ZSL zostaną rozwiązane”, natomiast „odbudowane będą dwie partie mające ogromne tradycje polityczne: PPS i PSL”,
- „powołany będzie Trybunał Rzeczypospolitej. Osądzi on tych którzy podejmowali decyzje państwowe sprzeczne z polską racją stanu. Zajmie się także zbrodniami pracowników prze-

stępczych organizacji (np. UB). Zbrodnie te nie mogą ulec przedawnieniu". Projekt E. Morgiewicza datowany jest 4 maja 1966 r.

Ostateczną redakcją programu politycznego „Ruch”-u przygotowali — jak wspomniano — oskarżeni Andrzej Czuma, Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski i Emil Morgiewicz. Akceptowali wszyscy oskarżenia. Znamienna jest w szczególności wypowiedź Bolesława Stolarza na V-tym, ostatnim „zjeździe” aktywistów „Ruch”-u: „Pisaniem nie zlikwidujemy ich... Gdy dojrzejemy, terror będzie tym językiem, którym będziemy „rozmawiać”. Spotkania, wydawnictwa — kosztują. Z użyciem broni w przyszłości trzeba się liczyć. Teraz myślimy, ale działać w przyszłości trzeba”. W odpowiedzi na tego rodzaju orientację, oskarżony Andrzej Czuma, kierujący obradami „zjazdów”, stwierdził, że „dziś musimy przygotować grunt pod przyszłe działanie”.

Działanie to zaś miało przybrać formę powstania i nie pozostawało tylko w sferze projektu. Jak bowiem wynika z wyjaśnień i zeznań jednego z aktywniejszych działaczy organizacji „Ruch”, Wiesława Kurowskiego (zatrudnionego w charakterze przewodnika miejskiego PTTK), otrzymał on od Andrzeja Czumy konkretne zlecenie „rozpracowania Warszawy pod kątem przyszłego powstania”; miał również rozpoznać siły stacjonujących w Polsce oddziałów Armii Radzieckiej.

O jawnym — dla aktywistów spisku — celu kierunkowym i metodzie działania wnosić można z szeregu wyjaśnień bądź zeznań składanych w toku śledztwa przez osoby podejrzane o działalność antypaństwową, przeciwko którym prowadzono odrębne postępowania przygotowawcze. Z wyjaśnień np. Wiesława Kęcika, bliskiego współpracownika Andrzeja Czumy, wiadomo, że jeden z planowanych „zjazdów” miał rozważyć kwestię podjęcia prac organizacyjnych dla ułożenia listy osób, które mogłyby — po planowanym przewrocie — pozostać na stanowiskach zajmowanych obecnie w różnych instytucjach państwowych. Tego rodzaju „plan kadrowy” miałyby uchronić od chaosu organizacyjnego w przypadku nastąpienia w Polsce zmian. Rozważane były również przez spiskowców zagadnienia techniczne budowy stacji nadawczej o dużej mocy, której potrzebę posiadania widziano na przykład „wybuchu w Polsce powstania” — dla nadania „Odezwy do narodu”. Opracowanie jej organizacja zaleciła A. Czumie i E. Morgiewiczowi.

Jak to wynika z głosów w dyskusji nad programem — w szczególności z wypowiedzi Benedykta Czumy na IV zjeździe „łódzkim” — „RUCH” nie mógł liczyć na poparcie robotników.

Było to oczywiste nawet dla członków zmywy, skoro program ten był „absolutnie wrogi ustrojowi socjalistycznemu w Polsce, a szczególnie mocno atakował kierowniczą rolę partii w życiu narodu” (z protokołu wyjaśnień oskarżonego B. Stolarza z dnia 7 sierpnia 1970 r.). Wąski przeto margines polityczny, z którego mogli być werbowani dalsi członkowie sprzysiężenia, determinował metodę realizacji naczelnego zadania, dla którego oskarżeni weszli w zmywę. Spośród oskarżonych jasno przedstawił istotę tej zmywy Bolesław Stolarz. Do protokołu z dnia 12 sierpnia 1970 r. podał on m.in.: „... w czasie zjazdów przyjmowano jako zasadę zmianę ustroju w drodze powstania zbrojnego, w sprzyjających warunkach międzynarodowych. Wspomniano, że taka okazja może się nadarzyć w wyniku konfliktu zbrojnego między Chinami a Związkiem Radzieckim”. Konieczność gotowości do działania była również wyraźnie akcentowana, co między innymi wynika z następującej wypowiedzi Emila Morgiewicza (według zapisków z narady odbytej w dniu 19 stycznia 1969 roku): „sytuacja nie może nas zaskoczyć”.

Żalozyciele „Ruch”-u od początku orientowali się na kontakty zagraniczne, co miało swój wyraz w „programie” i w praktyce. Celem tych kontaktów było dążenie do nawiązania sojuszków politycznych na płaszczyźnie koncepcji programowych związku oraz uzyskanie wsparcia materialnego. Wiosną 1970 r. Benedykt Czuma podczas pobytu we Włoszech i Szwajcarii zapoznał tamtejsze ośrodki polskiej emigracji politycznej z zamierzeniami i działalnością „Ruch”-u, uzyskując obietnicę realnego poparcia. Uzgodnione zostało hasło uruchamiające środki finansowe na rzecz „RUCH”-u. Wcześniej jeszcze doszło w Cieszynie do spotkania Andrzeja Czumy i Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego oraz Łukasza Czumy z przedstawicielem antysocjalistycznych ugrupowań czechosłowackich. Rozważano w związku z tym koncepcję wprowadzania do partii „swoich” ludzi w celu dokonania jej rozłamu od wewnątrz. Planowano udzielanie wicherzycielom w Czechosłowacji „pomocy w ludziach do określonych akcji (z tez opracowania pt. „Nasze stanowisko na konferencje z przedstawicielami czechosłowackimi”).

Podjęto dalej próby uzyskania kontaktu z ewentualnie istniejącymi ośrodkami antysocjalistycznymi w innych państwach słowiańskich — a to za pośrednictwem zakonnika narodowości ukraińskiej, Galona Denisa. Działający w tym względzie członek organizacji, W. Kęcik, uzgodnił z tym obcokrajowcem umowne znaczenie dla pozornie obojętnych w treści fragmentów korespondencji.

Jest charakterystyczne, że w „grypsie” napisanym przez Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego a adresowanym do redakcji rozgłośni radia „Wolna Europa” oskarżony ten apeluje o zorganizowanie przez tę właśnie dywersyjną radiostację kampanii w obronie aresztowanych za działalność antypaństwową i kryminalną członków „Ruch”-u.

Porozumienie oskarżonych co do popełnienia przestępstwa z art. 123 kk wyczerpuje znamiona karalnej — z mocy art. 128 kk — czynności przygotowawczej. Oskarżeni — w konsekwencji przyjęcia scharakteryzowanego wyżej programu — podjęli nadto praktyczną działalność. Świadczy to o trwałości zamiaru, uewnętrznionego w szczególności realizacją szeregu przestępstw kryminalnych, podporządkowanych wprowadzić celowi perspektywicznemu, ale również naruszających inne dobra społeczne.

Oskarżeni działali w formie zorganizowanej. Utworzony przez nich tajny związek „Ruch” dzielił się na kierownicze „Centrum”, ośrodki terenowe i grupy kilkuosobowe. „Centrum” działało poprzez wyodrębnione zespoły: akcji bezpośrednich, redakcyjny, kontaktów z zagranicą, techniczny i łączności. Środki finansowe zaplanowano: ze składek, dotacji z różnych źródeł (ośrodki polonijne, prywatna inicjatywa, kler), handlu przemysłowego oraz z napadów rabunkowych (gotówka) i kradzieży z włamaniem (maszyny do pisania, powielacze). Wprowadzono zasadę konspiracji wewnętrznej przez przybranie pseudonimów (najczęściej urabianych od drugich imion) i posługiwanie się hasłami kontaktowymi.

W obawie przed dekonspiracją poczynszy od „V zjazdu” zaniechano organizowania częstych zgromadzeń w szerszym składzie, funkcje kierownicze związku spełniała odtąd grupa: Andrzej Czuma, Marian Gołębiewski, Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski, Benedykt Czuma, Emil Morgiewicz i Bolesław Stolarz. Spotkania tych oskarżonych miały miejsce w domu Bolesława Stolarza przy ul. Greckiej 5 w Warszawie.

Opisany schemat organizacyjny, określony co do zasad w jednym z referatów zjazdowych przez Andrzeja Czumę, został omówiony szczegółowo przez wszystkich oskarżonych, przyjęty i stosowany.

W szczególności wymaga zanotowania stosunek niektórych oskarżonych do kwestii zdobywania przemocą środków finansowych.

W zachowanych zapiskach z narad odbywanych przez członków kierownictwa „RUCH”u, zatytułowanych „Sprawy finansowo-materiałowe” w jednym z punktów „spraw finansowych”

zaplanowano, co następuje: „7. Akcje przy użyciu przemocy fizycznej. Akcje te to napad na sklep, napad na rozmaitych inkasentów, napad na ludzi, odprowadzających pieniądze z utargów dziennych oraz wszelkie inne akcje tego typu. W wyniku tych akcji można czasem zdobyć sporą sumę pieniędzy, lecz nieraz bardzo małą, niewspółmierną do włożonego wysiłku i ryzyka. Efektem ubocznym tych akcji jednakże może być spowodowanie urazu, czy też gorzej — śmierci człowieka, który jest całkowicie niewinny”. Przedstawione przez Benedykta Czumę — „Jurka” („Dysia”) różne sposoby zdobywania pieniędzy zostały scharakteryzowane jako bezwzględnie potrzebne dla stworzenia bazy materiałowej „Ruch”-u. Emil Morgiewicz — „Emil” wypowiedział się za traktowaniem „akcji 7” jako podstawowej. Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski — „Kostek” akceptuje koncepcję działalności rabunkowej następująco: „Uruchomienie bazy ekonomicznej przy pomocy 'nr 7' — następnie działalność ekonomiczna oparta na pozostałych punktach”.

Andrzej Czuma uważa za konieczne „rozвивać wszelkie formy, z uwzględnieniem tych, które są mniej ryzykowne”.

W sprawach „materiałowych” punkt 2 tez „zjazdowych” przewidywał: „zdobywanie sprzętu poprzez akcje włamań. Jest wiele metod włamywania się do pomieszczeń państwowych (bo własność prywatną uważamy za nietykalną), zaczynając od dorabiania kluczy, kończąc na wyważaniu drzwi czy okien”. Jak się okaże, tego rodzaju tezy były wprowadzane w czyn.

W toku kilku narad zjazdowych ustalono, że „Ruch” wydawać będzie czasopismo teoretyczne. Emilowi Morgiewiczowi powierzono funkcję redaktora, w praktyce spełniał ją wspólnie z Andrzejem Czumą. Czasopismo to było drukiem powielaczowym. Powielarnia została zainstalowana w pomieszczeniach plebanii w Piastowie. Jednorazowa edycja tego wydawnictwa wynosiła ok. 100 egzemplarzy, składających się z kilkunastu kart każdy. „Biuletyn” miał charakter szkoleniowo-propagandowy, ukierunkowany na szkalowanie ustroju socjalistycznego w Polsce i w państwach zaprzyjaźnionych. Wydano łącznie — w okresie od jesieni 1969 roku do czerwca 1970 roku — 6 numerów tego periodyku o numeracji od „8”-go do „13”-stego. Początkowo kierownictwo tajnego związku zakładało „docieranie” do społeczeństwa za pomocą okolicznościowych akcji ulotkowych (np. w okresie przedwyborczym). Miały obok prezentacji celów organizacji przedstawiać negatywne — zdaniem „Ruch”-u — konsekwencje polityki wewnętrznej i zagranicznej władz PRL. Względny konspiracyjny przesądziły wysunięcie na plan pierwszy zaga-

dnienia własnego organu prasowego, przeznaczonego na użytek członków i sympatyków „Ruch”-u.

Inną formą propagandy wewnętrznej był kolportaż książek wydawanych w kraju przez koła katolickie oraz kolportaż literatury wydawanej przez reakcyjną emigrację polską na Zachodzie i ośrodki dywersji politycznej, w szczególności przez paryską *Kulturę*.

Zamierzeniom politycznym związku „Ruch” były podporządkowane akcje typu dywersyjno-terrorystycznego. Jedną z takich akcji — o czym szerzej będzie mowa w dalszej części uzasadnienia — stanowić miało zniszczenie Muzeum im. Lenina w Poroninie. Chodziło tu o wydźwięk polityczny i propagandowy nie tylko w kraju — a to w celu wykazania istnienia i działania podziemia politycznego w Polsce. Temu samemu celowi miały służyć planowane akcje, obliczone na zastraszenie działaczy społecznych.

Zestaw tego rodzaju akcji to: pobicie, wprowadzanie do mieszkań cuchnących substancji chemicznych, przysyłanie prowokacyjnych listów do członków Partii jako do rzekomych sympatyków „Ruch”-u — z podrzucaniem tych listów władzom śledczym — palenie domów literatom uważanym za „prorządowych”, podpalenie siedzib komitetów partyjnych, niszczenie pomników — symboli przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, sporządzanie wrogich napisów w miejscach publicznych itp. Szczególną „pomysłowość” w tym zakresie przejawiał silny kadrowo ośrodek „łódzki” organizacji, kierowany przez Benedykta Czumę i Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego.

Zgodnie z dyrektywami „Centrum”, przekazywanymi zazwyczaj dalszym członkom organizacji przez Andrzeja Czumę do wykonania, członkowie ci mieli zgłaszać propozycje akcji dywersyjnych czy rabunkowych z podaniem poczynionych ustaleń faktycznych umożliwiających opracowanie planu realizacji przestępczych inicjatyw. Nasilenie tego rodzaju kierunków działań bieżących nastąpiło po II i V „zjeździe” przedstawicieli ośrodków „Ruch”-u z Warszawy, Łodzi, Bydgoszczy, Gdańska i Lublina.

Stąd też przedmiotem zainteresowania „Centrum” stały się kwestie organizowania napadów. Przygotowywane były mianowicie dane do planów ograbienia kasjerów z następujących placówek społecznych:

- punktu „Toto-Lotka” przy ul. Sienkiewicza w Łodzi,
- sklepu PSS przy ul. Źródłowej w Łodzi,
- sklepu warzywniczego przy ul. Wierzbowej w Łodzi,
- Spółdzielni Prefabrykatów Budowlanych w Łodzi,

- sklepu monopolowego w Skierniewicach,
- stacji benzynowej CPN w Bydgoszczy,
- punktu „Lotu” przy ul. Waryńskiego w Warszawie,

a nadto zagrabienia większych ilości gotówki z:

- ambulansu PKP na trasie Białystok-Lublin,
- konwoju do skarbca NBP na trasie ulic Bielańska-Swiętokrzyska w Warszawie,
- ambulansu NBP na trasie Warszawa-Jeziorna, co miało przeprowadzić po przebraniu się napastników w mundury milicyjne.

Szczegółowe omówienie tego rodzaju działań przestępczych leżało w zakresie tematycznym „Zespołu do spraw akcji bezpośrednich”, a więc personalnie zajmowali się tymi kwestiami: Andrzej Czuma, Benedykt Czuma i Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski. Inni członkowie „Centrum” o zamierzeniach tych byli jednak informowani, przejawiając nadto w tym względzie pewną aktywność. Np. działający po myśli uwag Mariana Gołębskiego Bolesław Stolarz dokonywał rozpoznania sklepów Gminnych Spółdzielni w aspekcie możliwości ich ograbienia. Również Emil Morgiewicz przygotował plan kradzieży szeregu pozycji z biblioteki NK ZSL, który to plan zakładał przeprowadzenie kradzieży po obezwładnieniu strażnika.

Bezpośrednio po III „Zjeździe” organizacyjnym w końcu 1968 r. w mieszkaniu Andrzeja Czumy tenże omawiał z innymi „aktywistami” związku zamiar ograbienia ambulansu pocztowego relacji Białystok-Lublin, przewożącego pieniądze z kas stacyjnych. Udział w tego rodzaju „rozważaniach” wzięli w szczególności współoskarżeni Benedykt Czuma, i Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski oraz W. Mantaj i J. Bartkowiak. Sprawa ta była jeszcze parokrotnie omawiana.

Andrzej Czuma zbierał również dane dotyczące zabezpieczenia transportów gotówki do skarbca Narodowego Banku Polskiego. Informacje w tym zakresie na użytek „Centrum” „Ruchu” zbierali bezpośrednio świadkowie w sprawie niniejszej, mianowicie E. Piotrowski i W. Kurowski, b. członkowie warszawskiego ośrodka tego związku.

Na polecenie Andrzeja Czumy i Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego ośrodek bydgoski „Ruch”-u, kierowany przez Stanisława Schodzińskiego, wytypował do okradzenia stację benzynową przy ul. Nowotoruńskiej w Bydgoszczy. Przedsięwzięcie to nie doszło do skutku, gdyż grupa bydgoska otrzymała pilne za-

danie zrobienia systemem gospodarczym powielacza na wzór jednego z już posiadanych przez „Ruch”.

Z zebranego materiału dowodowego wynika, że w styczniu 1969 r. podjęto działania zmierzające do dokonania napadu na kasjerkę punktu Toto-Lotka, mieszczącego się przy ul. Sienkiewicza w Łodzi. Po przeprowadzonej, m.in. przez Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego, obserwacji, uzgodnieniu w mieszkaniu Benedykta Czuma zadań indywidualnych, Andrzej Czuma i inni członkowie „Ruch”-u udali się na miejsce zaplanowanego przestępstwa. Zamierzonego jednak napadu nie dokonano ponieważ kasjerka odwozła pieniądze taksówką, a nie autobusem „57” — co zakładano w planie realizacji tego napadu na podstawie przeprowadzonych obserwacji.

W kwietniu 1969 r. Benedykt Czuma, Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski oraz J. Bartkowiak przeprowadzili dwukrotnie obserwacje sklepu warzywniczego w Łodzi dla ustalenia danych pozwalających opracować plan rabunku.

W miesiącach zimowych 1969 r. Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski, działając wraz z W. Majdą, dokonali obserwacji dla wstępnego ustalenia okoliczności, w jakich kasjer przedsiębiorstwa, gdzie był zatrudniony W. Majda, wyjeżdża w teren z pieniędzmi kasowymi. Nadto obaj wymienieni oraz A. Więckowski zaplanowali dokonać rozpoznania jeszcze innego obiektu rabunku, mianowicie sklepu monopolowego w Skierniewicach.

Natomiast w październiku 1969 r. miały miejsce działania zmierzające bezpośrednio do uzyskania efektu gotówkowego, mianowicie poprzez napad na kierowniczkę — i jednocześnie kasjerkę — sklepu spożywczego PSS nr 431 przy ul. Źródłowej nr 7 w Łodzi.

W przygotowaniu koncepcji i „techniki” sprawczej udział wzięli trzej spośród oskarżonych, mianowicie Andrzej Czuma, Benedykt Czuma, Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski i czterej inni członkowie „Ruch”-u, mianowicie W. Mantaj, A. Więckowski, L. Sliwa i J. Bartkowiak — odpowiadający odrębnie. Omawianą akcję poprzedziły kilkutygodniowe obserwacje sklepu, w których udział brali przeważnie Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski i Benedykt Czuma oraz J. Bartkowiak. Obserwacje miały dać rozpoznanie co do osób pracujących w sklepie, godzin handlu, sposobu transportu utargu do kasy pocztowej oraz usytuowania ulic w okolicy sklepu.

Wyboru wymienionego sklepu jako obiektu do okradzania dokonał członek łódzkiego ośrodka „Ruch”-u, J. Bartkowiak — na zlecenie oskarżonego Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego.

Celem uniknięcia ewentualnego rozpoznania bezpośredni udział w napadzie mieli wziąć członkowie warszawskiej grupy. Na początku października 1969 r. w mieszkaniu Benedykta Czumy, przy udziale wszystkich uczestników porozumienia, omówiono sposób realizacji zamierzonego napadu. W szczególności sytuację w terenie referowali Andrzej Czuma, Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski i Benedykt Czuma. Pierwszy wariant działania przewidywał dokonanie kradzieży w sklepie po obezwładnieniu kierowniczkę sklepu. Nie doszło do jego realizacji, ponieważ w dniu i w czasie, w którym zdecydowano się na akcję, w sklepie znajdowali się klienci, w tym funkcjonariusze MO. Ustalenia tego rodzaju dokonał Benedykt Czuma. W tym stanie rzeczy Andrzej Czuma zdecydował o dokonaniu zamachu na ulicy. W pierwszym terminie do zamachu takiego nie doszło z uwagi na duży ruch uliczny. W następnym terminie, po podziale ról na naradzie odbytej znów u Benedykta Czumy, Andrzej Czuma i Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski oraz A. Więckowski i W. Mantaj ponownie udali się w okolicę tego samego sklepu. Około godz. 18-tej z minutami kierowniczką sklepu Jadwigą Żelazowską opuściła sklep, udając się — wraz z córką — w kierunku urzędu pocztowego celem zdania utargu, który w tym dniu wynosił ponad 6.000 zł. Na ulicy została ona napadnięta przez Andrzeja Czumę i A. Więckiego, przy czym Andrzej Czuma usiłował wyrwać jej niesioną torebkę. Jadwiga Żelazowska stawiała zdecydowany opór i zaczęła — wraz z córką — wzywać pomocy. W obawie przed ujęciem obaj napastnicy zbiegli. Ubezpieczający ich Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski i W. Mantaj uspokoili J. Żelazowską zapewnieniem, że podejmą pościg celem uchwycenia rabusiów i w ślad za nimi udali się na miejsce spotkania uczestników przestępstwa, tj. do mieszkania Benedykta Czumy. Dalszych usiłowań — mimo, iż przeprowadzone były nawet staranne rozpoznania — (zdjęcia fotograficzne, szkice sytuacyjne) — nie podejmowano. Należy tu jednak podkreślić, że wspólne popełnianie bądź przygotowywanie przestępstw powodowało — niezależnie od faktu uzyskania korzyści majątkowych — powstawanie silniejszej więzi organizacyjnej.

Z większym powodzeniem zostały zrealizowane dezyderaty wynikające z tych decyzji „zjazdowych”, które określały sposoby uzyskiwania dla „Ruch”-u środków technicznych pozwalających na prowadzenie działalności wydawniczej. W szczególności kwestie te omawiane były na tzw. zjeździe łódzkim, odbytym 19 stycznia 1969 r. w mieszkaniu członka tego ośrodka „Ruch”-u, Cz. Izyskiej.

Dla bliższego omówienia sposobu realizacji przedmiotowej dyrektywy organizacyjnej odbyła się wkrótce po wymienionym „zjeździe” narada typu technicznego, prowadzona przez Benedykta Czumę. W jego mieszkaniu zebrało się w tym celu kilku członków miejscowej grupy „Ruchu”, w tym i oskarżony Stefan Myszkie-wicz-Niesiołowski. O potrzebie wykazania stosownej akcji zo-stali poinformowani i inni członkowie ośrodka łódzkiego. Andrzej Czuma zapewnił również pomoc kadrową spośród członków ośrodka stołecznego.

W okresie od lutego 1969 r. do maja 1970 r. plan włamań został zrealizowany następująco:

— w dniu 27 lutego 1969 r. Czcibora Iżycka, działając w wyko-naniu instrukcji, przekazanych jej przez Stefana Myszkie-wicz-Niesiołowskiego, skradła powielacz na szkodę zatrudniającej ją instytucji, mianowicie ze Spółdzielni Pracy Specjalistów Le-karzy w Łodzi. Powielacz ten — marki „Finez”, nr 0526, wartości 1.464 zł — przechowywano początkowo w mieszkaniu Benedykta Czumy — i innego członka „Ruch”-u, E. Na-grodzkiej — a następnie Stefan Myszkie-wicz-Niesiołowski przewiózł go do Andrzeja Czumy.

— W dniu 22 marca 1969 r. Andrzej Czuma, działając wraz z nakłonionym przez siebie Grzegorzem Dziegłewskim, skradł następny powielacz z siedziby Wojewódzkiego Zarządu Dróg Publicznych w Warszawie. Wcześniejszego „rozpracowania” rzeczonej akcji dokonał Andrzej Czuma, który w znajdującej się w tymże budynku Okręgowej Komisji Arbitrażowej odbył aplikację prawniczą.

Wykorzystując sytuację, że obsługująca powielacz pracow-nica roznosiła w określonym czasie herbatę po pokojach biu-rowych, G. Dziegłewski — po otrzymaniu umownego sygna-ły od A. Czumy — zabrał ten powielacz ze stołu, znajdują-cego się w wydzielonej części korytarza na V. piętrze. Następ-nie powielacz ten został schowany do przygotowanej w tym celu przez A. Czumę torby podróżnej. Sprzed gmachu torbę z powielaczem przejął G. Dziegłewski i pojechał do miejsca swego zamieszkania w Akademiku. Natomiast Andrzej Czu-ma wrócił na miejsce przestępstwa celem podjęcia zabiegów kamuflujących jego udział w kradzieży.

Jeszcze w tymże dniu obaj sprawcy przewieźli skradziony powielacz — typu PS-1087, wartości 2.226 zł — na czasowe przechowanie do jednego z członków organizacji, B. Niklaszew-skiej. W późniejszym czasie, na jesieni 1969 r., A. Czuma przewiózł ten powielacz — i poprzednio skradziony „Finez”

— na plebanie w Piastowie, gdzie — jak już wspomniano — „RUCH” zainstalował „redakcję” swojego wydawnictwa pt. „Biuletyn”.

W wyniku dokonanej rewizji oba te powielacze odzyskano i zwrócono pokrzywdzonym instytucjom.

- W dniu 7 kwietnia 1969 r. skradziona została — z pomieszczeń Katedry Fizjologii Roślin Uniwersytetu Łódzkiego — maszyna do pisania marki „Optima” nr 887277, wartości 7.350 zł. Z wyjaśnień kilku podejrzanych wynika, że możliwość dokonania kradzieży wskazał w tym przypadku Jacek Bartkowiak, przekazując Stefanowi Myszkiewicz-Niesiołowskiemu wyniki rozpoznania. Bezpośrednio kradzieży dokonali Benedykt Czuma i Marek Myszkiewicz-Niesiołowski. Pod okno sekretariatu, w którym znajdowała się maszyna, sprawcy dostali się po rusztowaniach, a następnie Benedykt Czuma, wybijając szybę, wszedł do wewnątrz. Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski i J. Kenic stanowili ubezpieczenie sprawców na zewnątrz budynku.

Kradzież ta została dokonana po pierwszej, nieudanej próbie, w której brali udział i inni członkowie łódzkiego „ośrodka”.

Skradziona „Optima” — po czasowym przechowywaniu jej u Benedykta Czumy — została przez Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego przekazana Andrzejowi Czumie.

Maszyny tej nie odzyskano.

- Maszyna do pisania marki „Adler”, nr fabryczny 513566, wartości 2.700 zł, została skradziona w dniu 24 kwietnia 1969 roku z redakcji studenckiego czasopisma „Politechnik” Politechniki Łódzkiej.

Maszyna ta została odzyskana w czasie przeszukania mieszkania Andrzeja Czumy. Przed dokonaniem tej kradzieży odbyła się odprawa w mieszkaniu Benedykta Czumy, w której udział wzięli — poza gospodarzem — Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski i inni członkowie ośrodka „Ruch”-u: J. Kenic, W. Mantaj i L. Paszkowska. Informacji o możliwości przeprowadzenia „akcji” udzielił M. Kruzerowski i E. Nagrodzka. Oskarżony obecnie Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski dokonał suwmiarką pomiarów oryginalnego klucza typu „Yale” i według tych wymiarów Benedykt Czuma dorobił klucz. Przy użyciu tego klucza Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski wraz z L. Paszkowską i W. Mantajem dostali się do pomieszczenia redakcji, skąd następnie zabrali określoną wyżej maszynę „Adler”. W czasie kradzieży Benedykt Czuma — i inni człon-

kowe organizacji — stanowili ubezpieczenie bezpośrednich sprawców.

Odzyskaną w toku śledztwa maszynę zwrócono pokrzywdzonej instytucji.

- W czerwcu 1969 r. ośrodek „łódzki” „Ruch”-u dokonał kradzieży maszyny do pisania z gmachu Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego, na szkodę Rady Wydziałowej ZSP przy Wydziale Filologii Polskiej. Akcję kradzieży przygotowali W. Drozdek i St. Türschmid, który nadto dorobił potrzebny klucz — według odcisku w plastelinie. Odcisk zaś zrobiła J. Szczesna z właściwego klucza, którym dysponował czasami tenże Drozdek jako członek Rady ZSP. Podział ról przed kradzieżą nastąpił na zebraniu u Benedykta Czumy z udziałem: Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego, jego brata — Marka, E. Nagrodzkiej, J. Szczesnej i M. Grabowskiej. Po pierwszej, nieudanej próbie kradzieży, a to z uwagi na to, że przygotowana do wyniesienia maszyny torba okazała się za mała, zrealizowano zabór w następnym terminie. Bezpośrednio z pomieszczeń Rady maszynę wynieśli M. Myszkiewicz-Niesiołowski i M. Grabowska. Sprawców ubezpieczali m.in. oskarżeni w niniejszej sprawie: Benedykt Czuma i Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski, którzy następnie maszynę tę ukryli u znajomych w Łodzi. W późniejszym czasie St. Myszkiewicz-Niesiołowski przewiózł ją do dyspozycji „Centrum” w Warszawie.

Maszynę tę marki „Olimpia”, nr 821247, wartości 2.000 zł, ujawniono w toku przeszukania mieszkania Emila Morgiewicza.

- W dniu 1 października 1969 r. ośrodek „łódzki” „Ruch”-u, pozostający pod bezpośrednim kierownictwem Benedykta Czumy i Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego, dokonał kolejnej kradzieży maszyny, tym razem na szkodę Wydziału Zdrowia Prezydium WRN w Łodzi. Rozpoznanie przeprowadził zatrudniony w Prezydium M. Kruzerowski; według dostarczonych przez niego danych M. Myszkiewicz-Niesiołowski dorobił klucz do pomieszczeń biurowych. Podział ról został dokonany na zebraniu kilku członków „Ruch”-u, zorganizowanym przez Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego. Ubezpieczał on później działających bezpośrednio St. Bergiela i J. Szczesną. Skradziona maszyna marki „Olimpia”, nr 555435, wartości 1.200 zł, została dostarczona Benedyktowi Czumie. Pozostawiono ją do dyspozycji ośrodka łódzkiego „Ruch”-u, celem sporządzania tekstów artykułów jakie przygotowywano tu z zamiarem publikacji w „Biuletynie”. Została ona w wyniku

przeszukań odzyskana i zwrócona pokrzywdzonej Radzie Narodowej.

W roku 1970 dokonano następnych dwu kradzieży z włamaniem:

- w dniu 28 stycznia 1970 r. Benedykt Czuma i Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski przeprowadzili odprawę z innymi uczestnikami przestępstwa, przedstawiając plan włamania do pomieszczeń Instytutu Nauk Politycznych i Społecznych Politechniki Łódzkiej. W naradzie tego rodzaju wzięli udział — poza kilkoma członkami miejscowego „ośrodka” — również członkowie „Ruch”-u z Warszawy, mianowicie Edward Piotrowski i Jan Długołęcki. Zostali oni na omawianą akcję „delegowani” przez Andrzeja Czumę. Nastąpiło to po uzgodnieniu przez niego z Benedyktem Czumą, że — dla zabezpieczenia przed ewentualnym rozpoznaniem — mieszkający w Łodzi uczestnicy przestępstw będą ograniczać swój udział w kradzieżach do odpowiedniego przygotowania warunków, bezpośrednio zaś włamywać się będą członkowie „Ruch”-u, z innych miejscowości.

Zgodnie z planem E. Piotrowski i J. Długołęcki, ubezpieczani m.in. przez Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego i J. Kenicę, dostali się przy użyciu dorobionego klucza do sekretariatu wskazanego im Instytutu, skąd mieli skraść dwie maszyny do pisania. Wobec nieznaalezienia drugiej maszyny E. Piotrowski i J. Długołęcki skradli tylko maszynę marki „Consul”, nr 26520, oraz 5 metrów wzorzystej tkaniny lnianej.

Po powrocie do Warszawy E. Piotrowski przekazał maszynę Andrzejowi Czumie, ten zaś z kolei Emilowi Morgiewiczowi, u którego ją w toku śledztwa znaleziono.

Maszyna ta, wartości 6.000 zł, została zwrócona Politechnice Łódzkiej.

- W dniu 26 maja 1970 r. dokonano kradzieży z pomieszczeń biurowych Kuratorium Okręgu Szkolnego przy PMRN w Łodzi. Skradziona maszyna do pisania marki „Consul”, nr 554933, miała wartość 4.300 zł.

Bezpośrednio zaboru dokonali Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski i J. Kenic. Udział w omówieniu planu realizacji tej kradzieży wzięło kilku członków „Ruch”-u. Klucz dopasowany został przez Marka Myszkiewicz-Niesiołowskiego.

Z uwagi na wymiary maszyny wyniesiono tylko jej korpus, wałek pozostawiając w gmachu Prezydium w innym pomieszczeniu.

Skradzioną maszynę dostarczono Benedyktowi Czumie, który przekazał ją następnie bratu Andrzejowi. W mieszkaniu tegoż A. Czumy została ona odnaleziona.

Pokrzywdzona instytucja potwierdziła, że odnaleziony wcześniej wałek od maszyny jest oryginalną częścią zwróconego przez władze śledcze korpusu omówionej maszyny „Consul”.

W zakresie akcji niezrealizowanych należy wskazać na następujące fakty:

W połowie 1969 r. Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski, działając w porozumieniu z innymi członkami łódzkiej organizacji „Ruch”-u, podjął czynności zmierzające do dokonania zaboru maszyny do pisania z kantoru młyna w Pleszewie. Do realizacji zamiaru nie doszło z uwagi na zabezpieczenie pomieszczeń kratami.

Tenże Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski oraz Benedykt Czuma i W. Majda czynili jesienią 1969 r. przygotowania do kradzieży maszyny z miejsca pracy W. Majdy, mianowicie ze Spółdzielni Prefabrykatów Budowlanych przy ul. Tuwima w Łodzi. Dokonali rozpoznania, Benedykt Czuma dorobił nawet klucze, kradzieży jednak nie popełniono z uwagi na obecność wartownika i pracujących do późna robotników.

Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski omawiał w końcu 1969 r. z innymi członkami „Ruch”-u możliwość dokonania kradzieży wyposażenia biurowego z Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego oraz z biura „Pax”-u w Łodzi. Od realizacji odstąpiono z uwagi na trudności obiektywne.

Jak wynika z powyższych ustaleń śledczych „Ruch” — mimo energicznej działalności — nie miał rozwiązanego problemu finansowego, w szczególności dlatego, że zawiodły źródła znacznych funduszy, jakie upatrywano w napadach. Uzyskano natomiast w wyniku przestępstw dostateczne wyposażenie do prowadzenia akcji propagandowej. W pierwszej fazie zmierzała ona do ujednolicenia postaw światopoglądowych samych członków nielegalnego związku i służyła „uświadamianiu” osób werbowanych. Szeroki plan kradzieży maszyn i powielaczy oraz pozyskanie przez A. Czumę maszyny drukarskiej (z prywatnego warsztatu introliigatorskiego), dla której zainstalowania poszukiwano odpowiedniego pomieszczenia — okoliczności te świadczą, że w zamiarach kierowniczego „Centrum” leżało podjęcie znacznie szerszej akcji wydawniczej. Należy przeto w tym miejscu odnotować z wyjaśnień Bolesława Stolarza następujący fragment: „Na ostatnich

dwóch zjazdach związku 'Ruch' położono nacisk na zdobywanie środków technicznych i finansowych w drodze włamań, kradzieży i napadów, służących do poszerzenia bazy materialnej związku z jednej strony, a z drugiej strony wzmocnienia prężności propagandowej i werbunkowej w kierunku dotarcia związku do wszystkich miast Polski, a nawet do gromad. Chodziło tu o zaakcentowanie istnienia w kraju sił przeciwnych porządkowi socjalistycznemu w Polsce, zasiania fermentu i niepokoju w społeczeństwie..." (z protokołu z dnia 13 sierpnia 1970 r.).

Poza wymienionymi już wcześniej akcjami różnego typu należy tu jeszcze odnotować charakterystyczne — dla oceny postaw — działania przestępcze Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego i Benedykta Czumy w zakresie odrębnie im zarzucanych czynów.

W okresie lat 1966-1968 zostało uszkodzonych wiele znaków państwowych na wschodniej granicy Polski. Stwierdzono, że ma w tym swój udział właśnie Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski. Niszczenia słupów granicznych dopuszczał się on w czasie letniego wypoczynku w Bieszczadach. Nadto, dla odmiany w czasie wypoczynku w rejonie Tatr, niszczył on oznaczenia szlaków turystycznych, jeśli oznaczenia te miały kształt „gwiazdki”. Wspólnie zaś z W. Majdą Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski zniszczył umieszczoną w ścianie skalnej Rysów tablicę z wizerunkiem Lenina. Zniszczenia tej tablicy wymienieni dokonali w sierpniu 1968 r. przy użyciu żelaznych narzędzi zakupionych w tym celu przez Benedykta Czumę.

Opisane wyżej zdarzenia poprzedziły — co do czasu i przewidywanego wydźwięku — zaplanowaną na czerwiec 1970 roku akcję pod kryptonimem „Poronin”. Akcja ta miała ujawnić dla kraju i zagranicy, że w Polsce istnieje i działa silna organizacja antypaństwowa. Miała ona również zapoczątkować intensywną działalność dywersyjną nielegalnego związku, skoro — według informacji udzielonej przez Andrzeja Czumę jednemu z członków tegoż związku — akcja ta została opracowana przez organizatorów także w aspekcie „treningowym”.

Udział oskarżonych Andrzeja Czumy, Benedykta Czumy, Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego, Mariana Gołębiewskiego i Bolesława Stolarza w przygotowaniu tego rodzaju aktu dywersji przedstawiał się następująco.

W kwietniu 1970 r., na jednym z częstych zebrań członków „Centrum” w lokalu przy ul. Greckiej w Warszawie, Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski przedstawił zebranym do decyzji projekt łódzkiego ośrodka „Ruch”-u, by dokonać spalenia dekoracji ulicznych, jakie zostaną przygotowane w związku ze zbliżającym się

świętem robotniczym. Jednocześnie członkowie kierownictwa „Ruch”-u zostali poinformowani przez tegoż Niesiołowskiego, że materiały zapalające na ten cel wyprodukuje zwerbowany do organizacji Jan Kapuściński, z wykształcenia chemik. W wyniku dyskusji, pierwotny projekt niszczyielski uległ znacznej zmianie. Oskarżeni Andrzej Czuma, Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski, Marian Gołębiewski i Bolesław Stolarz zdecydowali, że zostanie zniszczony — przez wysadzenie — pomnik Włodzimierza Lenina w Poroninie oraz — przez spalenie — budynek znajdującego się tamże Muzeum. Benedykt Czuma również zgłosił swój akces do przestępczego przedsięwzięcia. W późniejszym okresie czasu — z uwagi na trudności z uzyskaniem materiałów burzących, omawiany projekt ograniczono do spalenia budynku samego Muzeum.

Jeszcze w kwietniu 1970 r. Andrzej Czuma i Marian Gołębiewski zlecili W. Kurowskiemu dokonanie stosownego rozpoznania w terenie. Na odbytej w związku z tym naradzie — w mieszkaniu jednego z członków organizacji, mianowicie u B. Mikłaszewskiej — W. Kurowski otrzymał wytyczne co do zakresu rozpoznania pomnika i budynku Muzeum, jak i uzyskania danych o miejscu znajdowania się posterunku MO i Straży Pożarnej oraz usytuowania dróg odwrotu spod Muzeum. Ponadto M. Gołębiewski zlecił W. Kurowskiemu udawanie — w czasie dokonywania rozpoznania — turysty z ZSRR.

W dniu 3 maja 1970 r. W. Kurowski dokonał oględzin zabytku poronińskiego, zrobił zdjęcia Muzeum i pomnika, szkice sytuacyjne oraz ustalił obsadę miejscowego Posterunku MO. Uzyskane dane przekazał 6 maja 1970 r. Andrzejowi Czumie. Jeszcze w tymże dniu — na polecenie A. Czumy, W. Kurowski, udał się do Łodzi, celem osobistego zreferowania członkom tamtejszego ośrodka, przygotowującym materiały wybuchowe i zapalające, danych do miejsc w Muzeum, w których materiały te należałoby umieścić. Spotkać się miał w Łodzi z „Kostkiem” (Stefanem Myszkiewicz-Niesiołowskim), a hasłem kontaktowym był tygodnik „Forum”. Po nawiązaniu tego kontaktu i następnie dalszych z „Jurkiem” (Benedyktem Czumą), i „Chemikiem” (Janem Kapuścińskim) oraz przy udziale Andrzeja Czumy, który także przyjechał do Łodzi — odbyła się w jednej z restauracji narada techniczna. Ponieważ J. Kapuściński poinformował obecnych, że ma trudności z wyprodukowaniem plastiku do wysadzenia pomnika, przedmiotem omówienia była produkcja bezwonných środków zapalających i zapalników z opóźnionym działaniem. W. Kurowski przekazał Benedyktowi Czumie do wywołania rolę z negatywami wykonanych w Poroninie zdjęć, których odbiór uzgodniono na 11 maja 1970 r.

W tydzień później u Benedykta Czumy odbyła się kolejna narada z udziałem m.in. Andrzeja Czumy i Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego. Opracowano wówczas ramowy plan rozdziału zadań na poszczególne osoby, typowane do bezpośredniego udziału w niszczeniu Muzeum. Uzgodniono orientacyjny termin przeprowadzenia akcji w dniach 14-21 czerwca 1970 r., uzależniony od otrzymania od „chemika” materiałów zapalających.

W dniu 10 czerwca 1970 r. Benedykt Czuma — działając po uzgodnieniu ze Stefanem Myszkiewicz-Niesiołowskim — przekazuje Andrzejowi Czumie informację, że materiały palne zostały już przygotowane. Ich działanie sprawdzono przy tym eksperymentalnie, w czym wziął udział Benedykt Czuma i M. Myszkiewicz-Niesiołowski. M. Gołębiowski i B. Stolarz — nie biorąc udziału w tego rodzaju pracach technicznych — interesują się rozwojem akcji.

Kolejnym etapem przygotowań do akcji planowanego spalenia Muzeum w Poroninie była odprawa członków „Ruch”-u w dniu 15 czerwca 1970 r. w mieszkaniu przy ul. Kościelnej 14/16 w Warszawie, należącym do znajomej rodziny Czumów. Wzięli w niej udział Andrzej Czuma i Benedykt Czuma a nadto: W. Kurowski, W. Kęcik, M. Górszczyk, J. Krzyżewski i E. Staniewski — z „ośrodka warszawskiego” oraz Marek Myszkiewicz-Niesiołowski i A. Woźnicki — z łódzkiego ośrodka „Ruch”-u.

Ustalono w toku tej odprawy, że podpalenia Muzeum dokona 4-osobowa grupa w składzie: M. Myszkiewicz-Niesiołowski, M. Górszczyk, J. Krzyżewski oraz „Bożena” (Bożena Miklaszewska), która w odprawie nie uczestniczyła i udziału w przedmiotowej akcji nie wzięła. Po przeprowadzeniu rzeczowej akcji dywersantów mieli wywieźć z Poronina samochodami Benedykt Czuma i Edward Staniewski. Jednocześnie w Szczyrku mieli przebywać A. Woźnicki i E. Nagrodzka, członkowie „Ruch”-u z Łodzi, celem zrobienia zdjęć terenowych i nabycia biletów na wyjazd linowy. Zdjęcia te i bilety mieli dostarczyć na trasie odwrotu wykonawcom akcji — jako swego alibi na wypadek kontroli drogowej. Dodatkowym elementem asekuracji miało być spalenie — po przeprowadzonej akcji — butów uczestników przestępstwa, zmiana odzieży, a wcześniej — użycie peruk, rękawiczek itp. Następnie zebrani zostali zapoznani ze szczegółami dotyczącymi użycia płynów zapalających i działanie zademonstrowanego przez M. Myszkiewicz-Niesiołowskiego zapalnika, jakie miały zainicjować pożar po upływie pewnego okresu czasu od momentu ich uruchomienia przez gnienie. Uzgodniono dalej „minutowy” plan działania w Poroninie i uzgodniono miejsce zaparkowania samochodów.

Podany został również przez Andrzeja Czumę termin realizacji akcji niszczyielskiej, mianowicie dzień 21 czerwca 1970 r. godz. 15-ta.

Należy jednocześnie odnotować fakt, że w dniu planowanego wywołania pożaru miał odbywać się w Poroninie zlot harcerski.

W dniu 16 czerwca 1970 r. poczynione zostały w Poroninie dodatkowe ustalenia co do drożności kanału wentylacyjnego w podmurówce budynku Muzeum. Sprawdzający tę okoliczność członkowie warszawskiego ośrodka „Ruch”-u, W. Kęcik, przekazał poczynione spostrzeżenia Benedyktowi Czumie w Łodzi i Andrzejowi Czumie w Warszawie.

Wobec konieczności przeprowadzenia pewnych korekt w planie realizacji akcji „Poronin” — z uwagi na niedrożność wspomnianego otworu — zwołano w Warszawie i Łodzi odprawy uczestników przestępczego porozumienia.

W „ośrodku” stołecznym narada taka odbyła się 19 czerwca 1970 r. pod przewodnictwem A. Czumy, w tym samym co poprzednio lokalu przy ul. Kościelnej. Podczas tej odprawy bezpośredni wykonawcy otrzymali informacje ostateczne co do miejsc, w jakich mają podłożyć materiały zapalające. Informacje były ilustrowane sporządzonymi uprzednio szkicami i zdjęciami. Na koszty wyjazdu do Poronina M. Górszczyk i J. Krzyżewski otrzymali od Andrzeja Czumy 700 zł.

Natomiast w Łodzi ostatnie przygotowania miały miejsce na odprawach w dniu 17 i 19 czerwca 1970 r. z udziałem Benedykta Czumy, Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego, jego brata — Marka, A. Woźnickiego i E. Nagrodzkiej. W mieszkaniu Benedykta Czumy zmagazynowano środki palne i inicjujące ogień.

Do realizacji akcji „Poronin” przez nielegalną organizację „Ruch” nie doszło wobec poczynienia stosownych kroków przez organa służby bezpieczeństwa.

W wyniku przeprowadzonych rewizji mieszkaniowych ujawniono szereg dowodów rzeczowych. W szczególności stwierdzono, że w pomieszczeniach zajmowanych przez Benedykta Czumę znajdowały się znaczne ilości płynów łatwopalnych oraz środki chemiczne mogące inicjować zapłon, wytwarzający temperaturę ok. 2.000° C. Zabezpieczono również zapalniki działające z około godzinnym opóźnieniem.

W pomieszczeniach zajmowanych przez Sebastiana Koszuta na plebanii w Piastowie znaleziono wiele — mających zasadnicze znaczenie w sprawie — dokumentów, w tym egzemplarze „programu” organizacji „Ruch”, rękopisy referatów, tez „zjazdowych” oraz protokołów z przebiegu narad kierownictwa tegoż „Ruch”-u.

Nadto zabezpieczono wyposażenie znajdującej się tu redakcji „Biuletynu” (powielacze, matryce itp.).

Z mieszkań Andrzeja Czumy i Emila Morgiewicza odebrano pochodzące z kradzieży maszyny do pisania. Nadto u Emila Morgiewicza zabezpieczono magnetofon, na którego taśmach ujawniono nagrania audycji radia „Wolna Europa”.

Rewizje domowe — bądź pomieszczeń biurowych — dotyczące Andrzeja Czumy, Benedykta Czumy, Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego, Mariana Gołębiewskiego i Emila Morgiewicza dostarczyły również dalszych dowodów z dokumentów, wskazujących na ich działalność antypaństwową. Aresztowany dopiero dnia 30 lipca 1970 r. Bolesław Stolarz zdążył zniszczyć — co sam przyznał — u siebie kompromitujące go materiały.

Przeprowadzone przez ekspertów badania materiału dowodowego — uzyskanego w wyniku przeszukań — potwierdzają w szczególności autentyczność dowodów z dokumentów. Stwierdzono, że pochodzą one z ręki samych oskarżonych bądź sporządzone są przez członków tajnego związku, występujących w niniejszej sprawie w charakterze świadków. Z treści zaś tych dokumentów wynika w szczególności pełny udział wszystkich oskarżonych w opracowaniu „programu” związku „RUCH” i jego politycznego ukierunkowania przeciwko władzy ludowej.

W toku postępowania przygotowawczego wszyscy oskarżeni potwierdzili w swych wyjaśnieniach szereg zasadniczych okoliczności faktycznych sprawy, zaprzeczając jednocześnie, by podjęta przez nich tajna działalność zmierzała do obalenia ustroju socjalistycznego w Polsce przy użyciu przemocy. Do popełnienia opisanego w zarzucie I-szym czynu nie przyznał się również Bolesław Stolarz, mimo że w wyjaśnieniach swych potwierdził istnienie inkryminowanego członkom „Centrum” programowania działalności o charakterze wywrotowym.

W odniesieniu do zarzutu czynienia przygotowań do spalenia budynku Muzeum im. Lenina w Poroninie przyznali się do czynienia takich przygotowań Andrzej Czuma, Benedykt Czuma i Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski. Zaprzeczył swemu udziałowi w przedmiotowej akcji Marian Gołębiowski. Bolesław Stolarz wyjaśnił natomiast, że uważał akcję „Poronin” za celową, ale udziału żadnego w czynnościach poprzedzających jej realizację nie wziął.

Andrzej Czuma przyznał się do popełnienia czynów o charakterze przestępstw kryminalnych, wyjaśniając przy tym, że nie kierował się chęcią uzyskania osobistych korzyści.

Benedykt Czuma i Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski nie przyznali się do udziału w napadzie na kierowniczkę sklepu PSS

w Łodzi, utrzymując, że ich udział w tym zakresie ograniczał się do czynności przygotowawczych. Przyznali się natomiast do popełnienia dalszych zarzucanych im czynów, a w szczególności do udziału w kradzieżach maszyn do pisania.

W odniesieniu do zarzutu opisanego w punkcie VII Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski wyjaśnił, że uszkodził tylko jeden ze znaków granicznych.

Odmienne od innych podejrzanych Emil Morgiewicz zaprzeczył nawet swej przynależności do tajnego związku, utrzymując, że „Ruch” nie miał określonej struktury organizacyjnej.

W wyniku tego, co wyżej przedstawiono, należy stwierdzić, że związek nielegalny „RUCH” działał:

- na podstawie konkretnego, wrogiego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, programu politycznego i w celu jego urzeczywistnienia,
- w warunkach uzgadniania w trybie narad „zjazdowych” i narad kierowniczego „Centrum” koncepcji co do podejmowania określonych akcji politycznych o charakterze dywersyjno-terrorystycznym,
- w oparciu o szczegółowo ustalone plany wykonawcze dla zapewnienia sprawnej organizacji podejmowanych działań przestępczych (podział zadań, wybór czasu i sposobu zapewniających optymalne warunki, dyspozycja środkami technicznymi),
- w określonym politycznie zestawie osobowym, odpowiadającym planowanym działaniom,
- prowadząc działalność propagandową i werbunkową,
- w konspiracyjnych formach, szczególnie jeśli chodzi o sposób i miejsce odbywania narad, sposób rozdziału zadań organizacyjnych, zachowanie środków ostrożności mających zabezpieczyć przed ewentualną obserwacją władz bezpieczeństwa.

Charakteryzujące „RUCH” przejawy jego działania — oceniane we wzajemnym ich ze sobą powiązaniu — wskazują, że docelowym kierunkiem tego działania był zamach na ustrój socjalistyczny w Polsce. O tego rodzaju celu działania świadczą w szczególności — jak już wspomniano — wszystkie ujawnione dokumenty programowe.

Z przedstawionego już wcześniej zakresu planowanych przez kierownictwo „Ruch”-u zmian ustrojowych wynika, że warunkiem koniecznym realizacji było użycie przemocy. O zakładaniu, że przemoc taka będzie użyta, świadczą również wyjaśnienia i zeznania byłych członków „Ruch”-u, w szczególności zaś oskarżonego w niniejszej sprawie Bolesława Stolarza oraz świadków: W. Kurowskiego, W. Sułkowskiego, St. Schodzińskiego, A. Więtkowskiego, J. Sz wajgiera i innych.

W świetle przedstawionych okoliczności wina wszystkich oskarżonych została udowodniona. Wysoki stopień szkodliwości społecznej działań oskarżonych określony jest faktem, że działania te — wywodząc się z wrogich pozycji klasowych — godziły w podstawowe interesy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, stanowiąc normą konstytucyjną.

WICEPROKURATOR WOJEWÓDZKI
(mgr W. Krassowski)

Osoby pozostające w Wojewódzkim Areszcie Śledczym w Warszawie:

1. Wiesław Kurowski
2. Wiesław Kęcik
3. Edward Piotrowski
4. Grzegorz Dzięglewski
5. Marzena Górszczyk
6. Janusz Krzyżewski
7. Edward Staniewski.

Osoby pozostające w Wojewódzkim Areszcie Śledczym w Łodzi:

1. Wojciech Mantaj
2. Adam Więckowski
3. Jacek Bartkowiak
4. Marek Myszkiewicz-Niesiołowski
5. Elżbieta Nagrodzka-Łukasiewicz
6. Jan Kapuściński.

WYJAŚNIENIA STEFANA MYSKIEWICZ-NIESIOŁOWSKIEGO¹

Zawsze się interesowałem zagadnieniami politycznymi, społecznymi i gospodarczymi, z zainteresowaniami tymi łączyła się niechęć do biernego jedynie przypatrywania się wydarzeniom, pragnąłem być w miarę swoich możliwości, sił i talentu jednostką czynną, oddziaływać na rzeczywistość, przekształcać ją w kierunku w moim przekonaniu — słusznym i niezbędnym. Lata, w których moje zapatrywania ukształtowały się, ostatnie, przypadały właśnie na ten okres, kiedy kraj nasz znalazł się w głębokim kryzysie władzy, jej struktury i życia ekonomicznego. Obserwując codzienną otaczającą mnie rzeczywistość doszedłem do przekonania, że konieczne dla naprawy Rzeczypospolitej są zmiany, i to zmiany nie formy samej, nazw i szyldów, ale zmiany szerokie, istotne, zmiany treści — forma jest obojętna. Obserwując społeczeństwo, którego byłem aktywnym członkiem, widziałem, że znaczna część ludzi dostrzega mankamenty życia w Polsce, że znaczna część ludzi krytycznie ustosunkowana jest do wielu optymistycznych oficjalnych zapewnień o bezkonfliktowości i dostatku; różnice zaczynają się dopiero tam, gdzie trzeba wskazać, w jakim kierunku powinny iść i jak głębokie powinny być reformy w kraju.

Nie wydaje mi się, aby warto było zajmować się obecnie szczegółowymi rozważaniami tej kwestii, w każdym razie w okresie moich studiów na Uniwersytecie Łódzkim byłem do wielu

1. W dniu 23 października 1971 Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski wyrokiem Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy został skazany na 7 lat pozbawienia wolności. Kompletowi sędziowskiemu przewodniczył sędzia R. Bodecki. Oskarżał prokurator E. Krassowski. Śledztwo prowadzili funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa z Biura Śledczego MSW. Do czasu rozprawy oskarżeni przebywali w Wojewódzkim Areszcie Śledczym, Warszawa-Mokotów.

aspektów polskiej rzeczywistości ustosunkowany krytycznie i zastanawiałem się nad tym w jaki sposób włączyć się do pracy nad tej rzeczywistości naprawą.

To, że istotnie narastał w tym właśnie czasie w Polsce kryzys, i to kryzys o charakterze bynajmniej nie powierzchownym, okazały później tzw. wydarzenia grudniowe, kiedy to mieszkańcy Polski północnej wyszli na ulice, aby domagać się koniecznych reform gospodarczych i państwa.

Później przyznano w oficjalnych zapewnieniach, że był to protest słuszny, zrozumiały i uzasadniony, protest, który zwrócił uwagę na obcość pomiędzy dysponentami władzy a społeczeństwem. Dla rozwinięcia działalności politycznej, dla wypracowania i później prezentacji przed narodem projektu zmian — bo, jak zaznaczyłem wyżej, w swym dążeniu do naprawy panujących u nas stosunków nie byłem odosobniony — dla prowadzenia dyskusji i rozmów na temat konieczności tych zmian nie było miejsca, w ramach istniejących już oficjalnie organizacji, dla ludzi reprezentujących takie, jak ja, poglądy — dla krytyków, dla ludzi odrzucających autorytety różnych grubych tomów i tzw. klasyków, wreszcie dla ludzi nie uważających, aby w filozofii marksistowskiej znaleźć można było antidotum na wszelkie bolączki wszystkich społeczeństw wszechczasów, a w tym także społeczeństwa polskiego z lat sześćdziesiątych XX wieku. Zamknięte były łamy czasopism, dzienników i tygodników, nie było miejsca, gdzie mógłbym bez obawy dyskutować i omawiać interesujące mnie sprawy, gdzie mógłbym wejść w sposób uczciwy i jawny ze swoimi przekonaniami bez konieczności ich maskowania lub taktycznego przekręcania. Ponieważ nie mogłem znaleźć żadnej legalnie działającej organizacji ani związku, w których mógłbym pracować nad wprowadzeniem reform w moim przekonaniu potrzebnych naszemu narodowi i państwu, bo taka organizacja nie istniała, i ponieważ nie miałem zamiaru rezygnować z swych dążeń działania dla ogółu i zająć się tak, jak to uczyniła część moich rówieśników tylko sprawami osobistymi — z całą świadomością i odpowiedzialnością za ten krok, wiedząc, że spotkają mnie na tej drodze trudności i wyrzeczenia, a jednocześnie z bólem tej decyzji, podjąłem działalność określaną jako nielegalną i przyłączyłem się do naszego Ruchu, którego stałem się aktywnym członkiem. Aktywność ta wynikała z mego przekonania o słuszności obranej drogi, przekonany byłem także i o tym, że działam w interesie ogółu, w interesie wszystkich, którzy podzielają moje przekonania, bo przecież nigdy i nigdzie, ani ja, ani moi koledzy nie staraliśmy się osiągnąć korzyści osobistych i w toku tych kilku lat naszej działalności takiej korzyści nigdy nie odnosiliśmy, a więc postawy nasze należy określić jako altruistyczne.

Ruch, jak to już mówiłem dotychczas, nie był organizacją, a związkiem o luźnym charakterze, i nie posiadał określonej

struktury, ani też innych atrybutów organizacji, takich jak legitymacje, statut i inne. Terminy „zjazdy”, „ośrodki” były prestiżowe i nie znajdowały pokrycia w rzeczywistości, bo na przykład w okresie 1966-1968 „ośrodek łódzki” liczył trzech członków, a „ośrodek” bydgoski — jednego członka, którym był Stanisław Schodziński. Zebrania, na których zapadały decyzje odnośnie spraw ideologicznych i działalności praktycznej, były nazywane dla podniesienia rangi „zjazdami” i podobnie jak w wypadku „ośrodków” termin ten jest nieadekwatny do treści; na przykład na „zjazd” 1-szy czy 2-gi przyjechały osoby, których udział w pracach Ruchu był minimalny, żaden prawie, a nawet, jak to miało miejsce w wypadku Jerzego Stasiaka, udział w tzw. „zjeździe” wzięła osoba nie związana w ogóle z Ruchem. O luźnym charakterze Ruchu mówiły także inne osoby, i tu chciałbym zacytować protokół przesłuchania Andrzeja Czumy (karta 534): „Wszystkie te powiązania nie wynikały ze schematycznych założeń, lecz z faktu i rozmiaru zaangażowania poszczególnych osób w pracy i działalności Ruchu. Podstawową zasadą, obowiązującą w sposób niepisany między nami, było wzajemne przeświadczenie o gotowości do podejmowania wspólnego działania w Ruchu”. I dalej (karta 535): „Pragnę zaznaczyć, że nie istniał w Ruchu żaden kodeks ujmujący wzajemne kompetencje... Ruchu”.

Zebrania, które my nazywaliśmy „zjazdami”, różniły się tym od innych zebrań, że brali w nich udział ruchowcy i sympatycy z różnych ośrodków, i że odbywały się one z reguły w Warszawie. Innych zebrań, na których zapadały decyzje, nie było, nie istniało żadne „Centrum”, a o istnieniu doskonale zorganizowanej, centralnie kierowanej i posiadającej ściśle kierownictwo o charakterze ekskluzywnego klanu oraz sieć organizacyjną organizacji „Ruch” — dowiedziałem się w śledztwie, ale nie odpowiada to rzeczywistości, lub jest braniem życzeń za rzeczywistość.

Istniał podział ruchowców na dwie grupy: aktywni członkowie Ruchu i bierni członkowie Ruchu. Ta druga grupa była też nazywana członkami sympatykami, według mnie trudno w tym wypadku mówić o przynależności, bo nie prowadzili oni (tzn. sympatycy) żadnej działalności, a z reguły nie mieli świadomości przynależności do związku, a to chyba jest najistotniejsze. Tu pozwolę sobie zacytować, co na ten temat napisane było w tekście odczytanym na zebraniu u Emila Morgiewicza w czerwcu 1969 (karta 4226): „Rozróżniamy z grubsza dwie kategorie ludzi. Pierwszą stanowią należący bezpośrednio, natomiast drugą stanowią ci, których oceniamy ze swojego otoczenia jako ludzi myślących tak jak my, jednak z różnych względów nie 'wytrzymujących' na dłuższą metę całkowitej przynależności do Ruchu... Pamiętajmy też o tej kategorii potencjalnych 'członków sympatyków'”. Ja brałem udział w zebraniach nazywanych „zjazdami” i byłem aktywnym członkiem Ruchu, natomiast kierownictwo Ruchu nie istniało, bo związek nasz o luźnym, intelektualnym charakterze ścisłego kierownictwa nie wymagał.

Marian Gołębiewski i Bolesław Stolarz zajmowali pozycję szczególną a mianowicie tytułem swego doświadczenia wyniesionego z walki z hitleryzmem w szeregach Armii Krajowej i tytułem wieku byli obserwatorami nas, ludzi wychowanych całkowicie w warunkach PRL. Ich udział natomiast w pracach Ruchu był minimalny i żaden prawie, ponieważ zarówno my jak i oni uważaliśmy, że Ruch jest dzieckiem pokolenia wychowanego i ukształtowanego po wojnie, i korzystając z pięknych tradycji historycznych powinien jednak wypracować własny, niezależny od nikogo charakter. Ruch nie był związkiem o charakterze terrorystycznym, dywersyjnym lub kryminalnym, był natomiast ruchem intelektualnym młodzieży z różnych środowisk, z przewagą środowisk inteligenckich, i zmierzał do wypracowania projektu reform w naszym kraju.

Co do celów Ruchu, to chciałbym je podać w formie, w jakiej został ujęty w tekście przedstawionym na zebraniu w mieszkaniu Emila Morgiewicza w czerwcu 1969, ze względu na dużą wartość tego tekstu. Cytuję z akt sprawy II 3 Ds 25/70, t. II, s. 52: „Cele Ruchu: wyrobienie i utrwalenie w świadomości wszystkich naszych działających w Ruchu poczucia więzi, braku osamotnienia, nadziei na możliwość osiągnięcia niepodległości rzetelnej, zahamowanie procesu rozpadania się naszego społeczeństwa i demoralizacji politycznej i moralnej”.

Cytuję protokół przesłuchania Benedykta Czumy z 04.08.70 (s. 878-879): „Organizacja ta nie ma na celu prowadzenia działalności militarnej w kraju, a celem jej jest skupianie ludzi inteligentnych i przygotowanie ich do przedstawienia w przyszłości społeczeństwu ich programu, zmierzającego do uzdrowienia stosunków w Polsce”.

Chciałbym także zacytować mój protokół przesłuchania (karta 1178): „Ustaliliśmy, że nie będziemy podejmować żadnych działań w rodzaju wystąpień z bronią w rękę, kolportażu ulotek, organizowania demonstracji i strajków. Mieliśmy natomiast prowadzić działalność intelektualną, polegającą na poszerzeniu własnej wiedzy politycznej, a następnie na oddziaływaniu organizacji na społeczeństwo, a raczej na swoje środowiska”, oraz protokół przesłuchania świadka Wiesława Kęcika (karta 2988): „Głównym celem organizacji jest działalność w celu wprowadzenia w Polsce większej demokratyzacji życia społecznego oraz systemu rządzenia, a także poprawy panujących stosunków ekonomicznych... Nigdy nie mówił (A. Czuma, przyp. mój) o żadnym planowanym przewrocie, ani o żadnej zmianie ustroju”.

Ponieważ nie istniał program Ruchu, jak to już wielokrotnie mówiłem w toku śledztwa i co potwierdzają w zasadzie wszystkie przesłuchiwane osoby, chciałbym zacytować protokół przesłuchania Emila Morgiewicza (karta 2927): „Nie znam żadnego programu Ruchu”, lub fragment zeznań świadka Joanny Szczęsnej (karta 3319): „Nie mieliśmy jednak wypracowanego programu działania, który był cały czas w sferze gorących dyskusji”. Po-

nieważ nie istniał zasadniczy dokument Ruchu, więc różne osoby mogły widzieć cele Ruchu odmiennie, ale w jednym punkcie wszyscy byliśmy zgodni. Chodziło nam o przebudowę Polski w kierunku większej demokratyzacji życia politycznego i społecznego, zwiększenia wolności i swobód jednostki, podniesienia dobrobytu w kraju i jego rangi w świecie. W żadnym wypadku nie było mowy o obaleniu ustroju socjalistycznego w Polsce i ani w jednym ze znanych mi dokumentów, traktujących o sprawach politycznych, w ani jednym z artykułów w „Biuletynie” nie ma mowy o obaleniu socjalizmu, a tym bardziej o obaleniu socjalizmu siłą. Stwierdzili to także inni ruchowcy, np. Emil Morgiewicz wyraźnie w swoim oświadczeniu (karta 5537): „Nigdy natomiast, co pragnę podkreślić, nie postulowałem zmiany siłą ustroju socjalistycznego w naszym kraju, a tym bardziej daleki byłem od poglądu, by miał tego dokonać Ruch. Sięgam pamięcią, ale nigdzie nie znajduję, w żadnym opracowaniu, z jakim się zetknąłem, w żadnej rozmowie czy dyskusji, abym kiedykolwiek spotkał się z poglądem, że zmiany instytucjonalne w naszym kraju należy przeprowadzić siłą”. Na pytanie, czy Ruch był socjalistyczny, czy antysocjalistyczny, odpowiem, że zagadnienie to było postawione w sposób fakultatywny, tzn. dla niektórych ruchowców Ruch był socjalistyczny i domagali się oni umieszczenia terminu „socjalistyczny” w nazwie, nie było natomiast nikogo, kto by określał ruch jako antysocjalistyczny, i to nie ze względów taktycznych, ale dlatego, że jeśli za socjalistyczny uznamy system społecznej własności środków produkcji, a w podręcznikach ekonomii politycznej tak właśnie jest socjalizm definiowany, to nasz Ruch własność taką akceptował i w swoich postulatach zakładał utrzymanie społecznej własności środków produkcji i oddziaływanie państwa na życie gospodarcze kraju poprzez system centralnego i ramowego planu. Jednakże ze względu na niejasność i wieloraką treść, która kryje się za słowem „socjalizm”, ze względu także na częste nadużywanie i wypaczanie tego terminu do osłaniania struktury złej — większość ruchowców odrzuciła dyskusję nad tym, czy Ruch jest socjalistyczny, czy nie, jako jałową.

Na poparcie mojego stanowiska pozwolę sobie zacytować fragment tekstu noszącego tytuł „Sprawy organizacyjne Ruchu”, przedstawionego w punkcie 2-gim na zebraniu u Emila Morgiewicza w czerwcu 1969 (k. 4266): „W naszych zamierzeniach państwo ma w drodze jedynie istotnych i niedrugorzędnych posunięć prawnych regulować, nadawać ogólny, pożądany w interesie narodu i gospodarki narodowej kierunek, lub interweniować w przypadkach alarmujących, a nie zarządzać i dekretemi regulować setki wskaźników dyrektywnych dla każdego przedsiębiorstwa i gałęzi produkcji”.

Jeśli chodzi o zagadnienie, czy Ruch był socjalistyczny, czy antysocjalistyczny, to wyjaśnił to także Andrzej Czuma. Cytuję (k. 479): „Pragnę bowiem dodać, że związek Ruch nigdy nie wy-

stępował przeciwko doktrynom socjalistycznym w jakiejkolwiek formie bytyby one ideowo sformułowane”.

W toku długiej dyskusji powstał tekst, nazywany przez ruchowców deklaracją „Mijają lata...” od pierwszych słów tego tekstu. Nie był to nasz program i znaczna część ruchowców tej deklaracji nie czytała. Nasze poglądy jednak jesienią 1968, bo wtedy mniej więcej została ona napisana, były tam wyrażone najpełniej. Zarzuca nam się, że program Ruchu był sprzeczny z konstytucją PRL. Nie wiem, o jaki program chodzi, a raczej domyślam się, że chodzi o deklarację „Mijają lata...”, bo tylko ten dokument w jakimś stosunku do konstytucji pozostaje. Nie miałem niestety okazji zapoznać się w więzieniu z konstytucją PRL, ale z tego, co pamiętam ze szkoły, wiem, że gwarantuje ona każdemu wolność słowa i możliwość nieskrępowanego wyrażania swoich przekonań. Otóż Ruch nic innego nie czynił i nasza działalność intelektualna, to właśnie wyrażanie swoich przekonań i propozycji. Z deklaracji „Mijają lata...” niech mi wolno będzie przytoczyć fragment, dotyczący postulatów proponowanych przez nas (k. 4442):

„Wysuwanie postulatów:

- 1) niepodległości, jako podstawowego dla rozwoju społecznego i ekonomicznego narodu;
- 2) poszanowania osoby ludzkiej i jej niepodważalnych praw;
- 3) efektywnego rozwoju ekonomicznego;
- 4) programowania przez państwo zasadniczych zarysów uporządkowanego rozwoju ekonomicznego narodu;
- 5) sprawności działania społecznego;
- 6) rozwoju umysłowego;
- 7) równości społecznej i równych szans społecznych dla wszystkich;
- 8) wykorzenienia nieuzasadnionych przywilejów i wiążącego się z nimi wyzysku społecznego;
- 9) wolności pracy i zgromadzeń;
- 10) sprawnego, kompetentnego, odpowiedzialnego i ustabilizowanego sprawowania rządów;
- 11) sprawnego, kompetentnego, odpowiedzialnego i ustabilizowanego sprawowania ustawodawstwa;
- 12) uporządkowania życia społecznego i politycznego;
- 13) konstruktywnego uczestniczenia w życiu narodów”.

I dalej ta sama deklaracja (k. 4445):

„Stworzenie niezależnie od siebie działających ośrodków myśli i działania politycznego, możliwie bieżących a nie wielopartyjnych, odpowiedzialnych realnie przed opinią publiczną, możliwość realnej krytyki wszystkich organów władzy państwowej przy jednoczesnym wprowadzaniu kar za znieważanie i szkolenie”.

Odnosnie postulatów Ruchu, które — jeszcze raz podkreślam — stanowią wyraz naszych osobistych przekonań, chciałbym zacytować jeszcze dokument pt. „Sprawy organizacyjne Ruchu”

(k. 4269): „Realna i skuteczna władza dla rządu... z drugiej zaś strony realne, konsekwentne i niczym nie zakłócone (dla Sejmu) wyliczanie się rządu z jego pracy. Do tego niemal absolutna możliwość ustawodawcza dla Sejmu”. Nigdzie nie znajdują tu sprzeczności z konstytucją PRL. Punkty dotyczące zmian instytucjonalnych, wysuwane przez Ruch, nie były poparte wskazaniem konkretnych metod i środków, przy pomocy których należało by je zrealizować, dlatego pozwolę sobie nie zgodzić się z twierdzeniem, jakoby Ruch zmierzał do obalenia siłą ustroju socjalistycznego w Polsce, ponieważ przytoczone wyżej fakty mówią o czymś odmiennym.

Ideologia Ruchu kształtowała się w toku dyskusji, zebrani i spotkania członków związku i każdy wносił do jej powstania swój wkład w zależności od wiedzy, od stopnia zainteresowania zagadnieniami w danym przypadku istotnymi, od cech osobistych. Jednakże w celu szybszego i skuteczniejszego ukształtowania naszych poglądów powołał się do życia jesienią 1969 nasze własne pismo pt. „Biuletyn”. W zasadzie wszyscy ruchowcy byli zwolennikami wydawania „Biuletynu”, nie było natomiast zgodności co do tego, jaki ma być tego pisma charakter, teoretyczny czy informacyjny. Ostatecznie zagadnienie to nie zostało rozwiązane. Do „Biuletynu” artykuły przysyłać mógł każdy. Nie istniał u nas system cenzury. „Biuletyn” był podstawowym osiągnięciem Ruchu i aby mógł żyć, trzeba było zorganizować środki techniczne a także zapewnić napływ odpowiedniej ilości artykułów na wysokim poziomie, co kosztowało sporo wysiłku. Było to pismo o charakterze wewnętrznym i nikt poza ruchowcami go nie czytał; istniał surowy zakaz kolportowania „Biuletynu” na zewnątrz, a poszczególne egzemplarze były po przeczytaniu bądź zwracane, bądź niszczone. Zakaz kolportowania „Biuletynu” na zewnątrz był przestrzegany i dlatego też nakład pisma był niewielki. Zakaz ten wynikał z generalnej zasady nieujawniania istnienia Ruchu i nieprowadzenia w związku z tym działalności zewnętrznej z uwagi na niewypracowanie ideologii oraz brak koncepcji najogólniejszych nawet na temat form wystąpień zewnętrznych. Ja dawałem „Biuletyn” do czytania ruchowcom na terenie Łodzi, przekazywałem go poszczególnym członkom, od których bądź otrzymywałem zwroty, które magazynowałem, bądź, jak zapewniali mnie niektórzy członkowie Ruchu, otrzymywane ode mnie egzemplarze „Biuletynu” niszczyli.

Ponadto w Łodzi wydawaliśmy drugie pismo, również na użytek wewnętrzny, noszące tytuł „Informator”. „Informator”, był to wybór artykułów z wydawanego legalnie Biuletynu Specjalnego PAP, który był w posiadaniu Ruchu. Tu chciałbym dodać, że jedynie w części dotyczącej zagranicy wykorzystywaliśmy „Informator” do poszerzania własnej wiedzy i dyskusowania nad zagadnieniami polityki współczesnej i aktualnych wydarzeń. „Biuletyn” Ruchu nie podawał gotowych i uznanych za konieczne do przyjęcia prawd, redakcja nie przyznawała sobie atrybutów nie-

omyślności, na łamach naszego pisma toczyła się dyskusja i każdy mógł w niej wziąć udział, skrytykować jakiś artykuł, przedstawić własny pogląd, domagać się w Ruchu tego, co uważał za stosowne, lub eliminacji tego, co uważał za niesłuszne. Ze względu na niewielką ilość numerów „Biuletynu” — do dnia 20.06.70 było ich sześć — poza kilkoma artykułami polemicznymi, np. „Epigoni wallenrodyzmu”, „Głos stamtąd”, „Opozycja, której nie ma” — szersza dyskusja nie zdążyła się rozwinąć.

Do wydawania tych dwóch pism, o których mówiłem wyżej, nie wystarcza sama gotowość i umiejętności dziennikarskie, potrzebne były także środki techniczne, pewna ilość sprzętu, takiego jak maszyny do pisania, powielacze, kalka hektograficzna, papier, itp., potrzebne były, jak zresztą do całej działalności Ruchu — pieniądze. Zdawaliśmy sobie sprawę, że pieniędzy nikt nam nie da w podarunku, tylko sami musimy zapewnić sobie minimalne choćby środki, bo inaczej „Biuletyn” nigdy nie ujrzy światła dziennego, a raczej, jako pismo konspiracyjne — nocy. Jedynym realnym źródłem dochodów Ruchu były składki, płacone nieregularnie przez ruchowców, w różnej zresztą wysokości, zwykle nieduże, kilkadziesiąt złotych liczące sumy, nie pokrywające nawet kosztów przejazdu z miasta do miasta. Dlatego zmuszeni byliśmy przeznaczać na potrzeby związku także nasze prywatne pieniądze, pochodzące z niskich, jak wiadomo, zarobków. Ja np. przeznaczałem miesięcznie około 1/3 swoich pieniędzy zarabianych na Uniwersytecie Łódzkim, gdzie pracowałem jako asystent w Katedrze Zoologii Systematycznej; również inni koledzy zmuszeni byli postępować podobnie. To wszystko było za mało, nic prawie, i dlatego zmuszeni zostaliśmy do podjęcia akcji ekspriopriacyjnych, akcji uważanych za zło konieczne, w których — ryzykując własne dobre imię, nie mówiąc już o tzw. karierach zawodowych, bo te narażone były na unicestwienie w momencie wejścia do Ruchu — zdobywaliśmy środki materialne, idąc śladem dawnych organizacji rewolucyjnych, które działając w odmiennych warunkach i walcząc o inne cele posługiwały się metodą akcji ekspriopriacyjnych jako metodą zmierzającą do zdobycia funduszy, i które też nie zawsze spotykały się, tak w czasie swego istnienia, jak i później w podręcznikach historii, ze zrozumieniem i uznaniem. Wymienię tu choćby znaną powszechnie Polską Partię Socjalistyczną i później PPS-Frakcję Rewolucyjną, która w latach 1905-1908 przeprowadziła na ziemiach Królestwa Kongresowego szereg udanych akcji tego typu, lub socjalistów francuskich, którzy, nawiasem mówiąc, po raz pierwszy użyli terminu „ekspriopriacja”, oznaczającego, jak wiadomo, wywłaszczenie państwa lub jednostki. Ruch rozróżniał dwa rodzaje akcji ekspriopriacyjnych: pierwszy mający na celu zdobycie pieniędzy, i drugi, którego celem było zdobycie maszyn do pisania i powielaczy.

Jeśli chodzi o próby, mające doprowadzić do zdobycia pieniędzy dla potrzeb związku, to ograniczyły się one w zasadzie

do rozmów i obserwacji różnego rodzaju punktów. Wyjątkiem była obserwacja sklepu przy ul. Źródłowej w Łodzi, w której to obserwacji brałem udział wspólnie z innymi osobami, a mianowicie Jackiem Bartkowiakiem, Januszem Kenicem, Andrzejem Czumą, Wojciechem Mantajem i Adamem Więckowskim; w rezultacie przeprowadzonych obserwacji podjęliśmy próbę przejęcia pieniędzy odnoszonych do banku przez ekspedientkę z tego sklepu, co miało miejsce w styczniu lub w lutym 1969. Z tym, że idąc na miejsce z góry byliśmy ograniczeni naszym podstawowym założeniem w tego rodzaju poczynaniach, a mianowicie, że nie mogliśmy pod żadnym pozorem używać przemocy. Gdyby użycie przemocy okazało się konieczne, akcję mieliśmy odwołać. Tak też się stało, ponieważ bezpośrednio działająca osoba, Andrzej Czuma, jak mi to później sam powiedział, podszedł do tej kobiety, ale kiedy zorientował się, że odebranie pieniędzy wiąże się z koniecznością użycia siły, z zamiaru tego zrezygnował. Pozostałe wymienione przeze mnie osoby brały jedynie udział w obserwacji tego sklepu i na tym ich rola się kończyła. Od początku przyjęliśmy jako podstawową zasadę, aby w rezultacie naszej obecności nikt nie ucierpiał zarówno w sensie fizycznym jak i moralnym, i zasada ta była konsekwentnie przestrzegana. Mówiłem o tym wielokrotnie, mówili o tym także inni ruchowcy. Chciałbym tu zacytować fragment protokołu przesłuchania Andrzeja Czumy (k. 555): „Dwa zastrzeżenia przyjęliśmy jako obowiązujące przy akcjach ekspriopriacyjnych: pod żadnym pozorem w czasie akcji przeprowadzanych przez Ruch osoby postronne nie mogą ponieść żadnych nieodwracalnych szkód fizycznych lub moralnych, oraz: z powodu skutecznie przeprowadzonej przez Ruch akcji zarobki i sytuacja materialna osób postronnych nie mogą ponieść uszczerbku”.

Zasadom tym dochowaliśmy wierności. Także dziś mogę z tego miejsca wyraźnie powiedzieć, że nikt w wyniku naszej działalności nie został poszkodowany, nikomu nie została wyrządzona krzywda, sumienia mamy spokojne. Pomimo to jednak, wobec wątpliwości, czy droga ta jest słuszna, wiosną 1969 Ruch nasz zrezygnował z tego rodzaju poczynañ, a ostatecznie i definitywnie miało to miejsce podczas zebrania w mieszkaniu Emila Morgiewicza w czerwcu 1969. Akcje ekspriopriacyjne wywoływały od początku zastrzeżenia i protesty niektórych ruchowców, np. konsekwentnym ich przeciwnikiem był zawsze Benedykt Czuma, a z powodu prowadzenia przez Ruch obserwacji miejsc, gdzie można by przeprowadzić ewentualnie takie działanie, wystąpił z ruchu wiosną 1969 (kwiecień) Jacek Bartkowiak z Łodzi. O rezygnacji Ruchu z tego typu działalności, nazywanej także działaniem bezpośrednim, mówili wszyscy ruchowcy, np. Andrzej Czuma; cytuję (k. 397): „Z tego też względu Ruch zrezygnował z metody zdobywania środków finansowych drogą przejmowania utargów przez zastosowanie akcji bezpośredniego działania finansowego”; Benedykt Czuma, cytuję (k. 888): „Metodę zdobywania

pieniędzy przez napad czy rabunek ostatecznie odrzuciliśmy ze względów moralnych"; moje zeznania z 01.07.70 (k.1188): „Doszliśmy do wniosku, że należy zaprzestać napadów i włamań ze względów natury moralnej, ponieważ takie działania mogą doprowadzić do wyrządzenia krzywdy jednostkom”; Emil Morgiewicz (k. 2815): „Wszyscy zabierający głos po moim wystąpieniu reprezentowali stanowisko, że należy zaprzestać praktyki, czy też w ogóle nie podejmować zdobywania środków finansowych drogą gwałtownych zamachów. Takie właśnie stanowisko reprezentował, jak pamiętam, Marian Gołębiewski”.

Jeżeli chodzi o wejście w posiadanie przez ruchowców z terenu Łodzi maszyn do pisania, to pragnę zaznaczyć, że była to działalność prowadzona z mojej i wyłącznie mojej inicjatywy, i ja też byłem z reguły organizatorem tych poczynań. Nieznane mi są kradzieże maszyn do pisania na terenie innych miast Polski.

Ogółem brałem udział w kradzieżach maszyn: 1) z Katedry Fizjologii roślin UŁ, 2) z lokalu czasopisma „Politechnik”, 3) z Biblioteki Uniwersyteckiej w Łodzi, 4) z Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi, 5) z Katedry Nauk Politycznych Politechniki Łódzkiej, 6) z Rady Narodowej dla Łodzi-Śródmieście.

Osobą, która wyniosła maszynę z pomieszczenia na zewnątrz byłem dwukrotnie, w pozostałych wypadkach rola moja polegała bądź na zorganizowaniu wejścia w posiadanie, bądź też na obserwacji danego miejsca. Maszyny te były następnie używane przez ruchowców do pisania artykułów do „Biuletynu” i „Informatora”. Część maszyn do pisania zawiozłem do Warszawy i przekazałem następnie Andrzejowi Czumie.

Zagadnieniem kontrowersyjnym i sądzę, że nie dość jasno określonym, był projekt pozyskania funduszków od Kościoła w Polsce. Otóż stosunek Ruchu do Kościoła był dokładnie taki, jak to określa artykuł w numerze 8-ym „Biuletynu”, pt. „Opozycja, której nie ma”, a to znaczy, że uważaliśmy, że Kościół w Polsce ma inną misję do spełnienia inne cele, nie polityczne ani też ekonomiczne, cele wyższego rzędu, cele leżące w sferze moralnej, i dlatego nie jest zainteresowany w wiązaniu się z działalnością polityczną, w jakiegokolwiek formie byłaby ona prowadzona. Czułem się w obowiązku to powiedzieć, bo w toku śledztwa zaznaczono mi, że Ruch był czymś w rodzaju filii Kościoła, że był jakby nadbudówką kościelną, że był kontynuatorem chrześcijańskiej demokracji i ugrupowaniem klerykalnym. Czułem się w obowiązku to powiedzieć, aby zagadnienie to raz na zawsze wyjaśnić, ponieważ, być może, niedość jasno je wyjaśniłem w toku męczącego śledztwa: pomiędzy Kościołem i Ruchem nie istniały żadne, ale to żadne, powiązania, ani organizacyjne, ani też doktrynalne, a fakt, że część ruchowców jest katolikami, nie powinien budzić zdziwienia, bo znaczna część Polaków to

katolicy, a Ruch nie wybierał akurat ateistów, choć takich — sądę — było w Ruchu więcej, niż w statystycznie wybranej grupie ludzi z naszego środowiska.

Nie staraliśmy się zresztą wejść w kontakt z Kościołem, rozumiejąc i uznając słuszne stanowisko Kościoła nieprowadzenia w obecnej sytuacji w świecie działalności politycznej i podporządkowanie się episkopatowi Polski temu nakazowi, płynącemu z ducha i uchwał Soboru Watykańskiego II-go. Na zebraniach Ruchu była poruszona sprawa przejęcia od Kościoła części funduszy, ale nie było nigdy mowy, aby fundusze te przekazał nam Kościół jako instytucja, a jedynie konkretne osoby, należące tytułem powołania do Kościoła w stopniu ściślejszym, niż katolicy świeccy. Sprawa przyjęcia tych funduszy nie była jednak zrealizowana, ani nawet — jak mi wiadomo — nie były podjęte w tym kierunku żadne przygotowania i starania. Zagadnienie to nie wyszło poza sferę dyskusji i było wynikiem trudnej sytuacji finansowej Ruchu oraz rezygnacji z metod nielegalnych typu kradzieży czy włamań. Poszukując rozwiązania tych trudności poruszaliśmy się jak w kole kredowym, ale w sumie do momentu aresztowań ruchowców żadne rozwiązanie nie nastąpiło i jedynym realnym źródłem funduszy były niewielkie składki lub własne, prywatne pieniądze.

Wiosną 1970 Ruch planował przeprowadzenie jednej akcji, która wiązała się z ujawnieniem na terenie naszego kraju opozycji politycznej, choć nie mieliśmy nikomu dawać do zrozumienia, że chodzi konkretnie o nasz Ruch. Mam tu na myśli akcję „Poronin”, polegającą na planowanym przez nas spaleniu muzeum Lenina w Poroninie. Akcja ta była pomyślana jako wyraz naszego protestu przeciwko dysproporcji pomiędzy przeznaczanymi na utrzymanie tego kultu środkami materialnymi, a złą sytuacją materialną części społeczeństwa. Taki był rzeczywisty powód, dla którego Ruch podjął czynności przygotowawcze do podpalenia muzeum, a nie antysowietyzm czy też chęć pokłócenia Polski z ZSRR.

Podobnie wyjaśniał sprawę Andrzej Czuma. Cytuję (k. 482): „Uważałem, że dysproporcja pomiędzy przeznaczeniem środków materialnych na wytworzenie sztucznego kultu wobec twórcy państwa radzieckiego, a złą sytuacją polityczną i gospodarczą naszego społeczeństwa... wymaga manifestacyjnego zaakcentowania właściwych proporcji poprzez zniszczenie jednego z przedmiotów niesprawiedliwego w moim pojęciu kultu”.

Na pamiętam w tej chwili, kto był projektodawcą tego właśnie planu, ale wiem, że plan ten powstał w Warszawie na zebraniu w mieszkaniu Bolesława Stolarza przy ulicy Greckiej 5, i że na tym zebraniu obecni byli: ja, Andrzej Czuma i Marian Gołębiewski, z tym, że Marian Gołębiewski był przeciwny tej akcji i w dalszych czynnościach przygotowawczych udziału nie brał.

Część materiałów potrzebnych do podpalenia muzeum Lenina w Poroninie wykonał dr Jan Kapuściński z Łodzi. Czynności

przygotowawcze były prowadzone z uwzględnieniem naszego zasadniczego założenia, aby żadne osoby postronne nie poniosły tytułem naszej obecności strat; dlatego też materiały zapalające miały być uruchomione dopiero wtedy, gdy muzeum będzie zamknięte i opuszczają je wszystkie osoby, zwiedzające ten budynek. Rozpoznanie budynku, które przeprowadził Kurowski, było złe, także ja do końca nie orientowałem się, jak wygląda sprawa rozmieszczenia ładunku, ani też rozmieszczenia pomieszczeń w muzeum. Zrezygnowaliśmy z pierwotnej wersji wiania płynu zapalającego do piwnicy, z uwagi na bezpieczeństwo osób postronnych i członków ewentualnej ekipy gaszącej przewidywany pożar, a także z uwagi na złe, jak to mówiłem wyżej, rozpoznanie Kurowskiego. Byliśmy także gotowi, gdyby okazało się, że nie udało się wyeliminować zagrożenia dla osób postronnych, z całego planu zrezygnować, a to, że w dniu 21.06.70, jak dowiedziałem się z aktu oskarżenia, miała przybyć do muzeum wycieczka szkolna, mogło decyzję o rezygnacji z naszego planu właśnie spowodować.

W tym miejscu chciałbym zacytować protokół przesłuchania świadka Janusza Krzyżewskiego z 13.05.71 (k. 3013): „Zapytałem Marka Niesiołowskiego, jak wygląda zabezpieczenie przed szkodami osób przypadkowo znajdujących się na terenie lub w pobliżu miejsca akcji. M. Niesiołowski wyjaśnił mi, że w przypadku zagrożenia takich osób są poczynione kroki, które nie dopuściłyby do takiej ewentualności. Tu podał, że akcja odbędzie się w czasie, kiedy na terenie muzeum Lenina nikogo nie będzie, a w wypadku faktycznego zagrożenia dla takich osób akcja zostanie zaniechana”.

Mój osobisty udział w planowaniu akcji „Poronin” polegał na zaproponowaniu trzem osobom, a konkretnie mojemu bratu, Elżbiecie Łukasiewicz i Andrzejowi Woźnickiemu, wzięcia udziału w tej akcji, oraz na rozmowach z Janem Kapuścińskim na temat materiałów zapalających, z tym że on nie wiedział wówczas, do czego te materiały są potrzebne. Rozmawiałem również na temat akcji „Poronin” z braćmi Andrzejem i Benedyktem Czumami. Natomiast nie brałem udziału w opracowywaniu planu realizacji, o czym mowa w zarzucie, w p. 2-gim, jak również nie brałem udziału w zorganizowaniu grup wykonawczych i w wyposażeniu ich w materiały zapalające i zapalniki, oraz w podjęciu decyzji o wywołaniu pożaru w dniu 21.06.70 — z tej prostej przyczyny, że na zebraniu, które odbyło się w Warszawie w dniu 15.06.70, i na którym właśnie zapadła decyzja o podjęciu pożaru w dniu 21.06.70, jak również zorganizowano grupy wykonawcze i podzielono pomiędzy nie role, nie byłem obecny. O tym, że akcja wyznaczona została na dzień 21.06.71, dowiedziałem się w śledztwie. Nie miałem w ogóle jechać do Poronina, a w dniu 21.06.71 miałem pozostać w Łodzi.

Ponadto w okresie czasu objętym aktem oskarżenia zniszczyłem tablicę Lenina umieszczoną na Rysach, a upamiętniającą

moment, że na ten szczyt wszedł w roku 1913 sam Włodzimierz Lenin, wychodząc z Poronina. Czyn ten nie miał żadnego związku z moją przynależnością do związku Ruch. Zniszczyłem tę tablicę w następny dzień po wkroczeniu wojsk 5 państw Układu Warszawskiego do Czechosłowacji, jako wyraz mojego osobistego protestu przeciwko inwazji tego państwa. Wcześniej rozmawiałem co prawda na temat zniszczenia tej tablicy z Benedyktem Czumą, on nawet kupił, o ile pamiętam, jakieś dłuto, które miało służyć do jej zniszczenia, ale w sierpniu 1968, gdy znaleźliśmy się w Tatrach, byliśmy tam prywatnie i nie mieszkaliśmy razem, bo ja mieszkałem na Krzeptówkach, a Benedykt Czuma z rodziną — w Kościelisku. Benedykt Czuma odmówił pójścia ze mną na Rysy, nie motywując swego stanowiska. Ja go o to nie pytałem, kierując się zasadami dyskrecji. Sam również nie poszedłem wówczas na Rysy i tablica pozostała na tym szczycie do dnia 21.08.68. Dopiero wtedy, kiedy dowiedziałem się z radia o inwazji Czechosłowacji, postanowiłem dać wyraz mojemu protestowi i poszedłem zniszczyć tablicę.

Przed wyjściem w góry proponowałem Wojciechowi Majdzie, aby poszedł — w zasadzie dla towarzystwa — ze mną, bo nie potrzebowałem ani nie oczekiwałem pomocy przy zniszczeniu tablicy. Po wejściu na szczyt Rysów zniszczyłem tablicę. Nie postużywałem się kupionym przez Benedykta Czumę czy Wojciecha Majdę — już nie pamiętam dokładnie — dłutem, tylko leżącą tam metalową sztangą. Tablicy ze sobą nie zabierałem, zrzuciłem ją do dolinki Niżnej po stronie czechosłowackiej i zszedłem do Morskiego Oka. Udział Wojciecha Majdy polegał na towarzyszeniu mi w tej długiej i trochę denerwującej wspinaczce.

Ponadto w roku, o ile dobrze pamiętam, 1965, podczas (był to obóz studencki) pobytu w Bieszczadach, zerwałem jedną tabliczkę ze słupa granicznego ZSRR, stojącego na granicy polsko-radzieckiej w rejonie pomiędzy Krzemieniem a Wielką Semenową. Nie była to żadna akcja Ruchu, ani — tak samo, jak w wypadku tablicy na Rysach — zorganizowana działalność, lecz mój czyn indywidualny, który miał charakter spontaniczny, i patrząc z perspektywy pięciu czy sześciu lat, bo tyle mniej więcej czasu upłynęło od dnia, w którym zerwałem tabliczkę, nie potrafiłbym wskazać motywów, które skłoniły mnie do tego. Dla ścisłości warto podać, że tabliczki te są w tym rejonie zrywane dość masowo, ponieważ ile razy jestem na granicy polsko-radzieckiej w Bieszczadach, tyle razy widzę poważne braki ilościowe tychże tabliczek. Ponadto pragnę dodać, że tabliczki tej nie wyrzucałem, ani też nie brałem ze sobą, lecz dałem jakiemuś znajomemu, ale komu — tego niestety dziś nie pamiętam.

Być może, że z faktu licznych zameldowań o zrywaniu tychże tabliczek Prokuratura Wojewódzka wyciągnęła wniosek, że ja uszkodziłem szereg państwowych znaków granicznych, i to działając wspólnie z innymi ruchowcami. Nie odpowiada to jednak rzeczywistości. Ja się przyznaję do zerwania jednej tylko tablicz-

ki, czego dokonałem sam, i nie wiem nic o tym, kto by mógł dokonać pozostałych uszkodzeń wspomnianych wyżej znaków.

Jeśli chodzi o mój stosunek do aktu oskarżenia, to muszę stwierdzić że jest to tekst tendencyjny i nieobiektywny. Porównać go można z pracą doktorską — jeśli chodzi oczywiście o rangę i wymagania — z tym, że rezultatem pracy doktorskiej jest zwykle poprawa warunków życia jednej osoby, a rezultatem aktu oskarżenia w sprawie Ruchu — jest decydowanie o losach wielu ludzi i ich najbliższych. Pomijam już wyrażenia o charakterze epitetów, w rodzaju — cytuję akt oskarżenia — „konwentykiel”, „prymitywna demagogia”, „wrogi program”, „anty-państwowy”, „przestępstwa kryminalne” i inne tego typu. Chciałbym zwrócić natomiast uwagę na wspomnianą wyżej tendencyjność aktu oskarżenia. Z ogromnej ilości materiałów i tekstów Ruchu oraz zeznań podejrzanych i świadków Prokurator wybrał jedynie te fragmenty, które podbudować mają akt oskarżenia, pominał natomiast tę ogromną większość, która koronnej tezie, jakoby Ruch chciał obalić przemocą ustrój socjalistyczny w Polsce, zaprzecza. Zresztą nawet cytaty z tzw. „archiwum” Ruchu, które znajdują się w akcie oskarżenia, są często przekręcane. Np. „eliminacja dyktatury klas” na s. 13 — w rzeczywistości chodzi tu o wykluczenie partii, które w swoich programach politycznych „głoszą nienawiść”. Podobnie na s. 14 aktu oskarżenia mamy do czynienia z kompilacją kilku fragmentów tekstu w jedną całość, cytuję: „pragniemy jednoczyć wszelkie usiłowania i wszelkich ludzi” na bazie „oporu”. Na s. 12 aktu oskarżenia mamy do czynienia z kolejnym przejawem tendencyjności, cytuję: „Podane w referacie w tezach szczególnie charakterystyczne etapy działania w tym kierunku, to skupianie sił..., rozjątrzenie społeczności robotniczej... przy jednoczesnym kamuflowaniu... właściwego celu”. W rzeczywistości cytat „rozjątrzenie społeczności robotniczej” wyrwany jest nie z referatu lecz z zapisanych fragmentów dyskusji, jest to wypowiedź indywidualna jednej osoby. Na s. 15 aktu oskarżenia jego autor stwierdza, że Ruch planował zbrojne powstanie w Polsce w momencie ewentualnej wojny pomiędzy Chinami a ZSRR, a dalej w tym samym kontekście znajduje się cytat z fragmentów dyskusji na zebraniu członków Ruchu, odbytym w maju 1969: „sytuacja nie może nas zaskoczyć”, tak, jakby chodziło o to, że nie może nas zaskoczyć ewentualny wybuch wojny pomiędzy ZSRR a Chinami. Tymczasem jest to wypowiedź jednego z uczestników zebrania i dotyczy ewentualnej akcji ulotkowej Ruchu w momencie powtórzenia się w Polsce wydarzeń o charakterze wydarzeń marcowych z 1968. Wyrwanie cytatów z kontekstu i zamieszczanie ich w innym kontekście jest ulubioną metodą autora aktu oskarżenia.

Ponadto w akcie tym znajdują się także stwierdzenia ewidentnie nieprawdziwe, jak np. to, że Służba Bezpieczeństwa nie odzyskała maszyny do pisania marki „Optima” nr 887277, warto-

ści 7 350 zł, pozyskanej przez Ruch z Katedry Fizjologii Roślin UŁ (s. 2), a przecież maszyna ta jest w rękach SB, ponieważ w tomie XXVI akt sprawy II 3 Ds-25/70 w protokole przeszukiwania pomieszczeń zajmowanych przez Sebastiana Koszuta znajduje się stwierdzenie, że zakwestionowano w tych pomieszczeniach maszynę do pisania „Optima”, i że jest to właśnie maszyna pochodząca z Katedry Fizjologii Roślin UŁ. Więc albo autor aktu oskarżenia nie interesuje się wynikami śledztwa, albo też celowo przedstawia nas jako ludzi wyjątkowo złośliwych, którzy nie chcą oddać nawet jednej maszyny. Podobnie na s. 24 aktu oskarżenia znajduje się stwierdzenie, że akcja na ulicy Źródłowej w Łodzi odbyła się w październiku 1968, gdy — jak to wyjaśnili wszyscy związani z tą akcją ruchowcy — miała ona miejsce w styczniu lub w lutym 1969. Prawdopodobnie chodzi tu autorowi aktu oskarżenia o wykazanie, że nie jest prawdą to, co twierdzą ruchowcy, jakoby Ruch wiosną 1969 ostatecznie zrezygnował z akcji połączonych z użyciem przemocy i siły. W rzeczywistości, raz jeszcze podkreślam, prawda może być jedna tylko i ta jedna prawda brzmi, że wiosną 1969 na zebraniu w mieszkaniu Emila Morgiewicza, nazywanym też V zjazdem, Ruch zrezygnował definitywnie z tego rodzaju działań, zaś akcja na ulicy Źródłowej w Łodzi była w styczniu lub w lutym 1969.

W dalszym ciągu swoich wywodów chciałbym ustosunkować się do zeznań świadków oskarżenia: i tu chcę zaznaczyć, że podstawowy zarzut, jakoby Ruch dążył do obalenia siłą ustroju socjalistycznego w Polsce, opiera się na zeznaniach trzech świadków, a mianowicie Wiesława Kurowskiego, Witolda Sułkowskiego i Wojciecha Majdy. Tak się złożyło, że właśnie te trzy osoby twierdzą również, iż nasz Ruch dokonał napadu na bank przy ul. Jasnej w Warszawie i zamordował konwojenta, zrabował kilkaset tysięcy złotych z dwóch urzędów pocztowych z Łodzi, posiadał broń, podejmował akcje sabotażowe w rodzaju podpalenia poczty w Warszawie przy ul. Komarowa, lub planował wysadzenie tamy w Solinie itp. Dlaczego w takim razie autor oskarżenia daje wiarę tylko tym zeznaniom świadków, które dotyczą rzekomego dążenia naszego Ruchu do obalenia socjalizmu w Polsce, dlaczego nie oskarża się nas konsekwentnie o napad na bank przy ul. Jasnej, o morderstwo, o napady na poczty w Łodzi i o inne tego rodzaju czyny? Jak wszystko, to wszystko. Posługując się metodą autora aktu oskarżenia, uwzględniając jedynie dogodne dla siebie fragmenty akt, wrywając cytaty z kontekstu i pomijając „niewygodne” fragmenty naszych artykułów, tekstów i dokumentów, a także zeznań podejrzanych i świadków — można udowodnić każdą tezę. Można udowodnić, że np. Juliusz Słowacki lub Stefan Żeromski byli zarówno republikanami jak i monarchistami, demokratami i wrogami demokracji, byli rusofilscy i antyrosyjscy, można udowodnić to, co się udowodnić chce.

Odnosnie moich wyjaśnień złożonych w toku śledztwa, to podtrzymuję je prawie w całości. Oczywiście w wypadku, gdy

znajdują się w nich sprzeczności i gdy w kilku protokołach na temat jednej kwestii znajdują się różne wyjaśnienia — podtrzymuję tylko jedną wersję wydarzeń. Sprostowania, dotyczące takich terminów, jak „nielegalna organizacja Ruch”, „akcje dywersyjne”, „napady”, „zwerbowanie” itp., znajdujące się w części protokołów przesłuchań, odnoszą się automatycznie do wszystkich protokołów przesłuchań. Odwołuję natomiast wyjaśnienia, dotyczące rzekomego planowania przez Ruch pozyskania książek z biblioteki WK ZSL. Zeznania te odwołuję jako nieprawdziwe od samego początku, a złożyłem je w sytuacji długotrwałego i uporczywego wmawiania mi przez funkcjonariuszy SB, że to ja napadłem na poczty w Łodzi, że podpaliłem pocztę w Warszawie przy ul. Komarowa, i że mam także związek z napadem na bank przy ulicy Jasnej. Wtedy zwróciłem się nawet z prośbą do prokuratora, prosząc go o rozmowę na temat śledztwa, ale niestety nie uzyskałem możliwości odbycia takiej rozmowy. Oficerowie SB czytali mi także rzekome oświadczenia i zeznania ruchowców, nazywające mnie bandytą i określające jako wyjątkowo wrogiego dla Polski przestępcę, z którym nie chcą mieć nic do czynienia, w tym także oświadczenia i zeznania osób mi najbliższych. W tej sytuacji, korzystając z przysługującego mi w śledztwie prawa do mówienia nieprawdy i aby zyskać na czasie i uniknąć na krótki chociaż okres czasu presji ze strony funkcjonariuszy SB — potwierdziłem gotową wersję Służby Bezpieczeństwa, co teraz, jako niezgodne z prawdą, odwołuję.

Jeśli chodzi o całość metod śledztwa, to muszę stwierdzić, aby pozostać w zgodzie z prawdą, że nie stosowano w stosunku do mnie żadnych środków przemocy w rodzaju bicia, groźby bicia itp. Śledztwo prowadzono z zachowaniem zasad dobrego wychowania i prowadzono je przy udziale inteligentnych funkcjonariuszy. Ale można kogoś powiesić na haku wbitym w szyję, jak hitlerowcy powiesili swoich przeciwników politycznych, uczestników ruchu 20-go lipca, a można także kogoś udusić jedwabnym sznurkiem, jak to praktykował sułtan turecki. Mnie starano się udusić raczej jedwabnym sznurkiem.

OSTATNIE SŁOWO STEFANA MYSZKIEWICZ-NIESIOŁOWSKIEGO

We wszystkich swoich poczynaniach kierowałem się, tak ja, jak i moi koledzy, troską o kraj. Kierowaliśmy się przekonaniem, że nie można w momencie zagrożenia wartości osoby ludzkiej, jej godności i praw, pozostawać bezczynnie. Odpierałem niebezpieczeństwo i zagrożenie wolności jednostki i jej praw ekonomicznych, odpierałem w miarę swych sił zagrożenie przez niedostatek, przez wyjąłowanie kulturalne, umysłowe i moralne tych wartości, których bronić uczy nas historia mojego narodu, uczy nas cywilizacja, uczy nas dzieje świata. W warunkach, w jakich znalazła się Polska w latach sześćdziesiątych, gdy — jeszcze chciałbym przypomnieć — działalność określana jako legalna było niemożliwa, w atmosferze strachu, kłamstwa, donosicielstwa i obłudy, szedłem konsekwentnie drogą, którą kazało mi iść sumienie i to, że poczuwam się do powinowactwa z naszą wspólną, nieraz tragiczną, ale jakże odmienną od innych narodów, jakże trudną historią. Gotów jestem znosić udrękę, bo zdarza się niekiedy, że udręka okazuje się jedyną godną wiary i ochrony wartością.

Nie chodziło nam o władzę, to jest nonsens. Twierdzenie, że chciałem zdobyć władzę w Polsce, jest wymysłem, który ma na celu wykazanie, że ludzie, którzy przeciwstawiają się złu, ludzie, którzy nie utracili wiary w prawdziwy postęp i prawdziwą demokrację, że ludzie, którzy przeciwstawiają się obumarłym mitom — mają na celu w gruncie rzeczy osobisty interes. To jest po prostu nieprawda. To trzeba wreszcie powiedzieć. Jeżeli nie zostałem zrozumiany, nic na to nie mogę poradzić, pragnę jedynie wyjaśnić, że odpierałem zagrożenie ze strony niebezpieczeństwa, które — musimy to sobie oddać — widzieliśmy wyraźnie i nazywaliśmy właściwie — i, jak się okazało w wypadkach grudniowych, mieliśmy rację.

Korzystając z okazji, że mogę mówić, chciałbym z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że nie było naszym celem obalenie socjalizmu, nie o to chodziło Ruchowi. Dlaczego miałbym walczyć z konstytucją, która stwierdza, że Polska jest własnością całego narodu, a więc i moją także, dlaczego miałbym walczyć z konstytucją, która zapewnia nas o wolności słowa, dlaczego miałbym z nią walczyć? To także nonsens. W konstytucji nie ma słowa partia. Nikt nie może nam zabronić myśleć samodzielnie. To bardzo dobrze, że są różnice zdań. Jeśli grupa rządząca partią twierdzi, że coś jest białe, to ja nie muszę w to uwierzyć. Ja muszę się jeszcze temu przyjrzeć, to jest ludzkie i zrozumiałe. Jeśli grupa rządząca partią twierdzi, że coś jest dobre, to to może być dobre, ale to może być także złe. My się musimy dopiero przekonać, czy to jest dobre. Jeśli życie społeczne toczy się jak na scenie, jeśli granica między tym, co naprawdę, a tym, co na niby, jest niewyraźna, jeśli istnieje groźne zjawisko fikcji społecznej, jeśli ludzie mówią co innego, a myślą co innego, to to jest niemoralne. A jeśli są do tego zmuszani, kiedy boją się prawdy, to to jest sytuacja tragiczna. Myśmy się domagali prawdy, żeby prawa ludzi w tym kraju były przestrzegane, żeby przywrócić sens słowom, które sens utraciły, które stały się wytarte i fałszywe, i także tego, żeby człowiek za miesięczną pensję mógł sobie kupić coś więcej, niż średniej jakości ubranie. Bo chciałbym podkreślić może raz jeszcze, bo tych słów nigdy dość, że naród, w którym te prawa są łamane, naród, który nie wnosi wkładu do współczesnej cywilizacji, naród, który nie cieszy się autorytetem w świecie, naród, gdzie życie polityczne jest zakłamanie, naród, który przepija znaczną część dochodu narodowego — jest zagrożony w swej egzystencji. Naród, gdzie więcej jest milicjantów niż lekarzy, gdzie kobiety muszą pracować, bo brak jest środków utrzymania dla rodzin, naród, gdzie uparczywie twierdzi się coś, co jest nieprawdą, gdzie brak jest rzetelnej informacji o otaczających go narodach i gdzie w pozostałych narodach brak jest rzetelnej informacji o tym narodzie — taki naród jest zagrożony w swej egzystencji. To są tylko słowa, ale w tym procesie chodzi o słowa, bo nie o maszyny i dwa powielacze.

Jesteśmy w konkretnym miejscu Europy i sąsiadujemy z konkretnymi narodami i państwami. To się już raczej nie zmieni i właśnie dlatego musimy z tymi narodami żyć w przyjaźni. Myśmy się domagali, aby ta przyjaźń istniała. Ten, kto twierdzi, że tego nie pragnęliśmy, ten się myli, albo świadomie kłamie, bo zawsze uważaliśmy, że nasza szansa jest prawdziwa, oparta na wspólnych interesach i poszanowaniu własnej odrębności i własnej suwerenności i przyjaźni, przyjaźń z Niemcami i Rosjanami, Czechami i Szwedami. Raz jeszcze przypominam, że nigdy nie uważałem, że ZSRR musi być naszym wrogiem, że niemożliwe jest ułożenie stosunków Polski z tymi państwami na zasadach

opartych o wzajemną przyjaźń i obopólną pomoc. Suwerenność zawsze nam była droga i o nią się musieliśmy dobijać. Poszanowanie wzajemnej odrębności i suwerenności, wyjaśnienie odważne i do końca tragicznej nieraz przeszłości i jej przewyciężenie jest w stosunkach pomiędzy narodem polskim i narodami ZSRR konieczne, bo może kiedyś nadejść taki moment, kiedy tłące się ciągle kompleksy i emocje, kiedy źle skierowany temperament narodowy doprowadzić mogą do tragicznych dla nas następstw. Myśmy się domagali tego, aby zniknęły upiory przeszłości i aby tych następstw, które mogą kiedyś nadejść, nie było. To także nie są słowa bez pokrycia. Studiując historię powojenną Europy Środkowo-Wschodniej można się o tym przekonać.

Nie rościliśmy sobie nigdy prawa do nieomylności, nie wypracowaliśmy także szczegółowego programu reform i naprawy kryzysu, który trwał i pogłębiał się w kraju, myśmy się tylko domagali zwrócenia uwagi społeczeństwa, które tak długo oduczało myśleć i karmiono przeżutą papką, na sytuację, której zło widzieliśmy tak wyraźnie. Nie pragnęliśmy stworzyć jakiegoś zorganizowanego podziemnego stronnictwa, jakieś nowej partii, tyle, że innej, niż ta, już dobrze znana, nie jednocyliśmy żadnych — cytuję — „elementów wicherzycielskich”. To jest język, którym dziś w Polsce nikt nie mówi. Myśmy pragnęli, aby ci, którzy widzą lub mają szansę zobaczyć zło w kraju, którym dalszy los społeczeństwa nie jest obojętny, którzy chcą, aby lata siedemdziesiąte nie zostały zmarnowane tak, jak zostały zmarnowane lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte — włączyli się do pracy nad reformą, nad wypracowaniem programu zmian i odnowy. Jeśli pragnęliśmy pracować dla tego kraju, jeśli pragniemy wspólnie z innymi ludźmi dyskutować i gromadzić argumenty i wiedzę o sytuacji w Polsce, jeśli interesujemy się zagadnieniami społecznymi, a nie potrafimy sami poruszać się w dżungli urzędowej dezinformacji, jeśli męczy nas czytanie o frontach narodowo-wyzwoleńczych, buntach i marionetkowych prezydentach, a nie mogliśmy znaleźć miejsca dyskusji — stworzyliśmy sami takie miejsce. To było nasze hasło.

Myśmy nie godzili w żadną doktrynę. Stefan Türschmid i Joanna Szczesna powiedzieli to w tym pokoju, że są komunistami i że model państwa totalitarnego kłóci się z pojęciem socjalizmu. Nie mówię tego dlatego, żeby przedstawić siebie jako komunistę, bo to byłaby nieprawda, a ja chciałbym bronić się nie kłamstwami i wykrętami, tak, jak kłamstwami i oszustwami mnie atakowano w śledztwie, ale prawdą, bo prawda jest naszym sprzymierzeńcem i musi wykazać, że nie uczyniłem niczego, co zasługuje na potępienie. Nie jestem i nigdy nie byłem wyznawcą marksizmu, prawdopodobnie też nigdy nim nie zostanę. Nic w tym złego. Uważam, że marksizm w wieku XIX czuje się jak ryba w wodzie, ale w wieku XX nie może oddychać. To nie sta-

wia mnie poza społeczeństwem, na jakimś zapomnianym marginesie, bo marksistów w Polsce jest niewielu. Mam prawo i moralny obowiązek przeciwstawiać się złu i pięnować twórców tego zła, mam prawo i moralny obowiązek włączyć się do pracy nad realizacją gwarancji konstytucyjnych, nad dziełem odnowy i przewyciężeniem trudności i kryzysu, nad walką o prawdziwą demokrację i prawdziwy postęp społeczny bez względu na filozofię, jaką wyznaje, bo Marks nie był prorokiem, a naukowcem.

Moja działalność służyła przedstawieniu społeczeństwu istotnych, a nie powierzchownych, przyczyn trudnej sytuacji i była od początku do końca działalnością społeczną i polityczną. Nazwanie mnie kryminalistą, nazwanie kryminalistami moich kolegów i koleżanek, to jakieś nieporozumienie lub świadome rozmijanie się z prawdą. Ci ludzie, którzy odpowiadali w tym miejscu na pytania, którzy w mniej lub bardziej umiętny sposób — bo to tylko ludzie — tłumaczyli, o co nam wszystkim chodziło, to nie byli kryminaliści. Dlaczego odbiera mi się godność więźnia politycznego? Ja przecież nie działałem z tak zwanych niskich pobudek, nie miałem z tych lat, w których pracowałem w Ruchu, nic. Nie zdążyłem napisać pracy doktorskiej, ale to nie ma żadnego znaczenia, bo prac doktorskich jest w tym kraju dosyć, a Ruch jest jeden. Dlaczego nazywa się mnie złodziejem, skoro nic nie ukradłem, bo maszyny i powielacze nie stały się moją własnością, pozyskanie ich nie było celem samym w sobie, tylko środkiem do skutecznego dzielenia się słowem, nie tylko mówionym, ale także pisanym; bo kiedy odebrano społeczeństwu możność nieskrępowanej dyskusji, kiedy nie mogliśmy wybrać sobie żadnej z wychodzących w Polsce licznych gazet jako miejsca, gdzie moglibyśmy zamieszczać nasze poglądy — mieliśmy prawo powołać do życia własną gazetę, to chyba także zrozumiałe. Nie uważam się za kryminalistę, nie uważam za kryminalistę nikogo z nas, dopóki ktoś nam nie udowodni, że choćby jedna złotówka, która wpłynęła do nas, została wydana w innym niż ogólnospołeczny cel.

Zarzucano mi, że chciałem obalić socjalizm w Polsce. Raz jeszcze stwierdzam, że jest to niesprawiedliwy zarzut, zarzut gołosłowny, który tendencyjnie, z pogwałceniem poprawnej metody argumentacji, w oparciu o ogromny materiał śledztwa usiłowano uzasadnić — i to się nie udało. Proces wykazał, że nikt z nas nie miał tego na celu. Nie będę się powtarzał, ale ani jeden z ruchowców, którzy na tej sali wyjaśniali, o co chodziło Ruchowi, nie powiedział, że Ruch chciał obalić socjalizm. Bo jeśli, jak nas uczą wszystkie wydane po wojnie książki, istnieją we współczesnym świecie tylko dwa systemy polityczne: socjalizm i kapitalizm, i jeśli chcieliśmy obalić socjalizm, to znaczyłoby, że chcieliśmy restauracji kapitalizmu w Polsce. Dlaczego tego nie zarzucono nam wyraźnie, tylko te ciągle niedomówienia, sprzeczności i tendencyjności? Nie zarzucano nam tego, bo to jest non-

sens tak ewidentny, że aż śmieszny. Cała działalność ruchowców służyła podparciu działalności podstawowej, tzn. uświadomieniu sobie istnienia i przyczyn zagrożenia praw społeczeństwa, wolności jednostki domaganiu się poszanowania tych praw. Poza działalnością, którą określić chyba można najtrafniej jako społeczno-polityczną, istniał jedynie wąski margines, sztucznie wyolbrzymiony, który — uświadamialiśmy to sobie zawsze z troską — był złem koniecznym, i podobnie go nazywaliśmy. Zdajemy sobie sprawę, że z Ruchem wiążą się wydarzenia, które mogą budzić zastrzeżenia, tego nie ukrywam, ale nikomu nie została wyrządzona krzywda, nikt nie ucierpiał w sensie tak fizycznym jak i moralnym. Staraliśmy się zawsze, nawet na tym marginesie, postępować z poszanowaniem godności innych osób, a przecież jakże łatwo w takiej sytuacji unieść się emocją lub namiętnością, jakże łatwo pomylić, kto jest sprawcą nieszczęścia, jakże łatwo nie odróżnić przedmiotu od podmiotu. Myśmy się żadnym emocjom unieść nie dali, nawet zmuszeni okolicznościami do działań brutalnych; takich działań, do których czujemy głęboki wstręt, prowadzić nie mieliśmy zamiaru i dlatego tak mało w budowanym przez prawie półtora roku gmachu zarzutów przeciwko nam jest materialnych faktów, a tak dużo słów i zapisanych rozmów, które były tylko rozmowami, nic ponadto. Rozmowa będzie zawsze rozmową a nie czynem, ale kiedy brak jest niebezpiecznych czynów, usiłuje się przedstawić rozmowy jako te czyny — a to jest nieuczciwe. Zastanawiałem się długo, dlaczego język protokołów przesłuchań, dlaczego to, co wielu ludzi w tych protokołach rzekomo twierdziło, dlaczego to nie znalazło potwierdzenia na tej sali? Dlaczego funkcjonariusze SB czytali mi zeznania moich kolegów, w których moi przyjaciele, dla których zawsze czułem głęboki szacunek, obrzucają mnie błotem, wstydzą się nawet, że mnie znają, i żałują, że twierdzili, iż w Polsce panował kryzys, i że oni próbowali ten kryzys przezwyciężyć? Dlaczego tak wiele było w tych protokołach sformułowań dobrze mi znanych, których odbicie znajdowałem w pytaniach zadawanych mi w pokojach przesłuchań SB? Ta rozbieżność nie jest wynikiem zmiany poglądów, bo ile razy w ciągu jednego roku można zmienić poglądy, ale jest odbiciem głębokiej różnicy pomiędzy atmosferą pokojów w więzieniach, gdzie palą się czerwone lampki, a atmosferą sali sądowej. To, co tam powstawało, powstawało w mrokach śledztwa, w atmosferze lęku, obawy o własny los i los rodziny, w atmosferze głębokiej izolacji, a wreszcie w atmosferze, gdy z jednej strony znajduje się ogromny aparat służby bezpieczeństwa, nowoczesny sprzęt, specjaliści, cały majestat nowoczesnej policji, posługującej się na dodatek kłamstwem, obietnicami i dokładną znajomością tego, co chcą usłyszeć — a z drugiej strony siedzi oderwany nagle od rodziny, studiów lub pracy młody chłopak, lub, jeszcze gorzej, młoda dziewczyna, pragnąca za wszelką cenę

wrócić do świata. Wtedy szanse nie są równorzędne, to nie wytrzyma próby światła dziennego. Właśnie ta nierównorzędnność szans, której rezultatem są protokoły, w których niektórzy ludzie podpisywali to, co im narzucono, lub mówili to, co im wmawiano, ta nierównorzędnność istniejąca w pokojach przesłuchań SB z chwilą, gdy zniknęła, doprowadziła do powstania rozbieżności, które najlepiej świadczą o atmosferze, w jakiej prowadzono przeciwko nam śledztwo. Ale w spokojnej atmosferze tej sali ludzie, którym wmawiano różne mity, mówili prawdę, a ta prawda brzmi tak, że Ruch działał dla społeczeństwa, że przeciwstawialiśmy się złu i to zło piętnowaliśmy. Dlatego uważam, że nie uczyniłem niczego, co nie było podporządkowane naczelnemu szlachetnemu celowi.

WYJAŚNIENIA ANDRZEJA CZUMY, ZŁOŻONE PRZED
SĄDEM WOJEWÓDZKIM DLA M. ST. WARSZAWY
W DNIU 21 WRZEŚNIA 1971

Do zarzucanego mi przygotowania do obalenia ustroju PRL nie przyznaję się. Wyjaśniam w związku z tym, co następuje.

Za pośrednictwem naszego Ruchu skupiliśmy się, formułowaliśmy nasze myśli i powielaliśmy je, ażeby uświadomić sobie i innym w naszym społeczeństwie zagrożenie podstawowych wartości i dóbr społecznych w naszym kraju.

Wiele lat zastanawiałem się, jakie mam jako człowiek i jako obywatel zająć stanowisko wobec zła, jakie się dzieje w naszym kraju. Miałem możliwość poznać je, żyjąc w tym kraju, zwiedzając różne zakłady pracy położone w różnych częściach kraju. Dochodziłem powoli do wniosku, że nie mogę pozostać obojętny, że na to nie pozwala mi moje sumienie. Nie mogę zamykać oczu na zagrożenie społeczeństwa, w którym urodziłem się, wychowałem, pracuję i żyję.

Zagrożenie to nastąpiło ze strony grupy rządzącej w Polsce, która doprowadziła do ubezwłasnowolnienia naszego społeczeństwa, do wprowadzenia go w błąd, dezinformacji, pozbawienia możliwości wyrażania opinii o zasadniczych sprawach społecznych i politycznych naszego kraju. Wszystkiego tego grupa ta dokonała w celu zabezpieczenia neokolonialnych korzyści ZSRR w Polsce. Uczyniła tak nie bacząc, że doprowadziła w ten sposób nasze społeczeństwo i kraj do katastrofalnej sytuacji ekonomicznej, do stałego zubożania społeczeństwa przez ustalenie zbrodniczo niskiego poziomu uposażeń, to znaczy przez przekazywanie społeczeństwu części dochodu narodowego zbrodniczo zaniżonej z powodu nieodpłatnego, lub fikcyjnie odpłatnego, przekazywania lwiej części dochodu narodowego do ZSRR.

Ekipa rządząca PZPR, rządząca także naszym krajem, ustami I sekretarza przyrzekła w październiku 1956 naszemu narodowi stopniowe przechodzenie w stosunkach z ZSRR z pozycji braku niepodległości i niezależności na pozycje partnerstwa i normalnej, prawdziwej współpracy. Współpracy ze wzajemnymi prawami i obowiązkami, na zasadzie równoprawności. Przez swoje wieloletnie rządy ekipa ta nie tylko nie dotrzymała tego swojego podstawowego obowiązku, ale jeszcze pogłężyła kraj w stagnacji ekonomicznej, uniemożliwiającej publiczny protest przeciw swemu szkodliwemu działaniu.

W ten sposób grupa rządząca w Polsce godzi bezpośrednio i od dłuższego czasu w dobro społeczne i to w sposób podstawowy. Pozbawiła ona społeczeństwo możliwości legalnej, publicznej obrony za pośrednictwem środków masowego przekazu przed jednostronnymi, arbitralnymi posunięciami tej grupy. Obrona taka jest zaś nie tylko podstawowym prawem każdego społeczeństwa, ale też normalną i podstawową przesłanką rozwoju społecznego i politycznego.

Nasz Ruch całym swoim istnieniem podejmował właśnie czynności, które skierowane były w celu uświadomienia sobie — to znaczy ludziom tkwiącym w Ruchu — tego bezpośrednio niebezpieczeństwa i szukania zarówno właściwej postawy wobec niego (którą określiłbym minimalistycznie jako brak bierności), jak też sposobów oddalania od społeczeństwa tego niebezpieczeństwa i stagnacji.

Nie chcieliśmy gromadzić broni, pałek i podobnych środków siły fizycznej, chcieliśmy gromadzić rzetelną wiedzę o naszej rzeczywistości, argumenty i ludzi, gromadzić tych, którzy zajmują uczciwe postawy wobec wymagań społecznych, zwalczać obojętność i bezideowość, bierność wobec zagrożenia ekonomicznego i psychicznego naszego społeczeństwa — a więc również każdego z nas.

Zasadniczą zasadą skupiania się ludzi w naszym Ruchu było przekonanie, że w każdym ustroju, w każdej rzeczywistości społecznej, czy będzie się ona nazywała socjalizmem czy jakkolwiek inaczej, muszą być respektowane przez grupę rządzącą (władzę państwową lub partyjną) zasadnicze prawa, minimum praw, leżących u podstaw rozwoju społeczeństwa i jednostki. Te prawa-przesłanki muszą istnieć w każdej społeczności. Są nimi:

- niefałszowane prawo społeczeństwa do wyboru swoich przedstawicieli w życiu publicznym,
- suwerenność naczelnej władzy państwowej wobec innych państw (też jako przesłanka normalnej integracji),

- możliwość publicznego poddawania krytyce społecznej za pośrednictwem środków masowego przekazu wszystkich zasadniczych decyzji grupy rządzącej. Suwerenność środków masowego przekazu wobec grupy rządzącej jest prawem rządzących,
- kontrola społeczna nad podziałem dochodu społecznego,
- możliwość nieskrępowanego publicznego wypowiadania się przez społeczeństwo co do wizji życia społecznego i politycznego.

Analiza naszej współczesnej rzeczywistości musiała doprowadzić mnie i nasz Ruch (opierała się bowiem na rozumnych przesłankach, a nie na partyjnej wierności) do przekonania, że te podstawowe prawa (minimum normalnego życia społecznego i państwowego) nie tylko nie są przestrzegane przez grupę rządzącą w naszym kraju, lecz, co gorsza, są gwałcone w sposób ciągły i konsekwentny. Sam zaś fakt gwałcenia jest równie ciągle i konsekwentnie kamuflowany religianctwem politycznym, które polega na powoływaniu się na socjalizm bez dotrzymywania jego praw i zasad, natomiast z wyłączeniem jakiegokolwiek stosowania racjonalnej krytyki tej doktryny.

Fakt sfalszowania wszystkich wyborów do Sejmu i rad narodowych w naszym kraju jest przesłanką logiczną wniosku, że grupa rządząca nie otrzymała nigdy mandatu na sprawowanie władzy nad naszym społeczeństwem. A w każdym razie — że nie otrzymała mandatu od naszego społeczeństwa. Gdyby mimo to grupa ta działała na korzyść społeczeństwa — protest społeczny nie przybrałby tak drastycznej formy. Jest jednak inaczej.

Pierwszym zadaniem tej grupy okazało się pilnowanie neokolonialnych interesów ZSRR w Polsce, co polega na przekazywaniu ZSRR nieodpłatnie lub najczęściej za fikcyjną odpłatnością wielkiej części dochodu narodowego.

Dlatego właśnie,

- łącznie z nieudolnością i marazmem ekonomicznym, które są skutkiem całkowitej likwidacji kontroli społecznej nad centralnym aparatem partyjnym,
- łącznie z olbrzymimi kosztami utrzymania wielkiego aparatu partyjnego o charakterze pasożytniczym, tzn. wymagającym dobrych warunków, a nie przenoszącym żadnej korzyści społecznej (na razie — stagnację przez 27 lat),
- łącznie z kosztami utrzymania nieproporcjonalnie licznego aparatu służby bezpieczeństwa, rozbudowanego do słoniowości,
- łącznie ze zniechęceniem społeczeństwa i jego demoralizacją, która jest wynikiem działania w sposób ciągły i długoletni grupy rządzącej społeczeństwem na szkodę narodu, przy jed-

noczesnym ciągłym niedotrzymywaniu słowa przez tę grupę i oszukiwaniu społeczeństwa, co pociąga za sobą wyobcowanie grupy rządzącej,

- łącznie w końcu z marnotrawstwem gospodarczym i przerostem biurokratyzmu, które to zjawiska są wynikiem wyobcowania władzy, braku zaufania grupy rządzącej do wyzyskiwanego narodu oraz dualizmu władzy partyjnej i państwowej i przerosu różnorodnych ciał kontrolnych,

dlatego właśnie uposażenia szerokich mas szeregowych pracowników, udział w podziale dochodu narodowego tych wszystkich robotników w zakładach przemysłowych i usługowych, pracowników biurowych, kolejowych, służby zdrowia, nauczycielstwa itp. są skandalicznie niskie.

Ruch zdał sobie sprawę z prawdziwości prostego prawa ekonomicznego, że jeden zatrudniony powinien ze swojego uposażenia pokryć przynajmniej podstawowe potrzeby około czterech osób: własne, żony i dwojga dzieci, mianowicie jedzenie, mieszkanie, ubranie, naukę, leczenie, odpoczynek.

Ruch zdał sobie też sprawę z faktu, że robotnica lub robotnik w zakładach cegielniczych w Gołdapiu — i setki tysięcy im podobnych — którzy w ciągu jednego dnia pracy przepuszczają przez swoje ręce w pocie czoła każdy po około 90 tysięcy cegieł — otrzymują za to miesięcznie około 1 200 zł.

Ruch zdał sobie sprawę z faktu, że manewrowy kolejowy, konduktor pociągu lub PKS i setki tysięcy im podobnych za miesiąc pracy ciężkiej połączonej z narażeniem życia, otrzymują około 1 500 zł.

Ruch zdał sobie sprawę z faktu, że robotnica czy robotnik w fabryce papieru w Mikołowie koło Karpacza — i kilku milionów im podobnych — za miesiąc pracy ciężkiej, w pocie czoła, nie pozwalającej na lenistwo i żadne leserowanie, gdyż związanej z systemem quasi-taśmowym, otrzymują miesięcznie ok. 1 400 zł.

Cztery osoby (dwoje rodziców i dwoje dzieci), jedząc przez cały miesiąc śniadanie za złotówkę, obiad za 10 zł i kolację za 1 zł na osobę — wydadzą tylko na to głodowe jedzenie 1 440 zł. Rachunek jest bardzo prosty.

Pytam się każdego człowieka, który żyje w Polsce Ludowej, czy uświadamia sobie, że przytoczeni przeze mnie robotnicy z Gołdapia, Mikołajowic, Mikołowa i tysiące innych miejsc pracy w Polsce padają ofiarą jakiejś wielkiej, potwornej niegodziwości?

Przecież mówię o ludziach, naszych braciach i siostrach, nie o zwierzętach.

Pytam się Wysokiego Sądu i prokuratora, czy uważają, że za mało jeszcze było zła i nieszczęścia, żebyśmy my — nasz Ruch — nie bili na alarm?

Ruch zaś pytał się samego siebie i innych, czy możliwa jest bierność wobec takiej sytuacji, wobec takiej rzeczywistości? Odpowiadaliśmy, że nie, że to jest niemożliwe, że ten straszny wyzysk przesunął drastycznie ocenę naszego narodu z kategorii ekonomicznych w kategorie moralne.

A ja nie mogłem ze spokojnym sumieniem na to patrzeć, bo miałem w oczach potworne, haniebne podobieństwo między sytuacją szerokich mas naszego społeczeństwa i pragnieniami, zawartymi w pewnym dokumencie z 2 października 1940 roku, w którym dwóch panów tak chciało urządzić nasz naród: „Stopa życiowa w Polsce musi być utrzymana stale na niskim poziomie”. Tych dwóch panów — to Adolf Hitler i dr Hans Frank. Tak samo dr Wetzl i dr Hocht z Rassenpolitische Amt der NSDAP w swoim opracowaniu pt. „Problemy postępowania z ludnością b. ziem polskich z rasowo-politycznego punktu widzenia” pisali: „Wśród Polaków powinny być dopuszczone wszelkie środki, prowadzące do ograniczenia urodzeń. Środki te powinny być też propagowane”.

Oto wynik całkowitego lekceważenia przez grupę rządzącą naszego społeczeństwa (mówię stale o grupie Wł. Gomułki, bo o tym, co się teraz dzieje, wiem tylko z gazet).

I dlatego otrzymałem od swojego społeczeństwa studia żebym dzięki swojej wiedzy i nauce mógł odróżnić slogany od rzeczywistości, analizować slogany i odzierać je z kłamliwości, odróżnić kamuflaż od nagiej prawdy i wskazać główne przyczyny zła społecznego i politycznego. Na podstawie zdobytej wiedzy i zgodnie z nakazem mojego sumienia nie pozwalać na opluwanie własnego narodu tym, którzy wzorem wszystkich imperialistycznych zaborców i okupantów chcą wmówić na gwałt społeczeństwu, że winni zła w kraju są jacyś „kolesie” i „chochoły”, rozmnożeni do niemożliwości wśród naszego społeczeństwa.

Krótko mówiąc — dzięki mojej nauce mam obowiązek wykluczenia swej bierności, kiedy widzę, że społeczeństwo jest wyzyskiwane, dezinformowane, wprowadzane w błąd przez grupę rządzącą, która bezprawnie, gwałcąc ustawę konstytucyjną uważaną przez siebie za obowiązującą, przejęła w swoją wyłączną dyspozycję wszystkie sfery życia społecznego i wszystkie środki masowego przekazu.

Grupa ta kamufluje nekolonialny wyzysk narodu przy pomocy ładnie brzmiących, lecz kompletnie niesprecyzowanych pojęć, takich jak „kierownicza rola partii” itp.

W wyniku tego:

- nie ma możliwości publicznego, nie zgłajchszaltowanego, odpowiedzialnego rozliczenia grupy rządzącej w Polsce;
- grupa rządząca wprowadziła swój własny monopol rządzenia i uzależniła od siebie wszystkie sfery życia politycznego (fikcje ZSL, SD itp.);
- PZPR stosuje jako kamuflaż teorię socjalizmu, gwałcąc jednocześnie tegoż socjalizmu podstawowe zasady i dlatego też likwiduje możliwość gruntownej, racjonalnej analizy ich praktycznego zastosowania. Jednocześnie grupa ta czyni z siebie kapłanów i komentatorów religii państwowej (np. gdy chodzi o tzw. rewizjonizmy);
- administracja państwowa jest zbudowana przez administrację partyjną, a różnego rodzaju kontrole podporządkowane tej samej grupie rządzącej rozmnożone są do olbrzymich rozmiarów;
- służba bezpieczeństwa jako zasadniczy strażnik niekontrolowanej społecznie grupy rządzącej ma wszechwładne kompetencje, nieskrępowany i niejawną budżet, zatrudnia w każdym zakładzie i skupisku społecznym ludzi, których zasadniczym zadaniem jest pilne badanie żeby interesy ZSRR i grupy rządzącej nie ucierpiały na korzyść społeczeństwa, jak też żeby publicznie nikt nawet nie podał w wątpliwość tej nikczemności;
- związki zawodowe są fikcją, bo nie bronią pracowników, lecz trąbią każdorazowo wytyczne grupki rządzącej przy zastosowaniu takiego samego kamuflażu o socjalizmie;
- w końcu właśnie dlatego służba bezpieczeństwa grupy rządzącej zamknęła nas do więzienia, a teraz oskarża nas kłamliwie o jakąś antypaństwowość, podczas gdy Ruch walczył o normalną i praworządną państwowość. Oskarża się nas o chęć obalenia czegokolwiek przemocą, podczas gdy oskarżyciel pisząc ten akt oskarżenia dobrze wiedział, że Ruch miał na celu skupienie ludzi dla formułowania i powielania swojego protestu przeciw totalnemu okradaniu społeczeństwa przez grupę rządzącą na rzecz obcego państwa, przeciw pogłębieniu zastoju ekonomicznego w Polsce, przeciw dezinformacji i kneblowaniu społeczeństwa — za pośrednictwem wskazywania przyczyn tego zła w ramach systematycznego kształtowania swojej uczciwości, swojej myśli politycznej,

z zamiarem dotarcia do różnych ludzi, bez względu na przynależność społeczną.

Bowiem prawa, o które walczyliśmy, należą się każdemu człowiekowi, każdej jednostce w naszym społeczeństwie. Bez względu na to, czy pracuje on przy pomocy pióra i myśli, obrabiarki, maszyny do pisania, czy cegółki.

Zanim stworzyłem Ruch, zastanawiałem się głęboko wobec własnego sumienia, czy w ramach istniejących w naszym kraju za zgodą PZPR tzw. „legalnych” organizacji lub stowarzyszeń politycznych czy społecznych nie mógłbym pracować w taki sposób, by dla dobra społecznego oddać swój głos i działanie na rzecz zasadniczych praw naszego społeczeństwa, a przeciw zasadniczym nieprawościom, dziejącym się w naszym kraju z woli grupy rządzącej. Sumienna analiza organizacji politycznych i społecznych w naszym kraju (PZPR, ZMS, SD, ZSL, PAX, ZNAK) tak pod względem statutowym, jak pod względem ich praktycznego działania, doprowadzić mnie musiała do stwierdzenia, że spoza powodów hasła i sloganów głoszonych od lat bez zmian przeziera wyłącznie służebny charakter tych organizacji wobec centralnej góry PZPR. Zasadniczą tendencją tych organizacji okazała się transmisja poleceń Biura Politycznego KC PZPR na dół i do różnych środowisk, czyli „uterenowienie”, jak to kilka dni temu określił ktoś w „Trybunie Ludu”, kolejnych wytycznych.

O impotencji politycznej nawet dość wysokich szczebli i komórek PZPR niech da obraz oświadczenie Bohdana Czeszki — pośła i wybitnego pisarza oraz członka PZPR — z lutego 1971 (*Kultura*, 22. 02. 71, „Refleksje grudniowe”): „nikt mnie o zdanie nie pytał, a ostatnia kalkulacja na zebraniu partyjnym przypominała kalkulację przeprowadzoną przez właściciela składu opałowego 'Handel koksem i węglem'. Ludzie z aktywu partii zostali sprowadzeni do roli biernych wykonawców decyzji, na których treść merytoryczną nie mieli jakiegokolwiek wpływu, niekiedy zaskakiwani, wręcz okłamywani i z kolei pozostawiani pod ogniem opinii publicznej z piętnem kłamców i mataczy [...]. Zjawisko wygodnictwa, bo przecież wygodnie jest, kiedy odklepawszy pacierz za panią matką zbyć się można odpowiedzialności [...]. Podnosiliśmy w Sejmie ręce jak manekiny [...]”.

To mówi człowiek, który przysięgał w Sejmie, że będzie służył społeczeństwu.

A Karol Małcużyński, zasadniczy komentator grupy rządzącej w TV, mający w każdej chwili dostęp do TV i radia, w sposób zasadniczy formujący opinię publiczną, pisał po grudniu 1970, że „dezinformowano nas, traktowano jak dzieci przedszkolne, jak stado baranów”.

Gdzie on miał wtedy sumienie?

A Henryk Jabłoński, profesor i doktor, pisał: „Wszystkie sprawy uczelni, oświaty, młodzieży muszą być podporządkowane sprawom i interesom partii”.

Przecież składał on kiedyś przysięgę doktorską, że będzie uczył prawdy i tylko prawdy.

Dlatego też wszelka prasa i środki masowego przekazu w naszym kraju, to niestety li-tylko głos Biura Politycznego KC PZPR, rozpisany na różne instrumenty, a już rzadko kiedy na tonację.

Dlatego też istniejące organizacje nie mają nic wspólnego z ideowością. Ruch był przekonany, że idea — to wynik samodzielnej pracy rozumu, oparty na politycznej uczciwości. Zaś uczciwość polityczna — to odpowiedzialność wobec społeczeństwa i zdolność do ponoszenia ofiar dla tego społeczeństwa a nawet cierpienia za prawdy, które rozum nakazuje formułować dla dobra narodu i społeczeństwa.

Reasumując: zakładając nasz Ruch i prowadząc go, byłem i jestem głęboko przekonany, że nie może być popełnieniem przestępstwa działanie w kierunku odpierania i uświadamiania sobie bezpośredniego zamachu, o którym mówiłem wyżej, zagrażającego podstawowemu dobru ekonomicznemu i politycznemu społeczeństwa.

Działanie to polegało na skupianiu ludzi i wzajemnym uświadamianiu sobie zakresu zła społecznego, formułowaniu naszej myśli politycznej i powielaniu jej oraz w końcu na szukaniu drogi wyjścia z tego zaufka, do którego pchnęła nas grupa rządząca w PZPR i w naszym kraju.

Nie mając żadnych sił militarnych i nie starając się zresztą o nie uważaliśmy, że skupienie ludzi w celu uświadomienia sobie konieczności obrony, choćby tylko umysłowej i psychicznej, przed zakamuflowanym ale ciągłym i bezprawnym zamachem — jest należną nam formą obrony, jaką człowiek, *animal sociale*, przyjmuje od wieków w przypadkach społecznego niebezpieczeństwa. Wiadomo bowiem, że totalizm najbardziej boi się pokazania swego bezprawia publicznie, boi się zdemaskowania go i wytknięcia przez jakieś grupy w społeczeństwie.

Mieliśmy moralne prawo i moralny obowiązek wystąpić przeciw złu. Nikt nam tego prawa odebrać nie może.

Ustosunkowuję się do poszczególnych zarzutów.

Zarzut I aktu oskarżenia oskarża mnie o czynienie przygotowań do obalenia w przyszłości przemocą ustroju socjalistycznego w PRL.

Oczekiwałem od prokuratora i od uzasadnienia aktu oskarżenia, wobec tego, że wysunięto tak poważny zarzut, jakiegoś wykazania, na czym polegały zamierzenia naszego Ruchu wymierzone przeciw ustrojowi PRL. Tym bardziej, że prokurator nie tylko zaczyna od tego akt oskarżenia, ale i kończy powołaniem się na „normę konstytucyjną”, jak też na „podstawowe interesy PRL, stanowione normą konstytucyjną”. Rozumiem przez to, że kiedy prokurator pisze w uzasadnieniu aktu oskarżenia o „interesach politycznych” lub używa podobnych zwrotów, rozumie przez to interesy polityczne PRL, stanowione normą konstytucyjną.

Wobec braku nawet próby uzasadnienia w akcie oskarżenia i stwierdzenia jedynie „na wiarę” tej niczym nieuzasadnionej tezy (str. 11: „należy tu od razu podkreślić, że utworzenie nielegalnej organizacji miało być instrumentem do obalenia ustroju socjalistycznego”) sam musiałem zajrzeć do kodeksu karnego, komentarza i w końcu do ustawy konstytucyjnej. Około pół roku czekałem w więzieniu na dostarczenie mi Konstytucji PRL.

Cóż to jest obalenie ustroju, a w ogóle — co to jest ustrój? Komentarz prof. Bafii, Mioduskiego i Siewierskiego w tezie 10 do art. 122 i w tezie 7 do art. 123 kk stwierdzają, że ustrój polityczny i społeczno-gospodarczy PRL określają przepisy Konstytucji, a w szczególności art. 1-14.

Jednocześnie w tezie 4 do art. 123 znajduje się mocne podkreślenie że o ile przy uśiłowaniu lub przygotowaniu obalenia niepodległości, oderwania części terytorium lub osłabienia mocy obronnej PRL nie trzeba, żeby działalność mająca takie cele polegała na stosowaniu przemocy, o tyle „przemoc jest koniecznym elementem działalności mającej na celu obalenie ustroju”. Oto zaś artykuły 1-14 ustawy konstytucyjnej z 22 lipca 1952. [...]

Żaden z tych artykułów nie tylko nie był podważony przez Ruch, ale my właśnie walczyliśmy o ich wypełnianie. To właśnie grupa rządząca gwałciła na każdym kroku te artykuły i inne... A my chcieliśmy, by były one w pełni litery i ducha Konstytucji zachowane. Żeby wspomnieć tylko o Sejmie. Nie przejawiał on żadnej kontroli nad decyzjami politycznymi grupy rządzącej. Wszystkie te decyzje były aprobowane w sposób niemal mechaniczny. Proszę przeczytać, co na ten temat mówił niedawno marszałek Dyzma Gałaj.

Stwierdziłem w ten sposób, że nie przypadkowo ani nie przez zapomnienie autor aktu oskarżenia uchylił się od uzasadnienia tak poważnego zarzutu. Po prostu niesposób go uzasadnić w stosunku do naszego Ruchu, jeżeli się nie chce popaść w humo-

rystycznie bezsensowny konflikt z rzeczywistością. Oskarżyciel publiczny miał zatem dość tupetu, żeby fałszywie oskarżać, lecz brakło mu tupetu, żeby uzasadnić to oskarżenie.

Zarzut II aktu oskarżenia. Zasadnicze tło i powód przygotowań do spalenia muzeum w Poroninie były następujące.

W I połowie 1970 grupa rządząca rozpętała kosztem olbrzymich nakładów materialnych kampanię kultu wobec osoby Lenina. Społeczeństwu, które znajduje się w straszliwych warunkach materialnych na skutek nieudolności grupy rządzącej, wciska się na siłę kult Lenina, którego to kultu społeczeństwo nie podziela. W ten sposób w świadomości i emocjach społecznych zaczyna się utrwalać powiązanie między wyzyskiem, poczuciem krzywdy i knebłowaniem, jakie spotyka społeczeństwo z ręki grupy rządzącej, a rozdmuchiwanym kultem leninowskim. Kult ten zaczyna być odczuwany jako zasłona dla wyzysku i knebłowania. Sprzyja temu atmosfera przymusu i odgórnego pchania na siłę tego kultu rodzić się poczyna przekonanie, że po nieudanym kulcie Stalina, Bieruta czy Gomułki grupa rządząca wymyśliła dla ośłonięcia swej nieudolności i nieuczciwości wobec społeczeństwa — kult Lenina.

Dając ostatecznie swoje poparcie (z początku się na to nie zgadzałem) dla projektu spalenia muzeum Lenina w Poroninie sądziłem, że w jakiś sposób krok ten potrafi wstrząsnąć ludźmi, którzy doprowadzili nasz kraj, nasze społeczeństwo do desperacji. Krok ten mógł zmusić tych ludzi do myślenia, mógł nasunąć im myśl, że źle rządzą i doprowadzają naród do rozpacz — mógł odnieść taki skutek, ale pod warunkiem, że dla tych ludzi osoba Lenina była rzeczywiście droga.

Wydając decyzję o przygotowaniu przez Ruch spalenia muzeum uważałem, że nasz Ruch uderzy w zasłonę dymną i kamuflaż, jakim był kult Lenina, sztucznie rozdmuchiwany przez grupę rządzącą.

Uważałem, że uderzam w ten splot, węzeł, jaki tworzy z jednej strony wulgaryzowanie kultu Lenina, a z drugiej strony — drastyczny rozróż między wydatkowaniem przez grupę rządzącą olbrzymich funduszy społecznych na oślanianie Leninem swoich nieudolności i szkodnictwa społecznego, a tragiczną sytuacją materialną szerokich rzesz społeczeństwa.

Zarzuty III, V i VI.

Ażeby nasz Ruch mógł formułować swoje myśli i powielać je, skupiać się i realizować należne nam, jak każdemu człowiekowi, prawa do zrzeszania się, gwałcone przez grupę rządzącą — musiał posiadać niezbędne do tego środki i finanse. Art. 71 § 2 ustawy konstytucyjnej z 1952 gwarantuje nam to prawo.

Zaś grupa rządząca gwałci ten artykuł, środki materialne, papier, drukarnie itp. oddając do dyspozycji tylko swoich komórek partyjnych i fikcyjnych ugrupowań, zawsze i niezmiennie w najgorszych świństwach popierających decyzje Biura Politycznego KC ZPZR.

Temu celowi, który wymieniałem wyżej, służyła ekspriopriacja maszyn do pisania i powielaczy oraz usiłowanie zdobycia środków finansowych z utargów odprowadzanych ze sklepów.

- Były jednak przy akcjach tego rodzaju wyraźne zastrzeżenia:
- żadna osoba postronna nie może ponieść nieodwracalnych krzywd fizycznych czy moralnych,
 - nikt z osób postronnych nie może ponieść na skutek udanej akcji uszczerbku w swych uposażeniach. Tak trzeba było działać, żeby na skutek ekspriopriacji jakiegoś zakładu żadna z osób w nim pracujących nie została obciążona kosztami. Akta wskazują, że tak się właśnie stało.

Zastrzegałem sobie z dwóch względów: zachowania wyżej wymienionych zastrzeżeń i aby nie unikać narażania się — mój bezpośredni udział w akcjach podejmowanych z koniecznością działania bezpośredniego na osoby postronne.

Absolutnie nie przyznaję się do kradzieży w rozumieniu art. 208 i 199 kk. Nie zabierałem bowiem nikomu cudzego (prywatnego ani uspołecznionego) mienia w celu przywłaszczenia ani w celu przysporzenia sobie albo komuś innemu korzyści majątkowej przez kradzież. Nie miałem z tego dla siebie ani złotówki. I nikt też z Ruchu na tych ekspriopriacjach się nie wzbogacił ani o grosz złamany. Maszyny i powielacze ekspriopriowaliśmy, ażeby Ruch mógł realizować swój podstawowy cel: przed nikczemnością i krzywdą, doznawanymi od grupy rządzącej, bronić społeczeństwo, wskazując prawdę i domagając się sprawiedliwości.

Mnie, nasz Ruch, oskarża się o kradzież maszyn i powielaczy. A cóż powiedzieć można o oddawaniu za bezcen, bez pozwolenia społeczeństwa lwiej części naszego majątku narodowego Związkowi Radzieckiemu przez grupę rządzącą?

W ciągu dwudziestu kilku lat wyprodukowaliśmy ok. 700 statków. 70 % tych statków, wyprodukowanych przez polskich robotników, oddawaliśmy Związkowi Radzieckiemu. A mogliśmy za grube dewizy sprzedać te statki na Zachodzie.

A wagony osobowe? Produkujemy ich ok. 500 rocznie. Co roku ok. 200 starych wagonów musi iść na złom, bo się rozsypują. Stąd tyle katastrof na naszych liniach kolejowych. Z produkcji naszej otrzymaliśmy dla Polski 26 wagonów (słownie: dwadzieścia sześć sztuk), a resztę, prawie 400 wagonów w naj-

lepszym wydaniu oddaliśmy Związkowi Radzieckiemu. Wiem o tym, pracowałem bowiem przez jakiś czas w gabinecie ministra komunikacji, wiem, ile rozpaczliwych listów słał minister do rządu o stanie naszych kolei.

Za pudełko papierosów ZSRR płaci nam dwadzieścia groszy. Nie wspominam o innych krzywdach.

A myśmy brali te maszyny do pisania i powielacze po to, żeby w biuletynach uświadamiać społeczeństwo o tej nikczemności i aby społeczeństwa przed tą niegodziwością bronić. To było nie tylko nasze moralne, ludzkie prawo. To był nasz moralny obowiązek. Z chwilą, gdyby te maszyny były nam już niepotrzebne — mieliśmy je oddać społeczeństwu. I wiadomo Wysokiemu Sądowi, że już zaczęliśmy niektóre z nich zwracać.

Przechodzę do szczegółowego omówienia uzasadnienia aktu oskarżenia. Do specyficznych określeń autora oskarżenia. [...]



DODATKOWE WYJAŚNIENIA ANDRZEJA CZUMY Z DNIA 30 WRZEŚNIA 1971

Nie mieliśmy możliwości protestu przeciw złemu reżimowi i wadliwej praktycznie strukturze politycznej, którą stworzyła grupa rządząca, gdyż grupa ta stotalizowała wszelkie organizacje polityczne, społeczne lub jakiegokolwiek inne, wszelkie środki masowego przekazu, i dlatego wykluczyła głos sprzeciwu. Grupa rządząca zarządzała tzw. system bodźców, wszystkie bez wyjątku środki masowego przekazu głosiły, że to znakomity system; grupa rządząca likwidowała np. przemysł lotniczy w Polsce, wszystkie środki masowego przekazu głosiły, że to trafna decyzja; grupa rządząca utrzymywała obowiązkowe dostawy, wszystkie środki masowego przekazu głosiły zgodnie, że to najbardziej odpowiednie dla naszego kraju; grupa rządząca nie interesowała się skandalicznie niskimi uposażeniami milionów pracujących — wszystkie środki masowego przekazu głosiły, że sytuacja ekonomiczna ulega dalszej poprawie; grupa rządząca podnosiła ceny kłamiąc w żywe oczy 33 milionom, że dopłaca do jedzenia, wszystkie środki masowego przekazu kłamały zgodnym chórem temuż narodowi, że jest to dla niego dobrodziejstwo.

Tylko Ruch z uporem nie dawał się oszukać, że czarne to białe; tylko Ruch zbierał ludzi i szukał przyczyn zła. Wreszcie

— znalazł się w więzieniu, będąc przedmiotem szykan, szczucia jednego z nas na drugiego. Tylko w końcu ludzie na Wybrzeżu wyszli na ulice, trupy zaczęły padać i to ostudziło na pewien czas grupę rządzącą.

Jedyną drogą i jedynym miejscem, gdzie mogliśmy wspólnie omawiać sytuację naszego społeczeństwa i szukać drogi wyjścia w sposób niezależny od dyktatu grupy rządzącej — był Ruch i nasz Biuletyn.

OSTATNIE SŁOWO ANDRZEJA CZUMY, WYGŁOSZONE
PRZED SĄDEM WOJEWÓDZKIM M. ST. WARSZAWY
W DNIU 18 PAŹDZIERNIKA 1971

Zarzut obalenia ustroju. Inteligencję pana prokuratora zostawiam w spokoju, tym gorzej, jeśli służy ona nieprawdzie. Rozumiem, że organ oskarżycielski jest od oskarżania, nie od głaskania po głowie. Nie oznacza to jednak, że wolno mu popadać w rozbrat z faktami. Wobec ciągłego utożsamiania ustroju z reżimem miałbym prawo rzucić prokuratorowi w twarz te pierwsze 14 artykułów Konstytucji. Ani jednym słowem nie różni się to, czego żądaliśmy, od tego, co jest obiecanie naszemu społeczeństwu w Konstytucji z 1952.

Nie dążąc do obalenia ustroju, czego chciał Ruch?

Chciał mówić i pisać, że w każdym społeczeństwie musi być uprzedmiotowiony, zinstytucjonalizowany mechanizm, który z jednej strony eliminuje anarchię, z drugiej strony musi zapewnić możliwość legalnego badania, krytykowania i podawania w wątpliwość zasadniczych decyzji grupy rządzącej. Trzeba bowiem sprzeciwiać się rządzącym, kiedy chcą oni stotalizować strukturę rządzenia, kiedy lekceważą prawa ekonomiczne.

Trudność w naszym kraju nie polegała na braku dobrych sformułowań, tylko na niemożności ich realizacji. Zaś owa niemożliwość realizacji została niejako zinstytucjonalizowana przez to, że grupa rządząca podporządkowała sobie nie tylko wszelkie organy państwowej administracji, co jest słuszne, ale również organy przedstawicielskie najwyższej kategorii — Sejm i rady narodowe, środki masowego przekazu, związki zawodowe, wszystkie organizacje i zrzeszenia społeczne i polityczne.

To było mechanizmem petryfikującym niemożność. Bo tylko w jednym wypadku totalne rządzenie byłoby dobre: gdyby gru-

pa rządząca tym totalnym mechanizmem państwowym składała się w całości z aniołów, posiadających absolutną wiedzę i absolutnie dobrą moralność. Ale tego nigdy nie było i nie będzie, i dlatego muszą być respektowane przez każdą grupę rządzącą następujące prawa:

- niesfałszowanych wyborów organów przedstawicielskich narodu i społeczeństwa,
- kontroli społecznej nad grupą rządzącą,
- kontroli społecznej nad podziałem dochodu narodowego,
- publikowania głosów przeciwnych grupie rządzącej,
- tworzenia związków zawodowych niefilialnych wobec grup reprezentujących zatrudnienie.

Ruch żywił najgłębsze przekonanie o konieczności istnienia tych przesłanek życia społecznego i państwowego. I dlatego Ruch nie występował z podziałami na socjalistów, nie-socjalistów, lewice, prawice itp. Uważaliśmy, że można się spierać, czy budując i urządzając mieszkanie powiesić na ścianie piękny obraz Van Gogha, czy też jelenia na rykowisku, ale nie można się spierać, czy doprowadzać do mieszkania powietrze, światło i ogrzewanie.

Prawa, które wypunktowaliśmy w artykule „Mijają lata...” i o których pisaliśmy i mówiliśmy przy innych okazjach — są potrzebne dla rozwoju naszego społeczeństwa jak powietrze, światło i ciepło dla każdego człowieka, który chce gdzieś mieszkać.

Byliśmy o tym tak głęboko przekonani, że postanowiliśmy poświęcić dużo swoich przyjemności, żeby skupiać się, mówić o tym ze sobą, rozszerzać te myśli na wszystkie dostępne nam środowiska i wszystkich ludzi.

Równie głęboko byłem przekonany, że czyniąc tak, spełniam swój obowiązek również wobec moich dzieci. Każde dziecko ma prawo nie wstydzić się własnego ojca — a moje dzieci musiałyby się wstydzić, gdyby kiedyś zobaczyły, że ja nie uczyniłem nic przeciw złu, które widziałem. Jak mógłbym wymagać od nich, żeby były wierne prawdzie i sprawiedliwości jeśli bym wczoraj i dzisiaj nie czynił nic przeciw złu, nieprawdzie i wyzyskowi mojego społeczeństwa?

Jak mógłbym przed nimi stanąć z czystym sumieniem za ileś tam lat jeżeli mogłyby mi rzucić ciężkie słowa, że byłem ślepy, lub udawałem ślepego, kiedy moi bracia i siostry w naszym społeczeństwie nie tylko byli tak strasznie wyzyskiwani, ale i pozbawieni głosu i możliwości obrony publicznym słowem i czynem?

Postanowiłem uniknąć kiedyś, w przyszłości, tego palącego wstydu i czynić to, co mi nakazuje moja wiedza i umiejętności. Zdaję sobie sprawę, że nie było to doskonałe działanie. Właśnie dlatego brałem udział w tworzeniu Ruchu.

Moją inspiracją była rzeczywistość, która mnie otaczała, a nie „reakcyjne podziemie, Marian Gołębiewski, jezuici, Kościół, mój tata” itd. Skoro ludzie, którzy piastowali urzędy i brali za to pieniądze, potrafili tylko basować grupie rządzącej, Ruch postanowił dopominać się o prawa naszego społeczeństwa. Zatem srebrnikami judaszowymi będą te pieniądze, które ktoś tam bierze za popieranie lub nawet tolerowanie wyzysku i knebłowanie społeczeństwa, a nie pieniądze, które z narażeniem swojej wygody życiowej ludzie Ruchu chcieli zbierać od Polaków z zagranicy. Bowiem tam też są uczciwi ludzie — powiadam to z mocą, mimo rozdętego opluwania ich w naszym kraju przez ministrantów służących nieomylnym arcykapłanom politycznym.

A jeżeli ktoś mówi o socjalizmie, to niech się zastanowi, czy można go zbudować, gwałcąc jego podstawowe zasady?

Nie zbuduje się na pewno zaufania społeczeństwa dla władzy, kiedy władza ta permanentnie lekceważy zasadniczą ustawę konstytucyjną. Nie nauczy się społeczeństwa uczciwej pracy, jeżeli władza pracodawcza będzie ograbiała społeczeństwo z dochodu narodowego, przekazując nieodpłatnie lub za fikcyjnymi opłatami lwia część dochodu narodowego obcemu państwu bez zdawania społeczeństwu rachunku. Ludziom zaś rzuca się w tym czasie ochłapy.

Ruch chciał dla społeczeństwa pokoju i rozumnych zasad życia ekonomicznego, a nie tylko spokoju, wymuszonego terrorem przez rozmnożoną służbę bezpieczeństwa.

Nie chcieliśmy doktrynerstwa, doprowadzającego kraj do stagnacji gospodarczej, a społeczeństwo — do zbiednienia i rozpacz.

Doktrynerstwo, to nie idea. Idea zaś — Ruch był o tym przekonany — to wynik samodzielnej pracy rozumu, opartej o uczciwość polityczną. Uczciwość polityczna w końcu — to odpowiedzialność wobec społeczeństwa.

Chcieliśmy, aby obowiązywała ustawa zasadnicza, a nie samowola grupy partyjnej. Tworząc Ruch postanowiliśmy patrzeć na palce władzy, ludowej czy jakkolwiek będzie się ona nazywać.

Fetysza z grupy rządzącej nigdy w moim życiu czynić nie mogłem i nie będę. Jej i jej rządów za ustrój też nie mogę i nie będę uznawać.

Nie chcę stać na żadnym cokole i nie miałem na celu zajęcia jakiegoś wysokiego stanowiska w państwie. Jestem skromnym

obywatelem polskim i nie jest mi obojętne, co się dzieje w Polsce. Sądzę więc, że moje dążenie do zorganizowania grupy, zmierzającej do stworzenia programu naprawy tego, co było złe w latach 1968-70, i opracowania modelu polskiego socjalizmu, było moim obowiązkiem obywatelskim, choćby kierunek, jaki obrałem, był niesłuszny.

W każdym razie sytuacja naszego państwa stale się pogarszała i widziałem, znając narastający sprzeciw społeczeństwa, że może się to zakończyć jakąś katastrofą. Sądziłem, że może uda nam się wpłynąć pozytywnie na przebieg wypadków.

Jednocześnie wyrażam przekonanie, że gdybyśmy działali w warunkach w których obywatele posiadają możliwość wymiany swoich poglądów publicznie, moja akcja nie byłaby potrzebna.

Gdy chodzi o śledztwo — oficerowie śledczy byli wobec mnie wyjątkowo uprzejmi, w porównaniu z tym, co tu słyszałem o ich zachowaniu się wobec innych moich towarzyszy. Poza jednym wypadkiem. Powiedział mi pewien oficer, że po wyjściu z więzienia w bramie mojego domu upadnę z nożem w plecach. Był to kapitan Stoklas.

Czyż nie może powstać obawa, że grupa rządząca, nie mogąc nas zaatakować na polu głównym — prawdziwości naszej analizy i słuszności protestu — zechce się odkupić na polu represji?

Tu widzę źródło wytrwałości fałszywego oskarżenia. Jakże bowiem głęboko sięga w istocie strach i niepewność rządów, posługujących się w rządzeniu brutalną siłą i metodami policyjnymi.

Dziękuję Sądowi, a przede wszystkim przewodniczącemu, że pozwolił mnie i moim towarzyszom przedstawić swoje stanowisko.

Dziękuję obrońcom.

Dziękuję towarzyszom.

Proszę Wysoki Sąd, ażeby zechciał, mimo zmęczenia i trudności, zobaczyć to, co Ruch i ja czyniliśmy i co pisaliśmy — zobaczyć prawdziwe czyny, prawdziwe zamiary i prawdziwe motywy. Starłem się czynić wszystko, żeby bez względu na ewentualną represję mówić o Ruchu prawdę.

WYJAŚNIENIA BENEDYKTA CZUMY, ZŁOŻONE PRZED
SĄDEM WOJEWÓDZKIM DLA M. ST. WARSZAWY

w dniu 22 września 1972

(F r a g m e n t y)

Nie zgadzam się z kwalifikacją działalności naszego Ruchu, a mianowicie z zarzutem czynienia przygotowań do obalenia w przyszłości ustroju socjalistycznego. Nie mogło być mowy o chęci zdobycia przez nas władzy i to drogą gwałtownego zamachu, ponieważ w warunkach europejskich, szczególnie w naszym bloku Europy Środkowej i Wschodniej jest to po prostu nierealne i niepoważne. Zarzut ten jest niezgodny z prawdą z następujących względów.

Po pierwsze: Ruch nasz w swoich ideach ustrojowych opierał się na ustroju socjalistycznym jako najsprawiedliwszym pod względem społecznym, a więc nie mógł dążyć do jego obalenia.

Po drugie: w żadnych materiałach, tzn. ani w programie Ruchu, ani w Biuletynach, ani w protokołach ze zjazdów nie ma mowy o dążeniach naszego Ruchu do przygotowań w kierunku działania gwałtownego: zamachu stanu, powstania czy temu podobnych.

Po trzecie: w działalności Ruchu nie miały miejsca przygotowania, ani nawet planowanie przygotowań, mogących stworzyć domniemanie podjęcia w przyszłości działalności zmierzającej w kierunku dokonania jakiegokolwiek zamachu stanu, wywołania powstania, prowadzenia działalności terrorystycznej itp. Chodzi mi tu o sprawy takie, jak posiadanie broni palnej, szukanie kontaktów z instytucjami militarnymi i paramilitarnymi, jak wojsko,

milicja, ORMO, LOK itp. oraz kontaktów z instytucjami państwowymi, mającymi wpływ na życie polityczne kraju. Nic takiego w działalności naszego Ruchu nie miało miejsca. Mało tego, w ogóle nie byliśmy tym zainteresowani, czego dowodem jest następująca wypowiedź Wiesława Kęcika, zeznającego w charakterze świadka w dniu 28 kwietnia 1971:

„Podczas jednej z rozmów Staniewski zapytał mnie, jaki jest stosunek organizacji do broni, ponieważ on mógłby się o taką postarać. Odpowiedziałem, że muszę się zapytać Andrzeja Czumy. Gdy zapytałem o to A. Czumę, powiedział mi on, żebym nie zawracał sobie tym głowy, gdyż to jest na pewno broń zleżała, a poza tym organizacja bronią się nie interesuje. Na tym skończyła się sprawa z bronią”.

Idee Ruchu były zupełnie inne. Główne postulaty, zawarte w programie oraz w Biuletynie, były następujące:

- suwerenność Polski jako podstawowy warunek sprawiedliwego rozwoju kraju;
- współpraca ze Związkiem Radzieckim na płaszczyźnie równego partnerstwa — bez antyradzieckości;
- w sprawach społeczno-ekonomicznych: sprawiedliwy podział dochodu narodowego i efektywny rozwój ekonomiczny bez obciążeń dogmatycznych;
- równość społeczna dla wszystkich;
- poszanowanie osoby ludzkiej;
- przywrócenie właściwej roli Sejmowi jako reprezentantowi całego narodu;
- wolność prasy i zgromadzeń;
- wolność nauki i kultury;
- wolność przekonań;
- wykorzenienie nieuzasadnionych przywilejów i związanego z nimi wyzysku społecznego.

Postulaty te zgodne są z Konstytucją PRL. Zarzut prokuratora jest więc niezgodny z prawdą.

W październiku 1956 Gomułka po dojściu do władzy miał wiele danych po temu, aby spełnić pragnienia społeczeństwa. W swoim przemówieniu na VIII Plenum domagał się pełnej suwerenności Polski i zapewniał, że naród nasz będzie szedł „polską drogą do socjalizmu”. Gomułka zdradził społeczeństwo, zduślił chwilową demokratyzację, jego rządy przybrały charakter dyktatury totalitarnej. Po kolei gwałcił prawa społeczeństwa zawarte w Konstytucji PRL, takie, jak rola Sejmu wolność prasy, zgromadzeń, przekonań, nauki i szereg innych praw konstytucyjnych. Istnienie dyktatury totalitarnej było przyczyną powstania naszego Ruchu.

Cele Ruchu były następujące:

1) wydawanie ulotek i prasy kierowanych do społeczeństwa i wyrażających protest, który byłby stymulatorem zmian w metodach stosowanych przez ludzi rządzących krajem;

2) w przyszłości, przy sprzyjających warunkach, włączenie się do działalności politycznej w skali krajowej — przez przedstawienie własnej koncepcji społeczno-ekonomicznej, jednak bez ambicji obalenia władzy. Prawo takie gwarantuje nam m.in. Konstytucja PRL.

Nasz Ruch był ruchem ludzi młodych, których rozwój umysłowy przypadł na lata po 1956 roku, ludzi bez kompleksów wojny i lat stalinowskich. Ruch nasz był wrogi rządom monopartyjnym, jako zawsze prowadzący w konsekwencji do dyktatury. Nie dyktatury proletariatu — bo proletariatu nie miał nic do powiedzenia. Nawet członkowie PZPR nie mieli żadnego wpływu na decyzje rządzących; cóż dopiero klasa robotnicza. Ruch nasz uważał system społeczno-ekonomiczny socjalizmu za system najsprawiedliwszy. Ruch nasz postawił sobie więc za zadanie opracowanie koncepcji społeczno-ekonomicznej, opartej na założeniach socjalistycznych, ale bez ekonomicznych obciążeń z przeszłości. Dlatego słowo „socjalizm” używane było przez nas bardzo ostrożnie. Myśl tę dość wiernie oddaje zaprotokołowana wypowiedź Andrzeja Czumy na V zjeździe Ruchu, w czerwcu 1969:

„Nie możemy dać się wcisnąć między terminy: kapitalizm i socjalizm, w terminologię, lecz opowiedzieć się musimy, korzystając z doświadczeń socjalizmu komunistycznego u władzy, wyciągnąć właściwe wnioski i zbudować nowy ustroj, doskonalszy od innych. Podwaliną będzie nasz biuletyn”.

Piotr Jaroszewicz w grudniu 1970 stwierdził, że trzeba będzie dokonać głębokich reform gospodarczych, aby usunąć błędy ekonomiczne i nierówności socjalne, stanowiące konsekwencję minionych rządów.

Biuletyn nr 11 w artykule „Przeciw fałszywemu kursowi” zawiera wypowiedź następującą:

„Musimy zarysować model ustroju społecznego, w którym będzie rzeczywiste społeczna własność środków produkcji, musimy również przedstawić gwarancje zabezpieczające demokratyczną formę rządów i swobody obywatelskie”.

Prokurator w swym zarzucie „obalenia w przyszłości przemocą ustroju socjalistycznego” opiera się jedynie na zeznaniach niektórych świadków. Wprawdzie jako dowód przytacza rów-

niez szereg cytatów z archiwum Ruchu, ale albo jest to spreparowana kompilacja różnych tekstów, albo cytaty wyrażają inne treści, niż by wynikało z interpretacji prokuratora. Świadczenie koronni prokuratora, to: Kurowski, p. Stolarz i Sułkowski; oskarżenie opiera się przede wszystkim na zeznaniach Kurowskiego. Zeznania te podważyć chcę ze względów zasadniczych. Są one absurdalne, ale absurdalność ich jest szkodliwa dla Ruchu. Kurowski stwierdza między innymi takie absurdy, jak: że Ruch brał udział w napadzie na Jasnej, że idee Ruchu wywodzą się z endecji i NSZ, że Ruch działał już przed 1956 rokiem, i wiele innych bzdur. Ale są i inne kłamstwa, mniej oczywiście nieprawdopodobne. Są dwie możliwości, dla których Kurowski mógł zająć taką postawę. Albo po aresztowaniu załamał się moralnie i mówi wszystko, co mu sugerują władze śledcze, albo stchórzył i chce za wszelką cenę bronić siebie. Jest jeszcze trzecia możliwość — dla mnie najbardziej prawdopodobna — ale ponieważ nie mam na nią stuprocentowych dowodów, nie mogę jej przedstawić. Uważam ponadto, że Kurowski w ostatnim okresie przed aresztowaniem działał jak gdyby prowokacyjnie. Warto zestawić zeznania jego i Kęcika w sprawie napadu na Jasnej. Kęcik powiedział, że to Kurowski mu mówił, iż Ruch dokonał tego napadu, Kurowski zaś zeznaje, że wiedział o tym od Kęcika. Dalej: sprawa absurdu napadu na ambulanse pocztowy NBP. Nikt z Ruchu poważnie nie mógł o tym myśleć. Kurowski mógł sprowokować naiwnie myślącego Kęcika — a że Kęcik myślał naiwnie, o tym świadczą jego zeznania ze śledztwa. Dalej: jak gdyby prowokacyjna działalność Kurowskiego przy planowaniu akcji spalenia muzeum; przygotował szkice bardzo staranne pod względem graficznym, ale wyjątkowo niedokładne, jeśli chodzi o zgodność z terenem (otwór wentylacyjny i inne punkty).

Jeśli chodzi o p. Bolesława Stolarza — nie wiem, co było przyczyną jego nieprawdziwych wyjaśnień ze śledztwa, szczególnie z pierwszych tygodni po aresztowaniu. Jego wypowiedzi z protokołu zjazdowego: „pisanie nie zlikwidujemy ich...” — nie przypominam sobie. Nie przypominam sobie, aby miała miejsce na zjeździe.

Witold Sułkowski był jednym z najaktywniejszych członków Ruchu — ośrodka łódzkiego. Natomiast w zeznaniach wypiera się on w sposób żenujący najbardziej oczywistych faktów, wygłaszając za to sporo twierdzeń fałszywych. Na temat rzekomego obalenia ustroju w Polsce Sułkowski zeznaje, że Ruch uważał, iż:

„... zmian ustrojowych będzie można dokonać w drodze zbrojnego powstania. Pamiętam między innymi wypowiedź jednego z uczestni-

ków tego zjazdu, B. Stolarza, który stwierdził, że 'w przyszłości Ruch zbrojnie zetrze się z obecnym reżimem w Polsce, przyjdzie czas, że będziemy do nich strzelać'".

A więc kółko informatorów o rzekomych planach Ruchu obalenia ustroju przemocą ogranicza się do pary Sułkowski - Stolarz.

Na marginesie twierdzę, że Sułkowski nie pamiętał tej wypowiedzi p. Stolarza, natomiast władze śledcze „dopomogły” mu w odzyskaniu pamięci przez odczytanie mu tej wypowiedzi. Twierdzę tak dlatego, że oficerowie śledczy czytali ją wielokrotnie również i mnie, chcąc prawdopodobnie, abym wkopywał p. Stolarza; czytali ją również i innym aresztowanym członkom Ruchu. Dlatego uważam tę wypowiedź Sułkowskiego za bezwarściową, bo zasugerowaną.

Sułkowski twierdzi, że znał nazwę „centrum”. Jak mógł ją znać, skoro nawet ja jej nie znałem?

Nie przyznaję się do tego, że kierowałem działalnością bieżącą Ruchu. Uczestniczyłem w spotkaniach i w zjazdach, ale nie kierowałem działalnością Ruchu.

Akcje zaboru maszyn do pisania i powielaczy były akcjami ekspropriacyjnymi, stosowanymi w przeszłości przez ruchy socjalistyczne.

Opracowaniu programu Ruchu służyć miał Biuletyn. Koncepcję programu opracowywaliśmy przez okres czterech zjazdów. Były różne wersje, różne poglądy dyskusji i zaakceptowaliśmy projekt programu, wychodząc z założenia, że nasze idee społeczno-polityczno-ekonomiczne będziemy kształtować na płaszczyźnie wewnętrznego pisma, które później przyjęło nazwę „Biuletyn”.

Projekt programu był krytykowany za to, że miał zbyt emocjonalną formę i zbyt rozbudowaną część pierwszą. Nie uważaliśmy jednak za konieczne zmienianie go, gdyż wiedzieliśmy, że nasze koncepcje są niedoskonałe i że będą stale ewoluować. Opieraliśmy się na podstawowych postulatach zawartych w III części programu. Poza tym dyskusje odbywały się w małym gronie, natomiast na łamach „Biuletynu” rozwinęła się dyskusja, w której mógł brać udział cały Ruch — i przez to była bardziej wartościowa.

Nie przyznaję się do tego, abym uczestniczył w podjęciu decyzji spalenia muzeum. O planie tym dowiedziałem się dopiero w drugiej połowie maja. Chociaż byłem przeciwnikiem występowania Ruchu na zewnątrz w ówczesnym stadium rozwoju i to w dodatku na drodze demonstracji tego typu (byłem zwolennikiem innego rodzaju demonstracji — demonstracji „pisanych”) — doszedłem do wniosku, iż planowana przez Ruch akcja będzie słuszna. Sytuacja w kraju stała się nie do zniesienia, zarów-

no z przyczyn ekonomicznych, jak i społeczno-politycznych. W tym samym czasie, kiedy sytuacja ekonomiczno-społeczna skomplikowała się w beznadziejny sposób, kiedy zdecydowano wprowadzenie w życie tzw. systemu bodźców materialnych, praktycznie zamrażającego płace naszego społeczeństwa na najbliższych pięć lat — w tym samym czasie ogromnym kosztem obchodzono rocznicę urodzin Lenina, który wprowadził swoją osobą i ideą nie był wrogi Polsce, ale który stał się tarczą dla nieudolnej i szkodliwej działalności dyktatorskiej Gomułki. Spalenie muzeum miało być demonstracją przeciw nieudolnym i szkodliwym rządóm Gomułki i wyrazem dezaprobaty społeczeństwa dla jego rządów.

Nie jest prawdą, jakobym ja uczestniczył w opracowaniu planu przejścia na cele Ruchu pieniędzy ze sklepu w Łodzi. Nie jest również zgodne z prawdą, jakobym przekazał informacje co do sposobu dokonania napadu ulicznego. Przeciwny byłem w zasadzie zdobywaniu funduszków na cele Ruchu tą metodą i — pomimo jednorazowej obserwacji sklepu przy ul. Źródłowej — odmówiłem udziału w akcjach tego typu.

Nie jest prawdą, iż kierowałem realizacją planu przejścia maszyn do pisania. Trudno jest mi tu zresztą wskazać kogoś, kto kierowałby realizacją tego planu. Jacy byli inicjatorzy poszczególnych akcji — tego nie wiem. Osobiście brałem czynny udział w przejściu maszyny do pisania z gmachu Wydz. Biologii Uniwersytetu Łódzkiego. Przyznaję się także do bezpośredniego udziału w trzech przypadkach przejścia maszyn do pisania, wymienionych w akcie oskarżenia.

Przyznaję się do udzielenia pomocy Stefanowi Niesiołowskiemu i Wojciechowi Majdzie w zniszczeniu przez nich tablicy z wizerunkiem Lenina na Rysach. Stwierdzam natomiast, że czyn ten nie miał bezpośredniego związku z naszą działalnością w Ruchu. Motywacja naszego czynu była następująca: z literatury wiedziałem o fakcie umieszczenia przez Czechów w okresie panowania austriackiego w tym samym miejscu, w Tatrach, na Rysach, tablicy z wizerunkiem Franciszka Józefa i o zniszczeniu tej tablicy przez polskich turystów, dla których Franciszek Józef był symbolem obcej okupacji, zaś Tatry — swego rodzaju sanktuarium. Umieszczenie tablicy było ze strony Czechów aktem serwilizmu. Naszym zdaniem również serwilizm Czechów spowodował umieszczenie tablicy z wizerunkiem Lenina w sercu Tatr. Uważałem, że nie jest to miejsce właściwe do umieszczania jakichkolwiek tablic, tym bardziej, że tablica ta przypominała fakt zawisłości Polski i Czechosłowacji od ZSRR. Osoba Lenina nie odgrywała

w tym żadnej roli; dla nas ta tablica była symbolem podległości Polski wobec Związku Radzieckiego, przypominanej natrętnie w każdym miejscu Polski, a w tym wypadku posuniętej do absurdu, gdyż Tatry są parkiem narodowym. Toteż gdy w 1968 roku nastąpiło przejściowe uniezależnienie się Czechosłowacji od ZSRR, powzięliśmy obaj ze Stefanem Niesiołowskim myśl, aby tę tablicę usunąć. Nie jest więc zgodny z prawdą wniosek sugerowany przez prokuraturę, iż zrzucenie tej tablicy ma jakiś związek z akcją spalenia muzeum Lenina w Poroninie. Są to dwa absolutnie różne zdarzenia, tak jak różne były motywacje tych czynów.

OSTATNIE SŁOWO BENEDYKTA CZUMY w dn. 18. X. 1971

Nie zgadzam się całkowicie ze stawianym nam zarzutem czynienia przygotowań do obalenia w przyszłości przemocą ustroju socjalistycznego PRL, gdyż zarzut ten jest nieprawdziwy w odniesieniu do naszego „Ruchu”. Nie mogliśmy dążyć do obalenia ustroju socjalistycznego, ponieważ jesteśmy jego zwolennikami.

Twierdzenie, że chcieliśmy przygotować jakieś działania w przyszłości jak zamach, powstanie, jest również nieprawdą. Dowodami na nieprawdziwość i niepoważność tych zarzutów są realia stosunków w Europie oraz nasza działalność. Nie mogło być mowy o chęci zdobycia przez nas władzy i to drogą gwałtownego zamachu ponieważ w warunkach europejskich, szczególnie w naszym bloku Europy Środkowej i Wschodniej — dążenia takie są nierealne i niepoważne.

Nie mogło być mowy o chęci reaktywowania przez nas ustroju kapitalistycznego, kiedy całe młode pokolenie w Polsce wychowane jest w formie ustrojowej socjalizmu, a „Ruch” nasz był ruchem ludzi młodych.

W działalności naszej nie ma nawet śladu, który mógłby stworzyć domniemanie wrogości wobec idei socjalizmu, który mógłby stworzyć domniemanie chęci podjęcia przygotowań do jakichś zamachów gwałtownych, jak np. powstanie, czy zamach stanu.

Działalność nasza — to wszelkie materiały, jak deklaracja „Mijają lata”, „Biuletyny”, protokoły niestaranne z zebrań nazywanych zjazdami oraz wszelkie inne opracowania naszego „Ruchu”.

Działalność nasza, to również konkretne działanie, które koncentrowało się na zdobywaniu sprzętu wydawniczego.

Działania, które podejmowano w naszym „Ruchu”, mają odzwierciedlenie w materiałach, w protokołach z dyskusji. Dlaczego tam wobec tego nie ma mowy o naszej wrogości do socjalizmu, nie ma nawet pojedynczych wypowiedzi proponujących jak kiedyś obalenie czegokolwiek? Odpowiedź jest prosta: nie ma dlatego, gdyż nasze idee i cele działania były inne i odmienne od zarzutu stawianego przez stronę oskarżenia.

Nie interesowała nas zupełnie sprawa broni palnej, nie szukaliśmy kontaktów w instytucjach militarnych i paramilitarnych, ani w instytucjach państwowych, mających wpływ na życie polityczne kraju. Czynniki, które teraz wymienilem, nie miały miejsca w naszym „Ruchu”.

Wtedy, kiedy ludzie odpowiadający za losy Polski przyklaskiwali dyktatorowi udając przed społeczeństwem, że wszystko jest znakomicie i lepiej być nie może, nasza mała grupka miała odwagę podjąć działanie, chcąc domagać się poprawy warunków społeczno-ekonomicznych, demokratyzacji i włączenia społeczeństwa do życia politycznego kraju, chcąc domagać się respektowania praw społeczeństwa zagwarantowanych przez konstytucję PRL. Nie mieliśmy innej możliwości przeciwdziałania złu dyktatury totalitarnej. Stefan Olszowski w wywiadzie dla pisma *Polityka* z dn. 25. IX. 71 r. stwierdził, że za rządów Gomułki: „... Biuro Polityczne obradowało bardzo rzadko i często w trudnej do wytrzymania atmosferze”.

Jeżeli członkowie Komitetu Centralnego i Biura Politycznego partii nie mieli wpływu na losy kraju — to jak szare społeczeństwo mogło walczyć ze złem totalitarnym, poza tzw. pracą organizacyjną praktykowaną w czasach caratu?!

My nie sięgaliśmy po władzę. Stawianie zresztą mnie tego zarzutu jest dla mnie osobiście rzeczą śmieszną. Nie sięgaliśmy po władzę, lecz patrzyliśmy krytycznie na autokratyczne rządzenie się grupki ludzi. I to, jak się okazało, było dużo bardziej niepożądane i niebezpieczne.

Patrzyliśmy krytycznie, gdyż widzieliśmy notoryczne oszukiwanie społeczeństwa: rzekomą dyktaturą klasy robotniczej, rzekomo jedynym słusznym sojuszem ze Związkiem Radzieckim, rzekomo aktualną walkę klas w naszym kraju, rzekomo konieczną cenzurą. Nam było obojętne, kto rządzi, byleby rządził rozumnie i sprawiedliwie. Byleby społeczeństwo mogło być wolne.

Polskie społeczeństwo w ciągu 25 lat zostało wychowane w sposób nie pozwalający rozwinąć inicjatywy twórczej. Wszelkie działanie było wyznaczone i regulowane dyrektywami odgórnie

i kilkudziesięcioma tysiącami przepisów całkowicie zniewalających jednostkę. Odpowiedzialność za ten stan społeczeństwa ponoszą ludzie, którzy zarządzili naszym krajem przez 26 lat. Ponoszą oni odpowiedzialność za stan ekonomiczny, za brak wolności, za hamowanie rozwoju kulturalnego. Dzisiaj jeszcze w 1971 roku w wyniku polityki nieufności do społeczeństwa, izolacji większości bezpartyjnej — w przemyśle mamy 49 % dyrektorów bez wyższego wykształcenia, w tym około 5 % nie przekroczyło bariery 7 klas szkoły podstawowej.

Według prognoz perspektywicznych opartych na planach ekonomicznych, na możliwościach ekonomicznych roku 1971 — Polska osiągnie poziom stopy życiowej krajów Europy Zachodniej dopiero około 1990 roku a więc za 20 lat. Obliczono również, że przy planowanym wzroście dochodu narodowego nie dościgniemy w 1990 roku nawet Czechosłowacji.

Zarzuca się nam, że chcieliśmy dokonywać jakichś zamachów gwałtownych. Przedstawię tutaj w związku z tym pewne proporcje: było nas w „Ruchu” kilkudziesięciu, a dyktator dysponował służbą MSW w ilości ponad 0,5 mln ludzi, wojskiem oraz ORMO w liczbie ok. 380 tys. ludzi. Przed wojną nielegalna KPP liczyła podobno kilkadziesiąt tysięcy ludzi, mając dość szeroki zasięg; MSW liczyło ok. 40 tys. ludzi, a więc ponad 10-krotnie mniej, niż obecnie. KPP dążyła konsekwentnie do zdobycia władzy, ale władzy tej nie udało jej się objąć. Śmieszny jest więc zarzut, że nasza mała grupa kilkudziesięcioosobowa mogła dążyć do objęcia władzy. Jediną bronią „Ruchu” był intelekt, nie mieliśmy żadnych kontaktów w rządzących sferach partyjnych. Nasza działalność miała dwa cele: wypracowanie własnej koncepcji polityczno-społeczno-ekonomicznej oraz stymulowanie rządzących ludzi, złe rządzących, do zmiany ich niewłaściwego działania. Nie dano nam, gwarantowanej przez Konstytucję, możliwości interwencji i udziału w życiu politycznym kraju — musieliśmy prowadzić działalność utajoną.

Gdyby w przyszłości nastąpiła liberalizacja stosunków w Polsce — ujawnilibyśmy się przedstawiając nasze idee. Ale między tym a chęcią zdobycia władzy jest jeszcze spora różnica.

Nie liczyliśmy na jakiekolwiek konflikty zbrojne, jak sugeruje się nam, gdyż przede wszystkim chcemy pokoju dla ludzi i świata, a również i dlatego, że z każdym konfliktem zbrojnym łączy się obecność większej liczby obcych wojsk w Polsce — co każdego Polaka boli.

„Ruch” nasz był ruchem ludzi młodych, generacji, która nie jest obciążona kompleksami stosunków politycznych sprzed wojny, kompleksami wojny i lat stalinowskich.

Chcieliśmy budować strukturę społeczno-ekonomiczną sprawiedliwszą, opartą na zasadniczych przesłankach takich, jak sprawiedliwy podział dochodu narodowego uspołecznione środki produkcji, oddanie samorządom robotniczym władzy dysponującej zakładami produkcyjnymi, oddanie społeczeństwu polskiemu możliwości wyboru swoich przedstawicieli do Sejmu, przywrócenie właściwej roli związkom zawodowym, równości społecznej dla wszystkich, wolności prasy i zgromadzeń, wolności kultury, wolności przekonań. Postulaty te są zgodne z Konstytucją PRL.

W Konstytucji nie ma natomiast ani słowa o kierowniczej roli PZPR, którą my kwestionowaliśmy, uważając na przykładzie współczesnym Polski, iż system monopartyjny jest groźny dla społeczeństwa, ponieważ stale stwarza sposobność do rządów dyktatury totalitarnej.

Ludzie rządzący Polską od 25 lat praktycznie nie byli odpowiedzialni przed nikim. Nie ma ani jednej instytucji kontrolującej i ewentualnie krytykującej rządzących. Nie żyjemy w słodkiej utopii. Żyjemy w realiach, w których musi być kontrola i możliwość krytyki ludzi rządzących, ponieważ nie mają oni daru nieomyślności, który to dar Gomułka przypisywał sobie.

W przeddzień ostatniego wystąpienia p. prokuratora, tj. 13 października, Jan Szydlak w Katowicach powiedział: „Jest sprawą partii i społeczeństwa oceniać jak pracuje Biuro polityczne i Komitet Centralny, Sejm i rząd, jak wykonujemy wolę partii, klasy robotniczej, narodu. Ze swej strony nie uważamy, abyśmy zmonopolizowali wszelką wiedzę, byli jedynymi posiadaczami kluczy do pomyślnego rozwoju Ojczyzny”.

Ludzie, którzy kierują narodem, są sługami tego narodu, a nie jego panami. Uważaliśmy również, iż głównym warunkiem właściwego rozwoju kraju jest niepodległość państwa polskiego. Nie do przyjęcia dla nas była polityka dwóch super-mocarstw dzielących świat na strefy wpływów, z których w jednej z nich Polska i kilka innych krajów nie może decydować o własnym, sprawiedliwym rozwoju. We współczesnym świecie każdy naród ma prawo do w pełni samodzielnego bytu. W teorii uznaje to nawet ZSRR. Uważaliśmy że musi w przyszłości wytworzyć się taka sytuacja, w wyniku której Polska, oraz inne kraje Europy Środkowej odzyskają pełną suwerenność i na tej płaszczyźnie będą mogły nawiązać równoprawne stosunki polityczno-ekonomiczne ze ZSRR. To nie była wrogość do ZSRR jak — wydaje mi się — płytko i niezgodnie z prawdą ujął ten problem p. prokurator. Nie byliśmy grupą kontrewolucyjną, gdyż przede wszystkim nie chcieliśmy dokonywać przewrotu. Nie jesteśmy grupą kontrre-

wolucyjną, gdyż występowaliśmy w obronie praw całego społeczeństwa, zagwarantowanych przez Konstytucję PRL.

Społeczeństwo polskie w swej zasadniczej większości składa się ze społeczności robotniczej, chłopskiej i urzędniczej. Mówiąc „urzędniczej” mam na myśli zatrudnionych w resortach, gdzie średnia pensja waha się w 1969 roku w granicach 1.600 - 1.800 złotych. Jest to najbardziej smutna część społeczeństwa. W Polsce współczesnej idea walki klas jest anachroniczna, gdyż te sensu *stricto* nie istnieją, natomiast idea walki klas stanowi tarczę dla dyktatorskiego działania.

W grudniu 1967 roku po podwyżce cen mięsa Gomułka w przemówieniu do górników powiedział, że więcej podnosi się ceny szynki niż kaszanki, gdyż robotnicy jedzą kaszankę. A więc Gomułka orzeka — w imieniu klasy robotniczej — że szynka to produkt nie dla klasy robotniczej. Klasie robotniczej wystarczy kaszanka. W tym samym przemówieniu stwierdził, że państwo dopłaca do chleba i mleka. Nie powiedział, że społeczeństwo nadpłaca nieudolną ekonomikę z ciężkim trudem w innych działach gospodarki, lecz że państwo dopłaca do chleba i mleka.

Nam występującym w obronie społeczeństwa a w tym i społeczności robotniczej zarzuca się działalność kontrrewolucyjną.

Zarzuty „obcości” klasowej i temu podobne są archaiczne i bezsensowne w odniesieniu do młodej generacji. Są bezsensowne w odniesieniu do nas. Natomiast ci, którzy używali klasy robotniczej, jako tarczy dla dyktatorskiego działania, dopuścili do ogromnego zaniedbania istotnych interesów społeczności robotniczej.

Największe miasto robotnicze w Polsce — Łódź — jest jednocześnie najbardziej niezdrowym i smutnym miastem. Piszemy o *slums*’ach Chicago, czemu nie piszemy o *slums*’ach Łodzi — barakach bez kanalizacji, o dzieciach mających krzywicę, o prawie zerowym przyroście naturalnym w Łodzi, wynikłym z ciężkich warunków bytowych łódzkich włókienniczek.

Jest tragicznym paradoksem, że w krajach kapitalistycznych robotnicy mają dużo lepsze warunki pracy i socjalne, niż w naszym kraju. Mają związki zawodowe, które ich skutecznie bronią przed wyzyskiem. Najgorszą formą wyzysku jest monopol. Nasz przemysł, nasza gospodarka działała na zasadzie monopolu. Robotnik nie miał nigdy obrońcy swoich praw. Związki zawodowe nie tylko były fikcją, ale i jeszcze jednym narzędziem nacisku na robotnika. A nam zarzuca się chęci kontrrewolucji, nam zarzuca się obcość klasową. Prokurator mówi o naszej nienawiści do partii. Ale nie mówi o nienawiści do nas instytucji oskarża-

jącej nas, co odczułem na własnej skórze. Wyjaśniam tutaj, że żadnej nienawiści do partii nie odczuwam. Krytykowanie instytucji nie jest równoznaczne z nienawiścią do niej.

Prokurator w jednym miejscu swojej mowy użył następującej argumentacji: RUCH w programie krytykuje „atrapę” — czyli grupę ludzi rządzących. Wniosek p. prokuratora: „jeżeli chce się program realizować, należy ludzi tych niszczyć”. Czy ja, jeżeli krytykuję p. prokuratora, oznacza to, że planuję unicestwienie urzędu prokuratorskiego lub osoby samego p. prokuratora? Przecie, gdy rozumowanie takie było logiczne, w krajach zachodnich opozycja wyrzynałaby co jakiś czas ludzi rządzących.

Nie jest zgodne z prawdą, że kierowałem działalnością RUCHU. Nieznane również jest mi określenie „Centrum” w związku z naszym RUCHEM. Powołanie się prokuratora na to, że w jednym z referatów użyto tego terminu — o niczym nie świadczy.

Nie jest również zgodne z prawdą (mówię o tym, gdyż kilkakrotnie sprawa ta przewijała się w trakcie przewodu sądowego), jakoby p. Marian Gołębiewski był inspiratorem naszego RUCHU.

Nie mogę zgodzić się z kwalifikacją działań naszych związanych ze zdobywaniem środków wydawniczych.

Zdecydowaliśmy się na tę metodę zdobywania sprzętu tylko dlatego, gdyż nie mieliśmy innych możliwości i uważaliśmy, że nie obciąża nas to moralnie. Nie obciążało nas moralnie dlatego, ponieważ potrzebny nam był do działalności dla dobra społeczeństwa ujarzmionego przez grupę ludzi. Były to akcje ekspriacyjne. Akcje takie miały swój precedens w historii Polski w działalności ruchów socjalistycznych. Żaden z nas, dokonujących tych akcji, nie miał na swoim koncie jakiejkolwiek działalności kryminalnej. Zdobywanie sprzętu metodą, zwaną pospolicie kradzieżą, kosztowało nas bardzo wiele, a m.in. kosztowało nas to, że działając z czystych pobudek zostaliśmy nazwani złodziejami, pospolitymi rabusiami.

Jeżeli chodzi o zdobywanie funduszków dla RUCHU metodą napadów byłem z zasady przeciwny tego rodzaju akcjom i moja postawa m.in. i postawa innych ludzi również, zdecydowała o zaniechaniu planów tego rodzaju akcji przez nasz RUCH w czerwcu 1969 roku na zebraniu u Morgiewicza. Akcja przy ulicy Źródłowej w Łodzi miała z całą pewnością miejsce na przełomie 1968/69 roku. Wyjątkową jednomyślność wykazali wszyscy

uczestnicy i mający wiedzę o tej akcji w okresie śledztwa. Jeżeli prokurator opiera się na materiałach ze śledztwa — dlaczego w tym wypadku jest niekonsekwentny?

Pismo PSS *Spółem* informujące, iż 28. X. 69 r. sklep ten został obity inkasem samochodowym, o niczym nie świadczy, gdyż świadek Szymański zeznał, że w tym czasie inkasem samochodowym objęte zostały wszystkie sklepy na Bałutach.

P. prokurator żądając dla nas kary stwierdził, że w stosunku do mnie stosuje pewne złagodzenie ponieważ wykazałem pewną krytyczną postawę w odniesieniu do sprawy zdobywania pieniędzy metodą napadów. Stwierdzenie to jest taktycznie rozegrane znakomicie przez p. prokuratora, gdyż za jednym strzałem ubija dwa zające: po pierwsze — stwierdza, że ja zmieniłem swój stosunek do tej sprawy dopiero teraz, po drugie — robi ze mnie człowieka, który obawiając się długiego pobytu w więzieniu tchórzliwie zmienia swoje poglądy. Mój stosunek do metody zdobywania pieniędzy drogą napadów był zawsze ten sam. I są na to argumenty rzeczowe, m.in. w wyjaśnieniach i zeznaniach ze śledztwa Stefana Niesiołowskiego i Jacka Bartkowiaka. O zaniechaniu tej metody na zebraniu u Emila Morgiewicza w czerwcu 1969 roku, wyjaśnili w śledztwie również Andrzej Czuma, Emil Morgiewicz, oraz ja. Gdyby ten fakt nie miał miejsca, to dlaczego zaistniałaby taka zbieżność wyjaśnień czterech ludzi całkowicie od siebie odizolowanych. Po czerwcu 1969 roku nie planowaliśmy żadnych akcji tego typu. Gdybym miał inne stanowisko w tej sprawie — miałbym wystarczającą odwagę, aby stanowisko to podtrzymać tak, jak podtrzymywałem i podtrzymuję je w innych kwestiach. Dlaczego p. prokurator wobec tego nie zastosował tego złagodzenia w stosunku do Andrzeja Czumy i Stefana Niesiołowskiego, którzy przecież jasno określili w śledztwie i przed sądem woj. swoje stanowisko zrezygnowania z akcji tego typu?

Jeszcze raz pragnę wyjaśnić, że sprawa usunięcia tablicy na Rysach w Tatrach nie miała absolutnie nic wspólnego z naszym RUCHEM. O tym czynie z osób w RUCHU wiedział tylko mój brat Andrzej, a i to poinformowałem go szereg miesięcy po tym zdarzeniu. P. prokurator tworzy *iunctim* pomiędzy poszczególnymi naszymi czynami wtedy, kiedy jest mu to wygodnie, a kiedy indziej zaś drobiazgowo je rozdziela.

Głównym motywem powstania i działalności naszego RUCHU była nasza troska o losy polskiego społeczeństwa. Moglibyśmy udawać, mając wystarczające stanowiska i zawody, że nie dzieje się źle — tak, jak większość ludzi w Polsce udawała

uważając, że sytuacja jest bez wyjścia, nie mając żadnej nadziei na lepszy byt narodu. Uważaliśmy, jako ludzie młodzi, że nie możemy iść drogą oportunizmu. Wtedy, kiedy ludzie opowiadali sobie po kątach kawały polityczne, myśmy podjęli działalność, która mogła się skończyć źle i skończyła się konfliktowo dla życia osobistego naszego i naszych bliskich. Ryzykowaliśmy to, gdyż dobro społeczeństwa stanowiło dla nas wyższą wartość.

Dlatego nie czuję się winnym.

REWIZJA

adwokata Zygmunta Branickiego od wyroku Sądu
Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy z dnia 23. 10. 71
w sprawie Andrzeja Czumy

Od powyższego wyroku na zasadzie art. 392 i 387 kpk zakładam rewizję i wyrokowi zarzucam obrazę prawa procesowego w art. 3 par. 1, 2 i 3, art. 357, 372 par. 1, 166 w związku z art. 171 par. 3, 337 par. 1, 168 w związku z art. 167 kpk, tudzież obrazy prawa materialnego w art. 128 w związku z art. 123 kk, w art. 11 par. 1 w związku z art. 208 kk, w art. 18 par. 2 w związku z art. 208 i 1999 par. 1 kk i art. 40 par. 2 kk. Podnosząc powyższe zarzuty, na zasadzie art. 386 par. 1 i 2 kpk wnoszę o uchylenie zaskarżonego wyroku i przekazanie sprawy do jej ponownego rozpoznania, względnie o zmianę wyroku i przyjęcie odnośnie czynu opisanego w p. I aktu oskarżenia — kwalifikacji z art. 278 par. 2 kk, a przyjmując integrujące znaczenie tego czynu w odniesieniu do wszystkich innych czynów przypisanych jako ciągłe, wnoszę o wydatne złagodzenie orzeczonej kary pozbawienia wolności, bez stosowania przepisu z art. 40 par. 2 kk.

Uzasadnienie

Przypisanie oskarżonemu Andrzejowi Czumie czynu opisanego w p. I aktu oskarżenia nastąpiło z pogwałceniem najistotniejszej zasady postępowania w procesie karnym, a mianowicie zasady domniemania niewinności, obowiązującej tak długo, dopóki zebrane dowody zasady tej w sposób wyłączający wszelkie wątpliwości nie obalą.

Za prawidłowością tego zasadniczego zarzutu przeciwko wyrokowi przemawiają nie tylko fakty ujawnione w toku procesu, ale i sprzeczności zawarte w ustaleniach Sądu Wojewódzkiego, wyrażone w treści uzasadnienia wyroku.

Żaden dowód o b i e k t y w n y nie przemawia za tym, że program nielegalnego związku, kierowanego przez Andrzeja Czumę, zakładał obalenie w nieokreślonej przyszłości, przemocą, ustroju PRL wyrażonego i określonego w Ustawie Konstytucyjnej PRL, gdyż ustrój polityczny i społeczno-gospodarczy PRL określają jedynie przepisy Konstytucji PRL, zawarte w art. 1-14 (też 10 do art. 122 kk, str. 287, Komentarz do kodeksu karnego).

Zagadnieniu temu, mającemu decydujące znaczenie w ocenie prawnej zarzutu, Sąd Wojewódzki w uzasadnieniu wyroku nie poświęcił ani jednego zdania, aczkolwiek w tym przedmiocie osk. A. Czuma złożył wyjaśnienia, zaś czyn przypisany w zarzucie I-szym stanowi zbrodnię, jest przestępstwem kierunkowym i można go popełnić tylko z zamiarem bezpośrednim (*dolus directus*).

Zamiast oczekiwanej oceny prawnej uzasadnienie wyroku przytacza argumentację polityczną, z którą polemika w płaszczyźnie rewizji wyroku jest bezprzedmiotowa.

Cytowaną argumentację akcentują określenia o reprezentowanej przez oskarżonych: „negacji zjawisk społeczno-politycznych i ekonomicznych, wstecznictwa politycznego, wrogości do socjalizmu, warcholstwa i nieodpowiedzialności tudzież próby mętnych koncepcji ludzi stanowiących margines społeczny” — co w konsekwencji miałoby świadczyć o działalności oskarżonych przeciwko ustrojowi PRL.

Przytoczone w uzasadnieniu wyroku ustalenia Sąd Wojewódzki opiera na:

1. Wyjaśnieniach oskarżonych ze śledztwa i rozprawy sądowej;
2. Dokumentach zawartych w tzw. archiwum związku;
3. Zeznaniach świadków, podejrzanych bądź już prawomocnie skazanych za udział w tym samym przestępstwie, tj. za przynależność do nielegalnej organizacji „Ruch”.

1. Wyjaśnienia.

W obszernych wyjaśnieniach wszyscy oskarżeni ujawnili tok prowadzonych rozmów, dyskusji i czasem bardzo kontrowersyjne poglądy i przekonania wyrażane w rozmowach indywidualnych i na zebraniach nazywanych zjazdami, a dotyczących oceny i poglądów na rzeczywistość ekonomiczną i polityczną w kraju na określonym etapie.

Przedstawiane w wyjaśnieniach treści wyrażały subiektywną opinię zabierających głos w tych dyskusjach — nic więcej.

Wyrazem tego, jeśli chodzi o zebrania, pozostały protokoły, w sposób mniej lub więcej wierny odtwarzające treści tej niekrępowanej przez nikogo wymiany zdań.

2. Dokumenty.

Celem uniknięcia różnic w istniejących ocenach i poglądach oraz znalezienia wspólnej płaszczyzny porozumienia, koniecznej dla istnienia każdego związku, uczestnicy tych zebrań zdecydowali się na opracowanie wiążącego programu.

Protokoły zebrań i ostatecznie opracowana deklaracja, rozpoczynająca się od słów „Mijają lata...” stanowią te właśnie dokumenty, na których między innymi opierają się ustalenia Sądu.

O ile bezspornym jest, że protokoły odtwarzają tylko subiektywne poglądy uczestników zebrań, o tyle deklaracja „Mijają lata...” jest dokumentem odpowiedzialnym i miarodajnym, odtwarzającym cele nielegalnego związku, zważywszy, iż deklaracja została zaaprobowana przez wszystkich uczestników związku jako płaszczyzna ich porozumienia.

Prawdziwość i szczerość tej deklaracji przez żaden dowód nie została w toku rozprawy podważona, a zważywszy powstanie jej w warunkach konspiracji, wyłącznie dla członków związku — sformułowania jej mają jak najbardziej obiektywną wartość dla powzięcia prawidłowych ustaleń o celu związku, a w szczególności — czy celem tym było obalenie w przyszłości przemocą istniejącego ustroju konstytucyjnego PRL, określonego w ustawie zasadniczej.

Wbrew oczekiwaniom oceny tego dokumentu Sąd Wojewódzki nie przeprowadził pod kątem widzenia jego zgodności lub sprzeczności z Ustawą Konstytucyjną, lecz z pozycji oceny politycznej. Cała argumentacja wyrażona na kartach 6-10 uzasadnienia wyroku jest tego jaskrawym wyrazem.

W tych warunkach Sąd Wojewódzki dopuścił się obrazy art. 372 kpk przez zaniechanie wyjaśnienia podstawy prawnej wyroku, co oczywiście miało, w tym przypadku — zasadniczy, wpływ na treść orzeczenia o winie i uniemożliwia jednocześnie konstruktywną polemikę z ustaleniem Sądu w płaszczyźnie postępowania rewizyjnego, ograniczonego przepisami kpk.

Logicznym błędem w ocenie tego dokumentu jest wysnuwanie ze słów „... musimy zebrać siły, zebrać rozumiejących te

cele ludzi [...], ażeby w stosownym momencie działać sprawnie i skutecznie” — wniosku o planowanym zamiarze obalenia mocą ustroju PRL.

Błąd logiczny mieści się już w samym założeniu, gdyż „działanie sprawne i skuteczne w stosownym momencie” — wcale *nie musi* być realizowane w drodze zamachu dokonanego mocą.

Zresztą stanowisko konsekwentnie i stale zajmowane przez osk. Andrzeja Czumę w warunkach działania w konspiracji, a następnie już w toku śledztwa i rozprawy sądowej — stanowczo przeczy takiej ocenie i tak wysnutym wnioskom.

Ocena przytoczona w uzasadnieniu wyroku wypacza całą koncepcję powołania do życia organizacji w konkretnych warunkach, miejscu i czasie; można z niej wyprowadzać wnioski na temat ludzi określonych mianem „nieodpowiedzialnych warcholów”; nie wynika ona jednak ani z tekstu, ani z logicznego sensu cytowanej deklaracji.

Przyjmując za ustalone, że program „Mijają lata...” był uwięzieniem pracy trzech kolejnych „zjazdów” i *cementował* ideologiczną jedność członków Ruchu — Sąd Wojewódzki z przyczyn nieuzasadnionych ocenę działalności związku i zamiarów jego członków opiera nie na treści deklaracji, lecz na referacie osk. Morgiewicza, wygłoszonym na wcześniejszym, bo II-gim „zjeździe”, którego założenia i sformułowania właśnie skutkiem zasadniczych sprzeczności między poglądami A. Czumy i innych a treścią referatu Morgiewicza — *nigdy* przyjęte nie były i nie weszły do deklaracji związku jako pozostające w jaskrawej sprzeczności z poglądami większości, w szczególności osk. A. Czumy. Ten fakt został wyjaśniony przez oskarżonych i żadnych wątpliwości nie wzbudza.

Deklaracja „Mijają lata...” opracowana przez osk. Andrzeja Czumę w treści swej nie ma nic wspólnego z poglądami i ocenami osk. Morgiewicza. Jak podkreślałem wyżej, wystąpienia i referaty poszczególnych członków związku nie były przez nikogo cenzurowane, stanowiły nieskrępowany głos w dyskusji, wyrażający poglądy osobiste. Nie mogą więc stanowić dowodu o przyjętych i zaakceptowanych celach związku i programie działania, szczególnie przy zarzucie zbrodni przewidzianej w art. 128 w związku z art. 123 kk, gdzie bezpośredni zamiar nie może pozostawać w sferze domysłów, zarówno co do faktów jak i co do czasu.

3. Świadkowie.

Przesłuchani świadkowie, to osoby podejrzane lub już oskarżone o udział w tym samym przestępstwie przynależności do związku Ruch (art. 278 kk). Ich udział w roli świadków w procesie współuczestników związku ma już swoją literaturę w piśmiennictwie prawniczym. Dosadny wyraz oceny tej roli dał prof. Marian Cieślak w „Państwie i Prawie” (zeszyt 5-6, maj-czerwiec 1964) na str. 865.

Nie będę cytował znajdujących się tam zbyt ostrych sformułowań dotyczących tego „zabiegu procesowego”, sprowadzające się zdaniem prof. Cieślaka zawsze do „wymuszenia zeznań” świadka, które tymczasem mogą i powinny być traktowane tylko jako pomówienia. Przyjęcie pomówień jako pełnowartościowych zeznań zdaniem prof. Cieślaka stanowi zawsze „względna przyczynę rewizyjną, uzasadniającą uchylenie wyroku”, o ile treść tych zeznań mogła mieć wpływ na treść wyroku (str. 868 „Państwa i Prawa” oraz cytowane tam stanowisko, zajęte w tym przedmiocie przez Sąd Najwyższy w wyroku z 30. 06. 63, I K 752/62, w którym wyrażony został pogląd, że przy ocenie obciążających zeznań świadka, który był współuczestnikiem w czynie oskarżonego, należy kierować się podobnymi kryteriami, jak przy ocenie wartości dowodowej wyjaśnień oskarżonych — Biuletyn Biura Orzecznictwa SN, Dz. Karny, nr 109, 1963, poz. 305).

Niezależnie zresztą od przyjęcia bez żadnych zastrzeżeń zeznań tych osób, które występowały na rozprawie, należy z naciskiem podkreślić, że zeznania te wyrażają tylko *subiektywną* ocenę wyrażanych w toku dyskusji poglądów na temat pojęć nieanalizowanych i niedefiniowanych, w uproszczeniu traktowanych jako „ustrojowe”.

Przyjmując wyrazy krytyki pod adresem metod rządzenia — niezależnie od sposobu sformułowania — za wyrazy krytyki pod adresem ustroju, a postulaty zmian w rządzie lub w polityce — za dążenie do zmiany lub obalenia ustroju, Sąd Wojewódzki odmówił jednocześnie ustosunkowania się do niczym nie podważonych wyjaśnień oskarżonego, że przyjęty program nie naruszał zasad ustrojowych zawartych w konstytucji PRL.

Należy przy tym zauważyć, że uzyskanie w toku rozprawy zeznań o większości świadków odbyło się z obrazą art. 168 w związku za rt. 167 kpk. Świadkowie ci pozostawali w związku Ruchu i ponieśli za to odpowiedzialność karną. Już sam ten fakt stwarzał bliski stosunek osobisty z oskarżonym. Świadkowie oświadczali, iż chcą skorzystać z prawa zwolnienia od obo-

wiązku świadczenia, lecz Sąd Wojewódzki im tego prawa odmawiał, zeznania ich składane w toku śledztwa odczytywał i jako pełnowartościowe do materiału dowodowego zaliczał.

Niezależnie od tego w ocenie merytorycznej Sąd argumentację swoją opiera na protokole sądowym, odtwarzającym nieścisłe zeznania świadków, opuszczając charakterystyczne sformułowania w częściach nader istotnych.

Świadek Majda stwierdził na rozprawie, że badania w toku śledztwa były tak męczące psychicznie, że rozchorował się, był prawie nieprzytomny, że z więzienia wyszedł jako „wrak fizyczny i psychiczny”. Twierdził, iż gdy mówił w śledztwie, że „celem naszym była naprawa istniejącej rzeczywistości”, w protokole napisano: „naprawa ustroju”. Po odczytaniu mu treści kart: 3201, 3208-3210 — świadek zaprzeczył odczytanym sformułowaniom.

Świadek Więckowski po odczytaniu mu k. 3305 oświadczył, iż protokół ten był sugerowany w sformułowaniach przez badającego, że o sposób spisywania protokołu nie mógł, jako podejrzany, toczyć walki z oficerem śledczym i że w tych warunkach postanowił dokonać sprostowań w czasie przesłuchania w sądzie.

Świadek Bartkowiak po odczytaniu mu k. 3151 i następnych oświadczył, iż nie potwierdza tych zeznań, gdyż „nie chcieliśmy zmieniać ustroju, a tylko poprawić nieprawości, abyśmy mogli czuć się gospodarzami we własnym kraju. Ja i Benedykt sprzeciwialiśmy się zdobywaniu pieniędzy w drodze napadów i na nasz wniosek napady zostały zaniechane”.

Świadek Dziegielewski po odczytaniu mu k. 3225 oświadczył, iż „celem naszym nie była zmiana ustroju, a tylko poprawa istniejących stosunków”.

Twierdzenia, iż zawarte w protokołach sformułowania, dotyczące zmiany ustroju przemocą, pochodzą z sugestii przesłuchujących — powtarzają się prawie u wszystkich badanych świadków.

Jedynie świadek Kurowski potwierdził swoje zeznania z śledztwa, lecz wyjaśnił, że składał je pod wpływem broszury danej mu w czasie śledztwa, a nieznajdującej się w aktach sprawy, z której wynikało, że Ruch jest zorganizowany przez faszystów. Czując się oszukany, świadek nie protestował przeciwko sformułowaniom zawartym w protokołach przesłuchań.

Wyjaśnienie przytoczonych okoliczności utrudnił fakt uchYLENIA przez Sąd szeregu pytań, skierowanych do tego świadka przez obronę. Dotyczy to w szczególności pytań: na jakich dowodach świadek ten oparł swe przekonanie, że napadu na ulicy

Jasnej dokonał Ruch? (uchylone) i: czy rzekome twierdzenie Andrzeja Czumy o zbrojnym powstaniu było wrażeniem z rozmowy, czy bezpośrednim twierdzeniem Czumy? (uchylone).

Zauważyć należy przy tym, że zeznaniom świadka Kurowskiego zaprzeczały fakty merytoryczne, np. to, że Ruch, który powstał w 1968, nie mógł dokonać napadu na transport bankowy w 1964 roku.

O niewłaściwych metodach śledczych świadczy również złożona przed rozprawą przez świadka Sebastiana Koszuta skarga do Sądu Wojewódzkiego.

Uwagi powyższe dotyczą nie tylko zeznań świadków. Oskarżony Stolarz wyjaśnił, że zeznania swe składał w okresie choroby wieńcowej i zapalenia korzonków nerwowych, w czasie nasilających się bólów, bez możliwości opierania się sugestiom przesłuchującego.

W tych warunkach zdaniem obrony ani wyjaśnienia oskarżonych, ani dowody z dokumentów, ani zeznania świadków nie dostarczyły bezwzględnych i jednoznacznych dowodów na poparcie zarzutu, że A. Czuma czynił przygotowania do obalenia przemocą ustroju konstytucyjnego PRL. Pominięte w uzasadnieniu wyroku „Biuletyny” świadczą również o tym, że zarzut przypisany w p. I-szym aktu oskarżenia nie znajduje oparcia w treści zebranego materiału. Przy prawidłowej ocenie materiału dowodowego, a w szczególności zeznań zbadanych na rozprawie świadków, Sąd Wojewódzki doszedłby niewątpliwie do wniosku, że Ruch był nielegalną organizacją młodych w większości intelektualistów, powstałą i wynikłą na tle okresu błędów i wypaczeń, lecz wolną od wrogich zamiarów wobec ustroju PRL i szlachetnych celów socjalizmu.

II

Do wszystkich innych czynów przypisanych w akcie oskarżenia osk. Andrzej Czuma przyznał się i złożył wyjaśnienia zgodne z okolicznościami ujawnionymi w sprawie.

Sąd Wojewódzki w uzasadnieniu wyroku stwierdza, iż w wyniku dokonanych zaborów maszyn do pisania i powielacza „... uzyskane środki umożliwiające działalność propagandową związku na użytek członków Ruchu i jego sympatyków” (k. 18).

Czyny te zostały zakwalifikowane jako przestępstwa ciągłe z art. 208 i 199 kk, zaś przy zarzucie w p. II — z art. 142 w związku z art. 138 kk. Aczkolwiek kodeks karny nie zawiera spornego w doktrynie określenia przestępstwa ciągłego, to

w świetle orzecznictwa przyjmuje się możliwość zastosowania tej kwalifikacji nawet wtedy, gdy poszczególne przejawy działania dają się wyodrębnić, jeśli działania te były objęte jednym zamiarem. Nie stoi na przeszkodzie temu pojęciu wieloczynność i wielość przestępstw, byle między poszczególnymi czynami istniał ścisły związek.

W logicznej ocenie zarzutu przestępstwa, polegającego na założeniu związku politycznego, którego cel i ustrój ma pozostać tajemnicą wobec organów państwowych — wyodrębnienie czynów poszczególnych, stanowiących środki działania umożliwiające działalność propagandową związku — obraz celów organizacji i zamiarów jej członków zaciemnia, gdyż nawet oskarżenie nie przyjmuje, iż zamiarem ludzi pozostających w tym nielegalnym związku były pospolite przestępstwa. Czyny te, a w szczególności czyny określone kwalifikacją z art. 208 i 199 kk, były podporządkowane celowi głównemu, tj. realizacji zamiarów powołanej organizacji.

Za takim poglądem, zdaniem obrony, przemawia również i to, że stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu z art. 178 par. 2 kk jest nieporównywalny do czynów towarzyszących, wykonawczych (O.S.N. IV KR 652/60). W tym przypadku, zdaniem obrony, decydować powinien fakt tożsamości motywów działania, identyczności czynów wykonawczych.

Gdyby nawet Sąd Najwyższy nie podzielał tego poglądu co do wszystkich zarzutów objętych aktem oskarżenia z uwagi na naruszenie różnych przepisów obejmujących odmienne rodzaje dobra, to przy konstrukcji przestępstwa ciągłego w każdym razie rozbieżność zarzutów na punkty III, V i VI i przypisanie tych czynów odrębnie jest oczywiście niesłuszne, gdyż okoliczność, że jeden z członów działania stanowi dokonanie, a wszystkie inne — usiłowanie przestępstwa, nie pozbawia sama przez się całości działania znamion przestępstwa ciągłego (O.S.N. 26/55).

III. W y m i a r k a r y

Oceniając wymiar orzeczonej kary za czyny poszczególne i kary łącznej należy stwierdzić, iż jest ona rażąco surowa. Problemowi temu Sąd Wojewódzki poświęcił zaledwie kilka zdań i nie rozważył, że zamiar powołania nielegalnego związku miał miejsce w okresie błędów w polityce społeczno-gospodarczej oraz w metodach kierowania sprawami państwa, w latach 1968-1970, poddanych głębokiej krytyce w dyskusji ogólnonarodowej roku 1971.

Przyjął też Sąd Wojewódzki jako okoliczności obciążające — nieodzowny element istoty czynu przypisanego przestępstwa.

W tych warunkach wymiar kary nie odpowiada ani postulatowi sprawiedliwości, ani wymaganiom celowości kary.

Spółeczne niebezpieczeństwo czynu, na które powołuje się Sąd Wojewódzki, nie jest wartością stałą i niezmienną, lecz musi być oceniane w konkretnych warunkach, z uwzględnieniem podłoża, przyczyn i pobudek działania, które w zmienionej sytuacji przy zmienionych metodach kierowania sprawami państwa i odwołaniu się do całego społeczeństwa niezależnie od reprezentowanych poglądów społecznych i religijnych — nie miałyby szans zaistnienia.

W tych warunkach w odniesieniu do osk. Andrzeja Czumy wymóg resocjalizacji, której służyć ma kara, staje się mało realny.

Przypisanie oskarżonemu działania z niskich pobudek i uzasadnienie tej represji, jest, zdaniem obrony, oczywiście niesłuszne, gdyż w czynie A. Czumy nie występują przejawy ani brutalności, ani zemsty, ani tych cech niskiego czynu, które w oczach ogółu uchodziłyby za godne pogardy. I w tej części uzasadnienia wyroku Sąd Wojewódzki elementy istoty czynu potraktował jako okoliczności obciążające, nie biorąc pod uwagę obszernych i szczerých wyjaśnień oskarżonego.

W tych warunkach uważam, że wnioski wymienione na wstępie są słuszne i uzasadnione, i proszę o ich uwzględnienie.

Warszawa, 9 grudnia 1971.

REWIZJA ADW. S. SZCZUKI DO SĄDU NAJWYŻSZEGO

Do sprawy sygn. akt.
IV. KP. 102/71

9 grudnia 1971.

Do Sądu Najwyższego
Izba karna w Warszawie
za pośrednictwem
Sądu wojewódzkiego dla m. st. Warszawy
Wydział IV karny

Adw. Stanisława Szczuki, obrońcy osk.
Stefana Myszkiewicz-Niosiołowskiego

REWIZJA

od wyroku sądu wojewódzkiego z dnia 23. X. 1971 r., którego odpis doręczono stronie skarżącej w dniu 26 listopada tegoż roku.

Na podstawie art. 392 kpk zaskarżam wyżej wskazany wyrok w całości z powodów przewidzianych w art. 387 ust. 1, 2, 3, 4 kpk.

W szczególności zarzucając obrazę art. 85, 4 § 1 i 372 § 1 kpk.

W n o s z ę aby sąd najwyższy raczył zaskarżony wyrok uchylić i przekazać sprawę do ponownego rozpoznania sądowi wojewódzkiemu.

Uzasadnienie

I. Porównując zapadłe w sprawie „Ruchu” wyroki można by mniemać że chodzi o jakieś zupełnie różne organizacje.

Działalność około 40 osób skazanych na różne kary za te same czyny, ale w różnych instancjach i sądach była konspiracją mieszczącą się w ramach odpowiedniej kwalifikacji. Natomiast ta sama działalność 6 osób w sprawie niniejszej miała być przygotowaniem do obalenia przemocą ustroju. Jest to oczywiście chyba jakaś pomyłka wychodząca poza zakres swobodnej oceny dowodów, a wkraczająca w granice zdrowego rozsądku.

Jeśli oczywiście w orzekaniu sądowym te gwarancje zostaną przekroczone to bardzo trudno jest wykazywać niesłuszność stanowiska, które już się z sensem w rozumieniu potocznym pogodzić nie da.

II. Jeżeli program organizacji ma stanowić dowód na przyjęte przez sąd kwalifikacje, to oczywiście nie wiadomo, dlaczego pozostałych 40 „Ruchowców”, którzy ten program doskonale znało, nie zmierzało mimo udziału w organizacji, do zmiany przemocą ustroju. Tak więc program na uzasadnienie kwalifikacji nie wystarcza.

III. Jeżeli zeznania świadków cytowanych w wyroku, a w szczególności Sułkowskiego i Kurowskiego mają dowodzić, iż „Ruch” zmierzał do zmiany przemocą ustroju, to należy podnieść, że obaj ci ludzie, jak i pozostali po dowiedzeniu się o tych perspektywach nadal brali w działalność organizacji, zaś Kurowski nie tylko, że wyraził gotowość wzięcia udziału w akcji „Poronin”, lecz nawet stał się najaktywniejszym i niejako wiodącym organizatorem tej akcji. Dlaczego więc on nie zmierzał do zmiany ustroju przemocą, winno być wyjaśnione w uzasadnieniu wyroku, czego nie uczyniono z oczywistą obrazą art. 372 § 1 ust. 1 kpk.

IV. Można by dla sytuacji procesowej, która powstała odnośnie samej organizacji „Poronin” oraz zaboru maszyn, jak również akcji na „Źródłowej” przedstawić następującą analogię. Trzech ludzi uzgodniło wspólny plan dokonania przestępstwa. Przestępstwa tego jednak nie dokonali, gdyż zostali schwytani przed jego popełnieniem. I teraz pierwszy twierdzi, że zamierzano zabór mienia nie wykluczając nawet nie tylko użycia przemocy, ale nawet i morderstwa, drugi twierdzi, że przewidziano przemoc ale wykluczono morderstwo. Trzeci zaś twierdzi że przewidziano na wypadek konieczności użycia siły wobec człowieka strzegącego mienia w ogóle zaniechanie realizacji zamiaru. I teraz dalej, pierwszy w ogóle nie ma aktu oskarżenia, drugi zostaje skazany zgodnie z tym, co sam twierdzi, a trzeci na podstawie zeznań pierwszego zostaje skazany za przygotowanie do zabój-

stwa. Jest to oczywiście zupełny absurd, którego utrzymanie godzi w podstawowe względy nie tylko sprawiedliwości, ale po prostu elementarne zasady poprawnego myślenia.

V. Jeżeli sąd uznał, że sprawcy kierowali się niskimi pobudkami to oczywiście jest to przekonanie sądu. Jest takie przekonanie zresztą ewidentnie nieuzasadnione. Natomiast jeżeli sąd stwierdzi, że czyny uchodzą za godne pogardy w odczuciu społecznym to winien uzasadnić, skąd zna to odczucie społeczne.

W dniu zamknięcia przewodu sądowego żadnego takiego dowodu nie było w sprawie. W dzisiejszych technikach socjologicznych przy rzetelnym wyborze ankietowanych osób i rzetelnej ocenie wyników ankiety można stwierdzić, czy określone działanie uchodzi za godne pogardy. Nie wydaje się możliwe, żeby najważniejsza właściwie przesłanka surowego wymiaru kary miała być nieznana zarówno oskarżonemu Stefanowi Myszkiewicz-Niesiołowskiemu jak i mnie jego obrońcy. Jeżeli badanie opinii publicznej jest okolicznością wymagającą wiadomości specjalnych, to sąd powinien zgodnie z art. 176 § 1 kpk powołać biegłego na tę okoliczność, który wydałby opinię, oczywiście uzasadniającą skąd i on czerpie wiadomości o pogardzie w odczuciu społecznym dla działalności będącej przedmiotem rozprawy.

Jeżeli są jakieś inne elementy wiedzy sądu w tym zakresie, to brak jakiegokolwiek wzmianki o tym stanowi oczywiście naruszenie art. 85 kpk.

VI. Jeżeli oceniać działalność oskarżonego, to oczywiście obrońca nie zamierza bynajmniej przekonywać sąd najwyższy, że należy przyjąć stanowisko wyrażone przez oskarżonego w jego wyjaśnieniach i w ostatnim słowie. Oskarżony przy przestępstwach tego typu nie może wymagać, aby sąd miał podzielać jego poglądy. Natomiast ma prawo domagać się, aby sąd oceniał czyny o charakterze politycznym w granicach, w jakich da się ogólnie uzasadnić tego rodzaju działanie. Tak uczyniono we wszystkich sprawach, gdzie sądzono uczestników i sprawców w „Ruchu”. Sądy nie akceptowały tej działalności, potępiły ją i dały wyraz swojemu zdecydowaniu negatywnemu stosunkowi do działania oskarżonych, a już przede wszystkim do akcji „Poronin” i akcji na „Źródłowej”. Niemniej jednak w motywach znalazły się takie fragmenty, które mogły skłonić skazanych ludzi do głębokich refleksji i stać się przyczyną przemian ich stosunku do własnej działalności. A już zupełną właściwie rewelacją był fakt, że szereg wyroków w sądach rewizyjnych zostało złagodzonych. I to nie tylko jeśli chodzi o wymiar kary, lecz również w części orzekającej utratę praw publicznych i obywatelskich.

Widać z tego, że zarówno Polski Wymiar Sprawiedliwości w osobach sędziów zawodowych, jak i Polski Wymiar Sprawiedliwości w osobach czynnika społecznego — ławników znalazł odpowiedni sposób na dramatyczne zjawisko społeczne i polityczne jakim był „Ruch” i mimo, że w zasadzie w tamtych sprawach konstrukcje zarówno prawne, jak i faktyczne (poza niewielkimi kwestiami) jakie sugerowała prokuratura wojewódzka utrzymały się, to jednak w szeregu wypadków oskarżeni rezygnowali z zaskarżenia wyroku w danej chwili z wyjątkiem jednego człowieka wszyscy ludzie sądzeni i skazani w Łodzi przez sąd powiatowy dla Łodzi-Śródmieście są już na wolności, bądź na skutek wydanych wyroków, bądź na skutek orzeczeń Wydziału penitencjarnego sądu wojewódzkiego dla m. Łodzi.

VII. Dlatego też bez względu na poglądy polityczne nikt w Polsce ani dziś, ani nigdy za Polski Wymiar sprawiedliwości się nie wstydzi i wstydzić nie będzie kiedy przed tym wymiarem stanęli młodzi ludzie wychowani w tym Kraju, lecz na skutek szeregu bardzo skomplikowanych zjawisk politycznych i społecznych, głęboko skłócenii z rzeczywistością.

Sytuacja w sprawie niniejszej jest zupełnie odmienna. Najniższy wymiar kary za zbiegające się przestępstwa np. przy akcji na „Źródłowej” przewyższa wymiar kary dla inicjatora i pomysłodawcy tej akcji. Wymiar kary za akcję „Poronin” przewyższa dwukrotnie bądź nawet czterokrotnie wymiar kary dla ludzi, którzy tę akcję mieli wykonać. Dolny wymiar kary w sprawie niniejszej jest znacznie wyższy za szereg zbiegających się przestępstw niż ogólny wymiar kary łącznej za wszystkie zbiegające się przestępstwa. Oczywiście aby nie poszerzać rozmiarów niniejszej rewizji nie podaję przykładów, ale odpowiadam za każde zdanie w tym dokumencie procesowym i mogę konkretne przykłady ilustrować nazwiskami i osobami skazanych.

VIII. Jest łatwizną procesową stawianie zarzutu, że wyrok obraża art. 372 § 1 gdyż nie ma w całym obszernym uzasadnieniu ani jednego fragmentu, dlaczego nie uznano dowodów przeciwnych poza jednym wypadkiem przesunięcia w czasie sprawy akcji na „Źródłowej”. Strona za stroną, zdanie po zdaniu, wszystko wykładane jest zawsze i tylko, w sposób najbardziej dla oskarżonego niekorzystny, tendencyjny i przy użyciu określeń, których znaczenie potoczne jak również prawne, jest nadużywane.

I to np. stwierdzenie, że „Ruch” zmierzał do podejmowania akcji terrorystyczno-dywersyjnej opiera się na dowodach, przy których nie omówiono, dlaczego nie uznano dowodów, które wykluczają takie zamiary.

IX. Nasuwa się w tej sprawie pewna analogia. Otóż w poprzednim pokoleniu wymiar sprawiedliwości pod pozorem stosowania prawa, zajmował się usuwaniem ze społeczeństwa najlepszej części Narodu, najbardziej zaangażowanych Patriotów i najlepszych Polaków. Skutki tego działania były katastrofalne. W stosunku do pewnych ludzi nie dało się już nic naprawić, innych, których nie zamordowano, zrehabilitowano i dziś następne po nich pokolenie czyta książki o ich czynach i akcjach, które przeprowadzili. Bez względu na to, czy niegdyś sędziacy ich sędziowie wiedzieli, że zarzuty i dowody są mistyfikacją, nikt dzisiaj do tamtych wyroków nie wraca, bo wszyscy wiedzą, bez względu na poglądy polityczne, że wymiar sprawiedliwości się wtedy skompromitował.

Nie od rzeczy jest tu napomknąć, że wielu spośród tych sędziów opuściło kraj w różnym kierunku, których tu nie będę wymieniał, bo wszyscy wiedzą, że posługując się językiem polskim, pełniąc funkcję polskich sędziów, nie byli oni Polakami z serca i sumienia i dlatego mogli robić to, co robili. Dzisiaj nie wolno dopuścić, aby się coś podobnego powtórzyło. Podkreślić należy, że w roku 1956 z bardzo autorytatywnych ust padła wypowiedź publikowana w Naczelnym Organie Naczelnej Organizacji Politycznej, że za tamte wyroki i adwokatura ponosi odpowiedzialności, gdyż nie wytykała i nie zwracała na to uwagi we właściwym czasie i trybie. I mimo, że do takich poglądów miałem przez wiele lat bardzo krytyczny stosunek, to obecnie jako obrońca Stefana Myszkiewicza-Niesiołowskiego doszedłem do przekonania, że nie miałem racji. Adwokatura rzeczywiście ponosiła za tamte odpowiedzialności w osobie takich obrońców, którzy udawali, że nie wiedzą o co chodzi i prześlizgiwali się nad najpoważniejszymi zagadnieniami maskując to formalną techniką procesową i gładkością sformułowań. W sprawie niniejszej nie może się to powtórzyć i dlatego jasne, otwarte postawienie sprawy jest niezbędne i porównanie wyroków sądu powiatowego i wojewódzkiego w Łodzi, jak i wyroków sądu powiatowego i wojewódzkiego jako I i II instancji w Warszawie jest niezbędne i stanowi samą istotę problemu w sprawie.

X. Dlatego nie wolno ograniczać się do polemiki z określonymi przypisaniami i z określonymi elementami uzasadnienia bez podjęcia generalnej i zasadniczej krytyki i bez wyrażenia oburzenia na sam wyrok jako taki.

Dla ilustracji jednak tych szczegółowych kwestii podaję jeden przykład jawnego braku poparcia ustaleń w materiale dowodowym. W czynie zarzuconym pod pkt. II twierdzi się, że Ste-

fan Myszkiewicz-Niesiołowski brał udział „w powzięciu decyzji o wywołanie pożaru w dniu 21. 6. 1970 roku. Sąd wojewódzki uznaje jego winę w tym zakresie”. Otóż w całym materiale dowodowym, ujawnionym na rozprawie, absolutnie nikt w całej sprawie nie twierdził, aby w dniu, kiedy podejmowano ustalenie terminu akcji „Poronin” Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski był obecny i o tym wiedział.

A zatem zupełnie nielogiczne jest twierdzenie, że zaplanowana akcja nie doszła do skutku w wyniku zatrzymania Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego.

Na pewno bardzo dobrze się stało, że władze bezpieczeństwa zdecydowały się w tym momencie na aresztowania i to równie dobrze, dla Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego, ale jego aresztowanie już żadnego wpływu na niebezpieczeństwo zrealizowania podpalenia nie mogło mieć miejsca. Drugi przykład, to przypisanie oskarżonemu obłudy w związku z dokumentem na k. 1382. Otóż twierdzenie, że oskarżony „zabiegał o względy” jest domniemaniem uczynionym na niekorzyść oskarżonego i to jest oczywiście niedopuszczalne.

XI. W istniejącej sytuacji wyrok winien być uchylony, a sprawa sądzona ponownie. Nie należy się tutaj kierować trudnościami natury technicznej, gdyż nowa procedura karna bynajmniej nie wymaga powtarzania przewodu sądowego i ponownego przesłuchiwania świadków. Natomiast bezpośrednie zetknięcie się z osobami oskarżonych jest podstawowym obowiązkiem sądu, a w sprawie niniejszej tendencyjność i nastawienie do sprawy nie pozwala w należyty sposób poprawić tych błędów w instancji rewizyjnej, kiedy już tak poważne uchybienie i naruszenie postawionych gwarancji procesowych nastąpiło w I-szej instancji.

XII. Należy jeszcze dodać, aby i sąd najwyższy rozpoznawał sprawę w komplecie dającym gwarancję należytego dokonania aktu wymiaru sprawiedliwości. Wprawdzie się bowiem tego głośno nie mówi, ale już to jest powszechnie wiadomo w opinii środowiska prawniczego, a zaczyna to również przenikać do innych środowisk, że dla określanych spraw dobiera się specjalne komplety. I, co gorsza, że nie są to komplety wyróżniające się pod względem fachowym, a jedynie składające się z ludzi którzy w określonego typu procesach, z góry już wiadomo, że mają określone stanowisko dopasowując tylko uzasadnienie do właśnie tego apriorycznego założenia. Jest to zjawisko niepokojące. Godzi ono w dobro wymiaru sprawiedliwości. Jest liczna grupa ludzi w Polsce, która ma wielkie zaufanie do rzetelności prawnej, poczucia

obywatelskiego, wysokiej moralności i etyki zawodowej sędziów sądu najwyższego wszystkich Izb. Nadużywać więc nie można tej dobrej wiary społeczeństwa przez oddawanie losu oskarżonych w tej sprawie w ręce ludzi, którzy zaufanie społeczeństwa mogą zawieść.

Z tych wszystkich względów wnoszę jak na wstępie.

a d w o k a t

Załączniki

2 odpisy rewizji.

Prokuratura Wojewódzka
dla m. ŁODZI
Łódź, ul. Piotrkowska Nr 151

nr II. Ds. 13/71

Łódź, dnia 14 czerwca 1971.

AKT OSKARŻENIA

(odpis)

przeciwko:

1. Stefanowi Türschmidowi
oskarżonemu z art. 278 § 1, 208 i art. 11 § 1 w związku z art. 208 kk
2. Markowi Kruzerowskiemu
oskarżonemu z art. 278 § 1 i art. 208 kk
3. Januszowi Kenicowi
oskarżonemu z art. 278 § 1 i art. 208 kk
4. Joannie Szczęsnej
oskarżonej z art. 278 § 1, 208 kk i art. 11 § 1 w związku z art. 208 kk
5. Barbarze Wińczyk
oskarżonej z art. 278 § 1 i art. 18 § 2 w związku z art. 208 kk
6. Mirosławie Grabowskiej
oskarżonej z art. 278 § 1, 208 i art. 11 § 1 w związku z art. 208 kk
7. Wojciechowi Drozdowskiemu
oskarżonemu z art. 278 § 1 i art. 208 kk.

O s k a r ż a m :

1. *Stefana Türschmida* s. Roberta i Lidii z d. Zielkowska, Polaka, ur. 12. 3. 1946 r. w Łodzi, pochodzenia społecznego — inteligencja pracująca, o wykształceniu wyższym, nie pracującego, kawalera, bezdzietnego, majątku nie posiadającego, nie karanego (k. 172), przynależnego do Powiatowego Sztapu Wojskowego Łódź-Śródmieście, zamieszkałego w Łodzi przy ul. Brzeźnej 10 m. 37,

- (tymczasowo aresztowanego od 30. 7. 1970 r. — k. 16, do 31. 5. 1971 r. — obecnie na wolności — pod dozorem MO k. 1689),
2. *Marka Kruzerowskiego* s. Feliksa i Mirosławy z d. Binkiewicz, ur. 27. 7. 1945 r. w Rokicinach pow. Brzeziny, Polaka, pochodzenia społecznego chłopskiego, o wykształceniu wyższym, nie pracującego, kawalera, bezdzietnego, majątku nie posiadającego, nie karanego (k. 821), przynależnego do Powiatowego Sztapu Wojskowego Łódź-Bałuty, zamieszkałego w Łodzi przy ul. Gandhiego 11, (tymczasowo aresztowanego od 31. 7. 1970 r. do 31. 3. 1971 r. — obecnie na wolności pod dozorem MO (k. 770, 895),
 3. *Janusza Kenica* s. Kazimierza i Janiny z d. Majewska, ur. 23. 6. 1947 roku w Łodzi, Polaka, pochodzenia społecznego inteligencja pracująca, o wykształceniu średnim, b. oficera pożarnictwa, kawalera, bezdzietnego, majątku nie posiadającego, nie karanego (k. 720), przynależnego do Powiatowego Sztapu Wojskowego Łódź-Śródmieście, zamieszkałego w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 175, (tymczasowo aresztowanego od 30. 6. 1970 r. do 31. 3. 1971 r. — obecnie na wolności pod dozorem MO — k. 585, 748),
 4. *Joannę Szczęsną* c. Bolesława i Jadwigi z d. Szczęsna, ur. 2. 12. 1949 r. w Łodzi, Polkę, pochodzenia społecznego inteligencja pracująca, studentkę IV roku Filologii Polskiej UŁ, pannę, bezdzietną, majątku nie posiadającą, nie karaną (k. 384), zamieszkałą w Łodzi przy ulicy Zawiszy nr 7, (tymczasowo aresztowaną od 31. 7. 1970 r. do 31. 3. 1971 r. — obecnie na wolności pod dozorem MO — k. 255, 419),
 5. *Barbarę Wińczyk* c. Jana i Heleny z d. Chodoszewska, ur. 19. 10. 1946 roku w Łodzi, Polkę, pochodzenia społecznego — robotniczego, studentkę IV roku Politechniki Łódzkiej, pannę, bezdzietną, majątku nie posiadającą, nie karaną (k. 525), zamieszkałą w Łodzi przy ul. Jaracza 32, (tymczasowo aresztowaną od 7. 9. 1970 r. do 9. 4. 1971 r. — obecnie na wolności pod dozorem MO — k. 454, 571),
 6. *Mirosławę Grabowską* c. Władysława i Julii z d. Gandzierska, ur. 14. 8. 1944 r. w Łodzi, Polkę, pochodzenia społecznego — robotniczego, o wykształceniu średnim, pannę, bezdzietną, majątku nie posiadającą, nie karaną (k. 1052), z zawodu ekonomistę, starszego referenta do spraw ekonomicznych Zakładów Przemysłu Pończosznego „Zenit” w Łodzi, zamieszkałą w Łodzi przy ul. 22 Lipca nr 14, (na wolności — bez środka zapobiegającego),
 7. *Wojciecha Drozdka* s. Stefana i Cecylii z d. Biderman, ur. 20. 3. 1950 r. w Łodzi, Polaka, pochodzenia społecznego — inteligencja pracująca, studenta II roku Wydziału Filologii Polskiej UŁ, kawalera, bezdzietnego, majątku nie posiadającego, nie karanego (k. 979), przynależnego do Powiatowego Sztapu Wojskowego Łódź-Śródmieście, zamieszkałego w Łodzi przy ul. Kilińskiego nr 77, (tymczasowo aresztowanego od 28. 9. 1970 r. do 6. 4. 1971 r. — obecnie na wolności — pod dozorem MO — k. 917, 1002).

o to, że:

I. w okresie od 1968 r., a Mirosławę Grabowską od 1969 roku, do 20. 6. 1970 r. w Łodzi, brali udział w Związku pod nazwą „Ruch”, którego istnienie, ustrój i cel miały pozostać tajemnicą wobec organów państwowych, to jest o czyn z art. 278 § 1 kk.

nadto Stefana Türschmida, Joannę Szczęsną i Marka Kruzerowskiego

o to, że:

II. w październiku 1969 r. w Łodzi, działając wspólnie i w porozumieniu z innymi, wobec których prowadzone są odrębne postępowania, po uprzednim otwarciu dorobionym kluczem drzwi do pomieszczenia Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej skradli na szkodę tegoż wydziału maszynę do pisania marki „Olimpia” nr 55535 wartości 1.200 zł.

to jest o przestępstwo z art. 208 kk.

nadto Stefana Türschmida, Mirosławę Grabowską i Wojciecha Drozdka

o to, że:

III. w czerwcu 1969 r. w Łodzi, działając wspólnie i w porozumieniu z innymi wobec których prowadzone są odrębne postępowania, po uprzednim otwarciu dorobionym kluczem drzwi prowadzących do pomieszczeń Rady Wydziałowej Zrzeszenia Studentów Polskich Wydziału Filologii Polskiej, dokonali kradzieży na szkodę tegoż Zrzeszenia maszyny do pisania marki „Olimpia” nr 821247 wartości 2.000 zł.

to jest o przestępstwo z art. 208 kk.

nadto Joannę Szczęsną i Mirosławę Grabowską

o to że:

IV. w czerwcu 1969 r. w Łodzi, działając wspólnie i w porozumieniu z innymi, wobec których prowadzone są odrębne postępowania, po uprzednim otwarciu dorobionym kluczem drzwi do pomieszczenia Rady Wydziałowej Zrzeszenia Studentów Polskich Wydziału Filologii Polskiej usiłowali dokonać kradzieży maszyny do pisania, lecz zamierzonego celu nie osiągnęli wobec napotkania trudności w wyniesieniu maszyny z gmachu

to jest o przestępstwo z art. 11 § 1 w związku z art. 208 kk.

nadto Stefana Türschmida i Janusza Kenica

o to że:

V. w styczniu 1970 r. w Łodzi, działając wspólnie i w porozumieniu z innymi wobec których prowadzone są odrębne postępowania, po uprzednim otwarciu drzwi dorobionym kluczem do pomieszczenia Studium Nauk Politycznych przy Politechnice Łódzkiej dokonali kra-

dzieży na szkodę tegoż studium maszyny do pisania marki „Consul” nr 26520 wartości 6.000 zł.
te jest przestępstwa z art. 208 kk.

Barbarę Wińczyk

o to że:

VI. w styczniu 1970 r. w Łodzi, udzieliła pomocy Stefanowi Türschmidowi i Januszowi Kenicowi i innym, wobec których prowadzone jest odrębne postępowanie do dokonania kradzieży maszyny do pisania marki „Consul” nr 2652, wartości 6.000 zł. na szkodę Studium Nauk Politycznych przy Politechnice Łódzkiej w ten sposób, że wskazała pokój, w którym przechowywana była maszyna oraz uczestniczyła w dopasowaniu do drzwi tegoż pokoju uprzednio dorobionego klucza
to jest o przestępstwo z art. 18 § 2 w związku z art. 208 kk.

nadto Stefana Türschmida, Janusza Kenica i Wojciecha Drozdka
o to że:

VII. w maju 1970 r. w Łodzi, działając wspólnie i w porozumieniu z innymi, wobec których prowadzone są odrębne postępowania, po uprzednim otwarciu dorobionym kluczem drzwi — skradli z pomieszczenia Kuratorium Okręgu Szkolnego Przewidyum Rady Narodowej m. Łodzi maszynę do pisania marki „Consul” nr 554333 wartości 4.300 zł.
to jest o przestępstwo z art. 208 kk.

nadto Stefana Türschmida

o to, że:

VIII. jesienią 1969 r. w Taczanowie pow. pleszewskiego, działając wspólnie i w porozumieniu z innymi, wobec których prowadzone są odrębne postępowania, usiłował dokonać włamania, a następnie kradzieży maszyny do pisania na szkodę Współdzielni Mieszkaniowej Pasz, lecz zamierzonego celu nie osiągnął, gdyż sposób zabezpieczenia okna pokoju, w którym znajdowała się maszyna utrudnił zrealizowanie powziętego zamiaru
to jest o przestępstwo z art. 11 § 1 w związku z art. 208 kk.

nadto Janusza Kenica i Marka Kruzerowskiego

o to, że:

IX. w kwietniu 1919 r. w Łodzi, działając wspólnie i w porozumieniu z innymi, wobec których prowadzone są

odrębne postępowania, po uprzednim otwarciu dorbionym kluczem drzwi — skradli na szkodę Redakcji Tygodnika Studenckiego *Politechnik* PŁ — maszynę do pisania marki „Adler” wartości 2.700 zł.

to jest o przestępstwo z art. 208 kk.

nadto Janusza Kenica

o to, że:

X. w kwietniu 1969 r. w Łodzi, działając wspólnie z innymi, wobec których prowadzone są odrębne postępowania, po uprzednim wycięciu szyby w oknie wszedł do pomieszczenia Sekretariatu Katedry Fizjologii Roślin Uniwersytetu Łódzkiego, skąd skradł maszynę do pisania marki „Optima” nr 887272 wartości 7.350 zł.

to jest o czyn z art. 208 kk.

Na zasadzie art. 16, 21 § 1 i 3, art. 23 § 1 i 24 § 1 kpk — sprawa podlega rozpoznaniu przez Sąd Powiatowy dla m. Łodzi — VII Wydział Karny — w trybie zwykłym.

Uzasadnienie

k. 1 Zgodnie z treścią postanowienia z dnia 26. 4. 1971 r. postępowanie przeciwko Stefanowi Türschmidowi i 6 innym — wyłączono ze sprawy nr II. Ds 29/70 do odrębnego postępowania. W wyniku przeprowadzonego śledztwa w tej sprawie oraz w sprawie nr II. Ds. 29/70 ustalono, że w latach 1964-1967 Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski wobec którego prowadzone jest odrębne postępowanie przez Prokuratora Wojewódzkiego miasta Stołecznego Warszawy, rozpoczął skupiać wokół siebie studentów celem stworzenia nielegalnej organizacji, która zdaniem Stefana Myszkiewicza-Niesiołowskiego miałyby na celu „zmodernizowanie i ulepszenie panującego ustroju w Polsce” (w tym czasie bez bliżej sprecyzowanego programu działania).

W marcu 1967 r. Stefan Niesiołowski związał swoją działalność z analogiczną grupą ludzi z terenu Warszawy.

Celem nadania wspomnianej grupie ludzi kształtu związku, właściwego charakteru, nazwy oraz opracowania wstępnego programu skorygowanego działania — w styczniu 1968 r. delegaci ośrodków z Łodzi, Warszawy i Bydgoszczy zwołali tak zwany I Zjazd związku, któremu nadano

nazwę „Ruch”, a nadto w czasie dyskusji poza problemami polityczno-ekonomicznymi przystąpiono do omówienia sposobów zdobywania funduszy na cele związku, przyszłego programu związku, wysokości składek do płacenia których zostali zobowiązani członkowie związku oraz intensywnego werbowania członków.

61-66 Zgodnie z treścią uchwał zjazdu Stefan Myszkiewicz-Niesiołowski za pośrednictwem Witolda Sułkowskiego wszedł w porozumienie ze Stefanem Türschmidem, któremu zaproponował przystąpienie do związku, a jednocześnie zapoznał go z projektem programu związku „Ruch” i oznajmił Türschmidowi, że związek stawia sobie za główny cel dokonanie zmiany ustroju PRL. Na propozycję Stefana Niesiołowskiego — Stefan Türschmid wyraził zgodę.

66-70 Po zaznajomieniu się z projektem programu Związku „Ruch” Stefan Türschmid projekt ten przedstawił kilku zaufanym osobom, a między innymi Joannie Szczęsnej.

Po upływie kilku dni, Stefan Türschmid zaaranżował u siebie w mieszkaniu w Łodzi przy ul. Jaracza nr 3 spotkanie na które zaprosił kilka osób z grona studentów Politechniki Łódzkiej i Uniwersytetu Łódzkiego.

100- Z ramienia kierownictwa Związku „Ruch” - Centrum,
103 w spotkaniu uczestniczył Stefan Niesiołowski, który wygłosił wstępne przemówienie programowe, a następnie uczestnicy spotkania po zaznajomieniu się z projektem programu zgłosili poprawki do projektu programu, które w
1543-
1559 poważnym stopniu zostały uwzględnione w czasie jednego z kolejnych zjazdów Związku „Ruch” grupy Centrum, na którym zatwierdzono treść programu.

W okresie do czerwca 1970 roku grupa łódzka związku skupiona wokół Stefana Türschmida liczyła ponad 12 osób i członkowie tej grupy zostali zwerbowani z grona inteligencji tak zwanych ludzi pewnych.

108- Do grupy tej między innymi należeli: Barbara Wińczyk,
110 Joanna Kenic, Wojciech Drozdek i Mirosława Grabowska. Łącznie ośrodek łódzki związku liczył ponad 30 osób.

707 Na przełomie sierpnia-września 1968 roku w mieszkaniu Barbary Wińczyk odbyło się drugie zebranie grupy łódzkiej z udziałem Stefana Niesiołowskiego, Stefana Türschmida, Joanny Szczęsnej i innych, na którym to zebraniu poza zagadnieniami czysto politycznymi omówiono sprawę płacenia składek, do płacenia których zostali zobowiązani

członkowie związku w wysokości od 20 do 60 zł. miesięcznie, w zależności od sytuacji materialnej członka, w celu zachowania konspiracyjnego charakteru związku jego członkowie przybrali sobie pseudonimy.

Obowiązki skarbnika grupy łódzkiej powierzono Barbarze Wińczyk, która pełniła je przez okres 3-4 miesięcy, do czasu zmiany skarbnika. Natomiast Stefanowi Türschmidowi jako najbardziej aktywnemu członkowi związku — obowiązki kierownika grupy ośrodka łódzkiego.

707 W czasie następnego zebrania grupy łódzkiej Stefan Niesiołowski zawiadomił zebranych, że zgodnie z decyzją ośrodka - Centrum podjętą na zjeździe, związek w celach propagandowych zamierza przystąpić do wydawania i kolportowania pisma — periodyku pod nazwą *Biuletyn*.

Nadto wobec trudności w legalnym nabyciu maszyn do pisania, powielaczy, papieru i kalki hektograficznej, niezbędnych do rozwinięcia akcji drukowania biuletynów, Stefan Niesiołowski zaproponował dokonywanie kradzieży maszyn i powielaczy na szkodę państwowych i społecznych instytucji i przedsiębiorstw oraz Uniwersytetu Łódzkiego i Politechniki Łódzkiej. Propozycja przedstawiona przez Niesiołowskiego (która została uprzednio uchwalona w czasie zjazdu) została przyjęta przez członków jako wytyczne działania.

Niezależnie od zaplanowanych kradzieży maszyn, innej grupie członków objętych aktem oskarżenia w sprawie nr II. Ds. 29/70 powierzono dokonanie napadów na kasjerów i pracowników handlu uspołecznionego, w celu zdobycia pieniędzy na rzecz związku oraz przeprowadzania akcji sabotażowych.

1433- W celu zrealizowania powziętych zobowiązań w lutym
1437- względnie marcu 1969 roku na specjalnym zebraniu po-
przednim podziale ról między członków związku postano-
wiono dokonać kradzieży maszyn do pisania z Sekretariatu
Katedry Fizjologii Roślin Uniwersytetu Łódzkiego.

1129- Po rusztowaniach okalających budynek Katedry —
1232 W. Mantaj i inni weszli na II piętro i o godz. 22 z minu-
tami przystąpili do cięcia szyby okna od pokoju, w którym
znajdowała się maszyna.

Z przyczyn niezależnych od sprawców w tym dniu nie doszło do zrealizowania zamiaru.

705- Po upływie trzech-czterech tygodni w pierwszej deka-
710- dzie kwietnia 1969 roku w zmniejszonym składzie osobo-
wym, w którym uczestniczył Janusz Kenic w sposób ana-

logiczny, po rusztowaniach sprawcy dostali się do okna sekretariatu Katedry, a następnie po wycięciu szyby, otworzyli okno przez które weszli do wnętrza pokoju, z którego w uprzednio przygotowanej torbie wynieśli maszynę do pisania marki „Olimpia” nr 887277 wartości 7.350 zł. W późniejszym czasie skradziona maszyna została wywieziona do Warszawy i przekazana ośrodkowi Związku „Centrum”.

Rola Janusza Kenica w kradzieży maszyny sprowadzała się zresztą zgodnie z uprzednim podziałem ról do obserwacji terenu w czasie dokonywania kradzieży.

- 1313- Również w kwietniu 1969 roku na kolejnym zebraniu,
1317 w którym uczestniczyła część członków grupy łódzkiej w
w tym Marek Kruzerowski i Janusz Kenic — zaplano-
1418- wano dokonanie kradzieży maszyny do pisania z Redakcji
1420 Tygodnika Studenckiego *Politechnik* w Łodzi.

I tym razem Janusz Kenic w czasie kradzieży maszyny ubezpieczał osoby biorące udział w kradzieży, natomiast Marek Kruzerowski przed dokonaniem kradzieży zgodnie z poleceniem i podziałem ról przed dokonaniem kradzieży, znając dokładnie warunki panujące w redakcji, wskazał pomieszczenie, w którym przechowywana była maszyna, a następnie dostarczył klucz oryginalny od drzwi pomieszczenia na podstawie którego dorobiono duplikat, którym otworzono drzwi w dniu kradzieży. Z redakcji *Politechnik* skradziono maszynę marki „Adler” nr 513566 wartości 2.700 zł., którą jak poprzednio wyniesiono w torbie gospodarczej i zaniecono do mieszkania Benedykta Czumy zam. w Łodzi przy ul. Konstytucyjnej 11.

- 87-88 W porze letniej (maj-czerwiec) 1969 roku w czasie
następnego zebrania grupy łódzkiej, które odbyło się w
mieszkanu B. Czumy, postanowiono dokonać kradzieży
maszyny do pisania z Rady Wydziałowej Zrzeszenia Stu-
dentów Polskich — Wydziału Filologii Polskiej.

Przed dokonaniem kradzieży Stefan Türschmid przeprowadził wywiad w Radzie i ustalił dokładnie, w którym pokoju znajduje się maszyna, a następnie określił czas dokonania kradzieży.

- 953- Z kolei Wojciech Drozdek jako członek Rady Wydzia-
963 łowej ZSP w dniu pełnienia dyżuru klucz od drzwi pokoju
przekazał J. Szczęsnej, która w jego obecności dokonała
w plastelinie odcisku klucza i wzór klucza przekazała St.
Türschmidowi.

1045- Podrobionym kluczem przez Stefana Türschmida, Mi-
1047 roslawa Grabowska i M. Niesiołowski (oskarżony w spra-
wie II Ds. 29/70) otworzyli drzwi pomieszczenia, w któ-
rym znajdowała się maszyna, lecz maszyny w tym dniu nie
wyniesiono z gmachu, gdyż torba w której zamierzano wy-
nieść maszynę była za mała.

W tych warunkach pozostawiono maszynę na miejscu.
1049- W kilka dni później bez udziału Joanny Szczęsnej, którą
1050 zastąpił Jacek Bierezin, dokonano kradzieży wspomnianej
maszyny. Skradzioną maszynę marki „Olimpia” nr 821247
wartości 2.000 zł. ukryto w mieszkaniu W. Majdy zam.
w Łodzi przy ul. Al. Kościuszki nr 52.

W końcu września 1969 roku zostało zwołane zebra-
nie członków związku ośrodka łódzkiego na którym Marek
Kruzerowski oznajmił zebranim, że w miejscu jego pracy
w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Wydziale Zdrowia
i Opieki Społecznej w Łodzi znajduje się maszyna do pi-
sania, którą nie trudno będzie wynieść, gdyż ma dostęp
do klucza pokoju, w którym znajduje się maszyna. Projekt
M. Kruzerowskiego został przyjęty i w tym celu zlecono
M. Niesiołowskiemu dorobić klucz po uprzednim sporzą-
dzeniu odcisku klucza oryginalnego, który doręczył M. Kru-
zerowski.

Po dorobieniu klucza przez M. Niesiołowskiego w
pierwszych dniach października około godz. 7 z minutami,
przed rozpoczęciem godzin urzędowania J. Szczęsna, J. Ber-
1293- giel i Stefan Niesiołowski dorobionym kluczem otworzyli
1299 drzwi pokoju, w którym stała maszyna marki „Olimpia”
1427- nr 555495 wartości 1.200 zł. i maszynę tę wynieśli z gma-
1436 chu Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Skradzioną maszynę J. Szczęsna wspólnie ze Stefanem
Niesiołowskim zawieźli do mieszkania B. Czumy, którą
pozostawiono w ośrodku łódzkim związku na której prze-
pisywane były artykuły do biuletynów, autorami których
byli członkowie ośrodka łódzkiego.

W kilka dni później Stefan Türschmid i inni na ko-
1320 lejnym zebraniu zdecydowali, że następna maszyna do
1370- pisania zostanie skradziona w Taczanowie z Uspółeczni-
1327 nej Mieszalni Pasz.

Po otrzymaniu od Czcibory Iżyckiej, która swego czasu
służbowo przebywała w tej Mieszalni — planu budynku
i pomieszczenia, w którym znajduje się maszyna i przygo-

1293- towania odpowiednich narzędzi, niezbędnych do usunięcia
zabezpieczenia okna oraz diamentu do cięcia szyb, o go-
1295 dzinie 20 z minutami samochodem marki „Warszawa” —
Pick-Up, Stefan Türschmid i inni członkowie związku po-
jechali do Taczanowa.

Na miejscu po rozdzieleniu poszczególnym uczestnikom kradzieży funkcji niezbędnych przy tego rodzaju czynnościach, przystąpiono do włamania.

Ponieważ sposób zabezpieczenia okna pomieszczenia, w którym znajdowała się maszyna, posiadanym narzędziem nie zdołano sforsować, osiągnięcie zamierzonego celu było niemożliwe. Następnego dnia o godz. 5.00 wszyscy uczestnicy powrócili do Łodzi.

1404 W styczniu 1970 roku członkowie Związku „Ruch”
ośrodka łódzkiego postanowili dokonać kradzieży maszyny
708- ze Studium Nauk Politycznych przy Politechnice Łódz-
708- kiej. Projekt dokonania tej kradzieży przedstawiła B. Wiń-
513- czyk. Na polecenie Stefana Niesiołowskiego — Barbara
517 Wińczyk wspólnie ze Stefanem Türschmidem dokonali od-
cisku w plastelinie otworu zamku na podstawie którego
1197- Stefan Türschmid przekazał dwom członkom warszawskiego ośro-
1198- dka Związku „Ruch” E. Piotrowskiemu i J. Długołowskiemu,
który wspólnie z Januszem Kenicem, podrobionym
1253- kluczem otworzyli drzwi pomieszczenia, w którym znaj-
1257- dowała się maszyna, a następnie maszynę tę marki „Con-
sul” nr 26520 wartości 6.000 zł. wynieśli z gmachu
1410 Katedry.

1670- W końcu maja 1970 roku w ramach zdobywania ma-
1671- szyn do pisania dla związku — Jacek Bartkowiak (objęty
aktem oskarżenia w sprawie nr II. Ds. 29/70) dokonał
1284- rozpoznania w biurze Kuratorium Okręgu Szkolnego Pre-
1286- zydium Miejskiej Rady Narodowej w Łodzi, w którym
pokoju znajduje się maszyna. Uzyskaną informację przeka-
zał Stefanowi Niesiołowskiemu, która została przedstawio-
na członkom związku na zebraniu w mieszkaniu St. Tür-
schmida, na którym omówiono sposób kradzieży maszyny.
1685 Po podziale ról przystąpiono do zrealizowania zamiaru, lecz
962- na skutek nieobecności Janusza Kenica, który nie zgłosił
się na spotkanie wyznaczone przy zbiegu ulic Tuwima i
Piotrkowskiej, w dniu tym do kradzieży nie doszło.

963 Poza Januszem Kenicem do kradzieży tej maszyny wy-
znaczona została również Joanna Szczęсна, która jednak

odstąpiła od udziału w kradzieży. Obowiązki J. Szczęsnej w kradzieży maszyny przejął Wojciech Drozdek.

Po upływie 3 tygodni zgodnie z uprzednim planem, Janusz Kenic, Wojciech Drozdek i inni o godz. 7.00 przed rozpoczęciem godzin urzędowania, podrobionym kluczem przez Stefana Türschmida otworzyli drzwi pokoju Kuratorium, w którym znajdowała się maszyna marki „Consul” nr 554933 wartości 4.300 zł. i maszynę tę skradli.

Rola W. Drozdka w tej kradzieży sprowadzała się do obserwacji korytarza Kuratorium w czasie otwierania drzwi i kradzieży maszyny.

W okresie od kwietnia 1969 r. do 27. 5. 1970 r. członkowie ośrodka łódzkiego Związku „Ruch” na terenie Łodzi dokonali kradzieży 6 maszyn do pisania, łącznej wartości ponad 23.000 zł.

Z ogólnej ilości skradzionych maszyn — 4 maszyny znaleziono w czasie przeszukania mieszkań przeprowadzonych przez Służbę Bezpieczeństwa na terenie Warszawy i Tomaszowa.

Skradzione maszyny do pisania w liczbie 5 zostały dostarczone do Warszawy, na których przepisywano artykuły do biuletynów, a następnie powielano i czynności te były przeprowadzane w plebanii w Piastowie. Natomiast wydane „Biuletyny” rozprowadzano na poszczególne ośrodki wojewódzkie i drogą wymiany kolportowano je między członków związku.

141 139-145 Przesłuchani w charakterze podejrzanych Stefan Türschmid, Janusz Kenic, Joanna Szczęsna, Barbara Wińczyk i Wojciech Drozdek przyznali się do winy zgodnie z treścią przedstawionych im zarzutów, które zostały 513-516 potwierdzone w całej rozciągłości ustaleniami przeprowadzonego śledztwa z tym, że zdaniem Wojciecha Droz- 705-710 dka przystąpił on do Związku „Ruch” jesienią 1969 r., 958-963 a nie w 1968 roku.

1680 1680 Nie zaprzeczył podejrzany, że wiosną 1968 roku brał 1681 udział w kradzieży maszyny do pisania na szkodę Rady 1682 Wydziałowej ZSP Wydziału Filologii Polskiej, wspólnie 1683 z członkami związku, lecz należy to tłumaczyć głębokim 1685 zaufaniem jakim obdarowany był przez członka związku Joannę Szczęsną.

814-818 Podejrzany Marek Kruzerowski przyznał się do winy, 1684 że jako członek związku od wiosny 1969 r. wspólnie z innymi brał udział w kradzieży maszyny z Redakcji *Politechnik*.

Nie przyznał się natomiast do udziału w kradzieży maszyny do pisania z Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi, jakkolwiek nie zaprzeczył, że poinformował St. Niesiołowskiego, że w pokoju, w którym odbywał praktykę jako student w WRN znajduje się maszyna, którą będzie można łatwo skraść, a nawet doręczył M. Niesiołowskiemu klucze z pomieszczenia, w którym przechowywana była maszyna, celem wykonania duplikatu, lecz specjalnie wprowadził go w błąd, dając mu niewłaściwy klucz, a zatem zdaniem podejrzanego nie brał on udziału w tej kradzieży.

- 1017- Przesłuchiwana w charakterze podejrzaney Mirosława
1023 Grabowska nie przyznała się do pierwszego zarzutu aktu
1045- oskarżenia i wyjaśniła, że nigdy nie była członkiem Związ-
1047- ku „Ruch” mimo, że od 1969 roku przechowywała u sie-
1049- bie w mieszkaniu „Biuletyny” wydawane przez związek,
1051- uczestniczyła w zebraniach związku oraz brała udział w usi-
łowaniu, a następnie kradzieży maszyny do pisania z Wy-
działu Filologicznego UŁ — lecz czyniła to dlatego, że nie
wiedziała w jaki sposób ma odstąpić od współdziałania,
gdyż była sympatykiem tego związku.

- Wyjaśnienia podejrzanych M. Grabowskiej i Marka
Kruzerowskiego pozostają w jaskrawej sprzeczności z wy-
1280- jaśnieniami współpodejrzanych i zeznaniami świadków —
1283 Marka Niesiołowskiego i innych.

Wiceprokurator
Janusz Michalski

Prokuratura Wojewódzka dla M. Łodzi
Łódź, ul. Piotrowska nr 151

Łódź, dnia 23 czerwca 1971 r.

nr II. Ds. 14/71

AKT OSKARŻENIA
(odpis)

przeciwko:

1. Wojciechowi Majdzie
oskarżonemu z art. 278 § 1, art. 284 § 1 i art. 29 Dekretu z dnia
13.6.1946 r. (Dz.U. nr 30 poz. 192) w związku z art. 2 § 1 kk,
2. Jerzemu Bergielowi
oskarżonemu z art. 278 § 1, 208 i art. 11 § 1 w związku z art. 208 kk,
3. Czciborze Izyskiej
oskarżonej z art. 278 § 1, 199 § 1 i art. 11 § 1 w związku z art. 208 kk,
4. Jackowi Bierezinowi
oskarżonemu z art. 278 § 1 i art. 208 kk,
5. Lucynie - Teresie Paszkowskiej
oskarżonej z art. 278 § 1 i art. 208 kk.

Oskarżam:

1. *Wojciecha Majdę* s. Adama i Marianny z d. Górskiej, ur. 10. 2. 1945 r.
w Łodzi, Polaka, pochodzenia społecznego — inteligencja pracująca, o
wykształceniu niepełnym wyższym, inżyniera budownictwa, żonatego, ojca
jednego dziecka w wieku 18 m-cy, pracującego w Zjednoczonych Zespo-
łach Filmowych, przynależnego do Powiatowego Sztabu Wojskowego Łódź-
Śródmieście, nie karanego (k. 286), majątku nie posiadającego, zamiesz-
kałego w Łodzi przy ul. Al. Kościuszki nr 52,
(tymczasowo aresztowanego od 1. 8. 1970 r. — k. 18 do 26. 4. 1971 r.
— k. 18, 370, obecnie na wolności pod dozorem M.O.),

2. *Jerzego Bergiela* s. Boleśława i Anieli z d. Szczęśna, ur. 12. 11. 1945 r. w Łodzi, Polaka, pochodzenia społecznego — inteligencja pracująca, studenta IV roku Politechniki Łódzkiej, kawalera, bezdzietnego, przynależnego do Powiatowego Sztabu Wojskowego Łódź - Polesie, nie karanego (k. 522), majątku nie posiadającego, zamieszkałego w Łodzi przy ul. A. 1 Maja 49 m. 40, (na wolności — pod dozorem M.O. — k. 464),
3. *Cziborę Iżycką* c. Stanisława i Józefy z d. Jawocha, ur. 14. 10. 1939 r. w ZSRR, pochodzenia społecznego — inteligencja pracująca, studentkę UŁ, Polkę, pannę, bezdzietną, majątku nie posiadającą, nie karaną (k. 622), zamieszkałą we Włocławku przy ul. Brozowej nr 3, (tymczasowo aresztowaną od 31 7. 1970 r. — k. 545 — do 11. 2. 1971 r. — k. 705),
4. *Lucynę Teresę Paszkowską* c. Józefa i Władysława z d. Olszewska, ur. 29. 2. 1944 r. w ZSRR, pochodzenia społecznego robotniczego, Polkę, pannę, matkę jednego dziecka w wieku 11 miesięcy, o wykształceniu średnim, pracującą na stanowisku referenta d/s ekonomicznych Centralnego Laboratorium Przemysłu Dziewiarskiego i Pończoszniczego, majątku nie posiadającą, nie karaną (k. 440), zamieszkałą w Łodzi przy ulicy Srebrzyńskiej nr 51 m. 56, (na wolności — bez środka zapobiegawczego),
5. *Jacka Bierezina* s. Aleksandra i Adeli z d. Zawierucha, ur. 13. 3. 1947 r. w Łodzi, Polaka, pochodzenia społecznego — inteligencja pracująca, żonatego, bezdzietnego, studenta UŁ, przynależnego do Powiatowego Sztabu Wojskowego Łódź - Polesie, majątku nie posiadającego, nie karanego (k. 839), zamieszkałego w Łodzi przy ul. Uniwersyteckiej nr 42/22, (tymczasowo aresztowanego od 9. 12. 1970 r. do 16. 3. 1971 r. — obecnie na wolności k. 787, 863).

o to, że:

I. w okresie od 1968 r. do 20. 6. 1970 r. w Łodzi brali udział w związku „Ruch”, którego istnienie, ustrój i cel miały pozostać tajemnicą wobec organów państwowych to jest o przestępstwo z art. 278 § 1 kk,

nadto Wojciecha Majdę

o to, że:

II. w okresie od grudnia 1964 r. do sierpnia 1967 r. w Łodzi działając wspólnie i w porozumieniu z innymi, wobec których prowadzone są odrębne postępowania, umieszczał w miejscach publicznych obelżywe napisy znieważające ustrój Państwa Polskiego, to jest o przestępstwo z art. 29 Dekretu z dnia 13. 6. 1946 r. (Dz.U. nr 30 poz. 192) w związku z art. 2 § 1 kk,

III. latem 1966 r. na terenie powiatu Ustrzyki Górne województwa rzeszowskiego, działając wspólnie i w porozumieniu z innymi, wobec których prowadzone jest odrębne postępowanie, ze słupów wytyczających granicę mię-

dzy PRL a ZSRR oderwał godła Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, a następnie słupy te zniszczył to jest o przestępstwo z art. 284 § 1 kk,

nadto Czciborę Izyską

o to, że:

IV. w dniu 27 lutego 1969 r. w Łodzi, dokonała kradzieży powielacza spirytusowego marki „Pinez” nr 0526, wartości 1.464 zł. na szkodę Spółdzielni Lekarzy Specjalistów

to jest o przestępstwo z art. 199 § 1 kk,

nadto Czciborę Izyską i Jerzego Bergiela

o to, że:

V. Jesienią 1969 r. w Taczanowie pow. pleszewskiego, działając wspólnie i w porozumieniu z innymi, wobec których prowadzone są odrębne postępowania, usiłowali dokonać włamania, a następnie kradzieży maszyny do pisania na szkodę Współdzielni Mieszałni Pasz, lecz zamierzonego celu nie osiągnęli, gdyż sposób zabezpieczenia okna w pokoju, w którym znajdowała się maszyna, utrudnił im zrealizowanie powziętego zamiaru

to jest o przestępstwo z art. 11 § 1 w związku z art. 208 kk,

nadto Jerzego Bergiela

o to, że:

VI. w październiku 1969 r. w Łodzi, działając wspólnie i w porozumieniu z innymi, wobec których prowadzone są odrębne postępowania, po uprzednim otwarciu drzwi dorobionym kluczem skradł na szkodę Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Wojewódzkiej Rady Narodowej maszynę do pisania marki „Olimpia” nr 555435, wartości 1.200 zł.

to jest o przestępstwo z art. 208 kk,

nadto Lucynę Paszkowską

o to, że:

VII. w kwietniu 1969 r. w Łodzi, działając wspólnie i w porozumieniu z innymi, wobec których prowadzone są odrębne postępowania, po uprzednim otwarciu drzwi dorobionym kluczem skradła na szkodę Redakcji Tygodnika Studenckiego *Politechnik* P.Ł. — maszynę do pisania marki „Adler” nr 513566, wartości 2.700 zł.

to jest o przestępstwo z art. 208 kk,

nadto Jacka Bierezina

o to, że:

VIII. w czerwcu 1969 r. w Łodzi, działając wspólnie i w porozumieniu z innymi, wobec których prowadzone są odrębne postępowania, po uprzednim otwarciu dorobionym kluczem drzwi prowadzących do pomieszczenia Wydziału Filologii Polskiej U.Ł., dokonał kradzieży maszyny do pisania marki „Olimpia” nr 821247, wartości 2.100 zł. na szkodę tegoż Zgrzeszenia,
to jest o przestępstwo z art. 208 kk.

Na zasadzie art. 16, 21 § 1 i 3, art. 23 § 1 i 24 § 1 kpk
— sprawa podlega rozeznaniu przez Sąd Powiatowy dla m. Łodzi
— VII Wydział Karny — w Trybie zwykłym.

Uzasadnienie

W połowie 1964 r. Wojciech Mantaj przeciwko któremu wniesiono akt oskarżenia w sprawie nr II. Ds. 29/70, wspólnie ze Stefanem Niesiołowskim wobec którego prowadzone jest odrębne postępowanie przez Prokuraturę Wojewódzką m. st. Warszawy oraz Wojciech Majda stanowili grupę osób, która według założeń Stefana Niesiołowskiego była potencjalną grupą członków przyszłej organizacji o zabarwieniu politycznym, która miała na celu zmodernizowanie i ulepszenie panującego ustroju w Polsce (w tym czasie bez bliżej sprecyzowanego programu działania). W latach 1964-1967 działalność Stefana Niesiołowskiego, Wojciecha Mantaja i Wojciecha Majdy sprowadzała się w zasadzie do umieszczania w miejscach publicznych na terenie Łodzi obelżywych napisów poniżających ustrój Państwa Polskiego, niszczenie przez Stefana Niesiołowskiego i Wojciecha Majdę słupów granicznych i godeł Związku Radzieckiego na granicy państwowej między PRL a ZSRR, oraz na terenie powiatu nowotarskiego woj. krakowskiego, zniszczenie pamiątkowej tablicy z wizerunkiem Lenina, umieszczonej na Rysach w Tatrach.

W końcu 1964 r. Stefan Niesiołowski w rozmowie z Wojciechem Majdą i Wojciechem Mantajem zaproponował im namalowanie kilku napisów na murach miasta Łodzi i innych miejscach publicznych o treści jak się wyraził Niesiołowski „antypartyjnej”.

Zdaniem Stefana Niesiołowskiego malowanie napisów miało stanowić protest przeciwko panującemu ustrojowi w Polsce.

343 Na wysuniętą propozycję W. Majda wyraził zgodę i w okresie od grudnia 1964 r. do 1967 r. wspólnie ze Stefanem Niesiołowskim umieścił co najmniej 4 napisy o treści „PZPR to wróg” i inne podobnej treści.

Napisy te malowane były przez W. Majdę bądź Niesiołowskiego w porze nocnej białą lub czarną olejną farbą, w zależności od tła miejsca, na którym malowano napisy.

Rola Majdy sprowadzała się do obserwacji terenu w czasie, gdy Niesiołowski malował napisy.

Z kolei taką samą czynność spełniał Stefan Niesiołowski, gdy napisy malował W. Majda.

1267- Latem 1966 r. Wojciech Majda oraz grupa jego kole-
1268 gów i znajomych duszpasterstwa akademickiego z Łodzi przebywali na obozie w okolicach Ustrzyk Górnych w pobliżu granicy państwowej między PRL a ZSRR.

101- W czasie wycieczki wspólnie ze Stefanem Niesiołowskim będąc na granicy, ze słupów granicznych zerwali 4
106 godła państwowe ZSRR, a następnie słupy te zniszczyli.

Niezależnie od zerwania godeł i zniszczenia słupów w dniu 21. 8. 1968 r. W. Majda, Stefan Niesiołowski i
267- Benedykt Czuma postanowili zniszczyć tablicę pamiątkową
269 z wizerunkiem W. Lenina umieszczoną na Rysach w Tatrach.

1269 W tym celu nabyli młotek, przecinak i inne narzędzia metalowe, służące do wybijania otworów w betonie, a następnie udali się na szczyt góry Rysy i po wyrwaniu tablicy z uchwytych zrzucili ją do Cichej Dolinki na stronę słowacką.

W międzyczasie Stefan Niesiołowski w marcu 1967 r. nawiązał kontakt z podobną grupą ludzi z terenu Warszawy. W czasie pierwszego półoficjalnego spotkania się z przedstawicielami grupy warszawskiej na terenie m. Łodzi ustalono wstępny przyszły szkielet organizacji, z tym że główny nacisk położono na konieczność przystąpienia do odważnego werbowania ludzi ze środowiska inteligenckiego.

121- W styczniu 1968 r. delegaci ośrodków Łodzi, Warsza-
127 wy i Bydgoszczy celem nadania wspomnianym grupom ludzi kształtów związku, nazwy związku oraz opracowania wstępnego programu zwołali tak zwany I Zjazd, który odbył się w Warszawie.

128- Ze strony ośrodka łódzkiego między innymi udział w zjeździe wzięli Stefan Niesiołowski i Wojciech Majda.

135 Obowiązki protokolanta pełnił W. Majda.
W celu zachowania konspiracyjnego charakteru związku, członkowie obecni na zjeździe przybrali sobie pseudonimy. Wojciech Majda przybrał sobiepseudonim „Wojtek”.

136- W czasie dyskusji na zjeździe poza problemami czysto
138 politycznymi przystąpiono do omówienia programu związku oraz innych spraw organizacyjnych, kładąc szczególnie nacisk na konieczność werbowania członków i zdobywania środków technicznych (maszyn do pisania, drukarni i powielaczy), oraz pieniędzy na cele związku, obojętnie jakimi sposobami.

W okresie od stycznia 1968 r. do maja 1969 r. związek, któremu nadano nazwę „Ruch” odbył na terenie Warszawy i Łodzi — 5 zjazdów.

Drugi zjazd odbył się w marcu 1968 r., trzeci w listopadzie 1968 r., czwarty w styczniu 1969 r. w Łodzi w mieszkaniu Czcibory Iżyckiej oraz piąty zjazd w maju 1969 roku. W drugim i czwartym zjeździe uczestniczył również W. Majda.

Opracowany program związku przez specjalnie powołany zespół ludzi składający się z członków ośrodków warszawskiego, łódzkiego i bydgoskiego, został przyjęty i zatwierdzony na V zjeździe.

Wobec konieczności wydawania i kolportowania przez związek pisma pt. „Biuletyn” na V zjeździe ponownie położono szczególny nacisk na konieczność dalszego zdobywania maszyn do pisania, powielaczy i kalki hektograficznej.

184- Zgodnie z decyzją I zjazdu poszczególne ośrodki Związku
189 „Ruch” przystąpiły do werbowania członków.

W okresie do 20 czerwca 1970 roku grupa łódzka liczyła ponad 30 członków, do której między innymi należeli Wojciech Majda, Lucyna Paszkowska, Jacek Bierezin, Jerzy Bergiel, Czcibora Iżycka. Członkowie przed złożeniem oświadczenia przystąpienia do związku zostali zaznajomieni na specjalnych zebraniach informacyjnych, z programem związku oraz z obowiązkami jakie na nich spoczywają (podporządkowanie poleceniom związku, płacenie składek itp.). Bez mała po przystąpieniu wszyscy członkowie związku grupy łódzkiej przybrali sobie pseudonimy.

Celem wykonania poleceń związku grupy - centrum członkowie grupy łódzkiej częściowo przy współudziale członków grupy warszawskiej przystąpili do kradzieży maszyn do pisania i powielaczy.

Niezależnie od kradzieży maszyn, części członkom (objętych aktem oskarżenia w sprawie nr II. Ds. 29/70) powierzono dokonanie napadów na pracowników przedsiębiorstw i instytucji państwowych w celu zdobycia pieniędzy oraz przeprowadzanie akcji sabotażowych.

575- W styczniu 1969 r. Stefan Niesiołowski poinformował
577 Czciborę Izycką o zwołaniu IV zjazdu związku „Ruch” na terenie m. Łodzi i zlecił jej odstąpienie w tym celu swojego mieszkania oraz pełnienie obowiązków gospodarza w dniu zjazdu.

Na propozycję Czcibora Izycka wyraziła zgodę. Udział jej w zjeździe sprowadzał się jedynie do przygotowania posiłku uczestnikom zjazdu.

631 W końcu stycznia względnie na początku lutego 1969
258- roku z kolei Stefan Niesiołowski zaproponował Cz. Izyc-
259 kiej dokonanie kradzieży powielacza ze Spółdzielni Pracy Lekarzy Specjalistów, w której w tym czasie Izycka pracowała w charakterze laborantki. I na tę propozycję wyraziła ona zgodę. Po upływie kilkunastu dni skradziony przez nią powielacz marki „Finez” wartości ponad 1.400 zł. przekazała Niesiołowskiemu, który został wywieziony na plebanie do Piastowa, na którym powielano biuletyny i inne propagandowe materiały związku przez członków grupy warszawskiej i centrum.

436-439 W kwietniu 1969 roku na zebraniu, w którym uczestni-
1439 czyła część członków grupy łódzkiej związku zaplanowano
1145- dokonanie kradzieży maszyny do pisania z Redakcji Ty-
1149 godnika Studenckiego *Politechnik* w Łodzi.

1357- Po uprzednim dorobieniu duplikatu klucza od drzwi
1360 pomieszczenia, w którym przechowywano maszynę, zgodnie z podziałem ról, Lucyna Paszkowska, Stefan Niesiołowski i inni, po otwarciu zamka drzwi podrobionym kluczem dokonali kradzieży maszyny do pisania marki „Adler” nr 513566 wartości 2.700 zł.

438 Niezależnie od udziału w kradzieży maszyny L. Paszkowska na polecenie związku, przepisywała na maszynie
1412- artykuły pisane przez członków, które następnie publiko-
1414 wano w biuletynie.

W porze letniej (maj-czerwiec 1969 r.) w czasie następnego zebrania grupy łódzkiej, które odbyło się w mieszkaniu B. Czумы w Łodzi przy ulicy Konstytucyjnej nr 11 postanowiono z kolei dokonać kradzieży maszyny do pisania z Rady Wydziałowej Zrzeszenia Studentów Polskich — Wydziału Filologii Polskiej.

Analogenicznie jak poprzednio dorobionym kluczem otworzono drzwi pokoju, w którym znajdowała się maszyna (M. Grabowska, J. Szczęśna, M. Niesiołowski i inni oskarżeni w sprawach nr II. Ds. 29/70 i II. Ds. 13/71), z którego usiłowali wynieść maszynę lecz z przyczyn od nich niezależnych w dniu tym nie dokonano kradzieży.

- 795- W kilka dni później zwołano ponownie zebranie grupy,
798 w którym uczestniczył również Jacek Bierezin w zastęp-
1331- stwie J. Szczęśnej, celem omówienia sposobu dokonania
1365 kradzieży maszyny, której nie zdołano skraść poprzednio.
1388- Po podziale ról wszyscy obecni na zebraniu udali się
1390 do Rady Wydziałowej, celem zrealizowania zamiaru. W czasie dokonywania kradzieży, zgodnie z podziałem ról, Jacek Bierezin stał na obserwacji przy drzwiach Rady Wydziałowej i zadaniem jego było zawiadomić pozostałych uczestników kradzieży w wypadku gdyby ktoś obcy szedł w kierunku Rady Wydziałowej.

Skradzioną maszynę marki „Olimpia” nr 821247 wartości 2.000 zł. ukryto w mieszkaniu W. Majdy.

- 1402- W końcu września 1969 r. zwołano zebranie członków
1404 ośrodka łódzkiego, na którym M. Kruzerowski (oskarżony w sprawie II. Ds. 13/71) oznajmił zebranym, że w miejscu jego pracy w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej w Łodzi znajduje się maszyna do pisania, którą nie trudno będzie wynieść, gdyż ma dostęp do klucza od pokoju, w którym przechowywana jest maszyna. Po dorobieniu klucza na podstawie uprzednio sporządzonego jego odcisku w plastelinie, w pierwszych
517- dniach października 1969 r. około godz. 7 z minutami,
521 przed rozpoczęciem urzędowania Jerzy Bergiel i inni (oskar-
1440 żeni w sprawie II. Ds. 29/70 i II. Ds. 13/30), po otwar-
457- ciu drzwi podrobionym kluczem weszli do pokoju z któ-
463 rego dokonali kradzieży maszyny do pisania marki „Olimpia” nr 555495 wartości 1.200 zł.

Skradzioną maszynę w odróżnieniu od innych pozostawiono w łódzkim ośrodku związku, na której przepisywane były artykuły do biuletynów.

- 593- W kilka dni później Czcibora Iżycka na zebraniu człon-
596 ków związku zaproponowała dokonanie kradzieży maszy-
610- ny do pisania w Uspołecznionej Mieszalni Pasz w Taczan-
614 nowie.
1270- Po zaznajomieniu zebranych z planami budynku i po-
1271 mieszczenia, w którym znajduje się maszyna i przygotowaniu odpowiednich narzędzi, niezbędnych do usunięcia

zabezpieczenia okna oraz diamentu do cięcia szyb — o godz. 20 z minutami samochodem „Warszawa Pick-up” prowadzonym przez Jerzego Bergiela, a stanowiącym własność jego ojca, Czcibora Iżycka i inni pojechali do Taczanowa, celem zrealizowania powziętego zamiaru.

Na miejscu po rozdziale poszczególnym uczestnikom kradzieży funkcji, niezbędnych przy tego rodzaju czynnościach, przystąpiono do włamania.

Ponieważ zabezpieczenia okna pomieszczenia, w którym znajdowała się maszyna nie zdołano sforsować, osiągnięcie celu było niemożliwe.

Następnego dnia rano wszyscy uczestnicy powrócili do Łodzi.

Skradzione maszyny do pisania i powielacz zostały znalezione w czasie przeszukania mieszkań przez Służbę Bezpieczeństwa na terenie Warszawy i Tomaszowa u członków Związku „Ruch” bądź ich rodzin.

11-15 28-31 Przesłuchany w charakterze podejrzanego
32-40 41-51 Wojciech Majda przyznał się do winy zgodnie
108-115 84-88 z treścią przedstawionych mu zarzutów i wy-
184-189 1438 jaśnił, że swoją czynną działalność w Związku
267-269 „Ruch” zakończył w połowie 1969 roku.

610- Podejrzana Czcibora Iżycka przyznała się jedynie do
614 usiłowania i dokonania włamania, a następnie kradzieży
615- maszyny do pisania w Uspołecznionej Mieszalni Pasz w Ta-
1444 czanowie wspólnie z Jerzym Bergielem i innymi i wyjaś-
niła, że usiłowanie dokonania kradzieży nie pozostaje w
żadnym związku z działalnością członków „Ruchu”, gdyż
nigdy nie była jego członkiem.

Przyznała również podejrzana, że w styczniu 1969 roku na prośbę Stefana Niesiołowskiego odstąpiła swoje mieszkanie, w którym odbyło się zebranie członków Związku „Ruch” — tak zwany zjazd, oraz że rozmawiała ze Stefanem Niesiołowskim na temat dokonania kradzieży powielacza na szkodę Spółdzielni Pracy Lekarzy w Łodzi, lecz w kradzieży tej nie uczestniczyła i nie wie kto skradł ten powielacz, oraz w jaki sposób Stefan Niesiołowski wszedł w jego posiadanie.

457-463 Przesłuchany w charakterze podejrzanego Jerzy
465-468 Bergiel przyznał się jedynie do udziału w kradzieży
469-472 maszyny do pisania z Wydziału Zdrowia i Opieki Spo-
484-487 łecznej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi i wy-

511-521 jaśnił, że dokonał jej na polecenie Związku „Ruch”.

Nadto wyjaśnił, że on i inni otrzymali polecenie dokonania kradzieży na specjalnym zebraniu grupy ośrodka łódzkiego, lecz nigdy nie był członkiem Związku „Ruch”,
1440 jakkolwiek uczestniczył w kilku zebraniach związku, otrzymywał „Biuletyny” i był zaznajomiony z programem związku.

Potwierdził również podejrzany, że na kolejnym zebraniu zgodnie z poleceniem związku wspólnie z Czciborą Izycką i innymi pojechał samochodem jego ojca do Taczanowa, lecz nie był zorientowany, że pojechał w celu dokonania kradzieży maszyny do pisania.

735- Podejrzany Jacek Bierezin do winy się nie przyznał,
739 a jedynie do faktu, że wspólnie ze swoją żoną i innymi,
754- biernie uczestniczył w 6-7 zebraniach Związku „Ruch”,
759 otrzymywał do czytania pismo wydane przez związek
763 (biuletyny) i został zaznajomiony z jego programem,
772- lecz w styczniu 1970 roku oficjalnie poinformował
776 Stefana Niesiołowskiego, że zrywa z dotychczasową
1442- działalnością i żeby na niego „organizacja więcej nie
1445 liczyła”.

Przesłuchany ponownie w dniu 8. XII. 1970 r. podejrzany nie przyznał się do udziału w kradzieży maszyny do pisania z Rady Wydziałowej ZSP Wydziału Filologii Polskiej i wyjaśnił, że nikt mu takiej propozycji nie wysuwał, oraz zmienił swoje poprzednie wyjaśnienia w tym kierunku, że wprawdzie uczestniczył w 2-3 zebraniach, lecz były to spotkania czysto koleżeńskie nie związane z działalnością Związku „Ruch”, a jedynie, zdaniem podejrzanego, „z ruchem umysłowym”.

795- Przesłuchany w dniu 17. XII. 1970 r. podejrzany ponownie zmienił częściowo swoje wyjaśnienia w tym kierunku, że wprawdzie w czerwcu 1969 r. na prośbę Joanny Szczęsnej uczestniczył w zebraniu koleżeńskim w czasie którego omówiono sposób dokonania kradzieży maszyny do pisania z Rady Wydziałowej ZSP, a nawet wyznaczono mu rolę w tej kradzieży, lecz będąc na miejscu kradzieży z chwilą gdy inni przystąpili do zrealizowania polecenia (kradzieży maszyny) odstąpił od udziału w kradzieży.

398-401 402-403 Podejrzana Lucyna Paszkowska przyznała
406-408 409-413 się do winy i złożyła wyjaśnienia w zasadzie
422-425 426-431 pokrywające się z ustaleniami śledztwa z tym,

432-434 436-439 że przystąpienie jej do Związku „Ruch” zda-
1439 niem podejrzanej miało miejsce prawdopodob-
 nie w roku 1969, a nie 1968.

Sledztwo przeciwko Jerzemu Anczewskiemu umorzono
wobec braku dostatecznych dowodów zaistnienia przestęp-
stwa.

Wiceprokurator
Janusz Michalski

POSTĘPOWANIE REWIZYJNE
W SPRAWIE J. KARPIŃSKIEGO
I M. SZPAKOWSKIEJ

REWIZJA WNIESIONA PRZEZ OBROŃCĘ W IMIENIU
JAKUBA KARPIŃSKIEGO

24 marca 1970.

Do
Sądu Najwyższego
Izba Karna
w Warszawie

REWIZJA

od wyroku Sądu Wojewódzkiego z dnia 24 lutego 1970, którego odpis doręczono stronie skarżącej w dniu 13 marca tegoż roku.

Wyrok wyżej wskazany zaskarżam w całości z powodu podstaw wymienionych w art. 387 pkt 1, 2 i 3 kpk wnosząc, aby Sąd Najwyższy raczył wyrok zaskarżony uchylić i oskarżonego Jakuba Karpińskiego od zarzutu aktu oskarżenia uniewinnić.

Stosownie do art. 376 § 2 kpk powołuję się na naruszenie przepisu art. 5 mkk w związku z art. 132 kk, naruszenie art. 372 § 1 ust. 1, w szczególności ostatniego zdania, art. 372 § 2, oczywiste błędy w ustaleniach faktycznych, naruszenie przepisu art. 357, art. 3 § 1 i 3 kpk oraz art. 4 § 1 kpk.

Uzasadnienie

Wywód niniejszej rewizji grupuje zarzuty w następującej kolejności:

1. Odnoszące się do konstrukcji winy z art. 5 mkk, a zatem i 132 kk w świetle dotychczasowej praktyki sądowej wyrażonej w orzecznictwie Sądu Najwyższego;

2. Odnoszące się do braku należytego umotywowania co do elementów należących do ustawowej istoty czynu z tego przepisu;
3. Odnoszące się do wadliwie ustalonego stanu faktycznego;
4. Odnoszące się do pominięcia wszystkich okoliczności przemawiających na korzyść oskarżonego.

Do punktu pierwszego:

Lokalizacja art. 132 kk w rozdziale I kk przesądza zdaniem obrony, iż całość orzecznictwa do art. 5 mkk pozostaje aktualna. I tak wszystkie elementy wskazane jako niezbędne do przypisania czynu z art. 5 mkk — są niezbędne do przypisania czynu z art. 132 kk.

Do przypisania oskarżonemu J. Karpińskiemu popełnienia zarzuconego przestępstwa konieczne jest udowodnienie mu zamiaru działania na szkodę Państwa Polskiego (wyrok SN z dn. 25. 10. 68 — IV K. 180/68).

Zamiar ten musi być bezpośredni i samo godzenie się na skutek nie jest wystarczające (wyrok SN z dn. 16. 04. 64 — II K. 97/64).

Szkoda dla Państwa Polskiego musi mieć bardzo znaczną wagę, taką, aby mogła zaciążyć na jego interesach w stosunkach międzynarodowych (wyrok SN z dn. 02. 05. 68 — III K. 55/68).

Po stronie sprawcy musi istnieć świadomość co do możliwości wyrządzenia szkody Państwu (wyrok SN w składzie siedmiu sędziów z dn. 10. 06. 58 — IV K. 952/58).

Jak wynikać będzie z szczegółowego powołania się na konkretne dowody zebrane w sprawie, przypisanie takie nie znajduje oparcia ani w zeznaniach świadków, ani w pomówieniach współoskarżonych.

Do punktu drugiego:

Podstawą ustaleń Sądu muszą być dowody.

Dopiero w oparciu o dowody Sąd władny jest czynić ustalenia faktyczne.

Sąd Wojewódzki w wyroku rozbudowuje bardzo szeroko szereg elementów, które w stosunku do oskarżonego Karpińskiego bynajmniej nie znajdują oparcia w przytoczonych dowodach.

Działanie oskarżonego opisano jako:

- a) wejście w porozumienie z Krzysztofem Szymborskim i innymi osobami, działającymi na rzecz obcej organizacji;
- b) w ramach realizacji tego porozumienia — uczestniczenie w działalności Instytutu Literackiego;
- c) wykonywanie zleconych zadań przez działanie, opisane jako: sporządzanie materiałów o treści szkalującej, przekazywanie ich za pośrednictwem Szymborskiego i innych osób celem opublikowania w wydawnictwach Instytutu Literackiego, przyjmowanie w celu dalszego rozpowszechniania wrogich ustrojowi publikacji tego Instytutu.

Wszystkie te elementy zarzutu muszą być udowodnione. Nie wdając się na wstępie w ich ocenę, trzeba przytoczyć te dowody, które odnoszą się do działania oskarżonego w czasie od stycznia do 31 maja 1969 roku.

Czynię to poniżej.

Szymborski (karty 286-287 i 302 protokołu rozprawy) twierdzi, że Karpiński mówił mu, że już uprzednio (tzn. chyba przed styczniem 69) starał się przekazać jakieś teksty za granicę, i prosił o sprawdzenie, czy tego rodzaju teksty dotarły do *Kultury*. Szymborski twierdzi (karty 285-286 i 288), że zgłosił się do Karpińskiego z prośbą o rezolucje i ulotki dotyczące wydarzeń marcowych celem przesłania ich do Francji znajomemu, który miał je opracować. Szymborski nie twierdzi, aby cokolwiek więcej mówił Karpińskiemu. Rezolucje i ulotki otrzymał — ale jakie, nie wiadomo. Następnie (karta 288) miał te teksty dać Włodkowi wraz z innymi i pochodzącymi z innych źródeł.

Dalej Szymborski twierdzi (karta 290), że w końcu lutego lub w początku marca zaproponował, aby ktoś coś napisał dla *Kultury*, ale nie mówi o tym, jak Karpiński tę propozycję potraktował. Następnie wyjaśnia, że Karpiński nie zgadzał się z tezami wstępu Baumana do „Wydarzeń marcowych”, i że Karpiński planował napisanie polemiki.

Tu można zaznaczyć, że istnieje rozbieżność pomiędzy wyjaśnieniami Szymborskiego i Szpakowskiej co do przeznaczenia tej polemiki, gdyż Szpakowska twierdzi (karta 329 verso do 331, 341, 345, 348, 348 verso), że chodziło o artykuł Baumana „O frustracji i kuglarzach”, że artykuł Baumana był znany w Polsce w postaci fotokopii i że dlatego ona i Karpiński uważali, iż tezy Baumana należało odeprzeć.

Szymborski twierdzi, że otrzymaną kopię polemiki z Baumanem wysłał do *Kultury*, gdyż sądził, że tam się ona winna znaleźć, bo publikacja Baumana pojawiła się na łamach tego miesięcznika.

Świadek Kelus sam określił swoje zeznania jako dokładne powtórzenie wyjaśnień złożonych w charakterze podejrzanego (karty 412 i 412 verso). Jego zeznania, to wyjaśnienia osoby, która mogłaby występować w charakterze współoskarżonego. Należy je zatem traktować bardziej jak pomówienia niż jako dowód. Ale co właściwie Kelus ustala? Że otrzymał od Karpińskiego 6 lub 8 maszynopisów, w tym „Refleksje rocznicowe” (karta 405). Szymborski zaś zaprzecza, aby mogło to być prawdą, ponieważ to opracowanie istniało tylko w jednym egzemplarzu (Kelus mógł, być może, znać ten tekst, gdyż otrzymał go od Szymborskiego).

Pozostałych tekstów Kelus nie identyfikuje i nie wypowiada się, w jakim celu w ogóle wszystkie je otrzymał.

Wprawdzie Sąd Wojewódzki w uzasadnieniu nie powołuje się na żadne inne wręczanie tekstów, ale obrona, chcąc wymienić wszystkie dowody, nie obawia się wspomnieć, iż Kelus twierdzi (karta 409), że otrzymał od Karpińskiego jeszcze jedną partię tekstów, spośród których zidentyfikowano tylko artykuł „Nie o egalitaryzm chodziło”. Teksty te zostały przez Kelusa Karpińskiemu zwrócone i nigdy nigdzie nie zostały przekazane.

Świadkowie Sikorska i Piotrowska potwierdzają zeznania Kelusa, iż pożyczył on Karpińskiemu kilkanaście książek z wydawnictw *Kultury*. Zdaniem Kelusa, były wśród nich: „Wielka czystka” Wajsberga-Cybulskiego, „Polskie przedwiośnie” i opracowanie krytyczne o Gombrowiczu. Część tych książek Karpiński zwrócił Kelusowi (karty 405, 405 verso, 406).

I to jest wszystko.

To jest cały materiał dowodowy, przedstawiony w trakcie rozprawy i ujawniony z akt śledztwa, odnoszący się do osoby Jakuba Światopełka Karpińskiego.

Równie długo obrona mogłaby przytaczać, czego wyżej wymienione osoby nie mówią. Wystarczy jednak stwierdzenie, że ten i tylko ten materiał musi wystarczyć do poczynienia ustaleń co do wskazanych w punktach a, b i c elementów należących do przypisanego oskarżonemu czynu. Wszystko inne, czego można by domyślać się, przypuszczać, bądź zakładać, nie może być podstawą wyrokowania bez naruszenia wymogów art. 3 § 1 i 3 kpk i art. 4 § 1 kpk. Przekonanie Sądu musi bowiem być wysnute z przeprowadzonych dowodów, z uwzględnieniem zasady domniemania niewinności. Podstawę wyroku stanowią tylko okoliczności ujawnione w toku rozprawy.

Pozostaje jeszcze ujawnione na rozprawie uzasadnienie wyroku Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy z dnia 15. 01. 69, sygn. akt 98/68. Technika prawno-procesowa tego uzasadnienia

jest w sposób oczywisty inna, niż w przypadku zaskarżanego wyroku. Z wyroku z 15. 01. 69 wynika jednak tylko to, że Karpiński był na imieninach u niejkiej Staniszkis. I nic więcej.

Czy i o ile wyżej wskazane dowody mogą stanowić podstawę do przypisania oskarżonemu zarzucanego czynu, jak to uczynił Sąd Wojewódzki — to raczy Sąd Najwyższy rozstrzygnąć w oparciu o obowiązujące przepisy prawa materialnego i procesowego z uwzględnieniem dotychczasowej praktyki sądowej i orzecznictwa.

Do punktu trzeciego:

Celem postępowania przygotowawczego jest wyjaśnienie wszelkich okoliczności, mających znaczenie faktyczne i prawne. Jest samo przez się zrozumiałe, że skoro Biuro Śledcze MSW prowadziło sprawę o przestępstwo z art. 5 mkk, to wydano postanowienie z dn. 30. 07. 69 (t. IV, k. 9). Pkt 3 i 7 tego postanowienia wskazują okoliczności, które mają być przedmiotem dowodu. Nie wdając się w ocenę działalności *Kultury* paryskiej i Instytutu Literackiego należy stwierdzić, że ocena tej działalności jest wynikiem dowodu z opinii biegłego. Zatem to, co wymagało takiego dowodu, nie musiało być objęte świadomością osk. Karpińskiego, jak to zakłada Sąd na stronie 54 uzasadnienia, zwłaszcza, że nigdy dotychczas samo publikowanie w *Kulturze* paryskiej nie było uznawane za czyn karalny. Tak zaś by było, jeśli by określanie *Kultury* paryskiej jako obcej organizacji stanowiło notorium.

Sąd Wojewódzki stwierdza, że „przewód sądowy nie dostarczył dowodów na to, że Karpiński zna osobiście J. Giedroycia” (str. 42), niemniej na str. 54 *in fine* utrzymuje, że, „jak wyżej wykazano” Karpiński wszedł w takie porozumienie. Jest to chyba nieporozumienie, bo nigdzie tego wyżej w uzasadnieniu wyroku nie wykazano. Natomiast Sąd przypisał oskarżonemu wejście w porozumienie z działającym na rzecz obcej organizacji Szymborskim i innymi osobami. Tymi „innymi osobami” mógłby być dla Karpińskiego tylko Kelus. Sąd jednak absolutnie nigdzie takiego charakteru Kelusowi nie przypisuje. Pozostaje Szymborski.

Na jakich dowodach oparto przekonanie, że Szymborski był w stosunku do osk. Karpińskiego osobą działającą na rzecz obcej organizacji, tego nie wskazano. Ze wszystkich wyjaśnień oskarżonego Szymborskiego wyraźnie wynika, że Karpiński od niego nie mógł się o tym dowiedzieć. Szymborski wyjaśnia tę sprawę na

kartach 287, 295, 296, 308, 309 protokołu rozprawy i skoro Sąd Wojewódzki w zasadzie daje wiarę jego wyjaśnieniom, to czynienie wbrew tym wyjaśnieniom domniemań na niekorzyść Karpińskiego jest niedopuszczalne. Wyjaśnienia Szymborskiego, to wprawdzie tylko pomówienia, ale jeśli się już im daje wiarę, to nie można ich podzielić tak, aby dawać im wiarę w części dla Karpińskiego obciążającej zaś odrzucać je w części przemawiającej na jego korzyść.

Szymborski kategorycznie neguje, aby był wykonawcą jakiegokolwiek porozumienia i aby wykonywał zlecone mu zadania. Zwrócić należy uwagę, że przedstawienie stanu faktycznego w uzasadnieniu wyroku polega na swoistym przemieszaniu wyjaśnień osk. Szymborskiego z na niczym nie opartym przekonaniem Sądu. Sprawia to wrażenie, jak gdyby ustalenia wynikały z wyjaśnień Szymborskiego. Tymczasem to nie zachodzi.

Przykładowo: na str. 42 stwierdza się, że „gdy Karpiński wyraził zgodę na dostarczanie tekstów”, to Szymborski „ujawnił, że przesłane one będą do wydrukowania w paryskiej *Kulturze*”. Szymborski nie tylko tego nie ujawnił, ale wręcz mówił o innym ich przeznaczeniu (karty 285-286, 288, 310).

Na str. 43 stwierdza się, że Szymborski wyjaśnił, iż w późniejszym okresie spotykał się z Karpińskim, który, wedle Sądu Wojewódzkiego, prosił Szymborskiego o sprawdzenie, czy wysłane uprzednio materiały dotarły do *Kultury*. A przecież Szymborski w ogóle nie mówi o tym, że Karpiński mówił mu, jakoby wysyłał jakieś materiały.

Ewidentnym dowodem sprzeczności ustaleń w rozumieniu art. 387 pkt. 3 kpk jest fragment uzasadnienia ze str. 44. Sąd ustala tam, że artykuł „Refleksje rocznicowe”, otrzymany od Karpińskiego, miał Kelus przenieść przez Tatry wraz z nowelą „Western”. Kelusowi towarzyszyć miał wówczas Włodek. A przecież Kelus tylko raz był z Włodkiem w górach w 1969 roku zaś pierwszą partię tekstów, jak twierdzi, otrzymał od Karpińskiego już po powrocie ze Słowacji (karta 405). Natomiast Włodek nowelę „Western” pozostawił na Rysach dopiero w kwietniu 1969.

Na str. 45 stwierdza się, że według Kelusa Karpiński *zawiadomił* redakcję *Kultury* o swoich dalszych planach. Otóż tego w zeznaniach Kelusa nie ma.

Nie są to błędy w ustaleniach faktycznych, które nie miałyby wpływu na treść wyroku. Powyższe bowiem dowody mają wskazywać „w sposób jednoznaczny na działalność osk. Karpińskiego i jego związki z paryską *Kulturą* poprzez 'grupę warszawską'” (str. 45 uzasadnienia). Jeśli niechęć do spotkania z Tworowską,

o czym przedtem mowa w uzasadnieniu, ma wskazywać na jakieś związki, to na co by wobec tego wskazywała chęć spotkania się z Tworkowską?

Każde zachowanie Karpińskiego zawsze jest dowodem przeciwko niemu.

Na str. 50 uzasadnienia Sąd stwierdza, że Szpakowska przekazała Karpińskiemu opracowanie pt. „System jednopartyjny w Polsce”. Tego ani ona jednak, ani nikt inny nie twierdził. Takie ustalenie narusza w sposób oczywisty przepis art. 357 kpk. Sformułowanie powyższe znajduje się wprawdzie na str. 64 aktu oskarżenia. Nie czyniąc w tym miejscu żadnych ujemnych uwag w stosunku do aktu oskarżenia, nie można nie zauważyć, że powoływanie się w uzasadnieniu wyroku jedynie na akt oskarżenia nie najlepiej świadczy o wypełnieniu dyspozycji art. 357 kpk.

Na str. 47-48 stwierdza się, że dopiero w śledztwie Szymborski dowiedział się, że działał na rzecz osoby, która działała na rzecz obcej organizacji. Jakże więc Karpiński mógł wejść z Szymborskim w porozumienie, o którym mówi rt. 5 mkk, jeśli Szymborski sam nie wiedział, że działa na rzecz obcej organizacji?

Również nie odpowiada stanowi faktycznemu, że osk. Karpiński na rozprawie odmówił składania jakichkolwiek wyjaśnień. Oskarżony uzasadnił, dlaczego nie przyznaje się do winy. Szczegółowo wyjaśnił swoje stanowisko wobec zarzutu i powiązał to z przebiegiem śledztwa oraz dowodami zebranymi w sprawie. To nie była „deklaracja”, jak określono w uzasadnieniu wyroku, lecz właśnie wyjaśnienia.

Do punktu czwartego:

Sąd Wojewódzki uważa bezpośredni zamiar za niezbędny dla bytu przestępstwa z art. 5 mkk (str. 54 *in fine*). Ten słuszny pogląd, jak wyżej wykazano, nie doprowadził jednak do udowodnienia takiego zamiaru osk. Karpińskiemu. Co więcej, w uzasadnieniu wyroku nie znalazły się dowody, zebrane w postępowaniu przygotowawczym i podważające samo założenie, że w ogóle Karpiński jest osobą, która kiedykolwiek zamierzała szkodzić Państwu Polskiemu.

Pominięto zeznanie świadka Bukowskiego, który charakteryzując postawę osk. Karpińskiego w czasie wydarzeń marcowych ujawnił fakty wykluczające, aby ta postawa kolidowała z jakimikolwiek przepisami prawa (karta 2236 akt śledztwa, ujawniona na rozprawie). Pominięcie tego dowodu stanowi naruszenie art. 3 § 1 kpk.

To samo odnosi się do opinii uniwersyteckiej o oskarżonym (karta 1309 akt śledztwa, ujawniona na rozprawie).

Prokuratura w sprawie niniejszej zarzuciła Karpińskiemu realizację zamiaru z art. 5 mkk przez sporządzanie materiałów szkających władzę i ustrój. Gdzie są takie elementy w artykule „Nie o egalitaryzm chodziło”? Gdy poddać treść tego artykułu analizie, to komuś, kto go napisał, trudno byłoby przypisać nie tylko cel działania na szkodę Państwa Polskiego, ale w ogóle na czyjąkolwiek szkodę (prócz ewentualnie Zygmunta Baumana). W artykule tym podaje się ciekawe wyniki badań światopoglądu młodzieży, polemizuje się z pojęciem klasy u Baumana, a także krytykuje się „publiczne łgarstwo”. Nie jest to realizacja zamiaru działania na szkodę Państwa Polskiego.

Należy przypomnieć, że w czasie wydarzeń marcowych ujawniły się postawy krytyczne, ale przecież zapowiadano, że do spraw podnoszonych w rezolucjach i postulatach studenckich jeszcze się wróci. Zapowiedzi tej nie spełniono. Dlatego, być może, ujawniła się tendencja, aby ważne, przynajmniej w sensie socjologicznym, teksty nie uległy zapomnieniu.

Jednak przekazywanie komukolwiek tekstów, bez ustalenia jakich konkretnie i bez ich identyfikacji nie może być uznane za działanie na szkodę PRL. Nikt w Polsce w moim przekonaniu nie jest karany za obrazę, jeśli nie ustalono, jak obraził. Nie widziałem wyroku, gdzie skazano by urzędnika za niedopełnienie obowiązku, bez wskazania, jakiego. Nie spotkałem się z aktem oskarżenia, gdzie zarzucano by zadanie uszkodzenia ciała bez wskazania tego uszkodzenia. Gwarancje procesowe są dobrem chronionym przez prawo w interesie nie tylko oskarżonego, lecz wszystkich obywateli i Państwa Polskiego.

Wszystkie wyżej przytoczone okoliczności wskazują, że to właśnie wyjaśnienia oskarżonego odpowiadają prawdzie. Karpiński nigdy nie wchodził z nikim w porozumienie w celu działania na szkodę Państwa Polskiego. Ocena jego osoby i postawy nie może być podstawą skazania, jeżeli zebrany materiał dowodowy nie daje możliwości przypisania mu jakiegokolwiek czynu karalnego.

Jako obrońca oskarżonego Karpińskiego jestem równie jak on przekonany, że Karpiński jest niewinny.

Jeśli by ktokolwiek mniemał inaczej, to w niczym nie zmienia to faktu, że winy mu nie udowodniono.

Jeśli wyrok karny, miałby w jakimkolwiek stopniu stanowić niebezpieczeństwo dla przyszłej kariery naukowej Karpińskiego, to w świetle opinii uniwersyteckiej byłoby to szkodą dla interesu

publicznego. Oczywiście taką szkodą byłoby również, gdyby jakiegokolwiek obywatela PRL skazano bez dowodów lub na podstawie dowodów, które według przepisów prawa karnego materialnego i procedury karnej są niedostateczne.

Z tych wszystkich powodów mam zaszczyt prosić Sąd Najwyższy jak na wstępie.

Stanisław Szczuka
A d w o k a t

WNIOSEK O REWIZJĘ NADZWYCZAJNĄ W SPRAWIE JAKUBA KARPIŃSKIEGO

28 maja 1971.

Do
Obywatela Prokuratora Generalnego PRL
w Warszawie

W N I O S E K

o założenie rewizji nadzwyczajnej na korzyść skazanego od wyroku Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy, Wydz. IV Karny, z dnia 24 lutego 1970, sygn. akt. IV K. 114/69 oraz od wyroku Sądu Najwyższego z dnia 28 kwietnia 1970, sygn. akt. I KR 61/70.

Oba wyżej wskazane wyroku zapadły z obrazą przepisów prawa, wobec czego wnoszę o ich zaskarżenie w trybie rewizji nadzwyczajnej z wnioskiem o uchylenie tych wyroków i uniewinnienie skazanego Jakuba Światopełka Karpińskiego.

U z a s a d n i e n i e

Zarzut z art. 5 mkk, na podstawie którego Karpińskiego skazano, figuruje w akcie oskarżenia w wersji, która przed rozprawą nie była przedmiotem zapoznania oskarżonego przy zamknięciu śledztwa. W październiku 1969, przy zamknięciu śledztwa przedstawiono mu zarzut w zupełnie innym sformułowaniu.

Zarzut w akcie oskarżenia (str. 5) mówi w szczególności o uczestnictwie w „inspirowanej przez imperialistyczne ośrodki ideologiczno-dywersyjnej działalności kierowanego przez Jerzego Giedroycia „Instytutu Literackiego” w Paryżu zmierzającej przez szkalowanie ustroju i naczelnych organów PRL do stopniowego podważania socjalistycznych zasad ustrojowych”.

Wszystko to są elementy nowe, nie występujące w zarzucie z października 1969, są one natomiast powtórzeniem sformułowań zawartych w zarzutach skierowanych przeciwko pierwszemu trojgu oskarżonym w sprawie.

Już w tym momencie powstaje kwestia, jakie to nowe okoliczności stały się znane Prokuraturze po zamknięciu śledztwa i spowodowały zmiany zarzutu.

Można domniemywać, że powtórzenie sformułowań zastosowanych do pierwszych trojga oskarżonych, miało stworzyć wrażenie związku osoby Karpińskiego z osobami tych oskarżonych.

W kwestii winy Karpińskiego istnieją jednak tylko wrażenia, co — jak niżej zostanie wykazane — nie znalazło potwierdzenia w wynikach postępowania.

Dla stylu uzasadnień obu wyroków sądowych w tej sprawie charakterystyczne jest używanie sformułowań: „oczywistym więc jest”, „jest ewidentne, że”... Sformułowania te występują w miejscach o podstawowym znaczeniu dla argumentacji Sądów. Otóż fakt daleko idącej zmiany zarzutu przez Prokuraturę (który potem w tej zmienionej wersji został przypisany przez Sąd Wojewódzki i utrzymał się w Sądzie Najwyższym) świadczy o tym, że sformułowania zawarte w zarzucie — nie były, przynajmniej dla Prokuratury, zupełnie oczywiste.

Nie występowały poprzednio określenia: „ideologiczno-dywersyjna działalność”, „inspirowanie przez imperialistyczne ośrodki”, „stopniowe podważanie socjalistycznych zasad ustrojowych”.

Świadczyć to może o tym, że przygotowując tę sprawę Prokuratura mogła mieć na oku jakieś cele polityczno-propagandowe, co do których w okresie między październikiem 1969 (zamknięcie śledztwa) a grudniem 1969 (sporządzenie aktu oskarżenia) postanowiono, że oskarżenie również i Karpińskiego może być przydatne w ich realizacji. Oczywiście sprawa różnych sformułowań zarzutu nie byłaby tak istotna, gdyby nie to, że łączy się to z zasadniczym problemem, czy Karpiński popełnił w ogóle czyn z art. 5 mkk (art. 132 kk).

1. Teza Prokuratury a potem Sądów opiera się na dwóch pomówieniach, z których każde dotyczy innych faktów są to a) wy-

jaśnienia współoskarżonego Szyborskiego, b) zeznania świadka Kelusa.

Co do pomówienia współoskarżonego, to jest ono dowodem niewystarczającym. Natomiast nie rozpatrywano i nie uzasadniano wiarygodności zeznań Kelusa, on zaś podał na rozprawie, że jako świadek w śledztwie powtarzał tylko swoje wyjaśnienia w charakterze podejrzanego. Tak jest istotnie, gdyż zeznania w tym charakterze znajdują się w aktach śledztwa i są identyczne z zeznaniami w charakterze świadka.

2. Nic nie świadczy o wejściu Karpińskiego w porozumienie z osobą działającą w interesie obcego rządu lub obcej organizacji w celu działania na szkodę Państwa Polskiego. Nie mówią o tym Szyborski ani Kelus. Wszelkie ustalenia sądowe na ten temat są dopiero interpretacją pomówień Szyborskiego i Kelusa.

3. Do stwierdzenia bytu przestępstwa z art. 5 mkk i następnie art. 132 kk koniecznym jest przeanalizowanie: a) czy celem ewentualnego wejścia w porozumienie było działanie na szkodę Państwa Polskiego; b) czy z osobami, w którymi się weszło w porozumienie, weszło się w to porozumienie jako z działającymi na rzecz obcej organizacji. Przestępstwo to bowiem można popełnić tylko umyślnie, a nadto jest ono tzw. przestępstwem celowym. Do powołanego w rewizji orzecznictwa Sądu Wojskowego i Powszechnego najwyższych instancji — Sąd Najwyższy w sprawie niniejszej w ogóle się nie ustosunkował, a przecież niezbędność bezpośredniego zamiaru stwierdził Sąd Wojewódzki na str. 54-55 uzasadnienia.

Na str. 17 Sąd Wojewódzki twierdzi o oskarżonych, że „w istocie działali na szkodę interesów PRL” pragnąc „wolności”, „liberalizmu”, „demokracji”, „zwiększenia swobód obywatelskich”. A zatem już z tych sformułowań zdaje się wynikać (wyowiedź Sądu nie jest zupełnie jasna), że nie było tu zamiaru bezpośredniego i celowego, a co najwyżej wynikowy, niezależnie już od tego, czy takie zamiary „w istocie” czy nie „w istocie” miałyby szkodzić PRL.

4. Nic nie wskazuje na to, aby celem działania Karpińskiego była szkoda Państwa Polskiego. W szczególności ani Szyborski, ani Kelus mu takiego celu nie przypisują. Jest to dopiero hipotezą Sądu. Sądy zaś nie badały zasadności tej hipotezy i nie próbowały jej uzasadnić. Można tylko przypuszczać, że napisanie artykułu polemizującego z Zygmuntem Baumanem (Szyborski przypisuje Karpińskiemu autorstwo takiego tekstu) Sądy uznały

za działanie mające na celu szkodę Państwa. Przypisanie Karpińskiemu zamiaru działania na szkodę Państwa Polskiego przy pomocy polemiki z Baumanem wymagałoby przypisania mu niezbyt wysokiego stopnia inteligencji (środek jest rażąco nieadekwatny do celu). Sąd Najwyższy w wyroku o inteligencji oskarżonego wypowiada się pozytywnie (str. 14), to samo czyni Sąd Wojewódzki (str. 54). Skoro Państwu Polskiemu nie zaszkodziły ostatnie wydarzenia, a w ocenie Kierownictwa Państwa nawet mu pomogły, to chyba polemika z Baumanem zaszkodzić Państwu nie mogła. Jeśli Sądy uważały, że jest inaczej, to chyba winno być uzasadnione, dlaczego takie artykuły mogłyby Państwu Polskiemu zaszkodzić. Cel działania istotny dla bytu przestępstwa z art. 5 mkk (art. 132 kk) został zatem Karpińskiemu przypisany bezzasadnie. Wypada w tym widzieć naruszenie tych przepisów przez oba Sądy, a także artykułu 3 § 1 i 3, artykułu 357 oraz naruszenie artykułu 387 pkt 2 kpk przez Sąd Najwyższy.

5. Osoby, z którymi Karpiński miałby wejść w porozumienie, są przez Prokuraturę i przez Sąd Wojewódzki określane jako Szymborski i inne osoby. W wyroku Sądu Wojewódzkiego stwierdzono, że „oskarżeni ci” (a zatem i Karpiński) „wesli w porozumienie z J. Giedroyciem” (str. 54 uzasadnienia). Wcześniej zaś: „przewód sądowy nie dostarczył dowodów wskazujących na to, że oskarżony Karpiński znał osobiście J. Giedroycia” (str. 42 uzasadnienia). Świadczy to chyba o dosyć istotnym niezdecydowaniu w tej podstawowej kwestii i że w dodatku w zasadniczej części uzasadnienia dotyczącej kwalifikacji prawnej czynu.

Jeśli idzie o Szymborskiego, to próbę uzasadnienia, czemu to on właśnie miałby być osobą działającą w interesie obcej organizacji, podjął dopiero Sąd Najwyższy. Otóż Sąd Najwyższy twierdzi, że Szymborski sam popełnił przestępstwo wejścia w porozumienie z J. Giedroyciem i w skutek tego sam stał się osobą działającą w interesie obcej organizacji. Przestępstwo Szymborskiego staje się jakby zaraźliwe i przenosi się na inne osoby, które wchodzi w jakieś porozumienie II-go stopnia (Wyrok Sądu Najwyższego, str. 20). Wyrok Sądu Wojewódzkiego wprost mówi o porozumieniu pośrednim (str. 55-56). Nie wydaje się, aby art. 132 kk dopuszczał takie porozumienie łańcuszkowe, ale to jeszcze nie wszystko. Szymborski bowiem został skazany za wejście w porozumienie z osobą działającą w interesie obcej organizacji, ale stąd jeszcze nie wynika, aby Szymborski sam się jako taka osoba prezentował Karpińskiemu. Przeciwnie, Szymborski wprost temu zaprzecza, twierdzi, że nigdy się za taką osobę nie uważał, że dostał od Karpińskiego teksty dotyczące wydarzeń mar-

cowych i wysłał je znajomemu do Francji. Jeśli to prawda, to Szyborski był co najwyżej osobą działającą w interesie tego znajomego (protokół rozprawy, str. 285 i 310). Sądy, które wierzyły Szyborskiemu we wszystko, akurat w tej sprawie nie dały mu wiary. Nie uzasadniono jednak, dlaczego. Można dodać, że Szyborski — jak głosi wyrok Sądu Wojewódzkiego — uzyskane z różnych źródeł teksty dostarczał Maciejowi Włodkowi, z nim więc chyba mógł pozostawać w porozumieniu co do dostarczania tych tekstów. Przeciwno Maciejowi Włodkowi jednak postępowanie z art. 5 mkk zostało umorzone.

Pozostaje sprawa owych „innych osób”. Dopiero w wyroku Sądu Najwyższego jako owe „inne osoby” wskazano Jana Krzysztofa Kelusa. Nie potrafiono wskazać żadnej jeszcze „innej osoby”, a mimo to zgodzono się z przypisaniem czynu, który mówi o tych „innych osobach” w liczbie mnogiej.

Należy podnieść, że zarówno w wyjaśnieniach Kelusa jako podejrzanego i w jego zeznaniach jako świadka nie ma żadnej wzmianki o tym, aby Kelus uważał się za osobę działającą w interesie obcej organizacji, a co więcej, aby Karpińskiemu choćby dawał to do zrozumienia. Kelus czemuś takiemu zaprzecza, Karpiński również zaprzecza. A mimo to Sąd Najwyższy za osobę taką Kelusa uznał. Powstaje pytanie, kto miałby być dla Kelusa ową osobą, z którą Kelus miałby wchodzić w porozumienie. Przecież oczywiście nie Karpiński. Argumentacja Sądu Najwyższego, uzasadniająca rzekomą rolę Kelusa wobec Karpińskiego, w której Kelus miałby występować jako osoba działająca w interesie obcej organizacji, nie wytrzymuje zatem krytyki. Innych argumentów nie przytoczono.

Charakter osób, z którymi wchodzi się w porozumienie, należy do istoty przestępstwa z art. 132 kk. Dodatkowo zaś jawnie widać, jak bezzasadne jest przypisanie Karpińskiemu wejścia w porozumienie z jakimiś „innymi osobami”.

6. Rozważyć należy rolę tekstu „Nie o egalitaryzm chodziło”. Jak wiadomo (notorycznie, ale także z wyjaśnień Szpakowskiej i Szyborskiego, z zeznań Bukowskiego i Floryńskiej), w okresie wydarzeń marcowych i później krążyło w środowisku akademickim mnóstwo rozmaitych tekstów na tematy, o których publicystyka prasowa wówczas milczała. Szereg tych tematów podjęto oficjalnie w publicystyce dopiero po grudniu 1970. Szyborski zeznał, że otrzymał takie teksty od całego szeregu osób (uzasadnienie wyroku Sądu Wojewódzkiego, str. 31) i całemu szeregowi osób je udostępnił. Dotyczy to również Kelusa. Spośród owych osób do osadzenia na ławie oskarżonych wybrano Karpiń-

skiego i Szpakowską. Jedynie Karpińskiemu przedstawiono zarzut z art. 5 mkk. W stosunku do pozostałych osób widać słusznie uznano, że fakt, iż Szymborski twierdzi, jakoby te osoby wręczały mu jakieś teksty, nie świadczy jeszcze o tym, żeby osoby owe popełniły przestępstwo.

Szymborski pamięta, że dostał od Karpińskiego wiersz, a ponadto artykuł „Nie o egalitaryzm chodziło”. Pozostałych tekstów nie pamięta. Wie tylko, że były wśród nich rezolucje studenckie z okresu wydarzeń marcowych i teksty podobne. Kelus pamięta tytuły niektórych tekstów, ale nie potrafi ich zidentyfikować. W wyroku Sądu Wojewódzkiego jest mowa tylko o jednym tekście, który znajduje się w aktach sprawy. Jest to tekst „Nie o egalitaryzm chodziło” — odpowiedź na opublikowany w *Kulturze* paryskiej artykuł Baumana „O frustracji i kuglarzach”. W prasie krajowej nikt na artykuł Baumana nie odpowiedział. Szymborski twierdzi, że artykuł „Nie o egalitaryzm chodziło” wysłał do *Kultury* paryskiej kierując się domniemaniem intencji Karpińskiego, który jako polemista mógł chcieć, by polemika ukazała się w tym samym piśmie, w którym wydrukowano krytykowany przezeń artykuł Baumana. Inne niezidentyfikowane zresztą teksty Szymborski, jak pokreślał, wysłał dla swego przyjaciela we Francji, a nie dla *Kultury*. Na dodatek Szpakowska twierdzi, że artykuł „Nie o egalitaryzm chodziło” przeznaczony był dla czytelników w kraju, a Sąd Wojewódzki pisze (str. 51), że artykuł ten napisała „oskarżona Szpakowska przy współudziale innych osób, między innymi oskarżonego Karpińskiego”. Jest charakterystyczne, że choć Sąd Wojewódzki przypisał Szpakowskiej współautorstwo tego tekstu, nie wskazał jednak w uzasadnieniu wyroku w tym tekście elementów przestępstwa z art. 270 § 1 kk, z którego Szpakowska została skazana. Sąd Najwyższy sprawę Szpakowskiej rozważał najszczegółowiej i przytoczył w uzasadnieniu wyroku tytuły tych artykułów, w których autorstwie, współautorstwie lub przepisywaniu dopatrzył się przestępstwa (str. 12). Artykuł „Nie o egalitaryzm chodziło” wśród tych tekstów nie został wymieniony.

Sąd Najwyższy wypowiada się krytycznie o treści tekstów, które — jak twierdzą Szymborski i Kelus — Karpiński im wręczył (str. 20). Uwagi o treści tekstów znajdują się również w zarzucie, na podstawie którego Karpińskiego skazano. Powstaje pytanie, na jakiej podstawie można co do Karpińskiego mówić o treści innych tekstów poza tym jednym, nie wymienionym przez Sąd Najwyższy. Dokładne rozważenie artykułu „Nie o egalitaryzm chodziło” wymaga posiadania wiadomości z dziedziny socjologii i psychologii społecznej, a także historii najnowszej. Krytyczne

wzmianki w zarzucie i w uzasadnieniu wyroków Sądów — jeśli by się miały odnosić do tego tekstu — zupełnie do niego nie pasują; do innych zaś tekstów wypowiedzi te odnosić się nie mogą, trzeba by bowiem najpierw te teksty zidentyfikować.

Autorstwo (lub współautorstwo) artykułu „Nie o egalitaryzm chodziło” jest czynem, który Karpińskiemu można przypisać ze stosunkowo znacznym stopniem pewności. To jednak, czego stwierdzenie jest niezbędne dla zasadności zarzutu z art. 132 kk, pozostaje domniemaniem sądowym, i to domniemaniem, któremu przeczą inne fakty (jak wyżej podniesione w pkt. 4 i 5 niniejszego wniosku. Nie wydaje się, żeby kara 4 lat więzienia za napisanie polemiki z Baumanem była właściwa. Uwagi Sądów o treści tekstów i odpowiadający temu fragment zarzutu nie zostały niczym uzasadnione, brak im oparcia w materiale dowodowym. Stanowi to naruszenie art. 375 kpk przez oba Sądy i w związku z tym naruszenie art. 387 pkt 2 przez Sąd Najwyższy.

7. Pozostaje do omówienia sprawa „Instytutu Literackiego” w Paryżu i sprawa książek. Czy „Instytut Literacki” jest organizacją obcą, to jest zagadnienie ciekawe i niełatwe. Najpierw prokurator a potem Sąd uznał, że jego rozstrzygnięcie wymaga wiadomości specjalnych (art. 176 § 1 kpk), następnie na rozprawie z trudem mocował się z tym zagadnieniem biegły dr Kolczyński. Jakkolwiek opinie biegłych w tym przedmiocie są dyskusyjne, to już sam fakt, że do rozstrzygnięcia tej kwestii musiano odwołać się do opinii biegłych, i to do opinii Instytutu, wskazuje na to, że Sąd Najwyższy nie był władny przejść do porządku nad zarzutami rewizji w tym przedmiocie bez obrazu art. 3 § 3 kpk.

W sprawie Karpińskiego zagadnienie „Instytutu Literackiego” występuje w kontekście osób Szymborskiego i Kelusa. O tym, że nie byli oni wobec Karpińskiego przedstawicielami obcej organizacji, była już mowa w pkt. 5. Niezależnie od tego Szymborski ani Kelus nie prezentowali się jako rzecznicy lub przedstawiciele tego Instytutu, jako osoby działające na rzecz lub w imieniu tej instytucji. Jakkolwiek wysoko cenilibyśmy Szymborskiego i Kelusa, to faktem jest, że żaden z nich nie jest Giedroyciem. Pierwszy z nich jest biologiem, a drugi socjologiem. Obaj na rozprawie twierdzili, że Karpińskiego znają od dawna i podawali się za jego przyjaciół. Nie tak łatwo mu było więc przypuścić, że w istocie są oni rzecznikami „Instytutu Literackiego”.

Czy Karpiński (a także czy Kelus i Szymborski) podzielali na początku roku 1969 późniejszą opinię biegłych na temat Instytutu Literackiego? Czy Karpiński (a także czy Kelus i Szymbor-

ski) zgodziliby się z tym, że Instytut Literacki jest instytucją obcą? Tego nie wiemy. Jeśliby Sąd przyjmował supozycję, że Instytut Literacki był dla tych trzech osób organizacją obcą oraz że Karpiński traktował Szymborskiego lub Kelusa jako przedstawicieli tego Instytutu — to supozycja taka wobec braku oparcia o materiał dowodowy stanowiłaby naruszenie art. 357 kpk i art. 3 § 3 kpk.

Sąd Najwyższy twierdzi, że Karpiński znał książki wydawane przez Instytut Literacki (str. 20). Ma to stanowić argument w kwestii winy Karpińskiego. Podobne uwagi zamieścił Sąd Wojewódzki na str. 54 uzasadnienia wyroku. Jest zupełnie prawdopodobne, że Karpiński znał szereg książek. Wiemy od Kelusa, że jakieś książki Karpińskiemu pożyczał, Karpiński zaś je oddawał. Jest to drugi — obok autorstwa polemiki z Baumanem — fakt związany z osobą Karpińskiego, który można stwierdzić z dość znacznym prawdopodobieństwem. Czy Karpiński te książki przeczytał, tego już nie wiemy. Brak jakichkolwiek danych o treści tych książek, o której to treści zarzut się wypowiada. Ale skazywanie ludzi za pożyczenie książek wygląda niezbyt współcześnie. Sprawę książek (przyjmowanie publikacji o określonej treści) umieszczono w zarzucie z art. 5 mkk. Jeśli uczyniono to niesłusznie — a istotnie niesłusznie, choćby dlatego, że ich treść i ów ewentualny cel rozpowszechniania nie znajdują oparcia w materiale dowodowym — to Sąd Najwyższy winien to sprostować (obowiązek taki wynika z art. 387 pkt. 3 kpk w związku z art. 3 § 1 i 3 kpk i art. 357 kpk).

8. Zarzut udziału w wydarzeniach marcowych. Karpiński w okresie od maja 1968 do września 1968 był aresztowany pod zarzutem z art. 164 § 2 kk (organizowanie zgromadzeń na terenie uczelni warszawskich w okresie marzec-kwiecień 1968), pod tym zarzutem został ponownie aresztowany w maju 1969 i od tego czasu jest pozbawiony wolności. Zarzut przeciwko niemu z art. 164 § 2 kk został dopiero w lipcu 1969 zmieniony na zarzut z art. 5 mkk. Bardzo możliwe, że Prokuratura miała jakieś dane o udziale Karpińskiego w wydarzeniach marcowych, odstąpiła jednak od oskarżenia. Niemniej Sąd Najwyższy powołuje się na (swoiście zresztą zinterpretowane) zeznania świadków dotyczące rozmów Karpińskiego w okresie marzec-kwiecień 1968 (rozmowy z J. Bukowskim i M. Szpakowską, dyskusja z nimi dotycząca krążących wówczas tekstów). Sąd Najwyższy pisze w związku z tym o szczególnej aktywności Karpińskiego w przypisywanej mu działalności, co ma uzasadniać wymiar kary (str. 21).

Warto przypomnieć dowody w tym zakresie. Bukowski (na kar- cie 375) mówi:

„Karpińskiego poznałem u Szpakowskiej na wiosnę 1968 roku. Była prowadzona dość luźna rozmowa o sytuacji społeczno-politycznej w Polsce na tle wydarzeń marcowych. Szczegółów już nie pamiętam poza ogólnym wrażeniem odnośnie Karpińskiego. Wydał mi się rozsądnym, inteligentnym, wiele wiedzającym, a była to wiedza świadcząca o dużej kulturze wewnętrznej, a jednocześnie z formy rozmowy i jego zachowania wywnioskowałem, że jest to człowiek szlachetny”.

Jeśli ta domniemana aktywność Karpińskiego, polegająca na rozmowach, o których mówi Bukowski, miała rzeczywiście miejsce, to było to w marcu lub kwietniu 1968. Tego okresu jednak nie dotyczy zarzut, na podstawie którego Karpińskiego skazano. Sąd Najwyższy formułuje to tak, jakby chronologię pomijał. Jest to błąd w ustaleniach faktycznych, co powinno pociągać skutki przewidziane w art. 387 kpk.

W materiałach śledztwa, ujawnionych na rozprawie i w dowodach przeprowadzonych przez Sąd Wojewódzki, nie ma żadnych faktów, które by miały świadczyć o szczególnej aktywności w działaniach, do których taką wagę przykładają Sąd Najwyższy.

Jedynie sprawozdania, a raczej komentarze, prasowe traktowały właśnie o udziale Karpińskiego w wydarzeniach marcowych, bynajmniej zresztą nie na podstawie przebiegu rozprawy, lecz na podstawie jakichś im tylko znanych źródeł. Posługując się określeniem z aktu oskarżenia sprawiało to wrażenie, iż „sprawozdania” z rozprawy były „inspirowane” w rozsiewaniu wiadomości o Karpińskim. Przytaczanie zaś faktów odnoszących się do zarzutu było trudne nawet dla publicystów piszących te komentarze, tak bardzo przecież życzliwe w przypadku tego procesu dla aktu oskarżenia i dla późniejszego rozstrzygnięcia Sądu Wojewódzkiego.

9. Zgodnie z przysługującymi mu uprawnieniami procesowymi Karpiński odmówił wyjaśnień w śledztwie i odpowiedzi na pytania na rozprawie. Twierdził, że nie zamierza dowodzić swojej niewinności, wystarczy mu, że prokurator nie dowiódł jego winy; to ostatnie zaś na rozprawie w swoich wyjaśnieniach wykazywał odrzucając oskarżenie.

Prokurator mógł czuć się tym urażony i mogło to znaleźć odbicie w skwitowaniu tych wyjaśnień zarówno w przemówieniu prokuratorskim, jak i we wniosku o ukaranie. Nie wydaje się jednak, aby Sąd Wojewódzki miał prawo nad stosunkiem Karpińskiego do zarzutu i jego polemiki z aktem oskarżenia przejść

do porządku dziennego i ograniczyć się do powtórzenia prokuratorskiego sformułowania o inwektywach. Inwektyw ze strony Karpińskiego nie było, był przedstawiony stosunek do zarzutu; świadczy o tym protokół rozprawy. Sąd Najwyższy wręcz twierdzi, że Karpiński odmówił składania wyjaśnień (str. 22). Nie odpowiada to rzeczywistości. A przecież dobrze by było, gdyby rozpatrzenie tych wyjaśnień wpłynęło na treść wyroku. Było to zresztą niezbędne, skoro w tym przypadku zarzucono Karpińskiemu przestępstwo, przy którym podmiotowa strona czynu gra rolę pierwszorzędną.

10. Wokół tego procesu wytworzono specjalną atmosferę. Przed procesem ukazały się w prasie artykuły, anonsujące proces „grupy dywersyjnej”, na procesie okazało się, że członkowie owej „grupy” wzajemnie się nie znali.

Dywersyjnym środkiem, który miał „stopniowo podważać socjalistyczne zasady ustrojowe” okazały się maszynopisy i książki. Natomiast „wprowadzenie zmian instytucjonalnych w Polsce” miało się odbywać we współpracy ze Sławomirem Mroźkiem (uzasadnienie wyroku Sądu Wojewódzkiego, str. 34), zohydowanie zaś władzy i ustroju socjalistycznego polegało na demagogicznym przypisywaniu socjalizmowi możliwości posiadania ludzkiej twarzy (uzasadnienie wyroku Sądu Wojewódzkiego, str. 47).

Sprawa Karpińskiego i Szpakowskiej była w okresie śledztwa prowadzona osobno i dopiero tuż przed zamknięciem śledztwa połączono ją ze sprawą Kozłowskiego i innych. Znalazło to odbicie w brzmieniu zarzutu przeciwko Karpińskiemu, który to zarzut w akcie oskarżenia — jak to podniesiono na wstępie niniejszego wniosku — różnił się od wersji przedstawionej Karpińskiemu w śledztwie. Został ten zarzut w swej podstawowej części po prostu skopiowany z zarzutu przeciwko pierwszemu trojgu oskarżonym. Zmieniono tylko występujące w tamtych zarzutach nazwisko Giedroyc na Szymborski.

Art. 4 § 1 kpk stanowi o podstawach orzeczeń sędziowskich. Być może teksty opublikowane w prasie nie ułatwiały Sądom rozstrzygnięć. Obecnie jednak jest na to pora.

11. Szczególnego rodzaju techniką posługują się uzasadnienia orzeczeń. Oba wyroki, jak zresztą i wcześniej akt oskarżenia, zawierają znaczne fragmenty o charakterze publicystycznym, zupełnie zresztą niezwiązane z osobą Karpińskiego (Wyrok Sądu Wojewódzkiego, część wstępna do około połowy uzasadnienia a także zakończenie, i wyrok Sądu Najwyższego, w szczególności str. 14-15). Część zarzutu, ta, w której mowa o tym, jakoby Karpiń-

ski uczestniczył w działalności Instytutu Literackiego, nosi również ten publicystyczny charakter. W obu wyrokach, w niewielkiej części uzasadnienia poświęconej Karpińskiemu, są zawarte fragmenty wyjaśnień Szymborskiego i zeznań Kelusa — przemieszczone czasowo i przetasowane z konstrukcjami Sądu, w niektórych przypadkach podawanymi jako wypowiedzi (w rzeczywistości nieistniejące) Szymborskiego lub Kelusa. Sprawa ta była już szczegółowo omawiana w rewizji od wyroku I-szej instancji. Wyrok II-giej instancji tych i innych podniesionych w rewizji zastrzeżeń nie rozważył, a ponadto ów drugi wyrok zawiera nie-domagania podobne. Stanowią one uchybienie wobec cytowanych już wyżej przepisów procesowych. Wady uzasadnienia Wyroku Sądu Wojewódzkiego były przytoczone w rewizji od tego wyroku. Oto analogiczne wady wyroku Sądu Najwyższego:

- a) Brak wskazania, na jakiej podstawie Sąd przypisuje Karpińskiemu cel działania na szkodę Państwa Polskiego. Wywód w sprawie osób rzekomo działających na rzecz obcej organizacji, z którymi Karpiński miałby wejść w porozumienie — jest chybiony. Bezpośrednich dowodów na rzecz takiego charakteru owych osób brak i nie wskazano, dlaczego nie uznano dowodów przeciwnych.
- b) Przy pomocy zwrotów „oczywistym więc jest” (str. 20) Sąd usiłuje uporać się z trudniejszymi kwestiami, które właśnie zupełnie nie są oczywiste. „Nie ulega wątpliwości” pojawia się tam, gdzie chodzi o kwestie jak najbardziej wątpliwe. Przypomina to argumentację biegłego Kolczyńskiego oraz posługiwanie się słowem „ewidentny” przez Sąd Wojewódzki (str. 54 i 55).
- c) Mówi się o treści tekstów, które nie zostały zidentyfikowane, jakby Sąd dysponował jakimiś informacjami o tych tekstach (str. 20); ta niewiadoma treść ma przy tym wskazywać wedle Sądu Najwyższego na przeznaczenie tych tekstów.
- d) Koronne argumenty na rzecz domniemanej aktywności Karpińskiego dotyczą wydarzeń z okresu w ogóle nie objętego zarzutem.
- c) Sąd Najwyższy powołuje się na nieistniejące zeznanie Kelusa (o niepokoju Karpińskiego — str. 21).
- f) Sąd Najwyższy natomiast podaje obszernie wiadomości o wielkich przemianach i osiągnięciach Polski Ludowej na każdym polu”, „widocznym i znanym wszystkim wzroście potencjału gospodarczego naszego Państwa”, „stale obserwowanym rozwoju w zakresie usług świadczonych dla ludności”, „wzroście stopy życiowej”, o tym także, że osią-

gnięcia te „stanowią dorobek świata pracy, który nie tylko w ten sposób manifestuje na codzień swą jednolitą postawę, lecz również przy innych szczególnych okazjach” itd. (str. 14-15). Bardzo to interesujące. Szkoda tylko, że tak mało miejsca zostało na merytoryczne rozważania dotyczące winy Karpińskiego, a właściwie zabrakło tego miejsca na odparcie zarzutów rewizji.

12. Nie jest tak, aby można było słowo w słowo wierzyć temu, co mówili Szymborski i Kelus. W jedynej sprawie, w której zeznania Kelusa na temat tekstów, które, jak twierdzi, dostał od Karpińskiego, można było z czymś skonfrontować (z wyjaśnieniami Szymborskiego) wyszła na jaw sprzeczność: jest to sprawa „Refleksji rocznicowych” autorstwa Szymborskiego. Szymborski dowodzi, że jedyny egzemplarz wysłał i Karpiński nie mógł nawet znać tego tekstu. Kelus twierdzi, że ów tekst od Karpińskiego otrzymał. Po sprostowaniu Szymborskiego na rozprawie, gdy ten skorzystał z prawa złożenia wyjaśnienia co do tego dowodu, Kelus zeznał, że możliwe, iż się pomylił, bo różnych tekstów było dużo.

Jeśli by jednak nawet przyjąć, że wszystko, co Kelus i Szymborski mówią, jest prawdą, to wówczas nic nie dowodzi, aby ewentualne porozumienie z nimi było porozumieniem z osobami działającymi na rzecz obcego rządu lub obcej organizacji, i to w dodatku porozumieniem w celu działania na szkodę Państwa Polskiego. To (a są i okoliczności korzystniejsze) wystarczy do uniewinnienia.

13. Sposób rozpatrywania sprawy Karpińskiego nie odbiega od tego, co przedstawiono wyżej, również w dwóch momentach wykraczających czasowo poza okres, w którym wydano wyroki.

a) Sprawa maszyny do pisania. W dniu 8 września 1970 Sąd Wojewódzki dla m. st. Warszawy wydał postanowienie o przepadku na rzecz Skarbu Państwa maszyny do pisania marki Consul, zabranej podczas rewizji w maju 1969 z mieszkania Karpińskiego (inne wymienione w tym postanowieniu przedmioty nie łączą się z jego osobą). Postanowienie to głosi:

„M. Kozłowski i inni skazani zostali za działalność na szkodę Państwa Polskiego. Jak ustalono, przedmiotowo maszyny do pisania służyły powyższej działalności”.

Otóż w całych liczących kilka tysięcy stron aktach śledztwa i sprawy nie ma w ogóle wzmianki o owej zabranej Karpińskiemu maszynie, poza protokołem rewizji, z którego wynika, że

została zabrana z jego mieszkania. Gdzie więc ustalono, do czego ta maszyna służyła? Nie wiadomo nawet, czy Karpiński kiedykolwiek cokolwiek na tej maszynie pisał. A może on w ogóle nie umie pisać na maszynie? Nie ustalono, czy ktoś w ogóle tej maszyny używał; co więcej, nie wiadomo nawet, czy maszyna marki Consul stanowiła własność Karpińskiego. Szkoda tylko, że w uzasadnieniu nie napisano: „oczywistym jest”, „jest ewidentne”, że maszyna służyła przestępczej działalności.

b) W dniu 7 grudnia 1970 Sąd Wojewódzki w Opolu, Wydział Penitencjarny, odmówił Karpińskiemu warunkowego zwolnienia stwierdzając, że „skazany w czasie odbywania kary zachowuje się poprawnie” oraz że „dotychczas odbyta kara nie spełniła swojej roli”. Zażalenia Karpińskiego i jego obrońcy na to postanowienie nie uwzględniono i w uzasadnieniu z dnia 8 stycznia 1971 Sąd Wojewódzki w Opolu podał, że „pomimo dobrego zachowania się skazanego w czasie wykonywania kary, charakter przestępstwa i okoliczności jego popełnienia każą przyjąć, że dotychczas odbyta kara nie spełniła w pełni swej wychowawczo-represyjnej roli”.

Troje współoskarżonych Karpińskiego (w tym i Szymborski), których sprawy warunkowego zwolnienia były dotychczas rozpatrywane, otrzymało warunkowe zwolnienie w pierwszym terminie. Charakter przestępstwa Karpińskiego sprowadza się do jednej tylko właściwości, za to dość zasadniczej: tą właściwością przestępstwa jest mianowicie jego nieistnienie. To zaś, na czym polegają owe okoliczności popełnienia (chodzi zapewne o okoliczności wejścia w porozumienie z osobą itd. w celu itd.) pozostaje o tyle zagadkowe, że trudno jest wskazać na okoliczności czynu, który nie nastąpił. Wzmianka o represyjnej roli kary jest zrozumiała. Jeżeli zaś rola wychowawcza ma polegać na tym, aby Karpiński przyznał się do czynu niepopelnionego, to i dłuższy wyrok wydaje się za krótki.

Dwa ostatnie wspomniane zagadnienia, sprawa maszyny do pisania i warunkowego zwolnienia, to tylko ilustracja. Zgodnie z tym, co stanowi art. 1 kk i art. 132 kk w sprawie chodzi o uniewinnienie.

14. Omawiając kwestię wymiaru kary Sąd Wojewódzki podkreślił, że „oskarżeni zdobyli wykształcenie w Polsce Ludowej, uzyskując pełne możliwości odpowiedniej pracy i dalszego rozwoju” (str. 55 uzasadnienia wyroku). Jest dość trudno ocenić, co Karpiński zawdzięcza zdobytemu w PRL wykształceniu, a co własnej pracy i zdolnościom. W każdym razie byłoby bardzo

niedobrze, gdyby miał Polsce Ludowej zawdzięczać niesprawiedliwy wyrok.

Jak już była mowa poprzednio, spośród wielu osób, które w lecie 1969 zostały aresztowane w Warszawie, Prokuratura wybrała do osadzenia na ławie oskarżonych w sprawie przeciwko Kozłowskiemu i innym właśnie Karpińskiego. Winy mu nie udowodniono. Na temat celów, dla których właśnie Karpińskiego wybrano, oskarżono a następnie skazano, można snuć tylko supozycje. Cele polityczno-propagandowe są tu niewykluczone.

Wypada jednak podkreślić, że nie ma tak ważnych celów polityczno-propagandowych, które usprawiedliwiałyby pozbawianie wolności osób niewinnych.

Stanisław Szczuka
A d w o k a t

Powyższy wniosek został złożony w imieniu Jakuba Karpińskiego przez obrońcę 28 maja 1971, a więc przed, a nie jak mylnie podano m.in. w *Le Monde* (8 i 16 października 1971) po wyjściu Karpińskiego z więzienia. Karpiński po pierwszej odmowie warunkowego zwolnienia (7 grudnia 1970) został wypuszczony z więzienia w Strzelcach Opolskich 19 czerwca 1971. Łącznie przebywał na Mokotowie i w Strzelcach 2 lata i 5 miesięcy. Wniosek o rewizję nadzwyczajną został przez Prokuraturę Generalną odrzucony 29 lipca 1971. Wobec tego, zgodnie z art. 466 § 2 kpk, ewentualny następny wniosek (złożony do Ministra Sprawiedliwości lub do Prokuratora Generalnego) może — lecz nie musi — pozostać bez rozpatrzenia. Droga do rewizji nadzwyczajnej nie jest zatem zamknięta. Prokuratorowi Generalnemu, Ministrowi Sprawiedliwości lub Pierwszemu Prezesowi Sądu Najwyższego przysługuje w każdej chwili prawo wniesienia takiej rewizji, a jej rozpatrzenie przez Sąd Najwyższy w składzie siedmiu sędziów — znów wbrew niektórym informacjom — bynajmniej nie jest równoznaczne ze wznowieniem postępowania. Sąd Najwyższy ma w szczególności prawo uniewinnić oskarżonego na podstawie materiału dowodowego zebranego w sprawie dotychczas i będącego podstawą orzeczeń Sądu I-szej i II-giej instancji (Wyrok Sądu Wojewódzkiego z dn. 24 lutego 1970 i Wyrok Sądu Najwyższego w składzie trzech sędziów z dnia 28 kwietnia 1970). Tzw. sprawa „taterników” jest oczywiście tylko jedną z wielu spraw politycznych, w których zachodzi konieczność przeprowadzenia rewizji nadzwyczajnych i to niezależnie od tego, czy podania o wniesienie takich rewizji zostały przez oskarżonych lub w ich imieniu złożone. Jak dotychczas prócz podania o rewizję nadzwyczajną, złożonego w imieniu Jakuba Karpińskiego 28 maja 1971, złożone zostało 8 listopada 1971 podanie w imieniu Małgorzaty Szpakowskiej.

REWIZJA WNIESIONA PRZEZ OBROŃCĘ W IMIENIU
MARII MAŁGORZATY SZPAKOWSKIEJ

27 marca 1971.

Do
Sądu Najwyższego
Izba Karna
w Warszawie

REWIZJA

od wyroku Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy,
Wydział IV Karny, z dn. 24 lutego 1970, IV K. 114/69

Na zasadzie art. 392 i 387 p. 1 i 2 kpk zaskarżam powyższy
wyrok w zakresie czynu przypisanego osk. Marii Małgorzacie
Szpakowskiej, zarzucając:

I. obrazę przepisów prawa materialnego, w szczególności art.
270 § 1 i 273 § 1 kk przez:

- 1) przyjęcie, że w czynie przypisanym osk. Szpakowskiej
mieszczą się znamiona lżenia, wyszydzania lub poniżania
ustroju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej lub jej naczel-
nych organów;
- 2) przyjęcie, że maszynopisy, w których zawarte były inkry-
minowane teksty, wyczerpują pojęcie druku lub innego
środka masowego przekazu w rozumieniu art. 273 § 1 kk.

II. obrazę przepisów postępowania, mogącą mieć wpływ na treść
orzeczenia, w szczególności — art. 3 § 1 i 3, 357 i 372 § 1
p. 1 kpk przez:

- 1) dokonanie ustaleń ogólnikowych, nie pozwalających na ocenę, w jakich to konkretnie tezach, zawartych w przepisanych osk. Szpakowskiej tekstach, zamieszczone zostały obelżywe wiadomości, mające na celu wyszydzanie i poniżanie ustroju i naczelnych organów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej;
- 2) pominięcie istotnej części materiału dowodowego, w szczególności tych wyjaśnień osk. Szpakowskiej i potwierdzających je innych dowodów, które wskazywały, iż teksty zawarte w wydawnictwach paryskich nie są identyczne z tekstami napisanymi lub przepisnymi przez osk. Szpakowską;
- 3) dokonanie ustaleń, nie znajdujących oparcia w materiałach dowodowych sprawy, na niekorzyść oskarżonej odnośnie:
 - a) przypisania tekstom „Potrzeba wolności” i „Relacja z więzienia na Rakowieckiej” autorstwa osk. Szpakowskiej;
 - b) przyjęcia, iż osk. Szpakowska przekazała tekst pt. „System jednopartyjny w Polsce” Bogusławie Blajfer i Jakubowi Karpińskiemu;
 - c) przyjęcia, iż maszynopisy posiadane przez Halinę Floryńską pochodziły od osk. Szpakowskiej i że osk. Szpakowska była autorką m.in. tekstów zajmujących się wykładnią prawa karnego materialnego,

i wnoszę

o uchylenie zaskarżonego wyroku w zakresie dotyczącym Marii Małgorzaty Szpakowskiej i o uniewinnienie jej z zarzutu aktu oskarżenia.

Uzasadnienie

Czynnością czasownikową przestępstwa z art. 270 § 1 kk jest lżenie, wyszydzanie lub poniżanie. Sąd Wojewódzki w sentencji wyroku przyjął, iż 7 tekstów i ulotek, napisanych bądź przepisywanych przez M. Szpakowską, zawierało treści „szkalujące ustrój i naczelne organy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Ustalenie to w uzasadnieniu wyroku rozciągnął Sąd Wojewódzki na tekst ósmy. Wprawdzie czynność wykonawcza „szkalowanie” nie jest wymieniona w dyspozycji art. 270 § 1 kk, jednakże użycie tego terminu w sentencji wyroku samo w sobie nie mogłoby stanowić podstawy do zarzucenia obrazy przez Sąd Wojewódzki przepisu prawa materialnego ze względu na bliskoźnaczność treści czasownika „szkalować” w stosunku do ustawowego sformuło-

wania „lżyć”. Z uzasadnienia wyroku wynika jednak, że pojęciom „lżenie, wyszydzanie i poniżenie” Sąd Wojewódzki nadaje znaczenie rozszerzające ich treść.

Znamiona „lżenia” i „wyszydzania” zostały wprowadzone już do kodeksu karnego z 1932 roku w art. 152 i 173. Na temat tych pojęć twórca tego kodeksu, prof. Juliusz Makarewicz, w komentarzu do art. 152 pisze: „... w pojęciu 'lżenia' i 'wyszydzania' tkwi czynnik użycia słów lub gestów, zawierających w sobie, poza osobistą pogardą i lekceważeniem, myśl wystawienia na pośmiewisko powszechne. Lżeniem jest obrzucanie wyrazami uchodzącymi za obelżywe, obraźliwe (w stosunku do osoby prywatnej stanowiłyby obrazę z art. 256), w szyderstwie tkwi czynnik ośmieszania...” (Kodeks karny z komentarzem, Juliusz Makarewicz, Lwów, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, 1932; str. 206).

Podobnie wyjaśniają treść tych pojęć wszystkie komentarze, zarówno przed jak i powojenne, podkreślając w szczególności, iż pojęcia te w ujęciu kodeksowym są użyte w takim samym znaczeniu, w jakim używa ich się w języku potocznym.

Sąd Wojewódzki w motywach zaskarżonego wyroku odnośnie tekstów, którym przypisał autorstwo M. Szpakowskiej, bądź też co do których przyjął, iż M. Szpakowska je przepisywała lub przekazywała, na str. 51 stwierdził:

„Charakteryzując ogólnie wszystkie te teksty należy podkreślić, że odzwierciedlają one opozycyjne stanowisko wobec polityki władz, struktury polityczno-społecznej, systemu politycznego i przedstawiają w fałszywym świetle organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości.

Teksty te zawierają obelżywe i szkalujące wiadomości ukryte w rzekomo naukowych rozważaniach quasi-filozoficznych, a w istocie mające na celu wyszydzanie i poniżanie ustroju i naczelnych organów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

Analizując powyższą charakterystykę tekstów należy stwierdzić, że tekst zawierający treści odzwierciedlające „opozycyjne stanowisko wobec polityki władz, struktury polityczno-społecznej i systemu politycznego”, to nie to samo, co tekst, który lży, wyszydza lub poniża ustrój PRL lub jej naczelne organy. Przedstawianie natomiast organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości w fałszywym świetle może ewentualnie (choć nie musi) zawierać znamiona innego przestępstwa, jednak nie ma nic wspólnego z przestępstwem z art. 270 § 1 kk.

Pierwsze zatem z dwóch przytoczonych zdań nie wyjaśnia niczego, jeśli chodzi o zrealizowanie przez M. Szpakowską czynności czasownikowej, należącej do istoty czynu z art. 270 § 1 kk.

Odnosnie drugiego zdania należy zauważyć, że wprawdzie — zgodnie z orzecnictwem Sądu Najwyższego — Sąd pierwszej instancji nie jest zobowiązany do przytoczenia tych wszystkich sformułowań, w których zawarte są inwektywy bądź szyderstwa pod adresem ustroju PRL lub jej naczelných organów, skoro jednak Sąd Wojewódzki przyjmuje, że wiadomości obelżywe i szkalujące są „ukryte w rzekomo naukowych rozważaniach quasi-filozoficznych” M. Szpakowskiej — to powinien je wskazać przynajmniej przykładowo, aby umożliwić krytykę rewizyjną swego stanowiska stronie przeciwnej, a także umożliwić Sądowi Najwyższemu przeprowadzenie kontroli rewizyjnej prawidłowości ustaleń Sądu pierwszej instancji.

Ponieważ Sąd Wojewódzki przyjął, iż inwektywy lub szyderstwa są w tekstach M. Szpakowskiej „ukryte”, przeto wskazanie konkretnych sformułowań zawierających treści o znamionach czynności, o której mowa w art. 270 § 1 kk, potrzebne jest także dla oceny, czy rzekome aluzje M. Szpakowskiej były na tyle przejrzyste, by czytelnik mógł je zrozumieć jako inwektywy lub szyderstwa pod adresem ustroju PRL lub jej naczelných organów. Ocena taka jest w sprawie nieodzowna także i z tego względu, iż przestępstwo z art. 270 § 1 kk zrealizowane być może tylko przez *publiczne działanie sprawcy*. Jeżeli kamuflaż przypisany M. Szpakowskiej miał rzeczywiście miejsce, to wówczas znamię publiczności działania, choćby z powodu tego kamuflażu, nie zostało zrealizowane.

W konsekwencji więc uzasadnienie wyroku Sądu Wojewódzkiego jest sprzeczne z przepisem art. 372 § 1 pkt 1 kpk przez ogólnikowość ustaleń. Jak wyżej wskazano, powyższa obraza przepisu prawa procesowego mogła mieć wpływ na treść wyroku.

Sąd Wojewódzki przyjął, że M. Szpakowska dopuściła się łeznia bądź wyszydzania *ustroju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej bądź jej naczelných organów*. Również na odcinku przedmiotu ochrony karnej Sąd pierwszej instancji dokonał interpretacji rozszerzającej przepis art. 270 § 1 kk. Sąd przyjął, że działania M. Szpakowskiej odnosiły się do dwóch spośród czterech obiektów, zaliczonych w dyspozycji art. 270 § 1 kk do dóbr chronionych prawem: do ustroju PRL i do naczelných organów PRL.

W komentarzu pt. „Ustawy karne PRL” Jerzego Bafii, Leo Hochberga i Mieczysława Siewierskiego (Warszawa 1965), w tezie 6 do art. 29 mkk, którego przedmiotem czynności wykonawczej był również ustrój Państwa Polskiego, autorzy stwierdzają: „Przedmiotem ochrony prawnej z art. 29 jest istniejący ustrój prawnopolityczny i społeczno-gospodarczy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Ustrój ten określony jest w konstytucji PRL z 22. VII. 1925, w szczególności we wstępie do niej oraz w art. 1-14.

W najogólniejszym ujęciu ustrój ten oparty jest na następujących założeniach:

- 1) PRL jest państwem demokracji ludowej, a władza w nim należy do ludu pracującego miast i wsi, którzy sprawuje tę władzę przez swych przedstawicieli wybranych do Sejmu PRL i rad narodowych (art. 1 i 2).
- 2) Prawa PRL są wyrazem interesów i woli ludu pracującego, a ściśle przestrzeganie praw PRL jest podstawowym obowiązkiem każdego organu państwowego i każdego obywatela (art. 4).
- 3) PRL, opierając się na uspołecznionych środkach produkcji, wymiany, komunikacji i kredytu, rozwija życie gospodarcze i kulturalne kraju na podstawie narodowego planu gospodarczego (art. 7) [...].

Ujmując więc rzecz lapidarnie, ustrojem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest, wedle Konstytucji PRL, system prawno-polityczny oparty na socjalistycznych podstawach wytwarzania i rozdziału dóbr. Tylko takie działanie, które godzi w powyższe podstawowe zasady, jest działaniem przeciw ustrojowi PRL, przy czym działanie to jest zagrożone karą przewidzianą w art. 270 § 1 kk tylko wtedy, gdy ma ono postać publicznego lżenia, wyszydzania lub poniżania.

Naczelnymi organami PRL, zgodnie z tezą 4 do art. 22 mkk w wyżej wskazanym komentarzu, są: jako naczelne organy władzy państwowej — Sejm i Rada Państwa; jako naczelne organy administracji państwowej — Rada Ministrów i jej członkowie jako kierownicy poszczególnych resortów; wreszcie — Sąd Najwyższy, Prokurator Generalny PRL i Najwyższa Izba Kontroli.

Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy, charakteryzując poszczególne teksty przyporządkowane osobie M. Szpakowskiej, stwierdza:

1. *Co do tekstu: „Nie ma chleba bez wolności”* — iż stanowi on „ulotkę nawołującą w treści do walki o wolność, sugerując rzekomo istniejące w Polsce jej ograniczenie i niewłaściwą politykę zarządzania”.

Zgodnie z ustaleniami Sądu nie jest to więc tekst antyustrojowy ani skierowany przeciw naczelnym organom PRL, mimo że zawiera pewne elementy krytyki pod adresem sposobu sprawowania władzy.

2. *Co do tekstu: „Legalna opozycja”* — iż przedstawia on „nieprawdziwie i tendencyjnie kwestię braku możliwości krytycznego wypowiadania się społeczeństwa na temat różnych problemów życia w Polsce”.

Ustalenie Sądu Wojewódzkiego nie wskazuje, by tekst ten godził w ustroj PRL lub jej naczelne organy, ani by tekst ten zawierał znamiona lżenia, wyszydzania lub poniżania przedmiotów ochrony art. 270 § 1 kk. Ustalenie Sądu Wojewódzkiego zawiera ponadto błąd merytoryczny, albowiem w tekście nie ma mowy o niemożliwości krytycznego wypowiadania się w ogóle, lecz jedynie o niedopuszczaniu krytyki z pozycji opozycyjnych.

3. *Co do tekstu: „System jednopartyjny w Polsce”* — że przedstawia on „w sposób tendencyjny, demagogiczny oraz fałszywy [...] formy ustrojowe w Polsce; sposób funkcjonowania aparatu partyjnego; związków zawodowych, instytucji państwowych, aparatu administracyjnego itp.”.

Z ustalenia powyższego nie wynika, by naruszony został przepis art. 270 § 1 kk, z wymienionych bowiem przez Sąd Wojewódzki dóbr nie są przedmiotami ochrony z tego artykułu ani sposób funkcjonowania aparatu partyjnego, ani związki zawodowe, ani działalność instytucji państwowych i aparatu administracyjnego. Sprawa ustroju PRL w rozumieniu konstytucyjnym nie jest w omawianym tekście w ogóle poruszana. Sąd Wojewódzki nie ustala również, by w omawianym tekście dopuszczano się lżenia, poniżania lub wyszydzania; określenie Sądu: „przedstawianie w sposób tendencyjny, demagogiczny oraz fałszywy” nie ma związku z dyspozycjami art. 270 § 1 kk.

Sąd Wojewódzki nie bierze przy tym pod uwagę ustalonego przez Urząd Prokuratorski i potwierdzonego przez M. Szpakowską faktu, że omawiany tekst był po napisaniu go przez oskarżoną przynajmniej dwukrotnie przerabiany i że tekst znajdujący się w materiale dowodowym z całą pewnością nie jest tym, który oskarżona napisała. Znaczenie powyższego zagadnienia będzie w rewizji rozważone oddzielnie.

4. *Co do tekstu: „Czym jest demokracja socjalistyczna?”* — że jest to tekst dający wykładnię statutu PZPR, domagający się wpływu społeczeństwa na decyzje aparatu partyjnego i fałszywie sugerujący, „jakoby statut PZPR zawierał puste sformułowania i ślepe posłuszeństwo społeczeństwa wobec zwierzchników”.

Statut PZPR nie stanowi przedmiotu ochrony prawnej z art. 270 § 1 kk a zatem przepis powyższego artykułu nie został —

zgodnie z ustaleniem Sądu Wojewódzkiego — przez omawiany tekst naruszony.

5. *Co do tekstu: „Aresztowania i procesy polityczne po marcu 1968”* — że jest to „tekst szkalujący aparat wymiaru sprawiedliwości i prasę i aparat partyjny”.

Ustalenie to więc wyłącza możliwość zastosowania do tego tekstu przepisu art. 270 § 1 kk, albowiem żadna z instytucji wymienionych przez Sąd Wojewódzki nie należy do naczelnych organów PRL, w związku z czym nie korzysta z ochrony prawnej, przewidzianej w tym przepisie.

6. *Co do tekstu: „Relacja z więzienia na Rakowieckiej”* — że jest to „tekst naświetlający tendencyjnie warunki więzienne i fałszywe wiadomości o stosowanych przez władze bezpieczeństwa niedopuszczalnych metodach śledztwa”.

Ustalenie powyższe również wyklucza możliwość zastosowania wobec powyższego tekstu art. 270 § 1 kk.

7. *Co do tekstów: „Potrzeba wolności” i „Nie o egalitaryzm chodziło”* — Sąd Wojewódzki nie poczynił żadnych ustaleń wskazujących na to, że zostało w nich dokonane naruszenie przepisu art. 270 § 1 kk.

Sąd Wojewódzki wbrew przepisowi art. 372 § 1 pkt 1 kpk nie wskazał, na jakich oparł się dowodach przyjmując, że M. Szpakowska poszczególne teksty rozpowszechniała, że była wszystkich tych tekstów autorką bądź współautorką, oraz że teksty zawarte w dwóch tomach wydanych przez Instytut Literacki w Paryżu odpowiadają treści tych tekstów, które M. Szpakowska napisała bądź przepisała względnie przekazała określonym lub nieokreślonym osobom. Obraza powyższego przepisu mogła mieć wpływ na treść wyroku, albowiem w konsekwencji doprowadziła Sąd Wojewódzki do błędnych wniosków co do winy oskarżonej.

W szczególności ustalenie, iż M. Szpakowska przekazała tekst pt. „System jednopartyjny w Polsce” Bogusławie Blajfer i Jakubowi Karpińskiemu nie ma oparcia w materiałach dowodowych sprawy. Nic nie wskazuje na to, by M. Szpakowska była autorką tekstu „Relacja z więzienia na Rakowieckiej”. Nie wiadomo także, na jakiej podstawie Sąd Wojewódzki w konkluzji wyroku przypisał oskarżonej, że opracowała, sporządziła i kolportowała tekst „Potrzeba wolności”, na temat tego tekstu bowiem M. Szpakowska niezmiennie w śledztwie i na rozprawie utrzymywała, że nie ma z nim nic wspólnego i nawet go nie identyfikuje. Poza M. Szpakowską na temat tego tekstu wypowiada się tylko świa-

dek Jacek Bukowski, który na rozprawie stwierdza, iż „autorem tego tekstu jest albo Szpakowska, albo ja, albo też pisaliśmy wspólnie, tego sobie już nie przypominam” (k. 378 akt sądowych). Wybranie z tych trzech możliwości najmniej korzystnej dla oskarżonej wyraźnie narusza przepis art. 3 § 3 kpk.

Sąd Wojewódzki dokonał w sposób dowolny ustalenia, iż M. Szpakowska przekazała tekst „Aresztowania i procesy polityczne po marcu 1968” H. Floryńskiej i że zeznania H. Floryńskiej oraz zakwestionowane u niej maszynopisy świadczą o tym, iż M. Szpakowska zajmowała się wykładnią przepisów prawa karnego materialnego. Na rozprawie bowiem H. Floryńska stwierdziła tylko tyle, że czytała u M. Szpakowskiej tekst o systemie jednopartyjnym. Z pewnych fragmentów ujawnionych na rozprawie zeznań H. Floryńskiej ze śledztwa (k. 2256-2257) wynika wprawdzie, iż od M. Szpakowskiej otrzymała osiem tekstów, w tym dwa zajmujące się wykładnią przepisów prawa karnego materialnego, nie wynika jednak z tych zeznań, iżby M. Szpakowska miała być autorką tych tekstów, a zatem — by zajmowała się wykładnią przepisów prawa karnego materialnego. Co więcej, w zakończeniu tego samego protokołu H. Floryńska *expressis verbis* zakwestionowała wartość swych wcześniejszych ustaleń co do pochodzenia znalezionych u niej tekstów ze względu na znaczny upływ czasu.

Obrażając przepis art. 3 § 1 i 357 kpk Sąd Wojewódzki nie uwzględnił tych wyjaśnień M. Szpakowskiej, w których wielokrotnie, zarówno w czasie postępowania przygotowawczego jak i na rozprawie, stwierdzała ona, że poszczególne teksty, które zamieszczone zostały w wydawnictwach *Kultury* paryskiej, zawierają myśli podobne do zamieszczonych w tekstach napisanych bądź przepisywanych przez nią, że jednak nie może stwierdzić, czy poszczególne sformułowania są identyczne z tymi, które znajdowały się w tekstach, z jakimi miała kontakt. Charakterystyczne jest, że wszyscy świadkowie przesłuchiwani w sprawie na temat tekstów mają w tym względzie refleksje podobne. Teksty z okresu marca 1968 bądź pomarcowe żyły życiem własnym, niemal każdy, kto je przepisywał, dokonywał w nich zmian i uzupełnień odpowiadających jego indywidualnym zamierzeniom i poglądom. Za dowód powyższej okoliczności służyć może tekst „System jednopartyjny w Polsce”, o którym Urząd Prokuratorski na str. 64 uzasadnienia aktu oskarżenia stwierdza: „... do tekstu tego wprowadzone zostały przez redakcję (ściśł. Instytutu Literackiego) zmiany zaostrzające wrogą wymowę opracowania”. Ustalenie to Prokuratura oparła na fakcie posiadania dwóch tekstów pod tym samym tytułem: jednego w maszynopisie, drugiego — opubliko-

wanego na str. 26-34 wydawnictwa „Polskie Przedwiośnie”. Jak wynika z ustaleń śledztwa, żaden z tych tekstów nie jest identyczny z pierwotną wersją napisaną przez M. Szpakowską. Nie można zatem przyjąć, iżby materiał dowodowy będący w dyspozycji Sądu i pochodzący z wydawnictw Instytutu Literackiego w Paryżu miał jakkolwiek wartość jeśli chodzi o możliwość przypisania M. Szpakowskiej autorstwa poszczególnych sformułowań, bądź też jeśli chodzi o możliwość ustalenia, że M. Szpakowska przepisała bądź przekazała komukolwiek tekst, którego autorką nie była, w takiej postaci, w jakiej został on następnie wydrukowany w Paryżu.

Nierozważenie powyższych zagadnień miało z pewnością wpływ na treść wyroku Sądu Wojewódzkiego, albowiem w przeciwnym przypadku Sąd musiałby dojść do wniosków zgodnych z zasadą „*in dubio pro reo*”, skodyfikowaną w art. 3 § 3 kpk.

Sąd Wojewódzki z obrazą przepisu art. 273 § 1 kk przyjął, iż maszynopisy, które sporządzała oskarżona, są drukami w rozumieniu tegoż przepisu ustawy. Wprawdzie Sąd Najwyższy w postanowieniu 7 sędziów z 25 czerwca 1969 (VI KPZ 7/69) opublikowanym w O.S.N. - Izba Karna i Wojskowa, z 10. 1969, poz. 120 — uznał, iż odbitki wykonane na maszynie do pisania w celu rozpowszechnienia stanowią druki, jednakże wyraźnie odniósł takie rozumienie pojęcia „maszynopisu” do postanowień dekretu z 5 lipca 1946 o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (Dz.U. nr 34, poz. 210 z późniejszymi zmianami), w szczególności zaś do przepisu art. 2 ust. 1 pkt. 2 tego dekretu, nie zaś na przykład do art. 23 mkk, gdyż przepis ten w swoim sformułowaniu zawierał wyraźne rozróżnienie pisma i druku. Gdyby zaś nawet było inaczej i cytowana uchwała miała się odnosić do art. 23 mkk, to straciłaby ona i tak swoją moc z dniem 1 stycznia 1970, z chwilą wprowadzenia nowego kodeksu, a to wobec brzmienia art. 273 § 1, gdzie ustawodawca uznał druk w rozumieniu tego przepisu za *środek masowej informacji*, tworząc kwalifikowaną postać przestępstw z art. 270-272 kk wtedy, gdy sprawca używa druku lub innego środka masowej informacji. Przez środki masowej informacji rozumie się tutaj — zgodnie z potocznym pojmowaniem tego określenia — prasę, radio, telewizję, film; w żadnym razie natomiast nie można zaliczyć do nich pisma sporządzonego na maszynie do pisania, choćby uwielokrotnione zostało ono przez kilkakrotne odbicie tekstu: byłoby to w sposób rażący niezgodne z użytym przez ustawodawcę przymiotnikiem „masowy”. Interpretacja powyższa znajduje swe potwierdzenie w brzmieniu § 2 art. 273 kk, w którym obok druku wymienia się również pismo;

rozdzielenie to byłoby mało przydatne do praktycznej realizacji ochrony dóbr określonych w art. 270-272 kk, gdyby odnosić się miało jedynie do pisma ręcznego, nader rzadko używanego do rozpowszechniania czegokolwiek. Zważywszy to, co zostało wyżej wykazane. Sąd Wojewódzki przyjmując, iż czyn M. Szpakowskiej zawiera znamiona postaci kwalifikowanej z art. 273 § 1 kk, dokonał rozszerzającej wykładni tego przepisu na niekorzyść oskarżonej.

Zgodnie z art. 10 § 2 kk Sąd wydający wyrok obowiązany jest wskazać w sentencji te wszystkie zbiegające się przepisy prawa karnego materialnego, które sprawca naruszył swoim czynem przestępnym. Jest to tzw. kumulatywna kwalifikacja przestępstwa. Ponieważ Sąd Wojewódzki kwalifikując czyn oskarżonej wyłącznie z przepisu art. 270 § 1 w związku z art. 273 § 1 kk nie uznał, iżby oskarżona czynem swoim naruszyła równocześnie inne przepisy prawa karnego materialnego — który to pogląd obrona podziela — zbędna wydaje się analiza rewizji, zmierzająca do wykazania zasadności tego stanowiska Sądu Wojewódzkiego.

Reasumując, wnioski niniejszej rewizji o uchylenie zaskarżonego wyroku dotyczącego osk. Marii Małgorzaty Szpakowskiej i o uniewinnienie jej z zarzucanego jej czynu znajdują swe uzasadnienie w odpowiednich przepisach prawa.

Witold Ferfet
A d w o k a t

WNIOSEK O REWIZJĘ NADZWYCZAJNĄ W SPRAWIE MARII MAŁGORZATY SZPAKOWSKIEJ

8 listopada 1971.

Do
Obywatela Prokuratora Generalnego
w Warszawie

W N I O S E K

o założenie rewizji nadzwyczajnej na korzyść oskarżonej od wyroku Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy IV K. 114/69 z dnia 24 lutego 1970 i Sądu Najwyższego — Izba Karna w Warszawie I KR 61/70 z dnia 28 kwietnia 1970.

Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy z dnia 24 lutego 1970 sygn. akt IV K. 114/69 Maria Małgorzata Szpakowska uznana została za winną przestępstwa z art. 270 § 1 w związku z art. 273 § 1 kk, popełnionego w ten sposób, że „w okresie od marca 1968 r. do marca 1969 r. w Warszawie w celu rozpowszechniania opracowywała, sporządzała a następnie kolportowała maszynopisy tekstów i ulotek, między innymi „System jednopartyjny w Polsce”, „Legalna opozycja”, „Aresztowania i procesy polityczne po marcu 1968”, „Nie o egalitaryzm chodziło”, „Nie ma chleba bez wolności”, „Relacja z więzienia na Rakowieckiej”, „Potrzeba wolności” o treści szkalującej ustrój i naczelne organy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” i za to skazana została na karę 3 lat pozbawienia wolności, następnie złagodzoną na zasadzie art. 6 ustawy z dnia 21 lipca 1969 o amnestii do 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności.

Wyrokiem z dnia 28 kwietnia 1970, I KR 61/70, Sąd Najwyższy po rozpoznaniu rewizji założonej przez obrońcę oskarżonej wyrok powyższy utrzymał w mocy.

Ponieważ wyroki Sądów obu instancji dotyczące oskarżonej Marii Małgorzaty Szpakowskiej zapadły z obrazą prawa materialnego: art. 270 § 1 i art. 273 § 1 kk, a także przepisów postępowania, w szczególności art. 3 § 1 i 3, art. 357 i art. 372 § 1 kpk, niniejszym wnoszę, aby Ob. Prokurator Generalny PRL skorzystał z przysługującego Mu prawa i wniósł rewizję nadzwyczajną od wyżej wskazanych wyroków na korzyść osk. Marii Małgorzaty Szpakowskiej.

Ze względu na to, że Sąd Najwyższy nie ustosunkował się do szeregu tez zawartych w rewizji od wyroku Sądu Wojewódzkiego — zarzuty, wywody i wnioski z tamtej rewizji zachowały swą aktualność także przy rozważaniu niniejszego wniosku. Dlatego też załączam odpis rewizji od wyroku Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy, podtrzymując zawartą w niej treść w całości i ograniczając się jednocześnie w niniejszym wniosku do polemiki z argumentacją zawartą w uzasadnieniu wyroku Sądu Najwyższego.

Odnosnie siedmiu tekstów przyporządkowanych osobie M. Szpakowskiej („Nie ma chleba bez wolności”, „Potrzeba wolności”, „Legalna opozycja”, „System jednopartyjny w Polsce”, „Czym jest demokracja socjalistyczna?”, „Aresztowania i procesy polityczne po marcu 1968”, „Relacja z więzienia na Rakowieckiej”) Sąd Najwyższy nie dokonał żadnych ustaleń szczegółowych, lecz potraktował je wszystkie globalnie, stwierdzając, że „ze względu na ścisłą łączność tematyczną tych tekstów należy je ocenić jako jedną całość” (str. 13).

Dla podtrzymania zasadności wyroku Sądu Wojewódzkiego, uznającego przestępczy charakter wymienionych tekstów jako naruszających przepis art 270 § 1 kk, Sąd Najwyższy odwołał się do szeregu cytatów, zamieszczonych na str. 14 i 15 wyroku, mających wykazać, że M. Szpakowska „wbrew swej lepszej wiedzy wyeksponowała w sporządzonych tekstach szereg kłamliwych twierdzeń, zmierzając drogą publicznego szkalowania naszego ustroju i naczelných organów PRL do szerzenia fermentu i dywersji ideologicznej” (str. 14).

Sąd Najwyższy przytacza siedem ujętych w cudzysłowy wypowiedzi. Z analizy materiału dowodowego wynika jednak, że z tych siedmiu cytatów ani jeden nie pochodzi z tekstów wymienianych w związku z osobą M. Szpakowskiej w uzasadnieniach wyroków Sądów obydwu instancji jako naruszające przepis art. 270 § 1 kk.

Abstrahując w tym miejscu od sprawy autorstwa poszczególnych tekstów (jak to bowiem wynika z wyjaśnień M. Szpakowskiej i z zeznań świadków — identyczność tytułów nie przesądza bynajmniej o identyczności poszczególnych sformułowań, co było już podkreślane w rewizji od wyroku Sądu Wojewódzkiego), analiza ich treści nasuwa następujące wnioski:

1. W tekstach: „Nie ma chleba bez wolności”, „Czym jest demokracja socjalistyczna?”, „Relacja z więzienia na Rakowieckiej” i „Aresztowania i procesy polityczne po marcu 1968” brak jakichkolwiek sformułowań, zdradzających najłżejsze podobieństwo z cytataми przytoczonymi przez Sąd Najwyższy.
2. W tekście „System jednopartyjny w Polsce” występują dwa śródtytuły: „Poczucie obcości władzy” i „Reguła poszukiwania wroga zewnętrznego”; jak wynika z wyjaśnień M. Szpakowskiej, cytowane śródtytuły nie są w ogóle jej autorstwa. W całym tekście natomiast nie ma przytaczanego przez Sąd Najwyższy zdania, głoszącego że władze nasze „są wyobcowane ze społeczeństwa i że z braku jego poparcia lansuje się teorię powszechnego zagrożenia ze strony wroga”, i to nie ma ani takiego zdania, ani choć trochę podobnego.
3. W tekście „Legalna opozycja” użyte jest sformułowanie: „grupy rządzące” w następującym kontekście: „Tłumienie opozycji nie dokonuje się w imię interesu społecznego, lecz w imię określonych grup rządzących”. W redakcji Sądu Najwyższego zdanie powyższe brzmi: „celem działalności naszych władz jest jedynie interes określonych grup rządzących”. Nie wiadomo, na czym Sąd Najwyższy oparł przypisanie tego celu właśnie naszym władzom.

4. W tekście „Potrzeba wolności” używany jest przymiotnik „despotyczny” cytowany przez Sąd Najwyższy. Pojawia się on w następujących kontekstach: „Wolne społeczeństwo jest odporniejsze na trudności i ciosy zewnętrzne niż naród rządony despotycznie”; „Państwo despotyczne, rządzone przy pomocy aparatu policyjnego, aby przeciwdziałać wrzeniom rewolucyjnym zmuszone jest coraz bardziej zwiększać ucisk, w konsekwencji stale powiększając liczbę niezadowolonych”; „Państwo despotyczne boi się niezależnych poglądów, pragnie wszystkich urobić według jednego wzoru”. Natomiast w redakcji Sądu Najwyższego pojawia się tylko jedno, następujące zdanie: „Jesteśmy narodem rządzonym despotycznie”. Otóż w całym tekście „Potrzeby wolności” w ogóle nie pada nazwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ani jakiegokolwiek określenie synonimiczne. Bardzo ogólnikowe rozważanie o wolności i niewoli, abstrakcyjne i pozbawione przykładów, zostało przez Sąd Najwyższy arbitralnie odniesione do PRL.

W tym samym tekście używany jest również rzeczownik „demagogia” w następującym kontekście: „Ogłupiające są amerykańskie reklamy, ale ogłupiające są także odgórnie nakazywane masówki, brak lub fałszowanie informacji, demagogia prasy, radia i telewizji, represje zwrócone przeciw środowiskom intelektualnym”. W redakcji Sądu Najwyższego jedyny zdradzający podobieństwo słownikowe z wyżej przytoczonych cytów brzmi: „W naszym Państwie istnieje ucisk szerokich mas społecznych, a rząd utrzymuje się przy władzy przy pomocy aparatu policyjnego oraz przy wykorzystaniu fałszywej informacji oraz demagogii prasy, radia i telewizji”. Cytat został więc całkowicie zniekształcony; praktyki nieokreślonych bliżej środków masowego przekazu zostały przez Sąd Najwyższy przypisane rządowi PRL, co, jak wskazano wyżej, nie jest w przypadku omawianego tekstu niczym umotywowane.

W tym samym tekście wreszcie znajdują się następujące dwa zdania: (po wskazaniu, że władza despotyczna rodzi niezadowolenie społeczne) „Dochodzi w końcu do rewolucji i jej nieobliczalnych następstw, z utratą niepodległości włącznie” oraz: „Niewola powoduje nieufność, podejrzliwość, wzajemne oskarżenia, insynuacje, donosicielstwo i zakłamanie. Wyzwala w człowieku niskie skłonności, czyni go agresywnym, okrutnym i mściwym. Rodzi fanatyzm, szowinizm i rasizm”. Z elementów tych zdań, arbitralnie atrybuowanych sytuacji panującej w Polsce, Sąd Najwyższy zbudował zdanie następujące: „Istniejący u nas system rządów nie reprezentuje interesów

społeczeństwa, rodzi faszyzm, rasizm i antysemityzm oraz może doprowadzić do utraty niepodległości”.

Reasumując: ani jeden z cytatów przytoczonych przez Sąd Najwyższy nie pochodzi z tekstów, których autorstwo lub rozpowszechnianie przypisane zostały M. Szpakowskiej; Sąd Najwyższy dla utrzymania w mocy wyroku pierwszej instancji posługuje się cytatami nieistniejącymi w tekstach lub przekształconymi w taki sposób, by choć trochę zbliżyć je do dyspozycji art. 270 § 1 kk.

Cytaty te, co więcej, zostały spreparowane na podstawie pewnych określeń, które — choć znacząc zupełnie co innego — występują w jednym przede wszystkim tekście, mianowicie w „Potrzebie wolności”. Autorstwo tego właśnie tekstu było kwestionowane w odniesieniu do M. Szpakowskiej w skardze rewizyjnej przeciw orzeczeniu Sądu Wojewódzkiego, jako oparte jedynie na zeznaniu świadka Bukowskiego złożonym w śledztwie i odwołanym następnie na rozprawie, gdzie świadek Bukowski oświadczył: „autorem tego tekstu jest albo Szpakowska, albo ja, albo też pisaliśmy go wspólnie, tego sobie już nie przypominam” (k. 378 akt sądowych). Fakt, że Sąd Wojewódzki wybrał z tych trzech możliwości najbardziej niekorzystną dla oskarżonej, stanowi wyraźne naruszenie przepisu art. 3 § 3 kpk, co wskazane było w skardze rewizyjnej. Mimo to jednak Sąd Najwyższy orzeczenie Sądu Wojewódzkiego utrzymał i powtórzył, chociaż poza odwołanym zeznaniem świadka nie ma w tym przedmiocie żadnego materiału dowodowego. M. Szpakowska w wyjaśnieniach złożonych na rozprawie zaprzeczyła, jakoby napisała „Potrzebę wolności”, a nawet jakoby ów tekst знаła. Wydaje się dziwne, że aby uzasadnić prawidłowość wyroku orzekającego winę M. Szpakowskiej Sąd Najwyższy nie tylko sporządził nieistniejące cytaty, ale w dodatku za podstawę do takich zabiegów obrał właśnie ten tekst, którego autorstwo nie zostało M. Szpakowskiej udowodnione.

Zakwalifikowanie tekstów przyporządkowanych osobie M. Szpakowskiej jako zawierających treści naruszające przepis art. 270 § 1 kk zostało przez Sąd Najwyższy wsparte ogólnym omówieniem sytuacji panującej w Polsce. Zdaniem Sądu Najwyższego teksty owe stały w jawnej sprzeczności z faktami stanowiącymi jakoby notorium; mianowicie z osiągnięciami Państwa Polskiego na każdym polu, w dziedzinie oświaty, kultury, nauki, gospodarki, w realizowanym na szeroką skalę budownictwie mieszkaniowym i przemysłowym, w dziedzinie rolnictwa, w stale obserwowanym rozwoju w zakresie usług dla ludności, lecznictwa, warunków pracy, we wzroście stopy życiowej etc. (por. str. 13).

Argumenty te luźno wprawdzie wiązały się z treścią tekstów stanowiących przedmiot zainteresowania Sądu Najwyższego; zamieszczenie ich w tekście orzeczenia sądowego stanowi jednak charakterystyczne świadectwo klimatu politycznego, jaki panował w Polsce, gdy zapadały wyroki kolejnych instancji. Sytuacja ówczesna, poddana następnie krytyce praktycznej przez wydarzenia na Wybrzeżu w grudniu 1970 i teoretycznej przez uchwały VII i VIII Plenum KC PZPR, sprawiała, że każdy głos nonkonformistyczny traktowany był jako zamach na ustrój i naczelne organy PRL, bez względu na to, czego dotyczył i co proponował. Jak o tym świadczą wypowiedzi na VIII Plenum KC PZPR, tłumienie krytyki odczuwane było dotkliwie nawet przez członków najwyższych władz partyjnych i państwowych; stan taki rzutował oczywiście na sytuację panującą w społeczeństwie i nie mógł nie odbić się na orzeczeniach sądów, wyrokujących w prawach politycznych. Wiele z krytycznych uwag, zawartych w inkryminowanych tekstach, znajduje dziś swój wyraz w oficjalnej publicystyce prasowej; wiele ze zgłaszanych postulatów doczekało się oficjalnej obietnicy urzeczywistnienia. Wydaje się słuszne, aby w ramach dokonywanych dziś na skalę ogólnospołeczną procesów odnowy poddać ponownie analizie orzeczenia sądowe, które zapadły w okresie już minionym i poddanym nader krytycznej ocenie.

Zważywszy wszystkie przytoczone wyżej okoliczności jak również okoliczności objęte załączoną w odpisie rewizją od wyroku Sądu Wojewódzkiego, wniosek o założenie rewizji nadzwyczajnej na korzyść oskarżonej Marii Małgorzaty Szpakowskiej jest w pełni uzasadniony.

Witold Ferfet

A d w o k a t

PROCES PISKI O TRAKTAT RYSKI

Sąd Powiatowy w Pisz

dnia 4 maja 1971.

W Y R O K

W IMIENIU POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Sąd Powiatowy w Pisz w Wydziale II Karnym w składzie następującym:

Przewodniczący SSP. Z. Przybyłowski,

Ławnicy: H. Bączek i Wł. Grzywacki,

w obecności Prokuratora E. Rogozińskiego

rozpoznawszy dn. 18. II, 5. III, 26. III, 16. IV, i 4. V. 1971

sprawę oskarżonego Wojciecha Ziemińskiego, ur. 22. III. 1925

w Gniewie, pow. Tczew, syna Kazimierza i Marii z d. Korzeniowskiej o to, że:

W dn. 6 lipca 1970 na terenie leśnictwa Pranie pow. piskiego rozpowszechniał fałszywe wiadomości mogące wyrządzić poważną szkodę interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej poprzez twierdzenie, że granica wschodnia naszego Państwa powinna przebiegać jak w roku 1939 — jak również pochwalał wichrzycielskie wystąpienia młodzieży studenckiej z marca 1968 roku i wypowiadał złośliwe uwagi pod adresem przywódców partyjnych i rządowych tj. o czyn przewidziany w art. 271 § 1 kk.

I. Oskarżonego Wojciecha Ziemińskiego uznaje za winnego, że w dniu 6 lipca 1970 na terenie leśnictwa Pranie, powiatu piskiego, rozpowszechniał fałszywe wiadomości wśród młodzieży, mogące wyrządzić poważną szkodę interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przez twierdzenie, że granica wschodnia naszego

Państwa powinna przebiegać jak w 1939 roku, że Kaliningrad powinien należeć do Polski i że Polska Rzeczpospolita Ludowa nie jest państwem suwerennym, a podporządkowanym Związkowi Socjalistycznych Republik Radzieckich, i za to na podstawie art. 271 § 1 kk skazuje na karę 1 (jednego) roku pozbawienia wolności.

II. Na podstawie art. 73 § 1 i 74 § 1 kk zawiesza skazanemu orzeczoną karę pozbawienia wolności warunkowo tytułem próby na okres lat trzech, a na podstawie art. 75 § 1 kk orzeka grzywnę w kwocie 2.000 zł z zamianą w razie nieuiszczenia na 40 dni pozbawienia wolności licząc po 50 zł za jeden dzień.

III. Na podstawie art. 547 § 1 kpk i art. 9 i 11 dekretu z dn. 23. I. 47 o opłatach sądowych w sprawach karnych z późniejszymi zmianami zarządza od skazanego na rzecz Skarbu Państwa (kasa Sądu Powiatowego w Pisz) kwotę 500 zł tytułem opłaty sądowej oraz obciąża go kosztami postępowania w sprawie w kwocie 1.245 zł.

UZASADNIENIE (f r a g m e n t y)

W miesiącu lipcu 1970 przyjechał z Warszawy do Ośrodka Wczasowego Tarchomińskich Zakładów Farmaceutycznych „Polfa” w Leśnictwie Pranie powiatu piskiego Wojciech Ziemiński. Od początku swego pobytu w tymże ośrodku wczasowym Wojciech Ziemiński w sposób oficjalny deklarował swój negatywny stosunek do ustroju socjalistycznego, do PZPR jako kierowniczej siły narodu polskiego, przywódców partyjnych i rządowych. W południe dnia 6 lipca 1970 oskarżony przechodził koło obozu harcerskiego V Drużyny z Pisz, a w rozmowie z komendantem obozu, Czesławem Józefem Kalickim, uzyskał informację a następnie zaproszenie na ognisko i program artystyczny tejże drużyny w godzinach wieczornych. Wieczorem oskarżony przyszedł wraz z 2 nieletnimi córkami do obozu harcerskiego i przysłuchiwał się programowi artystycznemu, który był wykonywany, a obecnie jest załączony do akt sprawy. Do programu tego oskarżony miał zastrzeżenia, a przede wszystkim, że Polska ma nie 25 a 1025 lat, że współczesne harcerstwo zostało pozbawione dotychczasowych tradycji, zbyt wiele zajmuje się polityką i deklaruje swoją więź z PZPR i socjalizmem.

Dyskusję z młodzieżą rozpoczął oskarżony, w czasie której starał się udowodnić młodzieży, że nie powinna popierać obecnej polityki partii i rządu, ponieważ jest ona nieudolna i dopro-

wadziła Polskę do tego, że nie jest państwem samodzielnym, a zależnym od Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, że obecne granice wschodnie państwa polskiego powinny przebiegać jak w 1939 roku, a ponadto że miasto Kaliningrad (poprzednia nazwa Królewiec, Königsberg) również winno należeć do Polski. Te wypowiedzi oskarżonego miały na celu podważenie zaufania młodzieży do obecnego ustroju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jej partii i rządu.

Wypowiedź oskarżonego była wezwaniem do młodzieży do odstąpienia od sojuszu ze Związkiem Radzieckim, a w następstwie tego rzekome uzyskanie pełnej suwerenności, odebranie Związkowi Radzieckiemu ziem, które Polska uzyskała rozpoczętą wojną ze Związkiem Radzieckim w roku 1919, a zakończoną traktatem pokojowym, który został podpisany 18 marca 1921 w Rydze. W wyniku tego traktatu włączono w skład państwa polskiego część ziem ukraińskich, białoruskich i litewskich. Zbrojna walka na wschodzie doprowadziła do utraty ziem rdzennie polskich, takich jak: Śląsk, Pomorze i Prusy. W wyniku tego Polska stała się państwem wielonarodowym.

O tym oskarżony nie mówił młodzieży, jak również nie mówił, że u podstaw obecnych granic Polski leży racje historyczne, jednolitości narodowej, gospodarcze, polityczne i pokojowe. Te obiektywne prawdy oskarżonemu jako znającemu współczesną historię niewątpliwie były znane, a mimo to dla dobra swego państwa (ojczyzny) przemilczane. Oskarżony zapomniiał o tym, że Polska należy do bloku państw socjalistycznych, w którym Związek Radziecki jest największą potęgą gospodarczą i militarną, jednak absolutnie to nie oznacza, że nie jesteśmy państwem samodzielnym i suwerennym. Sprawa przynależności Kaliningradu do Związku Radzieckiego jak i obecny kształt granic Polski miała długą drogę uzgodnień dyplomatycznych pomiędzy wielkimi mocarstwami (ZSRR, Stanami Zjednoczonymi i Anglią, a w końcowej fazie i Francją), poczynając od konferencji moskiewskiej ministrów spraw zagranicznych wielkiej trójki, poprzez konferencję teherańską (listopad 1943), konferencją jałtańską (4 luty 1945) i ostatecznie sprawa ta została zakończona na konferencji w Poczdamie (pocz. 17 lipca 1945).

Skoro oskarżony chciał zabawiać się w historyka i to wśród młodzieży, winien był jej również wyjaśnić powstanie miasta Królewca (1256), sprawę wojny trzynastoletniej, sekularyzacji Prus oraz kontakty gospodarcze i kulturalne z Polską, czego jednak nie uczynił w sposób świadomy. To dowodzi, że oskarżony dalekim był od prawdy historycznej i obiektywnego jej naświetlenia. Oskarżony również celowo zapomniiał powiedzieć młodzieży,

że korzystny układ obecnych granic Polski istnieje na skutek aktywnej działalności delegacji polskiej przebywającej w Poczdamie i popieranie interesów Polski w całej rozciągłości w sposób zdecydowany i stanowczy przez Związek Radziecki. W tej sytuacji oskarżony z pełną świadomością rozpowszechniał wśród młodzieży V drużyny harcerskiej z Pisz fałszywe wiadomości na temat obecnych granic Polski, Kaliningradu i suwerenności, co mogło wyrządzić poważną szkodę interesom PRL.

Wprawdzie oskarżony w sposób wybitnie złośliwy krytykował margines ujemnych zjawisk życia gospodarczego, politycznego i realizacji zasad demokracji ludowej w naszym państwie, to jednak po VII i VIII Plenum KC PZPR okazało się, że na niektórych odcinkach życia gospodarczego i politycznego były pewne nieprawidłowości, a tym samym wypowiedzi oskarżonego nie można uznać jako rozpowszechniania fałszywych wiadomości. Nie można również uznać, że oskarżony rozpowszechniał fałszywe wiadomości o byłym kierownictwie państwowym i partyjnym.

Sprawa wypadków marcowych z młodzieżą w 1968 była przedmiotem wstępnej oceny ówczesnego kierownictwa PZPR i stwierdzono, iż część postulatów młodzieży nadaje się do rozpatrzenia, przedyskutowania i pozytywnego załatwienia. W tym układzie Sąd nie dopatrzył się, aby te ostatnie wypowiedzi oskarżonego mogły stanowić przestępstwo przewidziane w art. 271 § 1 kk.

Powyższy stan faktyczny Sąd ustalił na podstawie zeznań świadków oraz zaliczonych do materiału dowodowego dokumentów. Oskarżony Wojciech Ziemiński nie przyznał się do postawionego mu zarzutu w akcie oskarżenia, a w obszernych swych wyjaśnieniach złożonych ustnie do protokołu, jak i na piśmie, podał, że jego wystąpienie wśród młodzieży na obozie harcerskim w dniu 6 lipca 1970 na terenie leśnictwa Pranie powiatu piskiego było nacechowane dobrem młodzieży i krytyką ujemnych zjawisk życia politycznego i gospodarczego.

Część tych wypowiedzi oskarżonego Sąd uznał, że nie stanowią one przestępstwa z art. 271 § 1 kk i wyżej omówił.

Nie dał Sąd wiary pozostałym wyjaśnieniom oskarżonego, a mianowicie, że nie rozpowszechniał fałszywych wiadomości mogących wyrządzić poważną szkodę interesom PRL przez twierdzenie, że granice wschodnie naszego państwa powinny przebiegać jak w 1939 roku, że Kaliningrad powinien należeć do Polski i że PRL nie jest państwem suwerennym, a podporządkowanym Związkowi Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Te wyjaśnienia oskarżonego pozostają w sprzeczności z zeznaniami świadków: Czesława Józefa Kalickiego, Tadeusza Mierzyńskiego, Andrzeja Nowaka, Wiesława Krzyżańskiego, Henryka Witkowskiego i Wandy Łomińskiej oraz załączonymi do akt sprawy dokumentami, którym Sąd dał w pełni wiarę. Świadkowie ci nie mieli żadnego interesu w zeznawaniu nieprawdy, względnie przedstawiania wypowiedzi oskarżonego w sposób odmienny. Z zeznań tychże świadków wynika, że oskarżony mówił, iż Polska nie jest państwem suwerennym, a przy tym używał określenia, że jest pod doktryną Breżniewa.

W sprawie niniejszej pojęcia doktryna nie można rozpatrywać tylko jak teorii czy systemu poglądów politycznych i ekonomicznych w oderwaniu od postawy oskarżonego i jego negatywnego stosunku do obecnego ustroju PRL i ZSRR. Na to pytanie w sposób jednoznaczny dał odpowiedź na rozprawie w swych zeznaniach świadek Czesław Józef Kalicki.

Tę wypowiedź oskarżonego w taki sam sposób zrozumieli pozostali wyżej wymienieni świadkowie, a mianowicie, że Polska jest zależna od Związku Radzieckiego, że granice Polskie w chwili obecnej winny przebiegać jak w roku 1939, potwierdzili świadkowie Czesław Józef Kalicki, Tadeusz Mierzyński, Andrzej Nowak, a odnośnie przynależności Kaliningradu do Polski wyżej wymienieni świadkowie, a ponadto Wiesław Krzyżański, Henryk Witkowski i Wanda Łomińska.

Mając na względzie powyższe ustalenia oraz wywody wina oskarżonego Wojciecha Ziemińskiego nie może budzić żadnych wątpliwości, a czyn jego wyczerpuje dyspozycje art. 271 § 1 kk, ponieważ w dniu 6 lipca 1970 roku na terenie Leśnictwa Pranie pow. Pisz rozpowszechniał fałszywe wiadomości wśród młodzieży, mogące wyrządzić poważną szkodę interesom PRL, przez twierdzenie, że granica wschodnia naszego państwa winna przebiegać jak w 1939 roku, że Kaliningrad powinien należeć do Polski, i że PRL nie jest państwem suwerennym, a podporządkowanym Związkowi Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Wymierzając oskarżonemu karę Sąd miał na uwadze jako okoliczności obciążające: wysoki stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu oskarżonego, znaczne nasilenie złej woli, a wyrażające się wybitnie złośliwym i szerokim atakowaniem partii i rządu za prawidłową politykę w zakresie przypisanego czynu i to wśród młodzieży, mogące wynikać z tego tytułu ujemne następstwa dla młodzieży oraz uważanie swego postępowania w dalszym ciągu za właściwe.

Jako okoliczności łagodzące Sąd miał na uwadze dotychczas dobrą opinię z pracy i miejsca zamieszkania, niekaralność przy

uwzględnieniu wieku oraz posiadanie na utrzymaniu i wychowaniu dwoje nieletnich dzieci.

Przy uwzględnieniu tych ostatnich okoliczności Sąd zawiesił skazanemu orzeczoną karę pozbawienia wolności warunkowo tytułem próby na okres lat trzech, uważając, że kara mu wymierzona a następnie zawieszona w połączeniu z orzeczoną grzywną będzie dla oskarżonego dostateczną dolegliwością, jak i przestrogą na przyszłość, a więc winna spełnić rolę wychowawczą zarówno do skazanego, jak i innych osób¹.

1. Od wyroku Sądu Powiatowego w Piszcu obrońcy oskarżonego wniosli rewizję do Sądu Wojewódzkiego w Olsztynie. Rozprawa rewizyjna wyznaczona na jesień 1971 została odroczona i do końca roku 1971 się nie odbyła.

ZACHOWANIE PODCZAS PRZESŁUCHAŃ

I

1. Można być przesłuchiwanym w charakterze świadka lub w charakterze podejrzanego.

2. Świadkiem jest tylko ten, kogo właściwe władze poinformują, w jakiej sprawie jest świadkiem.

3. Podejrzanym jest tylko ten, w stosunku do kogo właściwe władze wydadzą postanowienie o przedstawieniu zarzutu. Przesłuchiwanym w charakterze podejrzanego może być tylko ten, komu zostanie przedstawiony konkretny zarzut w oparciu o okazane mu postanowienie o przedstawieniu zarzutu.

4. Dopóki czyjaś rola nie zostanie sprecyzowana, zawsze można odmówić zeznań lub wyjaśnień.

5. Podejrzanzy zawsze może odmówić wyjaśnień. Art. 63 kpk brzmi:

„Oskarżony ma prawo składać wyjaśnienia, może jednak bez podania powodów odmówić odpowiedzi na poszczególne pytania lub odmówić składania wyjaśnień”.

Art. 61 par. 2 brzmi:

„Jeżeli kodeks niniejszy używa w znaczeniu ogólnym określenia oskarżony, odpowiednie przepisy mają także zastosowanie do podejrzanego”.

Art. 63 stosuje się więc także do osób, które nie mają jeszcze sprawy sądowej, lecz którym został dopiero przedstawiony zarzut.

6. Świadek może odmówić zeznań, jeżeli zachodzą warunki przewidziane w art. 165 kpk lub art. 166 par. 1 kpk. Art. 166 par. 1 kpk brzmi:

Świadek może uchylić się od odpowiedzi na pytania, jeżeli udzielenie odpowiedzi mogłoby narazić na odpowiedzialność karną tego świadka lub osobę dla niego najbliższą”.

Art. 165 par. 1 kpk:

„Osoba najbliższa dla oskarżonego może odmówić zeznań”.

Art. 165 par. 2 kpk:

„Prawo odmowy zeznań trwa mimo ustania małżeństwa lub przysposobienia”.

Art. 120 par. 5 kk wyjaśnia:

„Najbliższy jest to małżonek, (krewny) wstępny, zstępny, rodzeństwo, powinowaty w tej samej linii lub stopniu, osoba pozostająca w stosunku przysposobienia oraz jej małżonek, a także osoba pozostająca faktycznie we wspólnym pożyciu”.

(Krewny wstępny — rodzice, dziadkowie; zstępny — dzieci, wnuki, powinowaty w tej samej linii — np. teść, zięć, szwagier).

7. Ocena, czy zachodzą warunki przewidziane w art. 166 par. 1 kpk należy do świadka. Do świadka więc należy ocena, czy udzielenie odpowiedzi mogłoby narazić na odpowiedzialność karną jego lub osobę mu najbliższą. Świadek nie musi jednak tej oceny uzasadniać.

8. Świadek może bardzo wielu rzeczy nie pamiętać. Przesłuchujący mogą mu nie wierzyć, ale nie mogą dowieść, że to nieprawda.

9. Interes przesłuchującego polega na uzyskaniu maksimum informacji. Po to się przesłuchuje. Uzyskanie informacji jest celem przesłuchania.

10. Potwierdzenie już posiadanych informacji lub przypuszczeń jest użyteczne dla przesłuchującego. Przesłuchujący często sugeruje, że zna fakty, których istnienia tylko się domyśla. Często zna fakty, ale nie chce ujawnić przed sądem źródła informacji. Przesłuchujący wie, że zeznania potwierdzone przez więcej osób trudno będzie potem przed sądem przekonująco odwołać.

11. Próby obrony siebie lub innych, podejmowane w zeznaniach przez przesłuchiwanego, są użyteczne dla przesłuchującego. Obrona taka polega zwykle na interpretacjach i wyjaśnieniach. Tymczasem interpretować i wyjaśniać można tylko coś, a tym samym trzeba stwierdzać fakty.

12. Informacje fałszywe mogą również być użyteczne dla przesłuchującego. Przesłuchiwany zwykle nie kłamie cały czas. Przesłuchującego interesuje, czego kłamstwa dotyczą, a okazanie przesłuchiwanemu, że kłamie, może skłonić go do obrony i dalszych wyjaśnień, na których przesłuchującemu zależy.

13. Wniosek: każda informacja może być użyta przeciwko przesłuchiwanemu. Przesłuchanie jest grą o informacje. Interes przesłuchiwanego jest przeciwny interesowi przesłuchującego i polega na udzieleniu minimum informacji.

14. Przesłuchiwany ma w swojej obronie rozsądek, poczucie swojej godności i prawa przytoczone powyżej.

15. Przesłuchujący może znać prawo lepiej, niż przesłuchiwany, może również wprowadzać w błąd przesłuchiwanego co do każdej okoliczności prawnej lub faktycznej. Ale jeśli przesłuchi-

wany nie może się tłumaczyć nieznajomością prawa, to tym bardziej nie może się tłumaczyć brakiem rozsądku lub godności.

II

Zakłada się, że przesłuchiwany w momencie aresztowania jest przekonany o słuszności swojej sprawy. Zakłada się, że nie chodzi o przestępstwo kryminalne, lecz o sprawę, w której zaangażowane są poglądy i przekonania. W takich sprawach stosuje się artykuły kodeksu karnego sformułowane celowo na tyle niejasno i nieostro, by pozostawić dowolność w kwalifikowaniu poszczególnych zachowań jako przestępstw naruszających te przepisy. Rzeczą obrony jest traktować te przepisy tak, by zachowania oskarżonego nie obejmowały. Sąd natomiast traktuje je rozszerzająco i każda informacja może być użyta przeciw oskarżonemu. Zakłada się więc, że przesłuchiwany świadomy jest, iż w jego interesie leży nieudzielanie informacji lub udzielanie ich w najmniejszym stopniu.

Od momentu aresztowania przesłuchiwany podlega dwojakiej presji. Presja zewnętrzna, to sposoby, jakie stosują przesłuchujący, aby uzyskać maksimum informacji. Warto przy tym pamiętać, że mniej więcej od 1956 roku przesłuchujący nie stosują metod jaskrawo sprzecznych z prawem, w szczególności więc nie jest stosowany przymus fizyczny. Presja wewnętrzna, to mechanizmy psychiczne, jakie wytwarzają się w aresztowanym na skutek izolacji i odcięcia od wszelkich źródeł informacji prócz tych, których udziela mu się w czasie przesłuchań.

1. Presja zewnętrzna

1. Dezinformacja

a) co do procedury:

Aresztowany nie ma dostępu do kodeksów i nie może kontrolować prawdomówności przesłuchującego. Bywa tak, że przesłuchujący nie informuje go o przysługujących mu jako podejrzanemu uprawnieniach (prawo do całkowitej lub częściowej odmowy wyjaśnień, brak odpowiedzialności karnej za składanie wyjaśnień fałszywych); zdarza się, że przesłuchujący tym uprawnieniom zaprzecza; że — niezgodnie z przepisami — domaga się uzasadnień co do powodów odmowy zeznań; że — wbrew swoim kompetencjom — grozi zastosowaniem sankcji karnych przez pogorszenie warunków bytowych w więzieniu, lub — również wbrew kompetencjom — obiecuje rychłe zwolnienie. Aresztowany, nawet gdy zna swe uprawnienia, nie jest zazwyczaj prawnikiem; pod wpływem argumentów przesłuchującego może wątpić w swoją wiedzę o przepisach postępowania karnego.

Dobrze jest, gdy taką wiedzę się posiada. Ale nawet gdy ktoś jej nie ma, to można w śledztwie kierować się tymi samymi zasadami, którymi ktoś kierował się na wolności i postępować tak, by samemu zachować godność i bliżnim nie zrobić krzywdy, bez względu na to, co przesłuchujący mówią o normach prawnych, które jakoby obowiązują lub nie obowiązują.

b) co do kwalifikacji prawnej:

Mechanizm jest podobny, jak poprzednio. Przesłuchiwanego na ogół nie informuje się, jak brzmi przepis, z którego zarzut mu przedstawiono. Przedstawia mu się tylko zarzut wraz ze sformułowaniem: „to jest o czyn z art. takiego i takiego”. Przesłuchiwany jest pytany o to, czy przyznaje się do winy, i nie informuje się go o tym, że z winą mamy do czynienia dopiero wtedy, gdy naruszony jest konkretny przepis ustawy (ani o tym, że są różne rodzaje winy, że w niektórych przypadkach niezbędna jest wina szczególnego rodzaju, np. wina umyślna etc.). Przesłuchiwanemu miesza się sprawę przyznania się do jakichś tam czynów i przyznania się do winy — i powoduje się, że mając na myśli przyznanie się do określonych czynów przesłuchiwany podpisuje protokół, w którym przyznaje się do winy. Przesłuchiwany, pozbawiony możliwości kontroli słów przesłuchującego, może uwierzyć jego argumentom również co do wagi przypisywanych mu czynów. Zachodzą tu dwie możliwości:

- przesłuchujący celowo stara się spowodować, by przesłuchiwany lekceważył czyny, o których opowiada. Daje się przesłuchiwanemu do zrozumienia, że złożenie przez niego wyjaśnień pozwoli na szybsze zakończenie śledztwa i zmianę środka zapobiegawczego (np. udziela się mu informacji o spodziewanej amnestii, sugeruje się możliwość umorzenia sprawy). Przesłuchiwany, zwłaszcza gdy jest przekonany o swej niewinności, może łatwo uznać te argumenty za prawdziwe.
- przesłuchujący celowo powiększa wagę czynów przesłuchiwanego. Czyniąc tak liczy bądź na to, że wobec większego zagrożenia (np. sugestii, że dotychczasowy artykuł zostanie zmieniony na inny, przewidujący wyższy wymiar kary) przesłuchiwany opowie, co robił, by wykazać, że nie robił czegoś innego; bądź na to, że wywoła depresję psychiczną, zmniejszającą ogólną odporność; bądź na to wreszcie, że nawet u osoby w pełni przekonanej o swej niewinności może powstać poczucie winy lub przekonanie, że to, co się robiło, choć nadal aprobowane moralnie, stoi w przeczności z przepisami prawa.

c) co do spraw merytorycznych:

Tu przesłuchujący ma największe pole do popisu. Aresztowany jest odcięty od informacji, przesłuchujący może go dowolnie wprowadzać w błąd. Może mu fałszywie mówić o aresztowaniu innych osób lub o ich zwolnieniu. Może — i z reguły to czyni — udzielać mu mylnych informacji co do treści cudzych wyjaśnień i zeznań, i co do znajdującego się w posiadaniu prowadzących śledztwo materiału dowodowego.

2. Oddziaływanie na emocje

Środki mogą być bardzo różne. Jedną z form jest rodzaj szantażu, polegający na tym, że się w razie odmowy zeznań grozi aresztowanemu przesłuchiwanemu lub aresztowaniem osób, z którymi jest on związany emocjonalnie, albo wyciągnięciem konsekwencji służbowych czy dyscyplinarnych wobec tych osób. Inną formą jest przedstawianie aresztowanemu w jaskrawych barwach rozpacz, chorób lub innych przykrości, jakie spotkały jego bliskich w związku z faktem jego aresztowania; ponieważ przebywający w areszcie z reguły zaniepokojony jest ich losem, ten rodzaj argumentów może trafić na podatny grunt. Jeszcze inną formą jest wygrywanie przez przesłuchującego wiedzy o życiu osobistym przesłuchiwanego: na przykład sugerowanie mu faktów niełojalności ze strony osoby, z którą jest związany uczuciowo, opowiadanie jakichś prywatnych szczegółów z życia podejrzanego i innych osób, rozważanie jego rozmaitych przeżyć, niezwiązanych ze sprawą. Te i inne środki służą nie tylko jako argumenty uzasadniające rzekomo konieczność złożenia szczegółowych wyjaśnień, ale także mają na celu zdenerwowanie podejrzanego. Jeżeli taka denerwująca rozmowa poprzedza właściwe przesłuchanie, podejrzanym może się stać mniej odporny psychicznie i większe jest prawdopodobieństwo, że jeśli dotychczas nie składał wyjaśnień, zacznie je składać, a jeśli składał je w sposób oszczędny i rozumny — zacznie popełniać błędy i udzieli więcej informacji, niż planował.

3. Łamanie solidarności i tworzenie antagonizmów między aresztowanymi

Przesłuchujący starają się doprowadzić do sytuacji, w której aresztowani przestaną się poczuwać do wzajemnej solidarności, a nawet zaczną się traktować jak wrogowie. Służą temu różne metody:

- przedstawianie sprawy innych podejrzanych jako znacznie poważniejszej. Istnieje wówczas szansa, że przesłuchiwany, licząc na to, że taka deklaracja nic już i tak kolegom nie zaszkodzi, złoży obciążające ich zeznania dla podkreślenia zasugerowanego mu kontrastu;
- przedstawianie wiadomości uzyskanych inną drogą jako pochodzących od współpodejrzanych. Przesłuchiwany może wówczas kierować się chęcią zemsty (ty mnie obciążasz — to ja ciebie) lub czuć się rozgrzeszony (mówię, bo inni też mówią).

4. Powodowanie zmęczenia

Długotrwałe przesłuchania są męczące. Przesłuchujący zmieniają się — przesłuchiwany jest stale ten sam. Po całodziennym przesłuchaniu odporność psychiczna maleje. Męczące są nieustan-

ne pytania, męczący jest także ich brak: podejrzany, pozostawiony przez miesiąc w celi i nie wzywany na przesłuchania, może zacząć fantazjować na temat rozmiarów zgromadzonego przeciw niemu materiału dowodowego i stracić odporność. Męcząca także bywa długotrwała konwersacja, niezwiązana ze sprawą, do której skłaniają niektórzy przesłuchujący. Można także być zmuszonym do wysłuchiwanie długich monologów oficerów śledczych. Wyjątkowo męcząca jest nuda: śledczy wezwawszy opornego aresztowanego na przesłuchanie zachowuje się tak, jakby zrezygnował już z zadawania pytań i np. przez kilka godzin czyta gazetę lub książkę, podczas gdy podejrzanemu pozostaje tylko liczyć klepki z podłodzi. Zmęczenie podejrzanego, osiągnięte jakimkolwiek sposobem, zmniejsza jego odporność, a przez to może zwiększyć podatność na sugestie i żądania przesłuchujących.

5. *Nieściste formułowanie protokołów*

Wagę dowodu ma nie to, co się powiedziało, ale to, co zostało zapisane i podpisane. Przesłuchujący, formułując protokół, może do niego wprowadzić zmiany. Zmęczenie przesłuchiwanego powoduje rozproszenie uwagi: mniej starannie czyta protokół, rezygnuje z walki o precyzję sformułowań. Stosowany jest także taki system: przesłuchanie w trybie rozmowy odbywa się jednego dnia; protokół jest spisywany w dniu następnym. Przed spisaniem protokołu przesłuchiwanemu zadaje się jakieś zupełnie nowe pytanie, takie, co do którego śledczy uważa, że odwróci uwagę przesłuchiwanego: np. ujawnia mu się jakiś fakt, o którym przesłuchiwany mógł myśleć, że nie jest znany prowadzącym dochodzenie, lub w jakimkolwiek inny sposób próbuje go się zderować. Ta wstępna rozmowa do tego stopnia zaprzęta myśli przesłuchiwanego, że przestaje on kontrolować spisującego protokół. Czasem przesłuchujący może przy spisywaniu protokołu zacząć wmawiać przesłuchiwanemu, że poprzedniego dnia powiedział coś, czego w rzeczywistości nie powiedział, a co przesłuchującemu jest znane skądinąd; przesłuchiwany, który dotychczas ograniczał swoje wyjaśnienia do rzeczy jego zdaniem niezbędnych i nie miał zamiaru ujawniać wszystkich faktów, może łatwo ulec sugestii, iż powiedział więcej, niż zamierzał: w rezultacie protokół będzie bogatszy niż wyjaśnienie, którego poprzednio udzielił. Zdarza się wreszcie, że przesłuchujący notuje ściśle wyjaśnienia podejrzanego, ale nie notuje swoich pytań; dzięki temu obraz może ulec deformacji, a ponadto taki protokół przedstawiony innemu współpodejrzanemu może na tym ostatnim zrobić wrażenie szczególnie wylewnego, co może być bardzo przykre, a nawet skłonić do obfitszych wyjaśnień.

II. *Presja wewnętrzna*

Warto pamiętać, że sytuacja człowieka zamkniętego w areszcie jest w wysokim stopniu nienormalna, że nie może pozostać bez

wpływu na psychikę a wobec tego trzeba z najwyższą nieufnością odnosić się do własnych reakcji, trzeba być przygotowanym na strach, na wątpliwości, na zniechęcenie i depresję. W systemie o dużej roli aparatu policyjnego śledztwo może się przydarzyć bardzo wielu osobom, i jeżeli się podejmuje jakąś działalność ideologiczną, to uprawdopodobnia się zwrócenie na siebie uwagi. Wtedy śledztwo jest kolejnym etapem przedsięwziętej działalności. Warto pamiętać, że zachowanie w śledztwie ma konsekwencje nie tylko dla aresztowanego, ale i dla innych; nie tylko przez to, że mówiąc za dużo, można dostarczyć dowodów przeciw komuś innemu, ale również dlatego, że, jeśli się mówi, fakt ten wpływa demobilizująco na współpodejrzanych, jeśli zaś się nie mówi — fakt ten (o którym mogą wnioskować z przebiegu własnych przesłuchań) zwiększa ich odporność. Wreszcie samo wchodzenie w rozmówki z oficerem śledczym stawia w trochę nieprzyjemnym świetle osobę rozmawiającą, szczególnie wtedy, gdy ta osoba uważała się przedtem za działacza, ideologa czy coś w tym rodzaju.

1. Poczucie osamotnienia

Brak informacji z zewnątrz, ograniczona treściowo ze względu na cenzurę więzienną korespondencja, rzadkie widzenia lub zupełny ich brak — wszystko to sprawia, że przebywający w areszcie ma poczucie, jakby wszyscy o nim zapomnieli, jakby nikt, poza może najbliższą rodziną, nie troszczył się o jego los. To poczucie wzrasta z czasem i może być jednym z motywów szukania sobie partnera nawet w prowadzącym przesłuchanie. Wraz z osamotnieniem rozluźnia się poczucie więzi z dawniej bliskimi osobami, co z kolei może osłabić wiarę w słuszność norm, które się razem z innymi wyznawało. Osamotnienie powoduje, że miejsce dawnych „innych”, przebywających na wolności, czy nawet współaresztowanych, z którymi się nie ma kontaktu — mogą zająć ci, z którymi się widuje codziennie, czyli oficerowie śledczy. Im słabsza była dawniej więź z grupą i im mniej autentycznie wyznawane były normy, tym poczucie samotności jest głębsze i podatność na sugestie przesłuchujących większa, aż do występujących niekiedy — dość charakterystycznych — więziennych przełomów światopoglądowych.

2. Egocentryzm

Przesłuchiwany jest najbardziej przejęty własną sytuacją — to można zrozumieć. Zdarza się, że zaczyna swoje zachowanie wobec przesłuchujących uważać, za tylko własną sprawę. Zapomina, że ci, którym w toku przesłuchań jego zeznania będą odczytywane lub relacjonowane, nie wiedzą równie dokładnie jak on, jaki cel mu przy udzielaniu jakiejś informacji przyświecał; w rezultacie — wbrew swoim intencjom — może bądź samym faktem składania zeznań zdemobilizować innych, bądź opowie-

dziawszy mało istotny fragment jakiegoś wydarzenia spowodować, że ktoś inny opowieści dokończy.

3. *Lęk przed bezczynnością*

Chodzi o impuls do działania podobny do tego, który tonącemu każe histerycznie szamotać się i łykać wodę, co zazwyczaj przyspiesza utopienie. Przesłuchiwany boi się zmarnować szansę. W odosobnieniu, gdy zdany jest tylko na siebie i na presję ze strony przesłuchujących, ogarniają go wątpliwości co do sensu przyjętej taktyki. Zaczyna sądzić, że jego przypadek jest szczególny, odmienny od wszystkich, o których słyszał dawniej. Wierzyć bo chce wierzyć, że złożenie wyjaśnień spowoduje jego szybsze zwolnienie bez szkody dla nikogo. Swoją bezczynność, polegającą na powstrzymywaniu się od mówienia, uważać zaczyna za zaniechanie obrony i w końcu za błąd. W rezultacie, wbrew poprzednim zamiarom, zaczyna mówić w intencji, że nie obciążając innych sam poprawi własną sytuację — i ostatecznie sytuację i własną i współpodejrzanych pogarsza, dostarczając prowadzącym dochodzenie potrzebnych im informacji lub potwierdzając informacje już przez nich posiadane.

4. *Poszukiwanie aprobaty*

Poza towarzyszami w celi przesłuchujący jest praktycznie jedynym rozmówcą aresztowanego, stanowi też jego jedyne audytorium. W naszych stosunkach z innymi zależy nam na ogół, by nas aprobowano; jeżeli z przesłuchującym zaczniemy wchodzić w rozmowy towarzyskie, polityczne lub inne — siłą rzeczy i z jego strony oczekujemy akceptacji. Stwarza to czasem motyw, by powiedzieć coś, co spodobałoby się przesłuchującemu, a co zresztą byłoby bezpieczne dla przesłuchiwanego i dla innych. Ocena tego, co jest bezpieczne, a co nie, wobec nieznamomości całokształtu śledztwa na ogół jest mylna. Nawet w przypadku najlepszej woli mówiącego prowadzi do zbędnego udzielania informacji. Natomiast mechanizm poszukiwania aprobaty, umiejętnie podsycany przez przesłuchującego, w przypadkach skrajnych może doprowadzić do całkowitego przejścia jego punktu widzenia wraz z przesłankami światopoglądowymi; wówczas konsekwencją jest nie tylko udzielenie maksimum informacji, ale udzielenie ich w taki sposób, który najbardziej będzie odpowiadał celom prowadzących śledztwo — czyli okaże się najbardziej szkodliwy dla współaresztowanych i dla samego mówiącego.

5. *Miłość własna*

Pragnienie zdobycia aprobaty w oczach przesłuchującego jest także jedną z jej konsekwencji, ale nie jedyną. Istnieją jeszcze inne:

— podnoszenie rangi własnej osoby w gronie współaresztowanych; chęć wykazania, że się było najlepiej poinformowanym;

odgrywanie roli przywódcy i w konsekwencji wypowiadanie różnych deklaracji nie tylko we własnym imieniu, ale i w imieniu innych osób; opowiadanie faktów nieznanых przesłuchującemu po to, by wykazać szerokość zasięgu i wagę swej działalności — czyli po prostu chwalenie się, prowokowane często przez przesłuchujących uwagami w rodzaju „pan był tylko pionkiem”, „jesteście bandą dzieciaków”, „waszą działalność dyktowała głupota” — czyli uwagami, mającymi na celu właśnie podrażnienie miłości własnej.

- zdarza się, że podejrzanemu przypisany zostanie jakiś czyn, którego w rzeczywistości nie popełnił, a który uważa nie tylko za obciążający, ale i za kompromitujący. Na ryzyko konsekwencji prawnych mógł być przygotowany, ryzyko ośmieszenia lub poniżenia wydaje mu się zbyt wielkie. Wówczas chęć oddalenia takiego zarzutu może spowodować decyzję składania zeznań wbrew wcześniejszym zamiarom. Z kolei śledczy, zorientowawszy się w ambicji przesłuchiwanego, będą mu celowo sugerować jego udział w jakichś niemądrych przedsięwzięciach, aby go skłonić do dalszych tłumaczeń, siłą rzeczy dostarczających nowych informacji.
- lekceważenie przeciwnika: podejrzanym może mieć poczucie własnej wyższości intelektualnej i moralnej wobec rozmówcy, nie powinien jednak zapominać, że ma przeciw sobie instytucję a nie jednostkę, że każdy jego błąd dostarcza materiału przeciwnikom, że rozmaite zwierzenia czy grzeczności ze strony przesłuchującego na ogół nie są bezinteresowne. W szczególności kobiety nie powinny wierzyć, że to, co uważają za czynione im awanse, jest dowodem zainteresowania dla nich jako właśnie dla kobiet.

Trzy powyższe sprawy dotyczą relacji między przesłuchiwanym i przesłuchującymi. Miłość własna może jednak interweniować również w stosunek przesłuchiwanego do współaresztowanych i przesłuchujący starają się to wykorzystać. Przede wszystkim liczą na to, że okazanie podejrzanemu obciążających go zeznań współtowarzyszy zbudzi pragnienie rewanżu — obciążenia innych — o tym już była mowa. Nie jest to jednak sposób jedyny. Przesłuchiwanemu przytacza się deprecjonujące opinie współpodejrzanym. Cytuje mu się fragmenty ich korespondencji, przekazuje się plotki niekoniecznie związane ze sprawą, ale za to nieprzyjemne lub obelżywe, przypisując ich autorstwo osobom współaresztowanym. Wszystko to ma na celu podrażnienie ambicji i w konsekwencji osłabienie więzi z innymi.

6. Odruchy dobrego wychowania

Człowiekowi, przyzwyczajonemu do przestrzegania normalnie przyjętych norm współżycia, jest bardzo trudno powstrzymać się od respektowania tych norm również w dość nienaturalnej

sytuacji, jaką stwarza przesłuchanie, szczególnie gdy toczy się w więzieniu. Jest z przyczyn konwencjonalnych bardzo trudno nie odpowiadać na pytania, zwłaszcza jeśli są one czysto grzecznościowe lub formalne: o adres, o samopoczucie; jest trudno nie potaknąć na stwierdzenie „ładna dziś pogoda”; jest trudno nie odpowiedzieć uśmiechem na uśmiech. Każda taka odpowiedź utrudnia milczenie wobec pytań merytorycznie ważniejszych. Trudno jest także człowiekowi, którego od dziecka uczono, że powinien mówić prawdę — kłamać w oczy komuś, o kim można w dodatku sądzić, że wie, iż to, co mu się mówi, jest kłamstwem. W czasie przesłuchań trzeba zawsze pamiętać, że i przesłuchujący i przesłuchiwany występują tu w określonej roli, że przesłuchanie jest ważne właśnie ze względu na tę ich rolę, że nie jest to impreza towarzyska. Wszelka konwersacja na tematy ogólne stwarza więź i utrudnia utrzymanie stosunków ściśle formalnych, a zatem może stanowić bodziec do coraz szerszego udzielania informacji.

7. Pragnienie dowodzenia niewinności

Przesłuchiwany, przekonany o swej niewinności i świadomy, że nie naruszył żadnej normy prawnej, zaczyna mówić, aby tę niewinność wykazać. Zapominając, że nie na nim, ale na oskarżających spoczywa obowiązek dowodu, dostarcza w ten sposób informacji, które mogą być wykorzystane przeciw niemu lub przeciw innym, bądź w czasie śledztwa, bądź na procesie.

8. Dążenie do uprawdopodobnienia własnych słów

Ten rodzaj zachowań może się wiązać z przekonaniem, że przesłuchującemu wstyd jest opowiadać rzeczy nieprawdopodobne; może także wypływać z przesadnej wiary w precyzję myślową i dochodzeniową władz śledczych. Przestaje się wówczas pamiętać, że praktycznym celem dochodzenia nie jest ustalenie stanu faktycznego, ale zgromadzenie takiego zbioru zeznań i wyjaśnień, który pozwoli sformułować akt oskarżenia. Podawanie więc szczegółów uprawdopodobniających opowiadaną wersję wydarzeń jest — bez względu na to, czy te szczegóły są prawdziwe, czy nie — działaniem w interesie przesłuchujących przez dostarczanie im jakiegoś w ogóle materiału. Ważne jest, by powiedzieć jak najmniej, nie — by przekonać przesłuchującego. Jeśli się będzie chciało podać własną wersję wydarzeń — zawsze się to zdąży zrobić po zamknięciu śledztwa i po przeczytaniu akt, kiedy dopiero naprawdę się będzie wiedziało, jaki materiał przez władze śledcze zostanie sądowi przedstawiony.

9. Chęć chronienia innych

Może się ona przejawiać na kilka sposobów:
— branie odpowiedzialności na siebie. Aby to uczynić, trzeba jakąś wersję przesłuchującemu opowiedzieć, a tym samym —

- dostarczyć mu informacji, co wogóle jest sprzeczne z interesami wszystkich osób związanych ze sprawą. Wersja ta w zestawieniu z wyjaśnieniami innych osób może naprowadzić władze śledcze na fakty, o których przedtem nie wiadano.
- twierdzenie, że inni nie zrobili tego, co — jak twierdzi przesłuchujący — jest im zarzucane. Chcąc uzasadnić taką obronę przesłuchiwany opowiada o tym, co ci inni robili w rzeczywistości i podkreśla, że nie robili czego innego. Potem na podstawie takiej obrony osoba broniona znajduje się w więzieniu.
 - chęć uchronienia osób pozostających na wolności przed podejrzeniami. Towarzyszy jej zwykle wyjaśnianie na wyrost, po to, aby uprzedzić ewentualne podejrzenia; rezultatem takiej taktyki jest z reguły kierowanie uwagi na osoby, które się chciało chronić.
 - branie na siebie odpowiedzialności moralnej — według wzoru: „X uczynił to i to za moją namową”. Jeżeli X jest pełnoletni i w pełni władz umysłowych, argument tyczący namowy nie ma żadnego znaczenia a zeznanie jest dowodem przeciw X-owi.

10. *Pragnienie „zmylenia przeciwnika”*

Przesłuchiwany niekiedy sądzi, że jeżeli poda wiele sprzecznych wersji i nieprawdziwych faktów, wówczas nikt nie dojdzie, co jest prawdą, a co — fałszem. Nie musi tak być. Ponadto jest to rozumowanie oparte na błędnej przesłance, że przesłuchującym zależy na ustaleniu prawdy; tymczasem ich jedynym celem jest dostarczenie materiału dla aktu oskarżenia. Z „mylących” zeznań wybiorą tę część, którą będą mogli wykorzystać, bynajmniej nie troszcząc się o resztę; w rezultacie wymyślone dla „zmylenia” śledczych historie mogą posłużyć jako motywy wyroku.

11. *Lęk przed wzbudzeniem podejrzeń*

Tak właśnie motywują swoje zeznania osoby wobec sprawy postronne, które opowiadają ze szczegółami pewne wydarzenia, „które przecież nikomu nie szkodzą”. Twierdzą przy tym, że gdyby skorzystały z prawa do odmowy zeznań, to ściągnęłyby na siebie podejrzenie, że mają coś do ukrycia. Jest tymczasem oczywiste, że jeżeli kogoś wezwano na przesłuchanie czy aresztowano, to widocznie już wcześniej na niego uwagę zwrócono. Od samego zwrócenia na siebie uwagi czy nieokreślonych podejrzeń — nikomu się jeszcze nic nie stało, zaś wylewność w opowiadaniu o zupełnie nawet błahych faktach dostarcza przesłuchującym informacji całkiem niespodziewanych dla opowiadającego.

12. *Reakcja na popełnienie błędu*

Kiedy przesłuchiwany uświadomi sobie, że popełnił błąd — na przykład zaczął zeznawać wbrew poprzedniemu zamiarowi,

albo powiedział coś, czego nie chciał powiedzieć, wówczas zareagować może wielorako. Z ewentualnych reakcji trzy są szczególnie niebezpieczne:

- depresja. Rozczarowanie przesłuchiwanego wobec własnej osoby jest tak gruntowne, że uznaje z góry, iż wszystko jest stracone. Rezygnuje z odwołania niepotrzebnego zeznania, które — choć stanowiące wskazówkę dla prowadzących dochodzenie — po odwołaniu miałoby mniejszą moc dowodową. Rezygnuje też ze wszystkich środków walki, odpowiada na wszystkie pytania, podpisuje protokoły bez czytania, uważając, że skoro już tyle powiedział, to powiedzenie jeszcze czegoś więcej nic nie zmieni.
- bagatelizowanie własnego błędu, zdaniem przesłuchiwanego nie mającego znaczenia wobec wszechwiedzy prowadzących śledztwo. Aby pomniejszyć swoją winę przesłuchiwany stara się rzeczywiście uwierzyć, że przesłuchujący wiedzą wszystko; zwykle mu się to łatwo udaje. Wiara we wszechwiedzę śledczych usprawiedliwia z kolei rezygnację z dalszej walki, powoduje więc skutki takie same jak depresja, tyle, że się odpowiedzialność składa nie na siebie, a na prowadzących dochodzenie.
- racjonalizacja. Pojawia się wówczas, gdy przesłuchiwany ani nie chce uznać siebie za winnego popełnionego błędu, ani nie chce przypisać śledczym wszechwiedzy. Dokonuje wówczas rozmaitych zabiegów, mających na celu udowodnienie sobie, że jego postępowanie było słuszne i jedynie właściwe. W rezultacie albo wikła się w jakieś bezsensowne koncepcje taktyczne, w wyniku których udziela wielu całkiem zbędnych informacji, albo też — co groźniejsze — dla usensownienia swego błędu przyjmuje punkt widzenia przesłuchujących, dopomaga im w „wyświetleniu całej prawdy” i kończy jako uniwersalny świadek oskarżenia.



Każdy przesłuchiwany powinien pamiętać, że nigdy nie postąpiło się tak źle, żeby nie można było postąpić jeszcze gorzej. Na tym, co się nagrzeszyło, lepiej poprzestać, a można to choć w części naprawić: zawsze można odwołać zeznania; jeśli odwołanie nie zostanie wzięte pod uwagę przez sąd, posłuży przynajmniej jako argument przeciw obiektywności wyroku przy ewentualnej skardze rewizyjnej. Jeżeli powiedziało się za dużo, zawsze lepiej jest nie mówić jeszcze więcej. Nie ma zeznań nieważnych. W sprawach dotyczących przekonań i poglądów chodzi przede wszystkim o słowa i słowa też stanowią materiał dowodowy. Obojętne, jakie.

PSYCHOLOGICZNE METODY PRZESŁUCHIWANIA OSKARŻONEGO

(z: *Waprosy Psychologii*, nr 6, 1966, str. 11-122; fragmenty)

W wyniku badań wyodrębniono następujące metody przesłuchiwanie oskarżonego:

1. Metoda zaskoczenia. Istota tej metody sprowadza się do nagłego, często całkowicie pozbawionego związku z poprzednią rozmową pytania, którego przesłuchiwany nie oczekuje. Podobnie raptownie przedłożyć można dowody winy, których w mniemaniu przesłuchiwanego śledczy w ogóle nie posiadał. Przesłuchujący podkreślają, że metoda ta niszczy obronny system odpowiedzi przemyślany i stosowany przez oskarżonego. Nie jest on w stanie dostatecznie szybko połączyć treści nowego pytania lub przedłożonego dowodu z tymi faktami i rozumowaniami, którymi operował poprzednio, lub zamierzał operować w dalszym toku śledztwa, a tym samym nie może znaleźć szybko właściwej odpowiedzi.

Niejednokrotnie dla przesłuchującego interesująca jest tylko sama reakcja przesłuchiwanego na zadane pytanie lub przedłożony dowód, gdyż z wielkości zaskoczenia sądzić można o wadze pytania dla oskarżonego.

2. Metoda konsekwencji. Jest to metoda odwrotna w stosunku do poprzedniej. Przesłuchujący są zdania, że często jest celowo konsekwentnie i stopniowo (w sensie stopniowego zwiększania siły i znaczenia kolejnych dowodów) prezentować przesłuchiwa-

nemu dowody winy, szczegółowo omawiać każdy z nich i zmusić w ten sposób oskarżonego do „odczucia” znaczenia każdego dowodu oddzielnie i całego ich kompleksu. Ważna jest przy tym sama kolejność przedkładanych dowodów i ich wzajemne powiązanie, które w całości jest w stanie wywrzeć na przesłuchiwanym wrażenie, że dokładne wyjaśnienie wszelkich okoliczności przestępstwa jest nieuniknione. Metoda ta już w początkowej fazie przesłuchiwania potrafi przekonać oskarżonego, że wyjaśnienie wszelkich okoliczności przestępstwa jest nieuniknionym skutkiem przesłuchania.

3. Metoda stworzenia napięcia. Polega ona na celowym „przeciążeniu” świadomości oskarżonego przy pomocy dowodów winy. Prezentuje się je jednocześnie jako szereg ważnych argumentów, nie wiążąc ich specjalnie ze sobą. Przeciążenie to powoduje, że przesłuchiwany nie jest w stanie poradzić sobie z całym przedłożonym materiałem i powiązać ze sobą wszystkich dowodów. Nie potrafi stworzyć żadnej sensownej konstrukcji z faktów bezpiecznych dla siebie, a wyjaśniającej wszystkie przedstawione dowody. Stan przeciążenia wywołać można także drogą oddziaływania emocjonalnego (np. przez bezustanne podkreślanie nikczemności dokonanego czynu i szkodliwości jego skutków). Powstające przy tym pobudzenie układu wegetatywnego powoduje przyspieszenie wszystkich reakcji. Opowiadanie przesłuchiwanego staje się swobodniejsze, odpowiedzi szybsze, a tym samym mniej powiązane w jedną całość z kłamliwą wersją wypadków. Należy tu zaznaczyć, że takie stwarzanie napięcia nie powinno odbywać się metodami przymusu psychicznego (np. przez wielogodzinne przesłuchanie ciągłe).

4. Metoda redukcji napięcia. W trakcie przesłuchiwania powstaje często taka sytuacja, że oskarżony nie odmawia co prawda rozmowy, ale nie jest w stanie jej prowadzić, czując się „spętany”. Stan ten może być spowodowany niezwykłością samej sytuacji przesłuchiwania, strachem przed „wsypaniem się”, nieprawidłowym przeprowadzeniem poprzednich przesłuchań lub opisanym wyżej napięciem. W takiej sytuacji przesłuchujący oddziałując na przesłuchiwanego w określony sposób — często tylko intonacją głosu lub pewnymi frazami zdań — może starać się zredukować to napięcie. Szybkie i nagłe zredukowanie napięcia często prowadzi do natychmiastowego przyznania się. Ulga stworzona redukcją napięcia powoduje bowiem u przesłuchiwanego chęć szczerzej, serdeczniej rozmowy. Często napięcie wywołuje się tylko po to, by je następnie zredukować. Zdarza się jednak, że prze-

słuchiwany wywołuje to napięcie sam, chcąc „w pełnej gotowości” stanąć wobec pytań przesłuchującego. Napięcie nie ma tu charakteru „przeciążenia świadomości”, niemniej pozwala przesłuchującemu na częściową kontrolę zachowania i myśli oskarżonego. Zredukowanie napięcia można w tym przypadku osiągnąć metodą „porównania”, zestawiając ze sobą przed oczyma oskarżonego jego życie do momentu zaangażowania się w przestępstwo, i od tego momentu. Kontrast ten często nie tylko redukuje napięcie, ale prowadzi do gwałtownego odprężenia emocjonalnego.

5. Wykorzystanie pozytywnych cech oskarżonego. Zwykle przy przesłuchaniach wykorzystuje się cechy psychiczne oskarżonego w celu oddziaływania na niego w określonym kierunku. Specjalnym przypadkiem tej sytuacji jest wykorzystywanie stron pozytywnych charakteru oskarżonego. Apeluje się w tym przypadku do jego odwagi cywilnej, uczciwości, bezinteresowności. Można też przy tym wykorzystywać zasługi obwinionego w przeszłości, a także jego sytuację zawodową i rodzinną.

6. Wykorzystanie słabych miejsc w psychice oskarżonego. Słabymi miejscami psychiki nazywamy tu te cechy, na które warto oddziaływać w celu uzyskania konkretnego rezultatu. Chodzi tu nie o stwierdzenie, jakie oskarżony ma słabe miejsca, lecz o ich bezpośrednie wykorzystanie. Słabym miejscem może być bądź określona cecha psychiczna, bądź stan, w którym oskarżony często się znajduje: częsta depresja, skłonność do analizowania siebie samego, skłonność do gniewu itp. I tak w gniewie oskarżony może łatwo powiedzieć to, czego poprzednio powiedzieć nie chciał — może np. wydać współników. Etyka przesłuchującego powinna zabronić przesłuchującemu wykorzystywania takich cech, jak skąpstwo, interesowność.

7. Dopuszczenie legendy. Często przesłuchujący pozwalają oskarżonemu bez przeszkód snuć swą „legendę” i chociaż doskonale wiedzą, że nie odpowiada ona prawdzie, zapisują cierpliwie wszystkie zeznania. Uzyskawszy możliwość swobodnego wypowiedzenia się i widząc, że przesłuchujący notuje wszystko, oskarżony ze zwiększoną gorliwością zaczyna uzasadniać swoją wersję lub dowodzić swej niewinności. Przy tym jednak daje przesłuchującemu pewien materiał. Studiując wersję oskarżonego można stwierdzić, czego unika on w swym opowiadaniu, a na co chce zwrócić uwagę przesłuchującego. Tym samym można dowiedzieć się, do czego oskarżony dąży, o czym chce przesłuchującego przekonać, co zaś pragnie ze sfery jego zainteresowań wyłączyć.

8. Przecięcie kłamstwa. W pewnych sytuacjach celowe jest ucięcie kłamstwa „w zarodku” i niedopuszczenie oskarżonego do swobodnego, pełnego przedstawienia swej wersji. W tym celu przesłuchujący możliwie często wyraża powątpiewanie w prawdziwość słów oskarżonego. W trakcie przesłuchiwania oskarżony powinien całkowicie zrezygnować z przekonania o bezbłędnej konsekwencji i o nieobalalności swojej wersji.

9. Zwiększanie tempa przesłuchania. Jeśli zwiększanie tempa przesłuchania służy wyłącznie stworzeniu napięcia, to mamy tu do czynienia z metodą już opisaną. Prócz tego jednak zwiększenie częstotliwości i szybkości pytań powoduje, że oskarżony nie jest w stanie tempa tego wytrzymać, przestaje szczegółowo analizować swe słowa i „rozciągać” odpowiedź co automatycznie zwiększy szczerość jego wypowiedzi.

10. Zmniejszanie tempa przesłuchania. Oskarżony próbuje często przy zwiększonej szybkości przesłuchania przeskoczyć miejsca niewygodne dla siebie. W tej sytuacji celowe jest zmniejszenie tempa przesłuchania. Przesłuchujący nie forsuje pytań, dba tylko o to, by oskarżony nie zmieniał tematu. Powolne tempo przesłuchania najlepiej zabezpiecza dokładność i szczegółowość uzyskanych informacji.

11. Metoda inercji. Oskarżony zmieniając samodzielnie temat rozmowy i zaczynając mówić o czymś innym często niechcący zdradza informacje istotne dla samej sprawy. Umiejętność przesłuchującego polega tu na tym, by umiejętnie przechodzić ze swobodnej rozmowy na temat nie związany z przestępstwem do sprawy samego przestępstwa. Większy efekt uzyskuje się, jeśli przejścia te są dość częste. Szczególnie ważne jest określenie momentu, w którym należy dokonać przejścia.

12. Odwrócenie uwagi. W trakcie przesłuchania oskarżony uważnie śledzi tok pytań, stara się odgadnąć, jakiego rodzaju informacje są dla przesłuchującego najważniejsze i ześrodkowuje swą uwagę na kłamliwej wersji związanej z tym właśnie punktem. W tej sytuacji przesłuchujący może skierować uwagę oskarżonego na temat nieco inny w nadziei, że w tej sferze pytań oskarżony będzie się czuć swobodniej i odpowiadać bardziej szczerze. W ten sposób przesłuchujący może uzyskać informacje na temat, o który chodzi mu przede wszystkim.

13. Powtarzanie przesłuchań. Metoda ta polega na powtarzaniu — często wielokrotnym — całego systemu pytań dotyczących

przestępstwa i okoliczności jego popełnienia. Oskarżony zwykle przy kolejnych przesłuchaniach zachowuje tylko zasadniczy szkielet swej kłamliwej wersji, szczegóły każdorazowo zmieniając. Tym samym przesłuchujący ma możliwość znalezienia miejsc, w których dalsze zeznania oskarżonego najczęściej i najbardziej różnią się od pierwszych zeznań, co potwierdza kłamliwość wersji.

14. Metoda wyczekania. Metoda ta polega na robieniu przerw między oddzielnymi przesłuchaniami, a także pomiędzy poszczególnymi epizodami tego samego przesłuchania. Wychodzi się przy tym z założenia, że w czasie przerwy w psychice oskarżonego zajądą określone zmiany. Upřednio w psychikę oskarżonego „wszczepia się” to, co w czasie przerwy powinno w nim „dojrzeć”. Przekonuje się np. oskarżonego o konieczności szczerego wyznania prawdy i o celowości takiego postępowania. Przy tym w oskarżonym toczyć się jednak będzie walka motywów, a podczas przerwy zwyciężyć może ten właśnie, który skłania do przyznania się. Wyczekanie bywa również korzystne i w innych przypadkach. Jeśli np. oskarżony dąży usilnie do rozmowy, przesłuchujący nie śpieszy się z przesłuchaniem, pozwala oskarżonemu „wypalić się”. Dążenie do przesłuchania ze strony oskarżonego oznacza bowiem, że przygotował on sobie nową wersję i chce ją jak najszybciej przekazać. Przez wyczekanie przesłuchujący może doprowadzić do sytuacji, że wersja ta straci w oczach oskarżonego swą wartość.

15. Metoda przekonania oskarżonego o dobrym poinformowaniu przesłuchującego. Aby osiągnąć ten cel, przesłuchujący musi się przede wszystkim odpowiednio zachowywać, a poza tym przedstawiać oskarżonemu pewne znane mu fakty, przy czym moment i sposób ich przedstawienia powinien wskazywać, że przesłuchujący wie znacznie więcej. Mogą to być pewne detale z życia oskarżonego, pewne szczegóły przestępstwa itd. W tej sytuacji jest wysoce prawdopodobne, że oskarżony przyzna się, będąc przekonany, że jego czyny i tak są dokładnie znane.

16. Metoda pustych miejsc. Gdy przesłuchującemu brak dostatecznej liczby dowodów, powinien oprzeć się na pewnych faktach związanych z czynem przestępcy, do których ten ostatni przyznaje się, i które zaszły rzeczywiście. Taki zbiór faktów zawiera wiele „pustych miejsc”, wiele szczegółów niewyjaśnionych i niejasnych. Przesłuchujący przedstawia oskarżonemu całą tę konstrukcję w całości, a następnie wspólnie z nim, w atmosferze współpracy, stara się te puste miejsca zapełnić. Stworzenie takiej sytuacji wywołuje u oskarżonego dążenie do wytłumaczenia wszel-

kich niejasności i sprzeczności, dzięki czemu przesłuchujący uzyskać może wiele nowych informacji.

17. Metoda słabych stron oskarżenia. Dla przesłuchującego szczególnie cennym osiągnięciem jest zgoda oskarżonego na wspólne prowadzenie analiz logicznych. Stąd też płynie powszechne wśród przesłuchujących przekonanie, że z ludźmi inteligentnymi znacznie lepiej się pracuje. Przesłuchujący zdradza celowo szereg tych miejsc aktu oskarżenia, które są słabo udokumentowane i umotywowane, oskarżony zaś bez większego trudu zarzuty te zbija. W ten sposób wciąga się jednak w rozmowę i milcząco zgadza się na wspólną analizę logiczną przedstawionych zarzutów. Następnie przesłuchujący prezentuje te oskarżenia, które udokumentowane są znacznie lepiej. Oskarżony i te zarzuty próbuje zbić, co jest jednak niemożliwe w świetle posiadanych przez przesłuchującego dowodów. W ten sposób oskarżony popełnia szereg niekonsekwencji, a także zdradza zwykle nowe informacje, próbując gwałtownie i za wszelką cenę wyjaśnić te niekonsekwencje i obalić przedstawione dowody.

18. Metoda dostrojenia się. Polega ona na tym, że przesłuchujący stara się „zestroić się” z oskarżonym, poznać dokładnie jego styl myślenia, działania, jego poglądy i postawę. Dokonuje tego z reguły na materiale nic nie mającym wspólnego z czynem oskarżonego. Następnie zaś przesłuchujący stara się wczuć w oskarżonego, popatrzyć na sprawę jego oczyma, dojść do czynów oskarżonego i ich motywacji drogą głębokiego wniknięcia w psychikę oskarżonego.

L. B. FIŁONOW, W. I. DAWIDOW

SPIS TREŚCI

O STANIE PRAWA W POLSCE.

<i>(List do pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej obywatela Edwarda Gierka)</i>	7
---	---

UWAGI O PROCESACH POLITYCZNYCH	13
--------------------------------------	----

PROCES HANNY REWSKIEJ

<i>Akt oskarżenia</i>	25
<i>Ekspertyza „Kultury” przez Główny Urząd Kontroli Prasy</i>	31
<i>Ostatnie słowo oskarżonej</i>	41
<i>Wyrok Sądu Wojewódzkiego</i>	43
<i>Wyrok Sądu Najwyższego</i>	46
<i>Fragmenty przesłuchań (Z pamiętnika Hanny Rewskiej)</i>	52

DRUGI PROCES KAROLA MODZELEWSKIEGO I JACKA KURONIA

<i>Wyjaśnienia Karola Modzelewskiego w sądzie 2 stycznia 1969</i>	65
<i>Ostatnie słowo Karola Modzelewskiego</i>	79
<i>Przemówienie adwokata Tadeusza de Virion</i>	83
<i>Postanowienie o odmowie warunkowego przedterminowego zwolnienia</i>	89

PROCES BOGUSŁAWY BLAJFER

<i>Komentarz</i>	93
<i>Wyrok Sądu Powiatowego dla m. st. Warszawy</i> ...	94

PROCES „TATERNIKÓW”

<i>Komentarz</i>	103
<i>Uzasadnienie aktu oskarżenia przeciwko Maciejowi Kozłowskiemu i innym (fragmenty)</i>	106
<i>Uzasadnienie wyroku w sprawie Macieja Kozłowskiego i innych (fragmenty)</i>	116

PROCES ORGANIZACJI „RUCH” 1971

<i>Akt oskarżenia (Prokuratura Wojewódzka dla m. st. Warszawy)</i>	127
<i>Wyjaśnienia Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego</i> ..	157
<i>Ostatnie słowo Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego</i>	173
<i>Wyjaśnienia Andrzeja Czumy, złożone przed Sądem Wojewódzkim dla m. st. Warszawy</i>	179
<i>Dodatkowe wyjaśnienia Andrzeja Czumy z 30. 9. 1971</i>	190
<i>Ostatnie słowo Andrzeja Czumy</i>	192
<i>Wyjaśnienia Benedykta Czumy, złożone przed Sądem Wojewódzkim dla m. st. Warszawy (fragmenty)</i>	196
<i>Ostatnie słowo Benedykta Czumy</i>	203
<i>Rewizja adwokata Zygmunta Branickiego w sprawie Andrzeja Czumy</i>	211
<i>Rewizja adwokata Stanisława Szczuki w sprawie Stefana Myszkiewicz-Niesiołowskiego</i>	220
<i>Akt oskarżenia (Prokuratura Wojewódzka dla m. Łodzi 14. 6. 1971)</i>	227
<i>Akt oskarżenia (Prokuratura Wojewódzka dla m. Łodzi 23. 6. 1971)</i>	239

POSTĘPOWANIE REWIZYJNE W SPRAWIE J. KARPIŃSKIEGO I M. SZPAKOWSKIEJ	
<i>Rewizja wniesiona przez obrońcę w imieniu Jakuba Karpińskiego</i>	253
<i>Wniosek o rewizję nadzwyczajną w sprawie Jakuba Karpińskiego</i>	261
<i>Rewizja wniesiona przez obrońcę w imieniu Marii Małgorzaty Szpakowskiej</i>	275
<i>Wniosek o rewizję nadzwyczajną w sprawie Marii Małgorzaty Szpakowskiej</i>	284
PROCES PISKI O TRAKTAT RYSKI	299
ZACHOWANIE PODCZAS PRZESŁUCHAŃ	299
PSYCHOLOGICZNE METODY PRZESŁUCHIWANIA OSKARŻONEGO	311



F 30 (dol. 6,50; £. 2,50)